KWARTALNIK KLASYCZNY

1928 II. 2.



NAKŁADEM POLSKIEGO TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO

SPIS RZECZY

NA OKŁADCE: TZW. NARKISSOS

Do prawdziwych skarbów sztuki starożytnej należy bronzowa statua (wys. 0·63 *m*) nagiego młodzieńca, znaleziona w r. 1863 w Pompei. Zabytek znany jest pod nazwą fałszywą, nadaną mu jeszcze przez jego odkrywcę Fiorellego. Nie Narkissos, lecz Dionysos w olśniewającej krasie młodzieńczego ciała stoi zadumany, wzniósłszy dłoń prawą ku górze, lewą zaś rękę z przerzuconą przez ramię skórą sarny, wsparł na lewem biodrze. Głowa lekko pochylona ku przodowi; w puklach włosów wieniec bluszczu. Czy młody bóg stoi zasłuchany w nieznane dźwięki dalekie, czy też pierwotnie, jak to wskazuje wzniesiony palec u prawej dłoni, igrał z łaszącą się do stóp jego panterą — na to trudno dziś dać odpowiedź decydującą. Rzeźba jest bowiem dziełem nieznanego artysty rzymskiego z ostatnich lat republiki, któremu za pomysł do tej kompozycji posłużył utwór plastyki greckiej z około 300 r. prz. Chr. Wskazuje na to wymownie wydatne przegięcie postaci w biodrach, motyw stworzony przez Praxitelesa i wyzyskany następnie w całej pełni w praktykach artystycznych jego uczniów. Dalej pewna rozlewność w modelowaniu wysmukłego ciała, wytworny wdzięk w układzie członków i wyraz pogodnej zadumy zawarty w idealnie pięknej głowie bożka — oto znamiona charakterystyczne dla tradycji twórcy Pani Knidyjskiej i jego szkoły. Swobodne przekształcenie pierwowzoru nie wyszło na dobre dolnym partjom modelu (pozycji obutych w sandały nóg), dlatego też rycina nasza przedstawia tylko górną część stojącej postaci.

K. M.

DYDAKTYKA

BENITO MUSSOLINI*

NAJBLIŻSZE PRACE ARCHEOLOGICZNE WŁOCH

HERKULANEUM I OKRĘTY Z NEMI

Kiedy tu w Rzymie, z woli rządu faszystów, wracają do pierwotnego kształtu najwspanialsze pomniki starożytne, nie „odnowione“, gdyż każda odnowa byłaby bezrozumną profanacją, lecz poprostu odgrzebane i uwolnione od pasorzytniczych narostów, natłoczonych przez wieki opuszczenia, postanowiłem przyłożyć rękę do dzieła, o które napróżno od lat wołają uczeni wszystkich narodów: do odrodzenia Herkulaneum.

Wykopaliska herkulanejskie przechodziły szczególne koleje, Panom zresztą znane, a związane z miłostkami i przygodami księcia d'Elbeuf w początkach XVIII wieku. Oszczędzę Panom słuchania tych wszystkich losów, które były udziałem badań nad Herkulaneum, odkąd rząd Karola III zaczął poszukiwania na własny rachunek, do czasu, gdy rząd Wiktora Emanuela II podjął tak zwane po dziś dzień nowe wykopaliska. W maju tego roku w obecności J. Król. Mości, który dał pierwszą podnietę do tego szczytnego dzieła, rozpoczną się najnowsze.[1]) Muszę wyznać, że jeśli w tym momencie konsolidacji finansowej skłonny jestem ponieść ofiary pieniężne, to nie dlatego jedynie, by rozwiązać o jeden

---

Przyp. Szef rządu włoskiego, zamianowany członkiem Król. Twa Rzymskiego dla Dziejów Ojczystych *(R. Società Romana di Storia Patria)*, wygłosił dn. 9 kwietnia 1927 mowę, którą w dosłownem brzmieniu podajemy, z opuszczeniem kilku zdań zagajenia, nie należących do tematu. Przekładu dokonano wedle tekstu, zamieszczonego w czasop. *Historia* I 1927, 79—83.

[1]) Jak wiadomo, w maju 1927 r. zainaugurował król włoski wykopaliska w Herkulaneum zgodnie z zapowiedzią Mussoliniego.

więcej z zawiłych problemów architektury, epigrafiki czy starożytności, lub by odnaleźć nowe szczątki antycznych struktur.

Nie jedynie — powiedziałem. Te dwa słowa odpowiadają istotnie mej myśli. Bo nie zapoznaję ani znaczenia tych problemów, ani światła, jakie z Herkulaneum może się rozejść. „Herkulaneum — to nie Pompei" — powiada się i powtarza do przesytu: ba, gdyby było naprawdę tylko odbitką Pompei w zmniejszonym formacie, szkoda byłoby nawet zaczynać kopanie, bo oznaczałoby to samo, co spotęgowanie jeszcze wykopalisk w Pompei. Dwa bratnie miasta są w istocie rzeczy niepodobne, każde przedstawia odrębny charakter i oblicze całkiem swoiste. Różnem było ich życie i charakter: obraz pewnego miasta zawsze odbija i odźwierciedla życie, które w niem się rozwija. Podczas gdy Pompei pozostały na zawsze starem miastem Osków, zromanizowanem, handlowem dzięki połaci ziemi poza niem — bogatem, lecz prowincjonalnem, to Herkulaneum, które z dopływem nowych prądów kultury greckiej odmłodziło swe tradycje helleńskie, przekształciło się zwolna w samotną mieścinę, gdzie duchy niespokojne znachodziły ciszę, a ukojenie przyjaciele wiedzy i rozmyślania. Klimat Herkulaneum, jak przypomina Strabon, należał do najłagodniejszych i najzdrowszych, a wiemy, że magnaci rzymscy, mimo rad Owidego, zapraszającego do zażywania chłodu wśród jaworów podcieni pompejańskich, uchodzili chętnie w cieniste, zielone zacisze herkulanejskie. Miał tu swoją willę Appius Claudius Pulcher, także Agrippina własną miała tu willę wedle świadectwa Seneki, i willę miał tu ów bogaty miłośnik filozofji epikurejskiej, którego Comparetti i De Petra utożsamili z Luciusem Calpurniusem Pisonem; prawda, że się rozczytywał z zamiłowaniem w tekstach Philodema i innych filozofów, których przebogatą spuściznę pozostawił w swych papirusach, lecz z większem jeszcze ukochaniem otaczał się pięknemi postaciami z bronzu i marmuru, o kształtach iście boskich, jak posąg Hermesa w spoczynku lub Fauna.

Takim jest charakter Herkulaneum. Jednakowoż nie podzielamy przesadnej nadziei tych, co widzą w Herkulaneum niewyczerpaną kopalnię dzieł sztuki i papirusów. Skłonić nas do podjęcia pracy może zainteresowanie się wielu zagadnieniami starożytnego budownictwa publicznego i prywatnego, które może Herkulaneum rozwiązać zdoła lepiej niż Pompei. Jak nas nie zastraszyły koszta, tak nie zastraszyły nas dwie racje, które po dziś dzień trzymały rząd zdala od tych wykopalisk: trudność techniczna z powodu domniemanego złoża lawy i tufu, które podobno pokryły Herkulaneum w odróżnieniu od Pompei, otulonych w popiół i zlep kamykowy *(lapillo)*; i nikłe prawdopodobieństwo znalezisk z powodu obszernych wykopalisk, prowadzonych niemetodycznie i nieszczęśliwie w ostatnich dwóch wiekach.

Legendą jest jedno, bezpodstawnem mniemaniem drugie. Legendą jest pierwsze twierdzenie, gdyż studja De Lorenzo i innych geologów wykazały jego błędność; powstało ono dzięki wyżej położonej warstwie lawy, która pochodzi z wybuchu w roku 1631; w istocie Herkulaneum, jak Pompei, jest otoczone i zamknięte zasłoną popiołu. — Domniemaniem bez uzasadnienia jest twierdzenie drugie, bo jeśli nawet przyjmiemy obliczenia dla obwodu miasta według Belocha, to jednak musiało ono sięgać swemi willami daleko poza obręb murów i w żaden sposób nie mogły go wyczerpać wykopaliska nielicznego dziesiątka lat, w których kopało się przygodnie, kopało się źle, bez porządku, bez metody.

„Herkulaneum nie można odkopywać, zanim się nie zacznie burzyć osiedla Resiny“. To także jest legendą, a plan poszukiwań, obecnie już wypracowany, dowodzi czegoś wręcz przeciwnego. Wykopaliska zaczną się w arealu na południe od Resiny i w dolnej części starożytnego miasta, w kierunku linji granicznej nad morzem, obecnie ustalonej w taki sposób, że można będzie pracować pod gołem niebem i można będzie wydobytą ziemię usuwać małym kosztem poza obręb pasa archeologicznego.

Inne wielkie dzieło archeologiczne z przyjemnością zapowiadam Panom, jako obecnie rozstrzygnięte: wydobycie dwu wielkich statków rzymskich, pogrążonych w błyszczącej tafli jeziora Nemi.

Ilekroć w ciągu ostatnich pięciu wieków mówiono o obu okrętach rzymskich i studjowano sposób dobycia ich z dna jeziora, za każdym razem serce biło silniej w piersi wszystkich tych, którzy żywią kult i cześć dla imienia Rzymu i jego antycznej wielkości. Dla ludzi owych oba fragmentaryczne olbrzymy z drzewa są czemś o wiele większem, czemś o wiele lepszem, niż szczątki dwóch ogromnych barek z pierwszego wieku, dlatego że nad niemi, wokół nich, nietylko lśnią wody jeziora, lecz także wspomnienia bardzo dawnego mitu, utęsknienia tragicznej postaci imperatora, znaki cywilizacji, która dobiegła szczytu przepychu i potęgi oraz cały splot tradycyj, legend, symbolów. Te tradycje sięgają najodleglejszej przeszłości, spowijają się wokół jednego z najstarszych kultów Diany, która miała w gajach nemejskich pierwszy swój chram, w „królach“, rozlicznych następcach Virbiusa, swych kapłanów, i miała swój obrzęd nocny i leśny w owym biegu z pochodniami, co natchnął Lurcetiusa wspaniałym obrazem: *et quasi cursores*..., a śmiertelnicy, biegnąc drogą bez końca, przekazują sobie pochodnię życia.

W czasach królewskich wybrzeża jeziora nemejskiego przygarnęły Egerję, płaczącą nad śmiercią podeszłego Numy; nimfy jeziora i gajów naprożno usiłowały pocieszyć ją, łzy za-

mieniły się w ruczaj, który u podnóża wioski Nemi dziś jeszcze sączy się skromnie i milcząco.

Mijają wieki i na północno-wschodnim brzegu mały chram pierwotny przekształca się w świątynię, której coraz więcej przybywa rozmiarów i świetności, a zwierciadło wody odbija złoty blask dachu i fryzu. Jak dawniej Hieron Syrakuzański nad morzem Sycylji, jak Ptolemeusze egipscy wzdłuż Nilu, tak Tiberius każe wznieść nad „zwierciadłem Diany" świetny statek mieszkalny, wyposażony w pokoje, podcienia, ogrody, wodotryski, pełen marmurów, drogocennych kruszców, rzadkich materjałów z drzewa, cały lśniący od purpury i złota, a u jego boku kołysze się statek drugi i ten również przepysznie zdobiony.

Ze schyłkiem imperjum przyszła pustka i zniszczenie. Oba okręty — kiedy i jak, nie wiemy — zapadły się w toń. I odżyły jeno w wyobraźni i we wspomnieniu, i legendami rozkwitały przez całe wieki średnie. Z brzaskami Odrodzenia powstały studja i próby odzyskania okrętów. Wieków pięć liczy dziś ta historja, cała sklecona przeważnie z bezowocnych usiłowań lub, o ile dały jaki wynik częściowy, usiłowań bezwzględnie nieszczęsnych dla całości obu statków historycznych. Imiona tych, co najwięcej trudzili się nad odzyskaniem, są dziś znane z tylu rozpraw *ku pamięci*, napisanych na ten temat: Leon Baptysta Alberti, wezwany jako pierwszy przez kardynała Prospera Colonnę, a potem Franciszek de Marchi, Annezjusz Fusconi, Elizeusz Borghi i jeszcze inni. Niektórzy z nich z poświęceniem osobistem i prawie z narażeniem życia spuszczali się w głąb jeziora w prymitywnych ubraniach nurkowych, oglądali na własne oczy, dotykali własnemi rękoma wyłamywali kanty i fragmenty, by wynieść je na światło.

Dziś rozwiązanie narzuciło się nieprzeparcie. I ta sprawa po wszystkiem, co mówiono i pisano, stała się zagadnieniem wiedzy i godności narodowej zarazem: jest honorowym długiem wobec kultury klasycznej i wobec dostojeństwa naszego kraju. Piotr Fedele[1]), znakomity kolega Panów a mój cenny współpracownik, zamianował komisję, złożoną ze znawców starożytności klasycznej i inżynierji wodnej, która pod wytrwałem i światłem kierownictwem senatora Konrada (Corrado) Ricci pracowała parę miesięcy, studjując stare mapy, dawne rozprawy, badając projekty, które zewsząd nadchodziły, ważąc racje każdego zarządzenia umiejętnie i z zamiłowaniem. Dzisiaj zakończyła komisja swe prace sprawozdaniem, które ukaże się w druku; w niem sformułowane są ścisłe i konkretne propozycje: częściowe odwodnienie jeziora do 22 metrów głębokości zapomocą nowego podkopu, uchodzącego do pobliskiego jeziora albańskiego; badania archeologiczne *in situ* nad

---

[1]) Profesor uniwersytetu rzymskiego, od dwóch lat minister oświaty w gabinecie Mussoliniego.

okrętami, osadzonemi na suszy, eksploracja dna jeziora, dokąd wiele cennych przedmiotów wpaść mogło nie tylko z okrętów, lecz także z nadbrzeżnych will poprzez stromy stok; opróżnienie i wydźwignięcie pudeł okrętowych oraz przeniesienie i ustawienie ich w stosownem muzeum na płaskiej części wybrzeża.

Jest moim zamysłem, by propozycje komisji nie pozostały martwą literą w archiwach jakiegość ministerstwa.[1])

Rzecz jasna, że wynik ostateczny tych badań nie da się dziś przewidzieć z zupełną ścisłością pod względem znaczenia i wartości naukowej; lecz przedziwne głowy bronzowe lwów i wilków z fikcyjnemi pierścieniami do zahaczania oraz Meduza, przedmioty dziś umieszczone w Museo delle Terme, jako owoc poczynań Borghi'ego są walnym motywem ufności w wynik nowych systematycznych prac nad wydobyciem, prac ku którym biegnie tęskna i pełna zainteresowania uwaga świata cywilizowanego. Te dwa przedsięwzięcia charakteryzują rząd faszystowski, który czerpie energje z przeszłości i współczesności, by ruszyć na spotkanie przyszłości.

Przełożył L. H.

ARTUR RAPAPORT

LIRYKI HORACEGO W SZKOLE

Przy szkolnej lekturze liryków Horacjusza nie można się obejść bez uwag i objaśnień. W praktyce swej starałem się więcej o przeprowadzanie analizy utworów, o wyrabianie sobie przez uczniów sądu o stosunku formy i treści u poety i o jego psychicznej indywidualności, mniej zaś zależało mi na tem, by uczeń zapamiętał sobie gatunki win, wymienianych przez poetę lub szczegóły geograficzne, astronomiczne, kulinarne itd. Aby nie zgubić się w rojowisku pytań heurystycznych podczas objaśnienia poety wenuzyjskiego, uporządkowałem je sobie w trzy grupy: 1. s t r e s z c z e n i e, 2. p o r ó w n a n i e, 3. p o p r a w i a n i e. Stawiałem więc pytania w ten sposób, że albo żądałem podania treści utworu, albo kazałem porównywać Horacjusza z innymi twórcami. Wreszcie przy błędach tłumaczenia — których pojawienie się nieraz błogosławiłem, bo one dopiero dają nam pełne zrozumienie i odczucie tego, co przy poprawnym przekładzie nigdyby nie było zwróciło

[1]) Tymczasem już parę towarzystw przemysłowo-technicznych zgłosiło gotowość wydobycia własnym kosztem okrętu, pogrążonego w mniejszej głębokości, jako daru przemysłu dla rządu. Roboty rozpoczną się z wiosną i trwać będą około sześciu miesięcy.

na siebie uwagi i nie stało się dla nas żywo uświadomioną treścią — wzywałem do zastanawiania się, dlaczego właśnie w pewnem miejscu ma być nie tak ale inaczej, i przy tej sposobności uczyliśmy się poznawać, odczuwać i cenić cechy poezji czy języka Horacjusza.

I

Zwykłe żądanie: „Streść mi tę lub ową pieśń“, może nastręczyć uczniowi wiele trudności. Przerabiając odę *Maecenas atavis* (I 1), pytałem o treść całości wcale późno, dopiero wtedy, kiedy całość nietylko była przetłumaczona i powtórzona, ale także zadana do wyuczenia się napamięć.

Jeśli pytanie brzmiało: „Jaka jest istotna myśl tej pieśni?“ — dochodziliśmy bez większego kołowania do tego, że idea poety zawarta jest w ostatnich wierszach, i że nasz Flakkus, mogąc myśl swoją wyrazić w innej formie, np. w postaci dialogu kilku przedstawicieli dążności ludzkich, wspomnianych w utworze, wybrał właśnie ten sposób, że przeciwstawia innym ludziom i innym zamiłowaniom siebie i swoje zamiłowanie. Różnica między formą a treścią nie jest dla ósmioklasisty czemś tak prostem jak dla ucznia klas niższych. Szereg momentów, któreby uczeń młodszy zaliczył do treści i któreby podawał, streszczając zdanie za zdaniem, strofkę po strofce, my zaliczymy do formy, w której poeta jakąś myśl swoją postanowił wyrazić.

Trudniej i zabawniej przedstawiała się sprawa, kiedy polecałem uczniowi, by mi podał bieg myśli — więc kolejny szereg przykładów — idąc strofkami. Mimo że wiersz cały umiał uczeń napamięć, nigdy nie potrafił wyliczyć poszczególnych zajęć ludzkich w porządku, podanym przez poetę: wikłał się, plątał, powtarzał, przestawiał porządek przykładów, aż wreszcie przyznawał, że musi sobie pomóc i zajrzeć do książki. Tak okazało się koniecznością zdanie sobie sprawy z dyspozycji, jaką poeta się posługiwał. Początkowo nie widać było znaczniejszych trudności. Temu i owemu wydawało się, że odkrył tajniki niewidocznej dotychczas zasady podziału. „Oto poeta wymienia przykłady swoje wedle klas społecznych, zaczynając od najwyższej warstwy, którą reprezentują sportowiec, polityk i agrarjusz. Dalej następuje warstwa średnia: drobny rolnik i....“ Tu uczeń zaczyna się wahać. Nie wie, czy kupca przydzielić do warstwy średniej, czy do wyższej, bogatszej, ale wie, że próżniak, wychylający puhary starego massyku, to wielki pan, że zapamiętały myśliwy często należy do tej samej sfery towarzyskiej, co i zwolennik wyścigów. A więc zasada podziału złamana; szkoda pięknego pomysłu. Uczeń siada. — „Kto poda dyspozycję?“ — Uczniowie skromnie milczą. Ogólna bezradność.

Wtedy zaczynam pomagać. Pierwsze pytanie pomocni-

cze: „Coście przerobili z propedeutyki filozoficznej?“ Zwyczajnie okazuje się, że z logiki wzięto naukę o podziale, ale z psychologji niezawsze były już znane „kojarzenia przedstawień“. Po największej części sam musiałem wyjaśniać prawa kojarzenia, zaczynając od Platona i Arystotelesa (4 prawa kojarzenia: przez następstwo, współczesność, podobieństwo, kontrast), a kończąc na tem, że prawa asocjacji najprościej możnaby określić w następującem brzmieniu: „Przedstawienia kojarzą się wzajemnie na podstawie styczności lub kontrastu”.

„Proszę skorzystać z tego, cośmy właśnie powiedzieli i ponowić swą próbę podania dyspozycji przerobionej ody”, zwracam się do ucznia — tego samego, który pierwszy wystąpił z pomysłem, że zasadą podziału i zestawienia przykładów były dla poety klasy społeczne. — Uczeń, zasmucony pogrzebem swego samodzielnego pomysłu, nagle weseleje i zaczyna: „Poeta nie zbudował całości przez się opracowywanej wedle reguł logiki: Zaczynając tworzyć, postanowił wysunąć na czoło przedstawicieli najwyższej klasy społecznej, ale nie miał bynajmniej zamiaru trzymać się tej czy innej zasady podziału. Przeciwnie, zdał się na wolę bożą i posłusznie chciał iść za łańcuchem kojarzących się wyobrażeń, nie mącąc ich kolejności siłą swej woli: Aparat kojarzeniowy działał sprawnie i nie zawiódł poety. Kiedy mówi o obszarniku, zbierającym ze swych latyfundjów bogate plony, to mocą prawa styczności kojarzy się z wielkim rolnikiem drobny rolnik. Do życia spokojnego rolnika pozostaje w przeciwieństwie niespokojna ruchliwość przedsiębiorczego kupca, którego przeciwieństwem jest wygodny i próżniaczy smakosz. Temu znowu przeciwstawia poeta mozolne życie myśliwego i żołnierza, a wszystkim razem wziętym przeciwstawia poeta siebie i swoje ideały“. — „Doskonale!” powiadam; „spróbujmy, czy teraz będzie łatwiej wyliczyć przykłady Horacego“ — i wyrywam kogobądź z uważnych uczniów. Rzecz idzie jak po sznurku.

„A teraz proszę mi powiedzieć, wedle jakiego prawa Horacjusz najczęściej kojarzy”. „Wedle prawa kontrastu“, — brzmi odpowiedź; „bo tylko dwie pary, obszarnik i drobny rolnik, myśliwy i żołnierz łączą się ze sobą na mocy styczności i podobieństwa”. — „Prawda. Będziemy więc starali się stwierdzić po obszerniejszej lekturze, czy to tylko przypadek, czy też rzeczywiście kojarzenie kontrastowe jest nałogiem myślowym Horacjusza“. Pozatem innych uwag do odpowiedzi ucznia nie dodaję. Zadowalam się stwierdzeniem, że poeta zaczął od najwyższych sfer społecznych, a nie wchodzę w to, czy nie jest to skutkiem wpływu Pindara i Bakchylidesa. Bo co to nas w szkole obchodzi? Tak samo nie krytykuję odpowiedzi, że właściciel latyfundjum i posiadacz niewielkiego zagonu ojcowskiego łączą się na podstawie podobieństwa. Wygodniejszą rzeczą byłoby to dla mnie, gdyby to objaśniali

uczniowie przeciwieństwem — *in den schärfsten Gegensatz zum Besitzer der Weizenbreiten Afrikas, der mühelos blos zu ernten braucht, tritt der kleine Bauer der mühselig seinen am Berghang gelegenen Acker selbst mit der Hacke bearbeitet,* mówią Kiessling i Heinze w objaśnieniach do miejsca — ale i taka odpowiedź służy mym celom, a prawdy nie obraża.

Czytamy dalej, pamiętając, że chcieliśmy stwierdzić, jakie kojarzeniowe drogi nałogowo obiera myślenie poety. „Jak zbudowana jest pieśń *Scriberis Vario* (I 6)", pytam, kiedy streszczenie poszło wcale gładko; „odtworzyliśmy w myśli fakt — przeżycie: prośbę Agryppy o opiewanie jego czynów i stwierdziliśmy odmowną choć grzeczną odpowiedź przyjaciela Mecenasowego. „Myśl swą wyraził poeta kontrastami — słyszę ku memu zadowoleniu: przeciwstawia Warjuszowi siebie, epice lirykę, wyrażając pojęcia e p i k a i l i r y k a szeregiem przykładów na tematy liryczne i epiczne. Mamy zatem jeszcze jeden przykład, popierający poprzednie nasze przypuszczenie, że najczęstszym sposobem kojarzenia u naszego poety jest asocjacja kontrastowa".

Szczególniejszy pożytek oddaje nam ta świadomość przy streszczaniu *Solvitur acris hiems* I 4. Mozolą się uczniowie, kiedy mają podać bieg myśli koleją strofek, bo jakoś z takiego streszczania łatwego nie wynika żadna myśl uchwytna. Wreszcie zgłasza się ktoś z rozwiązaniem trudności: „Pierwsze trzy strofki możemy streścić w zdaniu: z nadejściem wiosny budzi się cała przyroda do życia. Przedstawienie ż y c i a budzi mocą kontrastu smutne myśli o ś m i e r c i." „A cóż poeta chciał powiedzieć?" — „Główną ideą jego było łatwo domyślne hasło: używaj świata, póki służą lata". — „Kiedy u poety skojarzyła się myśl o wiośnie ze znikaniem śniegu, pędzeniem bydła na paszę, spuszczaniem okrętów na morze, czy podczas pobytu w mieście, czy na wsi?" Klasa dzieli się oczywiście na dwie grupy: jedni są za wsią, drudzy za miastem. — „Uzasadnić!" Przyjmujemy, że poraz pierwszy łańcuch przedstawień: *znika mróz, toczą się okręty, bydło idzie na paszę, wiosna,* związał się w mieście podczas przechadzek w Ostji, nie w posiadłości wiejskiej Horacjusza. Dowodzimy analogją. Chłop nasz może powiedzieć, widząc ruch w porcie: „Ot wiosna, u nas na wsi tymczasem" itd., a nie naodwrót. Przebywając na wsi, nie powie: „Ho! zelżał mróz, tam pewno pokłady okrętowe szorują, bydełko spieszy na paszę" itd.; ze znikaniem śniegu nie będzie kojarzył czynności marynarskich.

Hasło, wynikające z pieśni czwartej, jest gdzieś indziej podane wyraźniej, w wierszu zbudowanym zgodnie z tym samym łańcuchem kojarzeniowym, któryśmy tu stwierdzili, w *Diffugere nives* (IV 7). Po dłuższej lekturze możemy zapytać, jakie kojarzenia pociąga za sobą u Horacego wyobrażenie ś n i e g u. Łańcuch jest zawsze podobny: śnieg czy zima znika, mijają

pory roku i życie, pory roku mogą wrócić, życie nie wróci, więc użyjmy żywota. Niektóre ogniwa tego łańcucha dadzą się zastąpić innemi, np. śnieg, zimno, smutek, troska, niepewna przyszłość (*Vides ut alta* I 9), lub zima, troska o przyszłość (*Tu ne quaesieris* I 11), lub nawet tylko życie znikome (*Eheu fugaces* II 14), śmierć nieuchronna, albo wiosna nadchodzi, skwar dokucza (*Iam veris comites* IV 12) itd. — w każdym razie szereg tych wyobrażeń prowadzi niezawodnie do wniosku: napijmy się, użyjmy świata, póki służą lata.

Często przy streszczaniu ód możemy się przekonać, że bardzo trudno przychodziło poecie stworzenie pewnego *unum*, jedności pewnej, jakiej i on domaga się od dzieła sztuki. Poeta, piszący wedle nakazu przypadkowych skojarzeń, musi się ślizgać z myśli na myśl, lub z jednego nastroju przechodzić w inny nastrój i tylko wielka moc jego artyzmu chroni utwór jego przed niebezpieczeństwem, że czytelnik zauważy skoki myślowe lub się niemi zrazi. W wierszu *Integer vitae* (I 22) zupełnie jest widoczna i jasna myśl dwóch pierwszych zwrotek, że niewinność jest dostateczną i zupełnie wystarczającą obroną dla człowieka wszędzie na świecie. Dwie dalsze zwrotki ilustrują to zdanie przykładem, zaczerpniętym z życia poety. Jednak nie mamy tu wyłącznie do czynienia z przykładem, dowodzącym prawdziwości poprzedniej maksymy: przeciwnie, spotykamy tu także i coś nowego, mianowicie piosnkę na cześć Lalagi. Chcąc więc nadal utrzymać streszczenie całej ody w jednem zdaniu, musimy nasze pierwotne ujęcie jej treści rozszerzyć na: „Niewinność i piosnka dla człeka obroną wszędzie". Wzmianka o Laladze nasuwa zapewnienie, że będzie ją miłował wszędzie. Pojęcie *wszędzie* wyrażone jest zapomocą kontrastu dwóch klimatów: zimnego i gorącego, kontrastu uwydatnionego i zewnętrznie w ten sposób, że opis każdego klimatu mieści się i zamyka w całej zwrotce. Temat więc zwolna się rozszerzał nieznacznie: każdego broni niewinność i piosnka i wierna miłość. Jeżeli z poszczególnych członów, np. strofek 2 i 3, oceniamy to przejście, to naprawdę wydaje się ono nieznacznem; jeśli jednak rzucimy okiem z patetycznego początku na koniec, to odstęp myślowy pokazuje się wcale znaczny. Ma to jednak i swą dobrą stronę: mianowicie jest to wyraźną wskazówką, że poeta do przedmiotu swego nie odnosił się poważnie. O ile czytano przedtem satyrę *Ibam forte* (I 9), można dodać, że adresat Aristius Fuscus miał doskonale rozwinięty zmysł humoru. W każdym razie można polecić uczniom, żeby z dotychczasowej lektury zebrali przykłady horacjuszowskiego humoru, na które czasem przygodnie zwracało się uwagę.

Nie ma natomiast humorystycznej tendencji wiersz *Parcus deorum cultor* (I 34) — przeciwnie, jest poważny i uroczysty. Poeta widzi, że jego filozoficzne, epikurejskie mniemania były

mylne. Przekonał go o tem cud: straszliwy grom z jasnego nieba. Fortuna jest wszechpotężna. Ostatnie zdanie o Fortunie nastręcza zrozumieniu wiele trudności. To jest odrazu widoczne, że *fortuna* nie znaczy „przypadek“ i nie kłóci się myślą z zasadniczem przekonaniem, poprzednio wyrażonem, iż boska moc rządzi światem. Jednak tak bardzo łatwym do zrozumienia ten związek nie jest, choć sobie uprzytomnimy, że *fortuna* jest tutaj podstawiona zamiast pojęcia: *wszechmoc boża*, tak że możnaby ostatnie zdanie wyrazić: „Istotnie wielka jest wszechmoc boża“, lub „Jowisz i córa jego Fortuna rządzą światem“. Przeskok od myśli do myśli wprawdzie da się tu zrozumieć, ale na pierwszy rzut oka przedstawia się jako bardzo daleki.

Wiersz *Rectius vives, Licini* (II 10), polecający *auream mediocritatem*, popiera tezę tę obrazami i porównaniami. Co miał poeta na myśli, kreśląc obraz morza i żeglarza, którego przestrzega przed zbytniem tłoczeniem się pod brzeg i zuchwałem wpłynięciem na pełne morze? Zwrotka druga o nieposiadaniu pałacu ani brudnej lepianki nie wyjaśnia nam tego: przykład ten schodzi na całkiem inną dziedzinę życia ludzkiego. A znowu strofka o piorunach, bijących w szczyty, zgadza się raczej z początkiem o zuchwałym i ostrożnym marynarzu. Co ma oznaczać owa *złota pośredniość?* Chyba nie: *I Bogu świeczkę i djabłu ogarek.* Z pewnością nie wypływa stąd nauka, że np. kasjer nie powinien wprawdzie kraść nadmiernie, ale z drugiej strony nie ma powodu być przesadnie uczciwym. Ze zwrotki pierwszej i trzeciej widzimy, że poeta przestrzega przed zbytnią ambicją i odwagą — to jest to samo uczucie, które mu kazało potępić wynalazcę żeglugi (I 3): „Nie staraj się być odkrywcą, lub śmiałkiem — nie pnij się na szczyty społeczeństwa, bo za to odpokutujesz“. Zwrotka druga podaje przykłady z innej sfery, z gospodarczej: „Unikaj nędzy i ubóstwa, unikaj olbrzymich bogactw, budzących zawiść“. Nagle w drugiej połowie ody pokazuje się, że poeta mówi o filozoficznej równowadze ducha, która powinna się utrzymać w szczęściu i w nieszczęściu. Zdaje się, że poeta na samym początku nie zdawał sobie dobrze sprawy z tego, co właściwie chce zalecić. Obrazy wskazują na to, że zamierzał odradzać życia górnego i chmurnego, a tymczasem skończył na wskazówkach, tyczących się czegoś innego.

Takie przepływanie z przedstawienia na przedstawienie ułatwia, a zarazem i przesłania częste posługiwanie się obrazami zamiast myśleniem pojęciowem. Czytelnik nie spostrzeże przejścia na inny temat, bo mistrzowska budowa zasłania mu oczy. Obrazem z zakresu żeglugi wzywa poeta do zachowania złotego środka i wymienia następnie korzyści owej *aurea mediocritas* zdaniami współrzędnie zbudowanemi: *tutus caret obsoleti sordibus tecti — caret invidenda sobrius aula.* Zwrotka

trzecia w trzech obrazach: wysokiej sosny, wyniosłej wieży i najwyższych szczytów gór przedstawia niebezpieczeństwa tego, który się nie chce trzymać wyżej podanej maksymy. Obudziwszy temi obrazami przedstawienie nieszczęścia, stwierdza poeta szeregiem antytez, że niema nic stałego na świecie, że los jest zmienny, a prowadzi rzecz tak, że myśl ta z twierdzenia przechodzi w pocieszenie, a wreszcie w przestrogę, zakończoną obrazem, zaczerpniętym z tego samego zakresu, z którego wziął pomysł dla początku ody. Zeglarska przenośnia odę zaczyna i kończy.

Wiersz *Nunc est bibendum* (I 38) zaczęliśmy streszczać inaczej. Po przypomnieniu zdarzeń historycznych podałem, że początek ody przypomina Alkaiosa: *Teraz trzeba pić i tańczyć, skoro już umarł Myrtilos.* Horacy rozpoczyna od przekładu słów poety greckiego, wzywając towarzyszy do okazania radości, a między jej objawami wyliczone są dodatkowo także i zwyczaje rzymskie *(ornare pulvinar deorum).* Zaczęła się więc pieśń od myśli: *Teraz trzeba się cieszyć, bo...* i tu kulturalniejszy i moralniejszy Rzymianin zawahał się: nie mogło mu przejść przez gardło: *bo — umarł wróg, bo zginęła Kleopatra.* Szukając dalszego ciągu: *bo... bo...*, sprowadził rozpoczęte zdanie na kontrast dwóch chwil: teraz *(nunc)*, przedtem *(antehac): Teraz cieszmy się, bo przedtem nie wolno się było cieszyć.* Zkolei wyjaśnia to *antehac* przez zdanie czasowe *dum Capitolio regina dementes ruinas... parabat* i opowiada nam dzieje wywyższenia się i upadku Kleopatry. Zdania idą nieprzerwanym łańcuchem — aż tchu brak przy czytaniu, koniec zwrotki nie zamyka się z końcem zdania. Wiersz wygląda jakby odrazu pod wpływem natchnienia był rzucony na papier. Ale i tu nie utrzymał się poeta przy jednej myśli, mimo że pieśń w znacznej części tworzy jakby jedno zdanie. Oto zpoczątku górują uczucia pogardy i nienawiści, a potem przechodzą zwolna w coś wręcz przeciwnego: w podziw i uznanie dla pokonanego wroga. Pieśń ta pozostanie na zawsze nietylko wymownym dowodem artyzmu, ale i wysokiego poziomu moralnego wenuzyjskiego wieszcza. Przy sposobności rozbioru tej ody przerabiamy ze wstępu Sinki ustęp o oryginalności i naśladownictwie poety i o stosunku literatury rzymskiej do piśmiennictwa greckiego.

II

Stronę uczuciową i ideologiczną najlepiej — zdawało mi się — można podkreślić przez porównanie z poezją polską. Horacy jest umysłem jasnym, rozumnym; nie ma on tej mocy uczucia i wyobraźni, co Mickiewicz, ani tej wszechstronności obserwacji. Dlatego niesłuszną byłoby rzeczą oceniać go właśnie z tych punktów widzenia. Gdzie Mickiewicz lub Sło-

wacki wybuchnęliby uczuciem, np. przy rozstaniu się z przyjacielem, tam rzymski poeta snuje różne refleksje o podróży morskiej, o żegludze, o ludzkich wynalazkach itp. (I 3). Słowem Horacy jest stale takim, jakim widzimy Kochanowskiego w ostatnich trenach, gdzie refleksja wstąpiła na miejsce żalu i rozpaczy. Miłość dla Wenuzyjczyka to dobry temat dla żartu lub lekkiego wierszyka, a nie potężne uczucie, zdolne zdruzgotać człowieka (jak w części IV *Dziadów).* Ożywiona, nastrój budząca przyroda, mniejszą odgrywa rolę w poezji starożytnej, bo starożytny poeta pod tym względem wyżywał się, dając obrazy mitologiczne: nie jest pustą ozdobą I 4, 5 n.:

Iam Cytherea choros ducit Venus imminente Luna,
iunctaeque Nymphis Gratiae decentes
alterno terram quatiunt pede, dum graves Cyclopum
Volcanus ardens visit officinas.

Epikurejskie ideały Horacego nie bardzo są budujące. Nie mogą spełnić wobec młodzieży roli *Ody do młodości.* Mickiewiczowskie: *Hej użyjmy żywota, wszak żyjem tylko raz!* to zupełnie co innego, niż Horacjusza (I 11, 8): *Carpe diem, quam minime credula postero!* Społeczeństwo, głoszące takie zasady, podpisuje samo na siebie wyrok śmierci. Jednak Horacy nie jest konsekwentnym Epikurejczykiem — w potocznem słowa znaczeniu. Rzymski poeta kocha swój naród i chce służyć swemu państwu wedle sił swoich. To nie hellenistyczny poeta, który nie ma swej ojczyzny, i który może, co najwyżej, popierać politykę swego monarchy; państwo nie zastąpi mu dawnej ojczyzny, πόλις. Flakkus nasz chce poprzeć Augusta w jego dążnościach do odrodzenia społeczeństwa rzymskiego: dawnego przeciwnika uwielbia i podziwia, nie jak pochlebca, lecz jako rozumny patrjota. Nie wstydzi się jednak tego, że podniósł dawniej broń przeciw niemu; zawsze posiadał niezależność sądu, takt i odwagę cywilną. Chcąc pójść po linji zamierzeń cesarza, postanowił zwrócić się do młodzieży — bo nie wierzył, by można było poezją wpłynąć na starszych — i tak ten poeta, który może najmniej się do tego nadawał, napisał s w o j ą o d ę d o m ł o d o ś c i, tzw. ody rzymskie (III 1—6). Nie umiał jednak utrzymać się na wysokości zadania. Pierwsza pieśń księgi III zawiera morał banalny i nie nadający się dla młodzieży. Ale tam, gdzie poeta potrąca o cnotę rzymską, potrafi się zdobyć na ton prawdziwie rzymski (III 2, 21): *virtus recludens immeritis mori* lub (III 3), *Iustum et tenacem propositi virum* przypomnieć nam może mickiewiczowskie: *tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga, łam czego rozum nie złamie.* Natura Horacego jednak okazała się silniejszą od jego dobrej woli: na końcu szóstej ody stwierdza, że społeczeństwo wyradza się z każdem pokoleniem. Ładna to *Oda do młodości*, kończąca się uwagą, że dzisiejsza młodzież jest robaczywa, a dawniej przecież było lepiej.

Wypadałoby oczywiście porównać Horacego ze Sarbiewskim. Wcale łatwo jest wykazać, że ideały chrześcijańskie odbiegają od maksym praktycznego egoizmu. Gdy u Rzymianina ginący śnieg (IV 7) kojarzy się z przedstawieniem znikomości życia, a wszystkie takie myśli kończą się wezwaniem: *Napijmy się zatem*, polski Horacy rozumuje inaczej, jak to niżej widzimy (*Lyr*. II 2):

Quae tegit canas modo bruma valles,
Sole vicino iaculante montes
Deteget rursum. Tibi cum nivosae
Bruma senectae
In caput seris cecidit pruinis,
Decidet numquam. Cita fugit aestas,
Fugit autumnus: fugient propinqui
Tempora veris.

At tibi frigus, capitique cani
Semper haerebunt: neque multa nardus,
Nec parum gratum repetita dement
Serta colorem.
Una quem nobis dederat iuventus,
Una te nobis rapiet senectus;
Sed potes, Publi, geminare magna
Saecula fama.

Quem sui raptum gemuere cives,
Hic diu vixit. Sibi quisque famam
Scribat heredem: rapiunt avarae
Cetera lunae.

Patrjotycznego rozumu rzymskiego poety nie możemy jednak przypisać sarmackiemu lirykowi, który potrafił współobywatelom — w sposób zresztą dla panów braci miły i z ich myśleniem zgodny — doradzać niebudowania twierdz (*Lyr*. IV 16):

Nec Lechus, neque Lechicis
Proles ille fuit nata nepotibus,
Primus qui docuit suis
Urbes Sarmatiae fidere machinis.
Campestres bene Sarmatae
Campo bella gerunt: sub Iove libero
Natam militis indolem
Frustra belligero clauditis otio.
Arctis oppida moenibus
Virtutem cohibent, dum male fortibus

Addunt consiliis moram, et
Crescentes hebetant Martis adoreas.
Sic non vincimus, ut diu
Vincamur; miseri, ni vetet exteri
Campestris manus auxili
Hostem quassa diu cingere moenia,
Aut vis vivida civium,
Rumpentis nebulam more tonitrui,
Clauso proruat oppido,
Et murum solido pectore suppleat...

W smaku literackim Sarbiewski nie idzie za klasycznym umiarem Horacego, lecz hołduje manierze swego wieku i przerabiając strofki łacińskiego liryka, „upiększa" je barokowemi konceptami. Tę barokowość polskiego poety, znaną z opracowania Sinki (*Poetyka Sarbiewskiego*, Kraków 1918), ilustrowaliśmy na godzinie porównaniem dwóch ód, Horacego Carm. IV 5 i Sarbiewskiego *Lyr*. I 9:

Divis orte bonis, optime Romulae
Custos gentis, abes iam nimium diu:
Maturum reditum pollicitus patrum
Sancto concilio, redi.
Lucem redde tuae, dux bone, patriae;
Instar veris enim vultus ubi tuus
Adfulsit populo, gratior it dies
Et soles melius nitent.
Ut mater iuvenem, quem Notus invido
Flatu Carpathii trans maris aequora
Cunctantem spatio longius annuo
Dulci distinet a domo,

Ibis, belligerae regna Poloniae
Et gratae repetes limina patriae:
Quae te voce diu, quae prece flagitat
Passis obvia bracchiis.
Ceu quem velivolis praepes Etesiis
Navis divitibus distinet insulis
Dilectum iuvenem, quem modo barbara
Auri corripuit fames,
Mater sollicito spectat ab aequore,
Et lentum pelagi damnat Oriona,
Et ventos gemitu duplicat, et pigro
Affundit lacrimas mari:

Votis ominibusque et precibus vocat,
Curvo nec faciem litore dimovet,
Sic desideriis icta fidelibus
Quaerit patria Caesarem...

Si fors, edomito fletibus Aeolo,
Indo sole niger filius advolet,
Et longi memores exsilii notas
Caris deleat osculis...

III

Na inne cechy poezji horacjuszowskiej zwracam uwagę przy wytykaniu błędów; czasem — zwłaszcza przy odczytywaniu przekładów (np. Zawirowskiego, Bibljoteka Narodowa Serja II nr. 25) — uczniowie sami stawiają zarzuty tłumaczeniu i uzasadniają swe stanowisko. Tak schodzi często rozmowa na plastykę, kolorystykę, szyk i dobór wyrazów, walory dźwiękowe, odcienie znaczeń, humor Horacego lub patetyczność i podniosłość tonu. Zawsze oczywiście po takiej rozprawie sięgamy do odpowiedniego ustępu z doskonałego opracowania Sinki. Uczniowie uczą się rozumieć trudności pełnowartościowego tłumaczenia poety. Głośno nie mówię tego, ani nie daję poznać, że błędy są mi czasem na rękę. Nie robiąc z pomyłek tragedyj, mam w klasie nastrój potrzebny do spokojnego skupienia się i swobodnego „wygadania się". Więc by nie mnożyć przykładów *quidquid de Libycis verritur areis* (I 1) nie pozwalam tłumaczyć: *zbiera*, lecz wymagam dosłownego przekładu: *zmiata*. Ten wyraz daje obraz czynności a może wyrażać także jeszcze jakiś zamiar poety — Kiessling-Heinze czują tu pewną ironję: „*takie wielkie bogactwo to tylko zmiatane ziarno*" (I 3, 10) lub *Pastor cum traheret... Helenen perfidus hospitam* (I 15) zwracamy uwagę na to, że szyk nie może być dowolny, bo każde słowo działa nietylko swem znaczeniem, ale i umieszczeniem w toku zdania. Zdarzało mi się, że uczeń, tłumacząc *Socraticis madet sermonibus* (III 21, 9) *jest przejęty (lub oswojony z) filozofją*, obrażał się moją uwagą, że to niebardzo trafne tłumaczenie i mściwie przynosił do klasy gruby słownik Koncewicza, by mię upokorzyć wskazaniem w książce tego właśnie wyjaśnienia, jakiego on zeszłej lekcji użył. Następowały długie, mniej lub więcej cierpliwe, dysputy na temat humoru Horacjuszowego i obowiązku doszukiwania się takich zwrotów przy polszczeniu, któreby humoru nie zacierały, podobnie jak i patetycznego nastroju nie wolno nam niweczyć nieodpowiednim doborem wyrazów. Czasem trzeba dodać jakiś wyraz w polskim przekładzie, by spełnić zamiar poety. Jeśli czytamy o zielonej jaszczurce i o krzaku jeżyny (I 23, 5), trzebaby dodać do wyrazu *krzak jeżyny* przydawkę *czerwonej*, by odczuć można było i w polskim języku zestawienie barw zielonej i czerwonej — z wyrazem *rubus* kojarzy się *ruber*. Tłumacz, choćby dobry, nie uwzględniając tego, uboży swój przekład. Zobaczmy ten wiersz u Zawirowskiego:

Nam seu mobilibus vepris inhorruit
ad ventum foliis seu virides rubum
dimovere lacertae,
et corde et genibus tremit.

Czy leci wichru szum przez knieje,
Czyli jaszczurka w krzach szeleści,
Czy wietrzyk liście z szmerem pieści—
Drżą pod nią nogi, serce mdleje.

IV

Artykuł niniejszy nie miał być rozprawką na temat: „Jak należy czytać liryki Horacjusza w szkole?“, lecz jedynie sprawozdaniem z lekcyj rzeczywiście odbytych. Nie korzystałem z żadnej literatury, poza Sinką[1]) i Reitzensteinem[2]). Nie posługiwałem się również literaturą dydaktyczną; szukałem razem z uczniami bezpośredniego osobistego kontaktu z poetą. Jest to najlepsza droga i najkrótsza, wiedzie i w szkole i w domu najpewniej do celu. Jednak często jest ta droga zawalona przeszkodami: najwalniejszą przeszkodą bywa często ta okoliczność, że na uniwersytecie nie słyszy się kolegjum o Horacjuszu. W takim razie musi nauczyciel sam zdobyć sobie ten zasób wiedzy i przyswoić ten sposób reagowania na pewne podniety, jaki jest konieczny, jeśli słowo poety nie ma pozostać martwą literą. Oczywiście musi też nauczyciel dokładnie przerobić dla siebie wstęp szkolnego opracowania poezyj Horacjusza, dokonanego przez Sinkę i powtórzyć go po przetrawieniu literatury naukowej. Im go lepiej zrozumie i odczuje, tem pewniejszy będzie miał dowód, że czytał dzieła naukowe[3]) z prawdziwą korzyścią. Następnie przeglądnie sobie nauczyciel ogólne dydaktyki[4]), zasadnicze prace pedago-

[1]) Za spojrzeniem Horacego (Eos XIX 1913, 46—64) i wydanie szkolne Horacego — nowe 3 wydanie Książnica-Atlas 1927.

[2]) Richard Reitzenstein, Horaz als Dichter (NJ XXV 1922 24—41). Używam następujących skrótów: LL.= *Lehrproben und Lehrgänge*... Halle od. 1884, JPP= *Jahrbücher für Philologie und Pädagogik* u Teubnera od 1826, potem wydawane pod tytułem *Neue Jahrbücher für d. kl. Alt*...= NJ od 1898, G= *Gymnasium*, Zeitschrift für Lehrer an Gymnasien, Paderborn od 1883, ZöG= *Zeitschrift für die österreichischen Gymnasien*, Wiedeń od 1850, ZG— *Zeitschrift f. das Gymnasialwesen*, Berlin od 1847.

[3]) G. Friedrich, Qu. Horatius Flaccus, Leipzig 1894. U. v. Wilamowitz, Sappho und Simonides, Berlin 1913. Giorgio Pasquali, Orazio lirico, Firenze 1920 (duża książka o 783 s. z obszerną literaturą). Th. Plüss, Horazstudien, alte und neue Aufsätze über horazische Lyrik, Leipzig 1882. Ribbeck, Geschichte der römischen Dichtung, tom II, Stuttgart 1889. R. Heinze, Die horazische Ode NJ XXVI 1923, 153—168 (cf. XXVII 1924, 232 n.). Warto też zaglądnąć do literatury Lea w Die Kultur der Gegenwart I 8, [3]Leipzig 1924 i Nordena w Einleitung in die klassische Altertumswissenschaft I, [3]Leipzig 1923.

[4]) Fr. August Eckstein, Lateinischer und griech. Unterricht, Leipzig 1887, 287—291. August Scheindler, Methodik des Unterrichts in der lateinischen Sprache, Wien 1913, 292 nn. Dettweiler, Didaktik und Methodik des lateinischen Unterrichts, [3]München 1914 s. 204—210. Cramer, Der lateinische Unterricht, Weidmann 1919, s. 461—470. T. Sinko, Wskazówki metodyczne s. 77 n. w Programie gimnazjum państwowego, język łaciński, wydział humanistyczny, Warszawa 1922. Filologja klasyczna (gimnazjum wyższe). Wskazówki metodyczne do programu gimnazjum państwowego, Warszawa 1927.

giczne o lekturze Flakka[1]), wreszcie zastanowi się nad doborem ód[2]) i nad ich wyjaśnieniem[3]), zaopatrzywszy się oczy-

[1]) Josef Steiner, Über Ziel, Auswahl und Einrichtung der Horazlektüre, Progr. d. Mariahilfer Kommunalgymnasiums, Wien 1881. Ph. Wegener, Zur Methodik des Horazunterrichtes in der Gymnasialprima, Progr. Neuhaldensleben 1889, 1890. Oskar Weissenfels, Horaz, seine Bedeutung für das Unterrichtsziel des Gymnasiums und die Prinzipien seiner Schulerklärung, Berlin 1885; tenże Das Lateinische w Handbuch für Lehrer höherer Schulen 1906, s. 286—290. Oskar Jäger, Realistische Bemerkungen zu Horatius NJ 1881, s. 377 nn. Tenże, Horaz im Gymnasialunterricht (Monatsschrift für höhere Schulen) i znakomita książka, często cytowana, chwalona zarówno w literaturze naukowej, jak i w pedagogicznej: Osk. Jäger, Homer und Horaz im Gymnasialunterricht, München 1905. Wilhelm Schonack, Der Horazunterricht. Ein Beitrag zur Didaktik u. Methodik des Lateinischen in d. Gymnasialprima, Berlin 1912 (nie poleca tej książki Scheindler, bo autor prowadzi lekcje pod kątem widzenia egzaminu dojrzałości i klasyfikacji) — polecają Dettweiler i Sinko; autor przytacza obszerną literaturę. Kto z tych książek korzysta, powinien pamiętać, że u nas są inne stosunki: w Prusiech czytają Horacego przez 2 lata. Ta uwaga odnosi się do wszystkich dydaktycznych książek drukowanych w Rzeszy.

[2]) Scheindler s. 298 podaje tabelę, wymieniającą dobór ód i porządek wedle rozmaitych dydaktyków. Swój pogląd podaje na s. 305; główny nacisk ma spoczywać na odach. K. Fischer, O reformie lektury klasycznej, Lwów 1877 s. 12. Gebhardi W., Ein Kanon der Horazischen Lyrik für die Schulen, JPP CXXIII 1880, s. 161—182. O. Altenburg, Winke zur Schulauslegung des Horaz LL zeszyt 38, s. 23—50 (o IV ks. ód). Tenże Progr. Wohlau 1893, 1894. Urens E., In welcher Reihenfolge sollen wir die horazischen Gedichte lesen? (G XV 1897, s. 649). Fr. Falbrecht, Horaz im erziehlichen Unterricht (Jahrbuch des Vereins für wissenschaftliche Pädagogik XXXII 1900, s. 235—270). A. Ruppersberg, Auswahl u. Behandlung der Horazlektüre (ZG XLI 1907, s. 302—312). Paul Dörwald, Die Horazlektüre LL 1912, s. 19—56 i 142—166.

[3]) Komentarze Rzepińskiego (Kraków u Friedleina), Strycharskiego (Książnica-Atlas). Gebhardi W., Ein ästhetischer Kommentar zu den lyrischen Dichtungen des Horaz, [2]Paderborn 1902. Rosenberg E., Die Lyrik des Horaz. Ästhetisch-kulturhistorische Studien, Gotha 1883. Horaz sämtliche Gedichte im Sinne J. G. Herders erklärt von K. Staedler, Berlin 1905. Klaucke P., Wie sollen die antiken Dichter, insbesondere Horaz, in der Schule gelesen werden? (JPP CXXXII 1886, s. 438). D. Altenburg, Horazens zweites Buch der Lieder und die ethische Bildung (LL 40, s. 49—88). Hugo Willenbücher, Bemerkungen zur Lektüre des I Buches der Oden des Horaz (LL 76, 17—30). Heussner Sonst und jetzt nach Horaz Od. II und III 6 21—46 (LL 1911, s. 44—51). Georg Rosenthal, Über die Liebeslieder des Horaz (LL 1923, s. 36 do 41). Friedr. Heussner, Horaz als *doctus poeta* (LL 1915, s. 137 do 145). Arnold Zehme, Horaz als Erzieher zur Genügsamkeit (LL 1917, s. 43—53; dobra rzecz). Otto Bössner, Beiträge zur Erklärung Horazischer Oden (LL 1919, s. 14—26 i 115—125; o ks. III). Są też ćwiczenia piśmienne z Horacego: O. Altenburg, Die Lateinübungen im Anschluss an die Lektüre (LL 1905 zeszyt 82, s. 1—18; zesz. 83, 13—34). Th. Matschky, Bemerkungen zur Lektüre des Horaz, Progr. Krotoschin. F. Gerhard, Gedankengang horazischer Oden in dispositioneller Übersicht. Festprogr. an die Münchener Philolog-Vers. München 1891. G. Leuchtenberger, Die Oden des Horaz für den Schulgebrauch disponiert, [3]Berlin 1898. G. Wagemann, Dispositionen zu ausgewählten Oden, Pogr. Clausthal 1905. Lekcje wzorowe zawierają następujące zeszyty LL: 1, 44—53 H. Meier (III 13); 6, 101—105. Schimmelpfeng (IV 7); 9, 65—76. R. Menge (I 6); 37, 73 —85. Heussner (III 29); 66, 59—67. W. Schwarz (I 7 i 8); 84 1—19. P.

wiście w dobre wydanie komentowane[1]). Z książek nowszych o Horacym można polecić ze względu na walory naukowe i wychowawcze: Theodor Birt, Horaz' Lieder I Horaz' Lieder und römisches Leben, s. VI 173. II Studien zur Kritik und Auslegung, Leipzig, Quelle und Meyer 1926, 163 s. R. Reitzenstein, Das Römische in Cicero und Horaz [Neue Wege zur Antike II], Leipzig-Berlin 1926, Teubner.

RYSZARD SKULSKI

O WSPÓŁPRACY NAUCZYCIELA JĘZYKA POLSKIEGO Z NAUCZYCIELEM JĘZYKÓW STAROŻYTNYCH

Korelacja przedmiotów nauczania jest zasadniczym dogmatem dydaktycznym szkoły dzisiejszej. Zarówno w dydaktyce ogólnej jak i specjalnej roztrząsana jest kwestja współdziałania, współpracy nauczycieli różnych przedmiotów. W dydaktyce polonistycznej zajmowano się dotychczas przeważnie *problemem współdziałania historji i literatury*[2]), ale na omówienie dokładniejsze zasługuje również zagadnienie współpracy nauczyciela języka polskiego z nauczycielem języków starożytnych. Zagadnienie to poza stosunkiem jednego przedmiotu nauczania do drugiego, poza stosunkiem języka ojczystego do języków starożytnych (u nas w Polsce stosunek ten ze względu na tradycje klasyczne ma swój charakterystyczny wyraz duchowy[3]), zagadnienie to całym rdzeniem i istotą swoją zahacza o podstawy ustrojowe dzisiejszej szkoły średniej, posiada zatem znaczenie fundamentalne.

Nauczanie języków starożytnych w szkole średniej przy wymaganej przez nie ośmioletniej rozpiętości studjów stało się dziś hasłem sztandarowem, równoznacznem z postulatem utrzymania 8-letniego gimnazjum. Polonista ślady tej walki, która —

Dörwald III 1—6, 99 s. 99. E. Rosenberg I 1. O poczuciu natury: Alfred Biese, Die Entwickelung des Naturgefühls bei den Römern, Kiel 1884. Zresztą literatura o Horacym jest nieprzejrzyście obszerna. O Sarbiewskim J. Oko, Maciej K. Sarbiewski, poeta uwieńczony, Wilno 1923 i Sinko w nowem wydaniu Horacjusza s. 237 n.

[1]) Przedewszystkiem Kiessling-Heinze [7] 1927.

[2]) *Język polski — wskazówki metodyczne* 1923 s. 70 n., nadto Juljusz Balicki, *Problem współdziałania historji i literatury w ramach szkoły średniej ogólnokształcącej* — odbitka z księgi zjazdowej IV zjazdu historyków polskich w Poznaniu.

[3]) Wincenty Śmiałek, *Tradycje kultury i szkoły łacińskiej w Polsce* (Kwart. Klas. I s. 171 n.), nadto Jacek Woroniecki, *Około kultu mowy ojczystej* 1925 s. 32 n.

mówiąc nawiasem — toczy się od wskrzeszenia państwowości polskiej, dostrzega w nadmiarze obowiązków, jakim go obarczają programy, a do obowiązków tych należy obejmowanie drogą lektury tych dziedzin, z których się wypiera filologję klasyczną. Powiedzmy innemi słowami: Nasze najwyższe magistratury szkolne, usiłując stworzyć nowe, realno-praktyczne. utylitarne podstawy nauczania a nie mogąc negować wartości humanistycznych, tkwiących *in nuce* w kulturze starożytnej, drogą kompromisu lekturę i egzegezę arcydzieł starożytnych oddają w ręce polonistów, stąd też każdy nauczyciel języka polskiego uważać się musi w szkole dzisiejszej poniekąd za ambasadora filologji klasycznej.

Przejdźmy jednak do szczegółów i zapytajmy, jak wyobrażają sobie programy współpracę nauczyciela języka polskiego z nauczycielem języków starożytnych i jakie praktyczne rezultaty zyskujemy ze stosowania w danym zakresie programów.

Zależy to oczywiście od stopnia nauczania, zależy od typu szkoły. Wychodząc od celów nauczania stwierdzić należy, że oba języki starożytne w stosunku do języka polskiego wykazują wielką aktywność, oba języki bowiem zakładają sobie jako finalny cel lektury *ułatwienie głębszego zrozumienia kultury europejskiej, a szczególnie polskiej przez uwydatnienie tkwiących w niej czynników kultury klasycznej*[1]). Natomiast w programie języka polskiego stosunek do języków starożytnych da się w celach nauczania tylko wydedukować z punktu I B. 2: Lektura ma *doprowadzić do gruntownego przyswojenia sobie wybranych arcydzieł literatury polskiej i powszechnej*[2]) (a więc, jak wynika dalej z listy lektury podstawowej i uzupełniającej, także i starożytnej).

Te zaznaczone powyżej cele nauczania na terenie trzech pierwszych klas dadzą się zrealizować przedewszystkiem przez czytankę polską. Zanim uczeń na stopniu średnim czy wyższym zetknie się z autorem starożytnym, czy bezpośrednio drogą lektury oryginału na lekcjach języków starożytnych, czy pośrednio drogą przekładu na lekcjach języka polskiego, zanim obejmie i przyswoi sobie na własność całą miąższ duchową, z lektury wyciśniętą, musi już na stopniu niższym zyskać i utrwalić w sobie pewne dyspozycje, pewne nastawienia psychiczne. Tego rodzaju uprawę wczesną pod zasiew późniejszy ułatwia i ułatwiać powinna umiejętnie ułożona czytanka dla trzech klas najniższych a to przez ustępy, które są osnute na tle życia i kultury Greków i Rzymian. Nauczyciel języka łacińskiego, rozpoczynając naukę w klasie IV typu humanistycznego, według wskazówek metodycznych

---

1) *Program gimnazjum państwowego: Język łaciński — Wydział humanistyczny* — Warszawa 1922 s. 3. — W podobny sposób określa cel nauczania języka łacińskiego i greckiego program gimnazjum klasycznego dawnego typu: Muzeum 1923 s. 318, 320.

2) *Język polski* jw. s. 3.

T. Sinki [1]) ma obowiązek przejrzenia *wypisów polskich* z trzech najniższych klas gimnazjum (w dalszym toku nauki także i z klasy czwartej), wynotowania tych ustępów, które traktują o życiu i kulturze Greków i Rzymian, aby do nich dla uzyskania pełnej koncentracji i odświeżenia grup aperceptywnych na lekcjach języka łacińskiego nawiązywać.

Udzielając tych wskazówek miał T. Sinko niewątpliwie na uwadze doskonale pod względem metodyki i systematyki dydaktycznej ułożone Czytania polskie Marjana Reitera. Istotnie spotykamy tam ustępy, wyrosłe na podglebiu najczystszego klasycyzmu: mniej w tomie I [2]), bo zaledwie cztery bajki, z tego jedną oryginalną Prusa, *Koń i Jowisz*, trzy według Ezopa, w tomie III tylko 1 ustęp, ale za to obszerny, z rozległemi perspektywami kulturalnemi i udatnemi podobiznami: *Przechadzka po Rzymie* Jerzego Żuławskiego; natomiast tom II zawiera aż 5 ustępów: Lucjana Rydla, *Igrzyska olimpijskie*, Kazimierza Tetmajera *Pochwała dawnej dzielności greckiej* (wiersz), nadto trzy anonimowe: *Aristolochus, Sokrates i uczniowie, Niewolnik w Rzymie*. Podręczniki Reitera mają już swoją historję. Poczęte w atmosferze przedwojennej szkoły polskiej w Galicji, przeznaczone zasadniczo dla młodzieży gimnazjów klasycznych (później także i dla szkół realnych, wydziałowych i seminarjów), kulturze klasycznej, której promieniowanie rozpoczynało się w szkole w klasie I nauką łaciny a w kl. III nauką greki, służyły wiernie i były w jej studjum idealnym współczynnikiem pomocniczym. Inna kwestja, czy w dzisiejszej szkole średniej (mam ciągle na myśli przeważający typ humanistyczny i matematyczno-przyrodniczy) podręczniki te wystarczają. Autor, który wydania poszczególnych tomów, nieznacznie tylko przystosowuje do potrzeb szkoły dzisiejszej, mógłby się usprawiedliwiać obawą zatraty tradycyjnej linji metodycznej swoich podręczników. Jest jednak gorzej! Oto powstają w naszych oczach książki szkolne, zrywające z okresem niewoli, owiane czarem nowości, książki jutra. Mówię o *Kraju lat dziecinnych* Balickiego i Maykowskiego oraz o *Czytankach polskich* Tynca i Gołąbka. W obu podręcznikach nie znajdujemy niestety żadnego ustępu, osnutego na tle życia i kultury starożytnej. Narazie wstrzymujemy się z wyrzutem, kiedy zapowiadane w uwagach metodycznych, do książek dodanych, dalsze tomy są jeszcze na warsztacie, kiedy więc całości planu wydawniczego li tylko na podstawie założeń ideowych przeniknąć nie umiemy; musimy jednakowoż na przyszłość w imię ideałów humanizmu wysunąć kategoryczny postulat, aby czytanki polskie dla trzech niższych klas gimnazjalnych przez dobór odpowiednich ustępów nietylko ułatwiały

[1]) *Program — Język łaciński* jw. s. 12.

[2]) Cytuję według wydań z 1925 r.

koncentrację początkowej nauki języka łacińskiego, ale wogóle w swoim zakresie kulturę klasyczną propagowały przez pewne potrącenia i natsawienia psychiczne, tak potrzebne przy późniejszej lekturze Homera, Sofoklesa i innych.

Poza czytanką polską istnieje na niższym stopniu jeszcze inna rozległa dziedzina, w której stykają się zainteresowania dydaktyczne nauczycieli języka polskiego i języków starożytnych. Jest to dziedzina ścisłej nauki o języku (gramatyka). Uprawia ją obowiązkowo każdy nauczyciel języka polskiego, realizując wiernie wymagania obowiązujących programów. Specjalnego znaczenia nauki o języku polskim nie potrzeba tutaj szczegółowo podkreślać, wystarczy tylko ogólnie stwierdzić, że nauka ta poza uświadomieniem podstawowych zjawisk językowych jest dla młodego umysłu prawdziwą szkołą myślenia, idealną dyscypliną i tresurą logiczno-formalną. Ten wyjątkowy charakter nauki o języku musi się zawsze mieć przed oczyma, kiedy się mówi i pisze o systemie dydaktycznym szkoły dzisiejszej. Przy ośmioletniej rozpiętości studjów, a więc z obowiązkową nauką łaciny od klasy I, podobnie jak się dzieje w dzisiejszych nielicznych gimnazjach typu klasycznego dawnego, metodycznie uprawiana nauka o języku polskim mogłaby się stać w zakresie trzech niższych klas terenem idealnej współpracy nauczyciela języka polskiego z nauczycielem języka łacińskiego. W dawniejszej (trudno oczywiście o generalizowanie faktów) szkole polskiej w Galicji było inaczej: oto studjum gramatyki łacińskiej, prowadzone niezwykle ściśle i gruntownie, surogowało poniekąd naukę gramatyki polskiej, uczonej pobieżnie albo ignorowanej nieraz zupełnie. A przecież uczeń, który przed lekturą autorów przeszedł metodycznie kurs gramatyki łacińskiej niższej i wyższej, jakkolwiek nie uczył się specjalnie w niższem gimnazjum gramatyki polskiej, myślał kategorjami gramatycznemi i orjentował się nieźle w zjawiskach językowych polskich (dotyczyło to zwłaszcza składni polskiej). Dziś funkcje zasadniczo się zmieniły. Dziś nauczyciel języka polskiego jest tym Janem Chrzcicielem, który przygotowuje drogi pańskie dla filologa. Ta jego rola mieści się implicite w cytowanych już wskazówkach metodycznych T. Sinki[1]): Oto nauczyciel języka łacińskiego przed zorganizowaniem nauki w kl. IV ma obowiązek dokładnego opanowania podręcznika gramatyki polskiej. *Wobec bowiem przyśpieszonego tempa nauki łaciny w tym typie gimnazjum* (mian. humanistycznym) *nie będzie już czasu na indukowanie reguł gramatyki łacińskiej z wielkiej liczby zdań i następne porównywanie ich z użyciem języka polskiego, ale język polski... będzie punktem wyjścia. Co w składni (a zresztą np. i w szyku wyrazów itd.) zgadza się z polszczyzną, będzie przyjmowane bez*

[1]) *Program gimnazjum państwowego. Język łaciński* jw. s. 12.

komentarzy; gdzie łacina odstępuje od polskiego, tam dopiero zwróci się uwagę na jej specjalną właściwość. Szkolną gramatykę polską będzie miał nauczyciel pod ręką przez cały rok, by koncentrować z nią naukę gramatyki łacińskiej. Dodajmy do tych wymownych uwag: Aby wskazana koncentracja mogła istotnie prowadzić do pożądanych rezultatów, musi nauka języka polskiego być prowadzona bardzo solidnie, precyzyjnie, systematycznie i na przestrzeni trzech najniższych klas bezwzględnie zamknąć całość gramatyki. Inne dezyderaty nasze sięgałyby dalej i głębiej. Oto z tego względu, że nauka o języku polskim nie jest tylko studjum samem dla siebie, ale jest też podbudową pod naukę języka łacińskiego, należałoby usilnie dążyć do tego, ażeby pod wytrawnem kierownictwem nauczyciela języka polskiego zniknęły z prowadzonej przez niego nauki o języku wszelkie momenty dyskusyjne w sprawach zasadniczych, innemi słowami: aby to studjum nabrało charakteru bardziej dogmatycznego. Tak, jak obecnie sprawa się przedstawia, używane w szkole dzisiejszej podręczniki gramatyki polskiej, pomimo swych wybitnych walorów naukowych, pomimo aprobaty naszych najwyższych władz szkolnych, różnią się przecież między sobą traktowaniem poszczególnych działów gramatycznych (a więc przewagą wiadomości fonetycznych w podręczniku Szobera, ogólnikowością składni u Sławińskiego-Kubińskiego), ujęciem typów deklinacyjnych i konjugacyjnych (w tym ostatnim podręczniku wyróżniają autorowie trzy deklinacje rzeczownikowe, dwie konjugacje), ba nawet w wyróżnieniu części mowy (Stein-Zawiliński, Kryński mówią o 9 częściach mowy, inni wyszczególniają prócz tego wyrazki, partykuły). W interesie szkoły polskiej wogóle, a już specjalnie dydaktyki języków starożytnych leżałoby doprowadzenie na tem polu do bezwzględnie obowiązującego kanonu, a za tem normatywnem ujednostajnieniem podręcznikowej wiedzy gramatycznej polskiej musiałoby iść również pewne skompensowanie wiedzy gramatycznej języków starożytnych. Dla przykładu podaję: W podręczniku Samolewicza gramatyki łacińskiej cz. I w opracowaniu Ludwika Jusa (Lwów 1927) czytamy na s. 14 o 9 częściach mowy, a następnie: *Spójnik i wykrzyknik oznacza się także wspólną nazwą: partykuły.* Dla ucznia, który słyszał przez kilka lat na lekcjach języka polskiego o partykule, jako o dziesiątej części mowy, wiadomość taka może być naprawdę źródłem zamętu i umysłowej rozterki. Za mniejsze zło, w każdym razie za niepotrzebne obciążenie książki, uważam z drugiej strony w podręczniku gramatyki polskiej Sławińskiego i Kubińskiego częste powoływanie się na deklinację i konjugację grecką, kiedy język grecki jest przedmiotem nauki tylko w gimnazjach klasycznych i to od kl. IV począwszy, a więc kiedy deklinacja i konjugacja polska już dawno powinna być opanowana.

Żeby po tych luźnych uwagach dojść do jakichś syntetycznych uogólnień, stwierdzić musimy raz jeszcze, że na stopniu niższym gramatyka języka polskiego w zupełności, lektura częściowo odgrywają i odgrywać winny w stosunku do nauki języków starożytnych rolę studjum propedeutycznego. O faktycznej korelacji w ścisłem tego słowa znaczeniu można mówić w dzisiejszym ustroju szkolnym tylko w typie klasycznym dawnym. Tu nauczyciel języka polskiego i nauczyciel języka łacińskiego mogą naprawdę współdziałać, współtworzyć.

Poza tem istotnym terenem współpracy obu grup nauczycieli jest dopiero stopień średni i wyższy nauki, tzn. klasy IV do VIII. Można już zgóry określić, że współpraca ta odbywa się pod hasłem pewnej wzajemności usług. Do tego rodzaju sądu uprawnia nas zestawienie dotyczących programów. W programie języka polskiego na liście lektury podstawowej widzimy w kl. IV *Iljadę*, w kl. V *Odysseję*, w kl. VI *Antygonę* lub *Edypa Króla*, w kl. VIII Platona *Obrona Sokratesa* albo *Kritona* albo *Gorgiasa*. Lektura tych utworów obowiązuje tylko w typie humanistycznym i matematyczno-przyrodniczym, lektura Platona tylko w humanistycznym. Na liście lektury uzupełniającej, która jest wspólna dla wszystkich typów, której dobór pozostawiony jest uznaniu nauczyciela, spotykamy w kl. IV i V Owidjusza *Przemiany* i Plutarcha *Żywoty sławnych mężów*, w kl. V i VI Wergiljusza *Eneidę* (p. II lub VI oraz streszczenie całości), w kl. VI Teokryta *Rybacy*, *Syrakuzanki*, w kl. VII i VIII Aischylosa: *Prometeusz, z Orestei* jedną tragedję, np. *Agamemnon*, Euripidesa jedną tragedję, np. *Ifigenja w Aulidzie*, Platona *Wybór pism*, Horacego *Wybór pism*. Z drugiej strony w programie języka łacińskiego dla wydziału klasycznego spotykamy na liście lektury uzupełniającej kl. VI m. i. *urywki pisarzy polsko-łacińskich*, kl. VII m. i. *urywki z prozaików i poetów polsko-łacińskich: Modrzewskiego, Janickiego*, kl. VIII *Wypisy z uwzględnieniem poezyj Sarbiewskiego i Kochanowskiego.* W programie dla wydziału humanistycznego czytamy na liście lektury (mian. podstawowej) kl. VII: *Przy czytaniu mów Cycerona — urywki z Orzechowskiego, Przy czytaniu Wergiljusza — przygodnie urywki z Janickiego, Szymonowicza*, kl. VIII: *Przy czytaniu Horacego — urywki z Sarbiewskiego i Kochanowskicgo.* Jeżeli do powyższego zestawienia lektury polskiej i łacińskiej dodamy jeszcze obowiązkowe dla polonisty ćwiczenia piśmienne (od kl. VI w górę) a mianowicie *kilka razy do roku tłumaczenia z języka łacińskiego na polski* (oczywiście dotyczy to oddziału humanistycznego i klasycznego; w tym ostatnim pisze się także w kl. VII i VIII tłumaczenia z języka greckiego na język polski), jeżeli z drugiej strony uwzględni się także nakazane programem zadania łacińsko- lub grecko-polskie (nauczyciel języków starożytnych występuje tu znowu w roli polonisty),

będziemy mieli zupełny obraz terenu, na którym ścierają się zainteresowania dydaktyczne obu grup nauczycieli.

Przejdźmy jednak do szczegółów i zajmijmy się najpierw przeglądem lektury polskiej. Zwraca na siebie uwagę fakt, że na liście lektury podstawowej spotykamy wyłącznie utwory literatury greckiej, gdy tymczasem w zakres lektury uzupełniającej wchodzą nietylko pewne arcydzieła greckie, ale też wszystkie łacińskie. Ta selekcja utworów pochodzi niewątpliwie stąd, że lektura uzupełniająca pozostawiona jest wyborowi i dobrej woli nauczyciela, natomiast lektura podstawowa jest dla wszystkich bezwzględnie obowiązująca, a więc Homer, Sofokles, Platon (ten ostatni tylko w humanistycznym typie) są tymi autorami, z którymi każdy uczeń w szkole średniej zapoznać się musi.

Lekturę Homera przeznacza program na kl. IV i V. *Iljada* w kl. IV umiejscowiona jest znakomicie: sprzęga się z nauką historji starożytnej, łączy się też pewnemi węzłami z lekturą polską tej klasy *(Ogniem i mieczem, Grażyna).* Nauczyciel, kierujący tą lekturą, wysiłek swój skierowywać musi ku wydobywaniu z niej pewnych elementów emocjonalnych, a więc altruizmu, poświęcenia, bohaterstwa i z tym żywiołem uczuciowym doskonale koresponduje wielkość homerowego eposu. Już bardziej autonomiczne stanowisko w systemie lektury polonistycznej zajmuje *Odysseja* ze swoim egzotyzmem, baśniowością i fantastyką. Oba zaś arcypoematy homerowe mogą równocześnie budzić zainteresowania techniczno-artystyczne, które wyzyskać może nauczyciel przy nauce *Pana Tadeusza*; prócz tego dają uczniowi pewną sumę wiadomości historyczno-kulturalnych, niezbędnych później do wytworzenia pełnego, encyklopedycznego, poglądu na dzieje ludzkości. Wszystkie te możliwości musi umieć wydobyć nauczyciel języka polskiego, nie ignorując przytem faktu, że *Iljadę* i *Odysseję* czyta się w szkole tylko raz i że później już nigdy niema czasu na pogłębianie i uzupełnianie lektury. Nie znaczy to, aby czytać oba poematy w całości: wystarczy wybór, ale dokonany umiejętnie i przygotowany pieczołowicie. Polonista jest w tem szczęśliwem położeniu, że posiada także skróty, stworzone dłonią tak wytrawnego metodyka, jakim był Konstanty Wojciechowski, który włączył je do IV i V tomu *Wypisów polskich dla szkół średnich.* Z przekładu Dmochowskiego i Siemieńskiego umiał wydawca wybrać najwybitniejsze i najbardziej istotne wyjątki, całość zaś streścił i połączył z tekstami tak, że uczeń zamykając lekturę, może mieć pogląd na fakturę i styl poematów. Natomiast komentarz realny i językowy wykazuje wiele braków[1]), a jeszcze poważniejsze trudno-

[1]) Dla przykładu wynotowałem z *Odyssei:* Etyjopy, Egist, Atlas, najdłuższego chłopa, na wiecę bogów, ostrów Ogigji, w nalewce (dzbanku), cytara, opich, Hiperja, łagiewka, namiotki, dzicz nieochajna, dziwożon, gonnych

ści może wywołać słabe przygotowanie uczniów. O potrzebie wytwarzania i utrwalania przez czytankę w trzech pierwszych klasach pewnych rzeczowych dyspozycyj do tak poważnej lektury, jak *Iljada* i *Odysseja*, mówiliśmy wyżej; ale dziwną rzeczą się wyda, że także i wypisy dla kl. IV i V zbyt mało wykazują związków z kulturą klasyczną[1]), a tylko na jej tle *Iljada* i *Odysseja* mogą wystąpić w pełnem świetle. W wypisach tych, które w stosunku do lektury podstawowej odgrywają rolę uzupełniającą, powinny się bezwarunkowo znaleźć ustępy naświetlające i pogłębiające w pewien syntetyczny sposób wszystkie ogólniejsze kwestje, jakie nastręcza lektura podstawowa. Tymczasem wydawcy (Wojciechowski, Galle, Wójcicki) postulat ten spełniają, ale tylko w odniesieniu do *Ogniem i mieczem*, *Grażyny*, *Pana Tadeusza*, natomiast *Iljada* i *Odysseja* nie mają naturalnego oparcia o tekst wypisów. Szczególniej razi to nas w wypisach Wojciechowskiego, którego książki nauczyliśmy się uważać za wzorowe. Nauczyciel, który przeczytał jego rozbiór metodyczny *Iljady* we *Wskazówkach* stwierdzi najpierw, że wybór tekstów dokonany ręką tego samego autora, nie odpowiada rozbiorowi, następnie będzie szukał napróżno w obu tomach wypisów jakiegoś cyklu ustępów, któreby informowały ucznia o kulturze homerowej, o autorze, o znaczeniu tych poematów w dziejach ludzkości, napróżno będzie szukał w książce jakiejś ilustracji, jakiegoś obrazka. A przecież wobec tego, że młodzież nasza wskutek braku przygotowania nie może podejść do *Iljady* i *Odyssei*, trzeba Homera jej przybliżyć i pokazać go w całej jego wielkości i glorji wieków. Czyż nie lepiej byłoby może wogóle wyłączyć *Iljadę* i *Odysseję* z wypisów i zainicjować wydanie pomocniczych tekstów w wyborze z ilustracjami w oprawie pięknych, entuzjastycznych ustępów, traktujących o Homerze, broni homerowej, domu Odysseusza itd.?[2]) Może taka pomocnicza lektura zrekompensowałaby brak bezpośredniego kontaktu z autorem przez czytanie przekładu, możeby promieniem zapału ociepliła chłód wiersza Dmochowskiego, możeby wygnała za siedm gór i rzek beznadziejną nudę, jaka dziś towarzyszy często lekcjom *Iljady* i *Odyssei*.

---

sosien, złoba, z posochem złotym, tabunna Troja, kływe wieprze, Zakint, Sama, Dulichjon, szlem.

Przyczyną tego wyjątkowego uchybienia wydawniczego może być ta okoliczność, że teksty *Iljady* i *Odyssei* K. Wojciechowski przygotowywał, trawiony ciężką, śmiertelną chorobą. Uchybienia te powinny być przez wydawców podręczników Wojciechowskiego jak najrychlej usunięte.

[1]) Oba tomy wypisów Wojciechowskiego zawierają np. jeden ustęp: Ujejskiego *Naraton*.

[2]) Takie teksty pomocnicze istnieją w wyd. Arcta: *Arcydzieła literatury wszechświatowej*, w wyd. Gebethnera i Walffa: *Wybór pisarzy polskich dla domu i szkoły*, w wyd. Towarzystwa wydawniczego w Warszawie: *Arcydzieła literatur obcych*, jednakże nie spełniają one naszych postulatów.

Na klasę VI przewiduje program lekturę *Antygony* względnie *Edypa Króla*. Rozbiór literacki jednej z tragedyj Sofoklesa pomyślany jest jako studjum propedeutyczne przed zajęciem się *Odprawą posłów greckich* w kl. VI, Szekspirem w kl. VII i wogóle wszelkiemi kwestjami problemowemi, związanemi z dramaturgją polską. Z tych założeń wychodząc, musimy zawsze na tym wycinku nauki szkolnej skupiać dużo zainteresowań intelektualnych i emocjonalnych. Na szczęście posiadamy mistrzowskie przekłady obu poematów pióra Kazimierza Morawskiego, wydane w ostatnich latach w Bibljotece Narodowej (S. II t. 1 i 5). Jakkolwiek teksty literackie, w tem wydawnictwie publikowane, nie zawsze mogą liczyć na uznanie sfer nauczycielskich ze względu na obciążenie balastem naukowym, w szkole często zbytecznym, a nieraz nawet szkodliwym, dalej ze względu na komentarze estetyczno-psychologiczne, uprzedzające niejednokrotnie wyniki lektury[1]), przecież oba wymienione powyżej tomiki wyróżniają się szlachetnością umiaru naukowego i dydaktycznego i mojem skromnem zdaniem w zupełności się nadają do użytku szkolnego.

W związku z lekturą Sofoklesa w szkole wyłania się jeszcze jedna kwestja. Oto w gimnazjach klasycznych Sofokles w kl. VI, podobnie jak Homer w kl. IV i V są skreśleni z listy lektury podstawowej. Wprawdzie tego rodzaju postanowienie jest logicznem następstwem obowiązku czytania w oryginale *Iljady* w kl. VI, *Odyssei* w kl. VII, Sofoklesa lub Euripidesa jednej tragedji w kl. VIII, dla polonisty jest to jednak wielkiem zubożeniem lektury. A więc w kl. IV, w której *Iljada* ma inaugurować naukę, odpadłby cały paralelizm, tak umiejętnie przeprowadzony w *Wskazówkach metodycznych* przez K. Wojciechowskiego[2]) między *Iljadą* a *Ogniem i mieczem* (analiza charakterów, elementy plastyczne, technika bitew, porównania, heroizm, środki wzruszeniowe), *Iljadą* a *Grażyną*,[3]) (gniew Achillesa i Litawora, Patroklos i Grażyna, ich śmierć w cudzej zbroi i pogrzeb, Nestor i Rymwid), *Iljadą* a *Wiesławem* (Jan i Nestor), w kl. V między *Iljadą* a *Panem Tadeuszem*[4]) (Wojski i Nestor, epizody z bitwy, opis przedmiotów martwych wraz z genealogją, arcyserwis, konwenans epiczny, humor, dialogi). W kl. VI mówi się wiele o źródłach *Odprawy*, ale rozbiór tego utworu przy nieznajomości orygi-

[1]) Aleksandrowicz-Balicki-Skulski-Zaleski, *Program min. nauki języka polskiego w szkole średniej w świetle dotychczasowej praktyki*. — Referat zbiorowy sekcji polonistycznej TNSW we Lwowie w *Pamiętniku I ogólnopolskiego Zjazdu polonistów* 1925 s. 54.

[2]) *Język polski*... jw. s. 494 n.

[3]) jw. s. 501. Te szczegóły są czerpane przez K. Wojciechowskiego z rozprawy I. Chrzanowskiego *Źródła klasyczne do utworów romantycznych*.

[4]) jw. s. 531.

nalnej tragedji starożytnej, może w uczniu wywoływać pewną niepożądaną sugestję, jakoby *Odprawę*, jako tragedję renesansową, można było utożsamiać z tragedją starożytną, gdy tymczasem — jak wiadomo — *Odprawa* wykazuje od czystego typu klasycznego znaczne odchylenia (konstrukcja — tragizm). Tem samem przy późniejszej lekturze dramatu pseudoklasycznego i romantycznego musi zniknąć powoływanie się na starożytność, jako praźródło sztuki dramatycznej wogóle. Wymienione trudności dałyby się łatwo usunąć przez ujednostajnienie programu lektury podstawowej we wszystkich wydziałach, a naturalnem następstwem tej zmiany musiałoby być również zwiększenie liczby godzin języka polskiego do czterech tygodniowo (w gimnazjach klasycznych obowiązuje dotychczas norma 3 godzin w kl. IV, V i VI[1]). W tym wypadku dwukrotne czytanie arcytworów literatury greckiej: wcześniejsze przez nauczyciela języka polskiego, późniejsze na lekcjach języka greckiego, nie byłoby wcale stratą czasu, lecz wielkiem urozmaiceniem i wzbogaceniem lektury[2]).

Pozostaje do omówienia ostatnia pozycja z listy lektury podstawowej. Jest to jeden z dialogów Platona: *Obrona Sokratesa, Kriton* lub *Gorgias,* przeznaczony do czytania w klasie ósmej typu humanistycznego. Piękne przekłady Witwickiego, wyposażone wstępami i komentarzami może działają zachęcająco, ale niestety trzeba stwierdzić całkiem szczerze, że w przeciwieństwie do Homera i Sofoklesa Platon nie łączy się ściśle z tokiem nauki w klasie ósmej, kiedy nauczyciel języka polskiego zajęty jest syntezą romantyzmu i zgłębianiem widnokręgów literatury nowszej i kiedy z braku czasu, mając wzrok skierowany ku egzaminowi dojrzałości, nie może pozwolić sobie na szukanie mglistych analogij ze *znanemi dziełami z literatury ojczystej i to nietylko w zakresie czysto formalnym.*[3]) K. Wojciechowski po wnikliwej we *Wskazówkach* przeprowadzonej analizie *Kritona* radzi poloniście zwrócić się do nauczyciela propedeutyki filozofji po *inne punkty widzenia, z których możnaby spojrzeć na dialog,* przy lekturze *Gorgiasa* nakazuje wręcz *prowadzić ją w ścisłem porozumieniu z nauczycielem propedeutyki filozofji, bo ten najlepiej potrafi osądzić, które z zagadnień tam poruszonych będzie można poddać analizie szczegółowej.* Zróbmy jeszcze jeden krok dalej i zapytajmy, czy nie lepiej byłoby wprost powierzyć lekturę Platona w bardziej powołane ręce tego nauczyciela. Zdaje

[1]) Postulat ten sformułowali przed kilku laty poloniści lwowscy w cytowanym referacie jw. s. 46.

[2]) Przedwojenne wypisy polskie Próchnickiego dla kl. V zawierały wyjątki z *Iljady* i *Odyssei.* Lektura polska była wtedy — o ile się nie mylę — doskonałem przygotowaniem do lektury oryginałów.

[3]) jw. s. 270. K. Wojciechowski analogje te radzi dostrzegać przedewszystkiem w *Kazaniach* Skargi (sic!).

mi się, że więcej od polonisty przygotowania zawodowego do tej lektury będzie posiadał w gimnazjum humanistycznem również nauczyciel języka łacińskiego, dla którego lektura przekładów Platona przy Cyceronie w kl. VIII może stanowić doskonałą korelację.

Na Platonie zakończylibyśmy przegląd klasycznej lektury podstawowej, której normatywność w programie języka polskiego odcina się wyraziście od charakteru lektury uzupełniającej, skazanej często na przypadek, a zawsze na dobrą wolę i uznanie nauczyciela. Lista tej lektury — przytoczyliśmy ją powyżej — daremnie czekałaby na realizację zupełną lub chociażby częściową w gimnazjach klasycznych, a to wobec faktu, że młodzież na lekcjach języka greckiego i łacińskiego pod umiejętnem kierownictwem odpowiednich nauczycieli ma bezpośredni dostęp do oryginałów. Z tego samego powodu odpada też w gimnazjach wydziału humanistycznego lektura Owidjusza, Wergiljusza, Horacego a poniekąd i Platona, który — jak wiadomo — wchodzi w zakres lektury podstawowej. Pozostawałyby zatem do ewentualnego wyboru nauczyciela wyłącznie utwory literatury greckiej. Plutarcha *Żywoty sławnych mężów* przeznacza program na kl. IV względnie V. Rzecz ta, opromieniona nimbem tradycji szkolnej czasów stanisławowskich, przed paru laty przez T. Sinkę we wzorowem wydaniu Bibljoteki Narowej przysposobiona umiejętnie do potrzeb szkoły w zrewidowanym przekładzie F. N. Golańskiego z dodatkiem trzech żywotów w przeróbce Ign. Krasickiego, łączy się doskonale z heroicznym diapazonem *Ogniem i mieczem*, *Iljady* i *Grażyny*; czy jednak ze względu na przewagę żywiołu historycznego oraz nikłość elementu anegdotycznego, beletrystycznego, nie nadaje się raczej do wypisów historycznych? Kwestja otwarta... W każdym razie polonista musiałby wiele trudu zużyć na przygotowanie tej lektury, wprowadzenie do niej młodzieży (lektura ta z uzupełniającej stałaby się poniekąd podstawową) — i najważniejsza rzecz, na utrzymanie stałego kontaktu z nauczycielem historji starożytnej.

Na kl. VI przypada według wskazań programu lektura Teokryta. Na lekcjach języka polskiego mówi się wiele o sielance, motywach ludowych, kwestji chłopskiej, stąd lektura *Rybaków* i *Syrakuzanek* nie byłaby bez korzyści; niestety brak odpowiednich wydań (przekład Kaszewskiego pojawił się jeszcze w r. 1901) czyni ją iluzoryczną.

W kl. VII i VIII na liście utworów, przeznaczonych do czytania spotykamy Aischylosa *Prometeusza*, *Agamemnona*, Euripidesa *Ifigenję w Aulidzie* — Sofoklesa poznaje młodzież jeszcze w kl. VI; zwracaliśmy powyżej uwagę na znaczenie tej lektury jako studjum propedeutycznego do dziejów dramatu wogóle a romantycznego w szczególności. Czy

lektura Aischylosa i Euripidesa w kl. VII i VIII wobec przyswojenia sobie przez uczniów już w kl. VI rudymentów tragedji sofoklesowskiej nie wyda się za mało instruktywną w stosunku do poczynionych wkładów, a zgłębianie różnic indywidualnych tragików greckich, czyby nie było odwracaniem oczu od problemów w. XIX? Kwestja dyskusji! — Patrząc na tę sprawę pod kątem pewnego realizmu dydaktycznego, jedno należy zrobić zastrzeżenie. Oto lektura aischylosowskiego *Prometeusza Skowanego* może budzić zawsze wiele interesu intelektualnego i emocjonalnego w klasach wyższych. Jest ze wszech miar pożądaną rzeczą, aby pod pojęcie romantycznego prometeizmu umieć podłożyć właściwą treść, wyciśniętą z arcydzieła greckiego. Prawdziwą pomoc i cenne wskazówki zyskać można ze wstępu do przekładu Kasprowicza, wydanego przez Bibljotekę Narodową. Autor wstępu St. Witkowski w rozdziale VII omawia wyczerpująco wpływ *Prometeusza* na literaturę polską, o Prometeuszu i prometeiźmie w twórczości Słowackiego pisze J. Kleiner.

Wspomniane powyżej utwory literatury greckiej mogą być czytane z korzyścią zarówno w typie humanistycznym jak i matematyczno-przyrodniczym. Na ten ostatni wydział wyłącznie przypadną autorowie rzymscy: Owidjusz, Wergiljusz i Horacy. Program przewiduje w kl. IV względnie V lekturę *Przemian*, w kl. V względnie VI *Eneidy*, w kl. VII względnie VIII wyboru pism Horacego. *Przemiany* Owidjusza, jako klasyczna księga antycznego mitu, mogą się stać artystyczną ilustracją przy studjum mitologji starożytnej a poza tem oddadzą wielkie usługi przy lekturze poetów — renesansowych i nowszych. Posiadamy doskonały przekład Brunona hr. Kicińskiego w opracowaniu J. Czubka ze wstępem K. Morawskiego o życiu i poezji Owidjusza (*Wybór pisarzów polskich i obcych dla domu i szkoły* Nr. 25). Z *Eneidy* domaga się *Program* przeczytania pieśni II lub VI oraz streszczenia całości. Znajomość *Eneidy* jest koniecznie potrzebną przy nauce literatury księstwa Warszawskiego. Niepodobna zrozumieć mesjanizmu Woronicza oraz ideologji poezji legjonowej bez uchwycenia w niej podźwięków poety mantuańskiego [1]). Duże usługi może oddać nauczycielowi języka polskiego wydanie *Eneidy* w Bibljotece Narodowej. Przekład Tadeusza Karyłowskiego, instruktywny wstęp i doskonały komentarz realny pióra T. Sinki mogą udostępnić i zbliżyć arcydzieło rzymskie naszej młodzieży nawet przy słabem jej przygotowaniu do lektury. Dla zrealizowania celów *Programu* pożądany byłby pewien wybór. Horacego przeznacza wreszcie *Program* na kl. VII względnie VIII. Wzór metodyczny analizy

[1]) I. Chrzanowski, *Czem był Wergiljusz dla Polaków po utracie niepodległości?* w zbiorze: *Z epoki romantyzmu* 1918.

wyboru poezyj Horacego pozostawił K. Wojciechowski w *Dodatku do Wskazówek*[1]); naturalne oparcie lektury możemy znaleść w wydaniu Horacego przez Bibljotekę Narodową w przekładzie i opracowaniu Józefa Zawirowskiego. Lektura Horacego splata się ściśle z lekturą *Pieśni* Kochanowskiego i *Satyr* Krasickiego: czyby ze względu na tę korelację nie należało przenieść Horacego do klasy VI?

Na Horacym zamykamy przegląd lektury uzupełniającej i wogóle lektury klasycznej, jaką nauczyciel języka polskiego uprawia w szkole niejako w programowem zastępstwie nauczyciela języków starożytnych. Jest to dziedzina rozległa i obszerna; na podstawie dotychczasowych doświadczeń należałoby może pomyśleć o pewnej jej rewizji, o pewnych przesunięciach i ewentualnych uzupełnieniach, np. Arystofanesa *(Ptaki, Rycerze)* i wyborem mów Cycerona, potrzebnych dla uzyskania schematu retorycznego przy lekturze Skargi[2]).

A teraz na jakie usługi wzajemne ze strony nauczycieli języków starożytnych może liczyć polonista wzamian za prowadzoną przezeń lekturę klasyczną? Programy języka łacińskiego przewidują l e k t u r ę a u t o r ó w p o l s k o - ł a c i ń s k i c h i do tego celu właśnie zmierzają nowe wydania szkolne naszych klasyków, zaopatrzone w końcowych dodatkach w wyjątki z pisarzy polsko-łacińskich. Prócz tego we wstępach, informujących ucznia o życiorysie autora i o całokształcie problemów, jakie jego lektura nastręcza, znajdują się zawsze ustępy, w których wydawcy omawiają dzieje pośmiertne autora na gruncie polskim. Ustępy te są niejednokrotnie owocem samodzielnych badań wydawców (Sinko, Witkowski, Pilch, Rapaport) i zasługują na obszerniejsze omówienie ze stanowiska ściśle naukowego; w szkole aktualizują osobistość autora klasycznego i przybliżają go umysłowości uczniów. Nauczyciel języka polskiego mało z tego może osiągnąć korzyści: jego interes dydaktyczny koncentruje się zawsze około osobistości czołowych, reprezentatywnych, na zajęcie się postaciami drugo- i trzeciorzędnemi, tłumaczami, na śledzenie drobnych, wędrownych motywów w szkole ani czas ani miejsce. Z tego samego też powodu lektura Schoneusa, Skórskiego, Philippa Callimacha, Kromera, Konarskiego i innych autorów, traktowanych wyłącznie urywkowo, pokazowo[3]), w małej

---

[1]) *Język polski — wskazówki metodyczne* jw. s. 568 n.

[2]) jw. s. 161 n. Por. nadto odnośnie do zagadnienia rewizji listy lektury podstawowej i uzupełniającej postulaty Franciszka Bielaka w artykule pt.: *Lektura arcydzieł obcych przy nauce języka polskiego* w cytowanym powyżej *Pamiętniku Zjazdu Polonistów* s. 101.

[3]) Takie cele prócz programów zakładają sobie również *Wskazówki metodyczne Filologja klasyczna.* Por. artykuł T. Sinki, *Lektura uzupełniająca z autorów polsko-łacińskich* s. 92 n.

tylko mierze przyczynić się może do pogłębienia znajomości literatury staropolskiej w szkole. Tylko metodycznie i planowo traktowana lektura tak wybitnych indywidualności artystycznych, jak Janicki, Klonowicz, Szymonowicz, Sarbiewski, mogłaby przy studjum literatury polskiej otworzyć nowe horyzonty [1]).

Wreszcie parę słów o ćwiczeniach piśmiennych łacińsko- lub grecko-polskich, uprawianych zarówno przez nauczyciela języka polskiego jak i języków starożytnych. Wartość metodyczna tych ćwiczeń jest przesądzona i nie może ulec najmocniejszemu zakwestjowaniu nawet przy ich „podwójnej buchalterji". Sprawy tej nie można ująć w ścisłe, normatywne schematy, lecz może należałoby powierzyć ją wyczuciu i każdorazowemu porozumieniu nauczycieli, przyczem polonista nigdy nie zadowoli się samą techniką przekładu, lecz będzie usiłował sięgnąć do pewnych irracjonalnych walorów tekstu.

Dochodzimy do uwag końcowych. Na tle naszych rozważań, szczytne cele roztaczają się przed nauczycielem języka polskiego, jako organizatorem i kierownikiem lektury klasycznej. Aby te cele móc z pożytkiem zrealizować w szarym, codziennym trudzie, aby stać się naprawdę w sali szkolnej krzewicielem i kapłanem piękna, zaklętego w nieśmiertelne arcytwory literatury greckiej i rzymskiej, musi każdy nauczyciel języka polskiego skalą swoich zainteresowań objąć literaturę starożytną i jej dokładną znajomość włączyć w orbitę swego wykształcenia zawodowego. Za opanowaniem materjalnem przedmiotu pójdzie w ślad i jego umiłowanie, tak potrzebne u nauczyciela dla budzenia u wychowanków iskier zapału w czasie lektury szkolnej. Nauczyciel języka polskiego musi zawsze czuć się piastunem wysokich ideałów humanistycznych, a dziś szczególniej rycerzem tej „napowietrznej walki", jaka się o przyszłość naszego szkolnictwa toczy. Jego miejsce zawsze w pierwszych szeregach, bo ma dostęp tam, dokąd nauczyciel języków starożytnych ze swoją propagandą ideową dotrzeć nie może. Wierzmy niezachwianie, że walkę tę rozstrzygną nie uchwały wieców i zebrań politycznych, nie artykuły polemiczne na łamach dzienników, ale te zastępy młodzieży, które w każdej bez wyjątku szkole polskiej wychowa polonista w podniosłej atmosferze helleńskiej kalokagatiji i starorzymskiej *virtus*.

---

[1]) Ta kwestja, jak wogóle lektura autorów polsko-łacińskich, ewentualnie przy rozszerzeniu programu literatury staropolskiej, domaga się osobnej dyskusji.

ROMAN JAMRÓGIEWICZ

KLASYFIKACJA UCZNIÓW Z KOŃCEM XVI WIEKU

Jak każda sprawa ludzka, tak i system wychowania zmienia się i doskonali z biegiem lat. Ta jego zmienność i ta zdolność zmieniania się są nawet oznaką jego żywotności. Zmienność ta jednak ulega dziwnym fluktuacjom: raz bowiem w rozwoju swoim postępuje naprzód ku szczytom, to znów powraca ku formom dawniejszym, od lat zarzuconym, przekonawszy się, że metody ongiś używane, a potem ze wzgardą zarzucone, przecież były lepsze, niż formy nowe, wyśnione i aureolą nowości doskonałej otoczone. Sprawdza się tedy zdanie, którem zamykano pewne dzieje: *et haec olim meminisse iuvabit*... i sprawdza się, po porównaniu najnowszych zdobyczy kunsztu pedagogicznego z dawniejszemi, zdanie znane: *nihil novi sub Iove.*

Jest marzeniem pedagogów tak zorganizować naukę w szkole, aby młodzież uczyła się wszystkiego w klasie, podczas lekcji. Pragną usunąć z sali szkolnej wszelkie odpytywania, wszelkie egzamina, chcą, by nie używano w klasie katalogów. Zmora cenzury zawisłej nad uczniem ma zniknąć bezpowrotnie; swobodna, wolna od wszelkiej grozy myśl zapewnić ma większą korzyść w zgłębianin tajników wiedzy, a sąd nauczyciela o uczniu, o jego zdolnościach i wiedzy, urabiany w ciągu lekcji, może być notowany poza salą szkolną, *aequo animo non turbato irritatione momenti.*

Jakżeż inaczej było przed laty... W szkołach z końca XVI i początku XVII wieku zgoła odmiennem było urządzenie. Wszystkich przedmiotów uczył jeden nauczyciel. Mógł więc poznać uczniów swoich należycie i wyrobić sobie dokładny sąd o ich zdolnościach, pilności i wiedzy. Nie brakło odpytywań codziennych, tygodniowych i miesięcznych. Były powtarzania okresowe i roczne, było wiele zadań: codzienne domowe i tygodniowe szkolne, były dysputy, zawody, akademje — a te wszystkie czynności dydaktyczne ułatwiały i umożliwiały nauczycielowi ustalenie cenzury okresowej i rocznej, a cenzura ta była niewątpliwie sumienna, wolna od uprzedzeń chwili... Mimo to jednak nie była ona podstawą cenzury na świadectwie rocznem, bo o tej cenzurze rozstrzygał egzamin.

Egzamin ten składał się z dwóch części: pisemnej i ustnej. Żadna z tych części nie miała przewagi nad drugą, ani pisemna nad ustną — jak to dzisiaj jest w użyciu — ani ustna nad pisemną, jak to było w Austrji i w Prusiech, lecz obie miały wartość jednakową. Z urządzeń tych te, które odnosiły się do części ustnej, są w rażącej sprzeczności z praktyką dzisiejszą; zarządzenia, regulujące przebieg części pisemnej, zachowały

się do dziś dnia w niezmienionej formie. Przepisy, przebieg egzaminu regulujące, były następujące (*Ratio atque institutio studiorum Soc. Iesu* 1599):

Praefectus studiorum efficiat, ut biduo vel triduo ante examen Magistri scribendum esse examinis causa denuncient, scribendique ad examen leges singulis in classibus recitentur.

Scribentibus praesit ipse Praefectus (studiorum), aut alius, quem ipse sibi substituerit. Quid quoque die scribendum est, signo dato argumentum (breve potius, quam longum) tradat.

Intelligant omnes, ipso scriptionis die si qui, nisi gravibus distenti causis, desiderentur, eorum in examine nullam habitum iri rationem.

Scribendi tempus. Mature veniendum ad scholam, ut scribendi argumentum et ea, quae tum Praefectus per se, vel per alium traditurus est, fideliter excipiant, absolvantque omnia inter finem scholarum: nam post indictum silentium nemini cum aliis, ne cum Praefecto quidem ipso, sive cum eo, quem ipse sibi substituerit, loqui licitum fore.

Apparatus. Accedere oportet instructos libris ceterisque rebus ad scribendum necessariis, ne ab ullo quidem inter scribendum petere necesse sit.

Forma. Apposite ad uniuscuiusque classis gradum dilucideque scribendum, et ex thematibus verbis modisque praescriptis. Ambigue scripta in deteriorem partem acceptum iri, verba etiam omissa vel temere immutata difficultatis evitandae causa pro erratis fore.

Cavendum a concessoribus: nam si duae forte compositiones similes ac geminae reperiantur, utramque habitum iri pro suspecta, cum, uter ab utro furatus sit, exploratum esse non possit.

Egressus e schola. Ad fraudes evitandas, si cui forte potestatem exeundi, postquam scribi coeptum sit, dare necessitas cogat, is et argumentum scriptionis et quidquid scripserit apud Praefectum relinquat, sive apud eum, qui tum scholae praeest.

Scriptionis traditio. Compositione absoluta suo quisque loco quae scripsit diligenter recolat, castiget, expoliat quantum velit; nam simulatque compositio tradita Praefecto sit, si quid deinde correctum iri oporteat, haudquaquam redditum iri.

Adscribendum nomen. Rite complicanda, ut Praefectus iusserit, sua unicuique compositio atque in tergi nomen tantum scriptoris cum cognomine latine adscribendum, quo facilius compositiones omnium in alphabeti ordinem, si liceat, redigi possint.

Scriptionis absolutio. Cum suam quisque compositionem redditurus accedit ad Praefectum, secum habeat libros, ut ea tradita statim silentio exeat e schola; ceteri vero, aliis discedentibus, loca non mutent, sed compositionem quo coeperint loco perficiant.

Tempus. Si quis tempore ad scribendum attributo non absolverit, eam ipsam partem, quam scripserit, tradet. Idcirco probe ab omnibus intelligi oportebit, quantum temporis ad scribendum concedatur, quantum ad describendum et recognoscendum.

Accessus ad examen. Denique, cum ad examen accedunt,

libros, qui explicati sunt eo anno, de quibus interrogandi sunt, afferant; dumque unus interrogatur, ceteri, qui adsunt, diligenter attendant, verum neque annuant aliis, neque corrigant, nisi rogati.

Dalsza część egzaminu:

Compositiones in fasciculum ordine alphabeti coniectas apud se Praefectus habeat, et, si nihil impediat, dividat examinatoribus, ut, si videatur, legere et errata in margine notari possint.

Examinatores tres esse oportet. Unus erit, ut plurimum, Praefectus, alios duos rerum humaniorum bene peritos, qui, si fieri possit, Magistri non sint, Rector cum Praefecto constituet. In decernendo autem plura horum trium suffragia spectabuntur. Ubi vero ingens est numerus, duo aut plura examinatorum ternaria constitui nihil vetat.

Terni ad examen, aut etiam plures, ex classibus praesertim inferioribus, evocentur; totidemque deinceps a Magistro, servato alphabeti ordine aut alio commodiore, submittantur.

Examinatores in primis perlegant Magistri catalogum et in eo recognoscant adscriptas cuique notas, dum ad examen accedit, conferendo, si opus est, cum superioribus eiusdem anni catalogis, ut quid quisque profecerit, aut profecturus sit, facilius appareat.

Examinis ratio haec erit: primum suae quisque compositionis partem, si videatur, recitet; deinde errata corrigere et eorum rationem reddere iubeatur, praecepto, contra quod peccatum sit, indicato. Postea grammaticis vernaculum aliquid statim latine vertendum proponatur, omnesque de praeceptis et rebus, quae in quaqua schola traditae sunt, interrogentur. Deinde brevis, si sit opus, loci cuiuspiam ex libris in schola explicatis interpretatio exigatur.

Widzimy więc, że forma pisemnego egzaminu była taka, jaką jest dzisiaj przy egzaminie dojrzałości — egzamin zaś ustny odnosił się głównie do materjału przerobionego w szkole, aczkolwiek obejmował i rzeczy, a więc teksty i przykłady, nowe. Każdy uczeń musiał też umieć poprawić błędy, jakie zrobił w zadaniu i poprawę tę uzasadnić. Najważniejszą jednak dla powagi egzaminu okolicznością było to, że komisję składali ludzie obcy — nie nauczyciele, czego dowodem było to, że reszta uczniów, poza egzaminowanymi ustnie kandydatami, była zajęta w klasie, skąd po trzech odsyłał ich dotyczący nauczyciel do komisji.

Przypatrzmy się jeszcze sposobowi oceny egzaminu:

Post cuiusque ternarii examen, recentibus adhuc Examinatorum iudiciis, sententiae de interrogatis ferantur, habita compositionis notae a Magistro additae et interrogationis ratione.

Ad constituendum de dubiis Praefectus quotidianas eorum scriptiones per intervalla exigat, cum iisdem iudicibus conferat, ut eos, si videatur, rursus scribere iubeant et examinent. Porro in dubiis ratio aetatis, temporis in eadem classe positi, ingenii et diligentiae habenda erit.

Peracto demum examine, quid de unoquoque statuendum sit, silentio suppprematur; nisi quod, antequam publice recitentur, suus cuique Magistro catalogus ostendendus erit.

Widzimy tedy, że przy ustalaniu ostatecznej cenzury uwzględniano — podobnie jak dziś — zadanie, postępy w ciągu roku i wynik egzaminu ustnego, przyczem i wtedy miarodajnemi były względy na wiek, zdolność i pilność, jaką uczeń w ciągu poprzednich lat okazywał. Selekcja jednak była ścisła, czytamy bowiem:

Si quis nulla ratione ad gradum faciendum videatur idoneus, nulli deprecationi sit locus. Si qui denique ita sint inutiles, ut nec eos promoveri deceat, nec ullus in propria classe fructus speretur, agatur cum Rectore, ut eorum parentibus aut curatoribus perhumaniter admonitis locum non occupent.

Podkreślić też należy znaczenie, jakie dla zobrazowania stopniowego postępu ucznia, miały przy egzaminie codzienne zadania, przyczem charakterystycznem jest to, że jedno lub drugie z tych zadań szkolnych, musiał uczeń w razie potrzeby pisać przed komisją...

Na ogół tedy praktyka dzisiejsza egzaminów dojrzałości przypomina sposób postępowania przy egzaminach klasowych; odchylenia są, czy korzystne — nie chcę na tem miejscu oceniać.

DO WALGJUSZA (HORACY II 9)

Niezawsze deszcz na pola z czarnych pada chmur,
niezawsze wicher wody kaspijskie wydyma,
niezawsze lód armeńskich gniecie barki gór
i niezawsze się zima na dąbrowy zżyma.

Ty, Walgjuszu, żałosny wciąż zawodzisz śpiew
i Mistesowej marze wzbraniasz odpocznienia:
ani cię zórz wieczornych opamięta krew,
ani urok poranków słonecznych odmienia.

Pilijski tak nie płakał Antylocha dziad,
łez tylu nie wylały Troilosa siostry,
kiedy w burą kurzawę młodzieniaszkiem padł
i grot go Achillesa przedziurawił ostry.

Rzuć żałościwej skargi rozpłakany strój
i społem nowe łupy śpiewajmy władyki,
co skalisty zatrwożył blaskiem rzymskich zbrój
wierch Nifatu i Medom grzbiet wysmagał dziki.

Oto już nie grzmią fale Eufratu jak lwy
i drobne toczy wiry buntownicza rzeka.
Scytów horda w popłochu tuli końskie łby
i w darowane dale co duchu ucieka.

przeł. TADEUSZ BOCHEŃSKI

SPRAWOZDANIA

JAN MALYE

MOJE WRAŻENIA Z PODRÓŻY PO POLSCE



Niedawny mój pobyt w Polsce, który zawdzięczam serdecznemu zaproszeniu PTF, był dla mnie źródłem wielu ciekawych informacyj. Gdzieindziej wyłożyłem szczegółowe i liczne spostrzeżenia, które poczyniłem i z których odniosłem istotnie wiele korzyści.

Wrażenie, które wywarły na mnie moje odwiedziny w uniwersytetach i gimnazjach polskich, było, silnie to podkreślam, ze wszech miar dodatnie. Naturalnie są szczegóły, nad któremi możnaby dyskutować: ja jednak nie czuję się kompetentnym do dawania rad lub formułowania krytycznych sądów, zwłaszcza gdy chodzi o organizacje, których mechanizmu nie można poznać bez głębszego zaznajomienia się z niemi. Jednakowoż w ciągu pobytu tego nasuwały mi się pewne uwagi, które pozwalam sobie przedstawić bez wszelkich pretensyj.

Francuza, który bawił jakiś czas w Polsce i który też zwiedził resztę Europy środkowej i wschodniej, uderzy przedewszystkiem fakt, że Polska jest krajem nawskróś humanistycznym. Wyrzeźbiła ją, urobiła i ukształtowała kultura klasyczna, zwłaszcza rzymska, i to nawet więcej i lepiej, niż narody sąsiednie, czego żywe piętno po dziś dzień zachowała.

Nie można dość silnie podkreślić tego faktu, o którym dobrze pamiętać winien cudzoziemiec, gdy chce zgłębić i poznać współczesną duszę polską. Jest wielu ludzi poza Polską, którzy, interesując się losami młodej Rzeczypospolitej, nie ważą się jeszcze ufać jej i wierzyć w jej przyszłość. Gdyby jednak znali między wieloma innemi czynnikami, niezbędnemi do urobienia sobie sądu, głębokie piętno, które łacińska kultura klasyczna oddawna wyryła na Polsce, przekonaliby się, że nigdy nie została przerwana ciągłość narodowego ducha polskiego, mimo rozbiorów, tak smutnie zapisanych na kartach historji.

Niewątpliwie istniejąca łączność z państwami zaborczemi nie jest tak głęboka, jak to się powszechnie przypuszcza; dusza polska nie przestała nigdy żyć, i to żyć swobodnie. Ale należałoby sobie życzyć, aby Polacy współcześni nie zapomnieli o doniosłej roli, którą odgrywała kultura klasyczna w kształtowaniu się narodowego ducha polskiego. Dzięki tej tradycji Polska uczestniczyła zawsze w życiu Europy zachodniej i środkowej, co jest faktem zasadniczej wagi.

Sądzę, że i w Polsce, jak zresztą wszędzie, należy się spodziewać gwałtownych ataków przeciw nauczaniu greki i łaciny; argumenty, zawsze zresztą liche, są zapewne mniej więcej wszędzie takie same; nie warto wiele słów na to tracić. Dużo w nich polityki, dużo wszystkiego możliwego, a mało troski o stworzenie elity. Bo tu właśnie jest sedno rzeczy: dziś jest moda żywić nieufność do wybrańców, nie dbać o nich.

Otóż w Polsce tak samo, jak we Francji, należy sobie uświadomić, że przyszłość kraju zależy od istnienia tej elity, że trzeba wodzów, a nie tylko szeregowców i garści podoficerów. Istnieje wiele środków dla zapewnienia kulturze klasycznej należnego jej miejsca. Doskonałym takim środkiem jest uczynić naukę greki i łaciny, jeśli już nie czemś pociągającem, to przynajmniej nie czemś odpychającem. Zapewne, należy uczyć gramatyki, ale, mojem zdaniem, trzeba starannie unikać uprawiania filologji dla filologji; to bowiem kryje w sobie wiele niebezpieczeństw.

Dziś bowiem żaden naród nie ma prawa poświęcać swych wysiłków dla celów, które nie służą materjalnej, intelektualnej i moralnej odbudowie ojczyzny. Filologja dla filologji może, coprawda, wydać zawsze wielkich uczonych, ale może też zupełnie odwrócić uczniów od nauk klasycznych, a w każdym razie przeszkadza zbawiennemu promieniowaniu

tejże kultury na całość narodu. Należy tedy uświadomić sobie, że jeśli w Polsce światłe umysły popierają gruntowne studja greki i łaciny, to czynią to w przeświadczeniu, że w ten sposób służą rozwojowi ducha narodowego. Dlatego nauczanie, zwłaszcza w gimnazjum, powinno być żywe, zajmujące: trzeba pracować w duchu humanistycznym, a pod tym względem nie jestem pewny, czy znajdę wszędzie pomiędzy profesorami zwolenników humanizmu, podczas gdy zasada: filologja dla filologji, posiada, jak mi się zdaje, jeszcze wielki urok. Ten urok tłumaczy się bez wątpienia istnieniem przesądów, które na szczęście nie mają w naszych czasach wzięcia w żadnym kraju. Dziś naprawdę nikt już nie odmawia humanistom miana poważnych uczonych, uznaje się wkońcu, że humanista jest przedewszystkiem filologiem i ponadto człowiekiem o dobrym smaku, historykiem, filozofem, artystą, socjologiem. Rozwój humanizmu w Polsce wydaje mi się szczególnie pożądanym; jest rzeczywiście konieczne, by lektura klasyczna kształciła uczniów i studentów, a działała także na szerokie masy.

Polska dzięki rozmiarom swego terytorjum, dzięki swemu zaludnieniu jest wielkiem mocarstwem, ale język jej ma szczupły zakres promieniowania, nie wykraczający poza granice kraju.

Dla utrzymania wszelkiego rodzaju kontaktu z resztą świata, dla myślenia i działania na miarę europejską i światową trzeba Polsce innego języka, trzeba jej łaciny. Nie chodzi o to, by zawsze pisać i drukować tylko po łacinie — przeciwnie, można zawsze publikować po francusku, po niemiecku, po angielsku, jeśli się chce, lecz aby publikować coś np. po niemiecku i zachować przy tem swobodę myśli, potrzebna jest znajomość łaciny. Kultura klasyczna, wykształcenie klasyczne jest niezbędne. Dzięki nim duch narodu wzmacnia się, uzbraja, one też ułatwiają styczność międzynarodową.

W dniu, w którym szkoła polska wypędzi grekę i łacinę, dusza polska będzie poważnie zagrożona. Byłoby jej trudno bronić się przed wpływem przemożnych języków, zarówno ze względu na ich literackie i naukowe promieniowanie, jak i na liczbę tych, którzy niemi mówią. W tym dniu sąsiad najmożniejszy odniósłby nad Polską zwycięstwo. A byłoby to niewątpliwie zwycięstwo wpływu niemieckiego, który posiada zawsze taki urok w kołach naukowych i w innych, nawet w Polsce. Byłby to może triumf Rosji, w każdym razie nie Francji zbyt odległej, Francji, której duch ukształtowany przez Ateny i Rzym, pozostał ludzkim. To jest niewątpliwie tytułem sławy dla Francji, ale nie jest pewne, czy to nie jest także dla niej źródłem niebezpieczeństwa. Oczywiście, dobrze jest być gościnnym, ale czasem można się narazić na to, że się ma za wiele cudzoziemców u siebie i że się zostanie wyrzuczonym z własnego domu.

Nie chcę wcale dyskutować o zagadnieniach szczegółowych, o rozkładach godzin, programach itd., ale uważam, że należy silnie trwać przy żądaniu, by poświęcano pięć lub sześć lat pewnej nauce, jeśli się chce mieć z niej korzyści. Na nic nie przyda się wystękiwanie greki i łaciny przez dwa czy trzy lata. To równa się zeru.

Z przyjemnością stwierdziłem, że jedną z wielkich trosk profesorów i uczonych polskich było stworzenie i rozwijanie polskiego aparatu naukowego. Na to trzeba dużo czasu. Nie można w jednym dniu precyzyjnie wykonać dobrych gramatyk, słowników, komentowanych wydań tekstów itd., doskonale dostosowanych do potrzeb uczniów i odpowiadających z jednej strony dzisiejszemu stanowi nauki, z drugiej panującym teorjom pedagogicznym. Stworzenie takiego aparatu naukowego posiada niepospolite znaczenie. Z jego pomocą nauka polska może stać się niezależną od zagranicy, a w związku z tem uczeni i studenci polscy będą mogli uświadamiać sobie lepiej wartość swych badań i swych prac.

Kultura klasyczna powinna być naturalnym węzłem, łączącym indywidualny charakter mniejszości z duchem wielkiej ojczyzny. Tylko kultura klasyczna może dokonać tego zlania się elementów różnorodnych i wytworzyć tę harmonję myśli. Jeżeli mniejszości będą korzystały z wysokiej kultury Polski, to Polska także zyska przez kontakt z temi partykularyzmami. Wkońcu także dla tych mniejszości kultura klasyczna będzie węzłem, łączącym je z innemi cywilizacjami Europy i świata.

Jaki stąd wniosek? Kultura klasyczna nie jest dla Polski zbytkiem, jest dla niej koniecznością.

Losy Polski są w dużej mierze zależne od jej żywotności, od promieniowania jej ducha narodowego. Nastręczają się liczne zagadnienia, związane zarówno ze sprawami wewnętrznemi kraju, jak i z jego stosunkiem do świata. W bardzo dużej mierze przyszłość Polski, jej wielkość, nawet jej istnienie łączy się ściśle z podtrzymaniem kultury klasycznej.

Przyp. Powyższa rzecz jest pierwszym z artykułów, pisanych specjalnie dla Kwartalnika Klasycznego przez dostojnego gościa PTF (p. Kwart. Kl. I 1927, 359. 361). — P. Jan Malye urodził się 13 czerwca 1888 r. w Paryżu. Studja ukończył na Sorbonie, następnie działał jako profesor filologji francuskiej i klasycznej. Jako oficer wojsk francuskich brał udział w wojnie światowej. Następnie spotykamy go jako Kierownika Biura Prasowego przy Wysokiej Komisji Francuskiej w Stanach Zjednoczonych. Wysyłany z ramienia rządu francuskiego kilkakrotnie zagranicę w celach naukowych, miewał wszędzie wykłady na uniwersytetach oraz w kołach Alliance Française. Rezultaty swych studjów ogłasza w poważnych gazetach francuskich np. La Pologne, Le Gaulois, Mercure de France. Obecnie jest delegatem generalnym Twa im. Guillaume Budé i dyrektorem wydawnictwa Les Belles Lettres.

MARJAN GUMOWSKI

POCZĄTKI MONETY W RZYMIE W ŚWIETLE NAJNOWSZYCH BADAŃ

I

Podobnie jak historja, prawo i archeologja, taksamo i numizmatyka rzymska doczekała się za dni naszych ogromnego rozwoju i pociągnęła ku sobie cały szereg głębokich umysłów i przedstawicieli nauki w różnych krajach. Nie mogę na tem miejscu przedstawić całego rozwoju literatury, odnoszącej się do numizmatyki rzymskiej, muszę jednak wspomnieć o jednym uczonym, którego nazwisko nie obce jest tak historykom, jak prawnikom i archeologom, a mianowicie o Mommsenie.

Ten prawdziwy ojciec historjografji rzymskiej uznał przecież za stosowne zająć się osobiście numizmatyką rzymską i w ogromnem dziele *Geschichte des römischen Münzwesens* 1860, zapoczątkował nową erę w dziejach nauki numizmatycznej. Rozbieżne dotychczas poglądy, rozmaite i różnorodne monografje i opracowania, starał się pierwszy zebrać razem i przedstawić całokształt tej nauki od pierwszych jej zaczątków, aż po czasy bizantyńskie. Tem się zaś różni od swoich poprzedników, że opiera się przedewszystkiem na źródłach współczesnych, notuje skrupulatnie wszelkie zmianki o monetach, jakie znalazł w literaturze rzymskiej, a zarazem wyposaża swoją pracę w bogaty materjał metrologiczny. Zbrojny w liczne cyfry miar i wag, zważywszy sam tysiące egzemplarzy, stara się Mommsen pierwszy powiązać rozmaite systemy starożytne w jedno, znaleźć jakąś wspólną nić, wiążącą razem stopę menniczą rzymską, grecką i fenicką i wskazać, w jaki sposób z tej wspólnej podstawy mennictwo w Rzymie powstało i jak się w ciągu wieków rozwijało. Stanowisko Mommsena w literaturze możnaby porównać ze stanowiskiem Piekosińskiego u nas, który również w podobny sposób, na podstawie źródeł i ciężaru samych monet, objaśniał rzecz menniczą w Polsce XIV i XV wieku.

Dokładność historyka, a zarazem matematyczny sposób metrologa, w jaki Mommsen napisał swoją historję mennictwa rzymskiego, znalazły ogromne uznanie w świecie naukowym, ale mnóstwo szczegółów pominiętych i gubienie się w labiryncie ciężarów i systemów metrologicznych uczyniło wnet rzecz jego nieco przeładowaną, mało dostępną, a w szeregu kwestyj nawet niewystarczającą. Wynikła też prędko potrzeba opracowania tego samego tematu na nowo, bardziej przejrzyście i z innego punktu widzenia, tembardziej że od szczegółów, z którymi się nie godzono, roiło się coraz więcej. Należy też zauważyć, że Mommsen nie po-

dawał szczegółowego opisu monet, ani ilustracyj, lecz opierał się na wielotomowem dziele Cohena *Description générale des monnaies romaines,* które właśnie wówczas wychodziło. Olbrzymie dzieło Cohena dzieli materjał na dwie grupy, na monety rzymskie z czasów republiki i na monety z czasów cesarstwa. Bardzo dokładnie i szczegółowo opisuje Cohen wszystkie znane mu stemple i odmiany, podaje nawet cenę amatorską przy każdej sztuce, ale nie bawi się zupełnie w historję urządzeń menniczych, ani nie określa chronologji monet, ich stopy i wzajemnego stosunku.

Połączyć w jedno obu autorów, Cohena i Mommsena, przedsięwziął uczony francuski Ernest Babelon, b. dyrektor paryskiego gabinetu numizmatycznego i w dziele *Description historique et chronologique des monnaies de la république romaine* (Paris 1883) opisał i zestawił bardzo umiejętnie monety rzymskie z czasów republiki, tzn. monety konsularne, starając się przy każdym urzędniku menniczym podać historję jego rodu i ugrupować tem samem chronologicznie, a nie alfabetycznie, jak dotąd, denary republikańskie. Dzieło Babelona jest też klasyczne dla tej epoki, na niem opierają się już wszystkie późniejsze opracowania lub podręczniki.

Równocześnie i niezależnie od Babelona wyszła w Wiedniu wspólna praca dwóch uczonych Samwera i Bahrfeldta *Geschichte des älteren römischen Münzwesens (Numism. Zeitschrift* CV 1883), niezmiernie ważna dla wszelkich późniejszych studjów. Pierwsi bowiem poruszają sprawę początków mennictwa w Rzymie i w badaniach swoich ograniczają się jedynie do 150 lat początkowych dziejów monety rzymskiej. O ile historja późniejszej monety tak republikańskiej, jak i cesarskiej, nie nastręcza poważniejszych trudności i znajduje jakie takie podstawy źródłowe, to natomiast te własnie dzieje początkowe są z natury rzeczy ciemne i nieuchwytne, i tylko na podstawie jak najliczniejszych i jak najdokładniejszych okazów oryginalnych zbadać się pozwalają. Bliskim dojścia do prawdy był Mommsen, jednakże mała stosunkowo ilość znanych mu i wogóle znanych wówczas oryginałów była powodem, że badania jego nie zostały należytym uwieńczone skutkiem. Daleko bliżej posunęli się już Babelon, Samwer i Bahrfeldt, pierwszy przez genjalną swoją intuicję, drudzy na podstawie daleko większej, niż dotąd, ilości materjału. Mimo to nie rozwiązali wszystkich zagadnień i w 20 lat później znalazł się znów uczony, który tę samą kwestję podjął na nowo i na innej postawił ją płaszczyźnie.

Był to uczony prawnik frankfurcki von Haeberlin, który tak w szeregu pomniejszych rozpraw, jak i w głównem swojem dziele *Corpus nummorum aeris gravis* (1903) przedstawił zdumionemu światu rezultat swoich poszukiwań. Jest to typ nowoczesnego badacza. Sam posiadacz ogromnego zbioru

monet rzymskich, zbierał specjalnie epokę najstarszą rzymską i doprowadził do największego zbioru monet miedzianych, jakiego nie posiadają najsłynniejsze muzea europejskie. Ponadto zbrojny w wagę, ciężarki i plastelinę, przebiegał wszystkie większe muzea i zbiory całej Europy, miesiącami ważył i odlewał egzemplarze i w ten sposób zbierał materjał do swojej rozprawy. Doszedł też do blisko 10.000 monet zbadanych przez się i zważonych i dopiero mając tak szeroką podstawę odważył się na wystąpienie. Prace Haeberlina zmieniają też w niejednem dotychczasowe zapatrywania uczonych na początki mennictwa rzymskiego i zupełnie nowy wytyczają dalszym studjom kierunek.

Prace Samwera i Haeberlina mogły tylko dlatego wywołać tak żywe uznanie ze strony całego uczonego świata, że oparte były na bardzo szerokich podstawach i obliczeniach metrologicznych. Numizmatyka ma z metrologją o tyle bardzo ścisły związek, że dostarcza jej największej masy materjału, gdyż tylko na podstawie monet da się obliczyć system wag i ciężarów w najstarszych wiekach Grecji i Rzymu. Z drugiej znów strony, obliczenia metrologiczne są najpewniejszemi wskazówkami przy badaniach stopy menniczej. W ostatnich też czasach studja te ściągają ku sobie coraz to więcej uczonych, gdyż matematyka ze swoją tabliczką mnożenia nie przestała być dotąd jedynem zródłem prawdy.

Wśród szeregu nazwisk wymienić tu należy takich uczonych jak Hultsch (*Gewichte des Altertums* 1898), Dörpfeld (*Metrolog. Beiträge*, w *Mitteil. d. archeol. Instituts zu Athen* 1885) i Lehmann (*Das altbabylonische Maas- und Gewichtssystem*), którzy wskazywali z coraz więcej przekonywującą siłą na powolny z biegiem wieków, ale niezaprzeczony pochód i wpływ odwiecznych systemów miar i wag babilońskich na zachód, udowadniając, jak one za pośrednictwem Fenicjan szły do Grecji, na Sycylję, do Kartaginy i Rzymu. Studja metrologiczne uważane były przez Mommsena, Haeberlina, Willersa i innych za tak ważne, że w dziełach swoich pierwsze rozdziały poświęcili badaniom stóp menniczych greckich i wag babilońskich. Stanowi to dowód, że tak ważna instytucja, jak moneta, ma zawsze międzynarodowy charakter i nie może ani całkiem samodzielnie powstać, ani też od wpływów postronnych się obronić.

Jednakże podczas gdy dotychczasowi badacze szukali dla monety rzymskiej wytłumaczenia w babilońskiej metrologji, podjął niedawno Walter Giesecke próbę, aby wyjaśnić szereg zagadnień z rzymskiej numizmatyki na podstawie studjów monet sycylijskich, a specjalnie syrakuzańskich, które w tym kierunku dają bardzo bogaty materjał. Rezultatem była niewielka, ale niezmiernie ważna rozprawa pt. *Das Münzwesen*

Roms (*Berliner Münzblätter* 1922), która na wielu polach nowe wprowadza pojęcią i nowe pokazuje horyzonty.

Wymienione powyżej dzieła są, można powiedzieć, najważniejszemi zjawiskami na polu numizmatyki rzymskiej, zwłaszcza o ile chodzi o jej początki; koło nich grupuje się szereg innych, nieraz również bardzo ciekawych rozpraw i artykułów, których już na tem miejscu przytaczać nie będę. Zagadnieniami, najwięcej zajmującemi umysły badaczy, były takie tematy, jak: kiedy Rzym rozpoczął pierwsze swoje emisje monet państwowych, jaką ku temu przyjął stopę menniczą, jaka jest waga pierwotnego funta i jednostki rachunkowej w Rzymie, jaki był stosunek złota do srebra i miedzi, jak uszeregować najstarsze emisje rzymskie, jakie wpływy działały na rozwój mennictwa rzymskiego itd. Są to wszystko niesłychanie ważne problemy, których rozwiązanie, lub staranie ku temuż celowi zmierzające, przyniosło bardzo wiele nowych odkryć i ciekawych spostrzeżeń i mogło nawet zmienić gruntownie wiele dotychczasowych poglądów.

II

Jest rzeczą nie ulegającą już wątpliwości, że Rzym rozpoczął u siebie bicie monet nie za czasów decemvirów, jak dawniej myślano, ale dopiero w drugiej połowie IV wieku prz. Chr. Przedtem nie miał własnego pieniądza zupełnie i posługiwał się albo handlem wymiennym, albo wagą. Pod tym względem dał się wyprzedzić rozmaitym sąsiadom, a zwłaszcza dwom ludom w Italji osiedlonym, Etruskom na północy i Grekom na południu.

Miasta etruskie, jak wiadomo, otwarły szeroko wrota kulturze greckiej i stąd monety etruskie mają też wiele greckiego charakteru. Są jednostronne, co jest dla nich charakterystyczne, i są bite zarówno w złocie, jak w srebrze i miedzi. Monety złote i srebrne noszą na sobie jeszcze znaki wartości, zdradzające system dziesiętny — znaki, które przeszły potem i na monety rzymskie. Przypisuje je numizmatyka takim miastom jak Populonia, Volaterrae, Vetulonia, Telamon i Volsinii, natomiast nie zna monet, któreby można było przypisać Vejom, długoletniemu rywalowi Rzymu.

Dzieje mennicze Etrurji mają długą i bogatą za sobą przeszłość i według Heada dzielą się na kilka okresów, poczynając od początków V w., zależnie od tego, jaka stopa mennicza była tu panującą, syrakuzańska czy korkyrejska, cięższa czy lżejsza. W badaniach swoich nad monetami etruskiemi doszedł Haeberlin[1]) do wyniku, że jednostką wagi,

[1]) Haeberlin, *Die metrolog. Grundlagen der ältesten mittelital. Münzsysteme (Zeitschr. f. Num.* Berlin 1908, 56).

używaną w Etrurji dla złota i srebra, był talent babiloński królewskiej normy o wadze 34110 gr., a dla miedzi talent zwykły ciężaru 32745 gr. Jednostką zaś minimalną dla srebra było tzw. *scripulum* o wadze 1,137 gr., które później tak ważną odegrało rolę w formowaniu monety rzymskiej.

Podobnie jak wiele innych zagadnień etruskich, tak i w numizmatyce nie wiemy jeszcze, jakie monety jakim miastom przypisać, czy to są monety komunalne, czy związkowe: nie jest ustalona jeszcze dokładnie ani ich chronologja, ani nomenklatura. Wyobrażenia takie, jak głowa lwa, głowa Gorgony, polip, głowa męska itp., zbyt mało mówią, aby je można w poszczególnych miastach ulokować.

Bardziej zrozumiała jest dla nas numizmatyka południowo-italskich Greków, zwłaszcza monety kampańskiej, jako najbliższej Rzymu, krainy[1]). Na czele miast tutejszych stała kolonja chalkidykejska Cumae, która już w bardzo dawnych czasach, w VI i V wieku, puściła w obieg własne monety, naprzód na stopę eginecką, później, ok. 490 r., na stopę attycką, wreszcie niedługo po 480 r. przeszła za przykładem Fokejczyków z Velsji lukańskiej do stopy fokejskiej, którą wówczas i inne miasta achajskie przyjęły. Świetność miasta Cumae nie trwała jednak długo, już w 423 r. legło w gruzach pod najazdem Samnitów, a rolę przodowniczą i rolę krzewicielki hellenizmu w tych stronach objął Neapol, założony dopiero w 440 r. przez Cumae. Już około 420 r. poczyna Neapol bić własne monety, owe znane i wcale pospolite didrachmy z głową Partenopy i wyobrażeniem Dionysosa Hebona w postaci wołu z ludzką głową, wieńczonego przez Nikę. Za przykładem tego miasta poszły wnet i inne kolonje greckie lub zgrecyzowane osady w Kampanji, jak Allifae, Hyria, Phistelia, leżące w pobliżu Neapolu; wszystkie puściły w obieg monety srebrne pod własnem imieniem na stopę fokejską. Ale znowu najazdy Samnitów przerwały miastom tę działalność. Około r. 400 ustaje ruch menniczy w Phistelji, w 340 r. przestają bić monety Allifae i Hyria, a na jej miejsce występuje w połowie IV w. miasto Nola. Zamiast miast poszczególnych postanowił teraz związek miast kampańskich urządzić wspólną mennicę w Neapolu i bić wspólne monety srebrne z napisem ΚΑΠΠΑΝΟΝ.

Poza Kampanią w Lukanji, Apulji, Bruttium i na Sycylji kwitły właśnie wówczas w V i IV wieku bogate i potężne miasta greckie, jak Tarent, Locri, Heraklea, Thurioi itd., które doprowadziły sztukę menniczą do największej świetności i których piękne monety do dziś dnia jeszcze świadczą o wy-

[1]) Head, *Historia Nummorum.* — Garrucci, *Le monet dell'Italia antic a* 1885. — Soutzo, *Recherches sur les monnaies de l'Italie antique,* Paris 1887. — Sambon, *Les monnaies antiques de l'Italie* 1903.

sokiej kulturze miast wymienionych. Dla rzymskiej jednak numizmatyki nie mają takiego znaczenia, jak monety kampańskie, które z powodu geograficznego położenia swych miast daleko większy, niż inne, wpływ na stosunki rzymskie wywierały.

Otóż w Kampanji panowała wówczas, w połowie IV w., właśnie stopa fokejska, oparta o jednostkę w formie didrachmy wagi 7,58 gr., ze swoim podziałem drachmy na 6 oboli, każdy obol na 8 chalkoi. Właściwością jednak stopy kampańskiej było, że wybijano sztuki 2 razy większe, a więc drachmę dzielono na 3, a obol na 4 części[1]).

Trzecim czynnikiem, którego wpływ na stosunki pieniężne Rzymu zaznaczył się bardzo silnie, była Sycylja, a zwłaszcza Syrakuzy, jej stolica i główny port handlowy, Tutaj poczęto już około 550 r. bić własną monetę i przyjęto dla niej stopę eubejską; ale wnet ze względu na miejscowych Sykulów musiano zmienić ją gruntownie i stworzyć system miejscowy, polegający na dostosowaniu dotychczasowych miar i wag miedzianych do waluty srebrnej. Wagą taką był funt, zwany tu *litra*, i jego podział duodecymalny, przyczem połowę nazwano *hemilitrion*, trzecią część *trias*, czwartą *tetras*, szóstą *hexas*, a $^{1}/_{12}$ *onkia*. Grecy sycylijscy, mając wrodzoną sobie niejako walutę srebrną, a nie miedzianą, starali się te wymienione wartości miedziane wyrazić w srebrze, przyczem eubejski stater zrównali z 20 litrami miedzi. Pozatem dla lepszej orjentacji umieszczali na monetach tyle kulek, ile uncyj (onkij) wartości dana moneta miała. Waga tego funta sycylijskiego wynosiła w dawniejszych czasach 108 gr., w nowszych tylko 72 gr.

Ta waluta miedziana Sykulów nie była czemś oderwanem, ale łączyła się ściśle z walutą ludów italskich, które nie uległy jeszcze ani wpływom etruskim, ani greckim. Pokazało się bowiem, że tak Oskowie w południowej Italji, jak Latynowie i sąsiednie im ludy w Italji środkowej posługiwały się również od wieków miedzią jako środkiem wymiany, tylko nie przerobioną na monetę, lecz ważoną na funty (*libra*) i uncje. Funty te naturalnie w rozmaitych okolicach Italji były różne, a więc w Latium i Kampanji poza koloniami greckiemi używano funta tzw. osko-latyńskiego o wadze 272,875 gr., w Picenum o wadze 379 gr., w Umbrji o wadze 255,82 gr., w Apulji o wadze 341,10 gr., itd.[2])

Ta waluta miedziana panowała naturalnie i w Rzymie długie wieki przed zaprowadzeniem właściwej monety i pozostawiła trwałe ślady nietylko w wykopaliskach, ale i w języku łacińskim. Według Varrona (*de l. lat.* V 182) ka-

---

[1]) Giesecke, *Das älteste Münzwesen Roms (Berlin. Münzblätt.* 1922, 304). Bahrfeldt, *Monete campano-romane* (*Rivista ital.* 1899).

[2]) Haeberlin, *Die metrol. Grundlagen* (Zeitschr. f. Num. 1908, 117).

wałek miedzi, złożony na ofiarę, nazywał się *stips*, od czego pochodzą takie wyrażenia jak *stipulare* i *restipulare* oraz *stipendium*. Od ważenia miedzi (*aes pendere*) pochodzi *dispensator, pensio, expensum* i *dispendium*, *compendium* i *impendium*. Od miedzi (*aes*) pochodzi *aestimare* i *aerarium* czyli skarbiec państwa rzymskiego. Że obok funtów miedzi miernikiem wartości były też i woły lub owce, tego dowodem nietylko wyraz *pecunia* (od *pecus* bydło), ale i pewne ślady ustawodawstwa rzymskiego, określającego w wołach kary sądowe[1]).

Z badań Haeberlina pokazuje się, że te rozmaite ciężary i systemy metryczne środkowej Italji dadzą się sprowadzić do zasadniczych starobabilońskich talentów, a mianowicie: *a*) do talentu zwykłego wagi 32745 gr., *b*) do talentu podwyższonej normy wagi 34110 gr., *c*) do talentu fenicko-babilońskiego wagi 37900 gr. i wreszcie *d*) do lekkiego talentu podwyższonej normy wagi 30698 gr. Pierwszy z nich (32745 gr.) przyjął się w południowej Etrurji, Rzymie, Latium i Kampanji, i od niego dadzą się wyprowadzić 2 systemy libralne i 2 funty: osko-latyński o wadze 272 gr. i nowo-rzymski o wadze 327 gr., przyczem pierwszy funt jest $1/120$, a drugi $1/100$ częścią talentu.

Drugi z nich przyjął się w tych samych krainach, co pierwszy, nadto w Apulji i może w Samnjum. Na jego podstawie powstały monety złote i srebrne etruskie o jednostce *scripulum* wagi 1,137 gr., monety nieco późniejsze rzymskie i wreszcie funt italski wagi 341,10 gr. czyli $1/100$ część tego talentu.

Trzeci z nich (37900 gr. wagi) rozszerzył się w Kampanji, Apulji, Vestinum, Picenum i wschodniej Etrurji i powołał do życia 2 funty miedziane, funt wschodnio-italski 379 gr. czyli $1/100$ talentu i funt 151,60 gr. czyli $1/5$ ciężkiej miny.

Czwarty i ostatni z nich (30,698 gr.) przyjęty został w Etrurji i Umbrji i posłużył do monet etruskich o lekkiej stopie srebrnej i do uformowania dwóch nowych funtów o wadze 252,82 gr. ($1/120$ talentu) i 204,66 gr. czyli $1/5$ miny tegoż.

Badania licznych wykopalisk i nekropoli italskich doprowadziły Kahrstedta[1]) do wniosku, że te babilońskie systemy ciężarów i wag przyszły do Italji razem z handlem fenickim, jeszcze przed kolonizacją grecką. Dowodem tego handlu są skarabeusze, amulety Osirisa, statuetki, perły szklane i inne przedmioty wschodnie, znajdowane w rozmaitych nekropolach Italji. Wyjątkowo są one pochodzenia egipskiego, przeważnie są to wyroby fenickie. Najwięcej znaleziono ich w Tarkwiniach, Caere, Veii i innych miastach etruskich na zachodnim brzegu półwyspu leżących, nieco mniej w miastach latyńskich

---

[1]) Samwer-Bahrfeldt w Num. Zeitschr. 1883, 16.

[1]) Kahrstedt, *Phoenizischer Handel* (Klio 1912, 461).

i kampańskich. Ten import fenicki panuje w Etrurji od IX do drugiej połowy VII w., w Latium zaś i Kampanji nieco dłużej, bo do VI w., i ustępuje dopiero przed grecką konkurencją.

Ten przeto handel fenicki wprowadził do Italji babilońskie miary i wagi, a utworzone z nich na rodzimem podłożu systemy libralne, pozwoliły ważyć na funty i uncje miedź, uznaną za najlepszy środek wymiany między ludami italskimi. Nadano zaś jej ten charakter tak, jak go dano w Helladzie srebru, a w Azji Mniejszej złotu, a nadano dlatego, że właściwie Italja obfituje w bogate kopalnie miedzi w swych górach apenińskich, kopalnie, czynne już w okresie bronzowym. Miedź ta kursowała w kawałkach surowego metalu, jakich tysiące znaleziono w grobowcach, źródłach i wykopaliskach w różnych stronach Italji. Zwała się ona *aes rude* lub *aes infectum*, a jej bryłki *raudera*, *rudera*, *rauduscula*. Stąd pochodzi też słowo *aestimare*, szacować na miedź lub płacić odważoną miedzią, albo ustalić wartość w miedzi.

III

Taki był stan rzeczy aż do chwili, kiedy senat rzymski postanowił nie zwlekać dłużej i rozpocząć własną bić monetę. Zmiana ta nastąpiła niewątpliwie pod wpływem nowych stosunków prawnopolitycznych, a reforma tego rodzaju mogła była tylko wówczas stać się konieczną, kiedy Rzym z dotychczasowego małego i lokalnego stanowiska postanowił wyjść i stać się potęgą środkowo-italską, jednocząc pod swoją hegemonją rozmaite sąsiednie krainy, zwłaszcza takie, które monetę już miały u siebie.

Stało się to, jak zgodnie wszyscy badacze przyznają, w związku z okupacją Kampanji (343) i poddaniem się Kapui Rzymowi. Wówczas po raz pierwszy wyszedł Rzym poza granice Lacjum i po raz pierwszy posiadł w szeregach swoich sprzymierzeńców takie miasta, które u siebie używały własnej monety. Poddanie się Kapui zawikłało, jak wiadomo, Rzymian w paroletnią wojnę z Samnitami, którzy do Kampanji rościli sobie oddawna prawo, poza tem rosnąca przewaga Rzymu sprowadziła wybuch wojny ze sprzymierzeńcami latyńskimi, którzy na pomoc samnicką teraz liczyli. Dzieje obu tych wojen (r. 343—338) są dosyć bajeczne, a zwłaszcza I wojna samnicka jest nawet niepewna. Jedno jest tylko niezaprzeczone: to zupełne zwycięstwo Rzymu.

Tak powiększone prawie dwukrotnie terytorjum należało odpowiednio urządzić i tem bardziej teraz zwrócić uwagę na stosunki monetarne, ile że w skład państwa weszły obecnie takie miasta kampańskie, jak Cumae, Neapol, Velia itd., oddawna już posiadające własną monetę. Senat rzymski nie mógł więc

dopuścić, aby ta właśnie kampańska moneta stała się monetą państwową rzymską z braku innej. Należało przeto jaknajprędzej własną mennicę otworzyć.

W poszukiwaniu za dokładniejszą datą różnią się zdania badaczy. Babelon chce widzieć początek monety i mennicy rzymskiej w 342 r. zaraz po poddaniu się Kapui, Mommsen zaś i Bahrfeldt przesuwają tę datę na r. 338, tj. na rok ukończenia wojny samnickiej i latyńskiej, Haeberlin i Giesecke na czasy jeszcze późniejsze, na 335 r. Należy też przyznać, że czasy pokojowe około r. 335 były ku temu daleko odpowiedniejsze, aniżeli wrzawa wojenna.

Do niedawna jeszcze wszyscy badacze, od Mommsena i Babelona począwszy, przyjmowali, że senat rzymski, przystępując do tworzenia nowego pieniądza państwowego, zarządził otwarcie równocześnie dwóch równoległych mennic w Rzymie i Kapui. Mennica rzymska miała za zadanie dostarczać monety miedzianej dla miast i okolic, w których waluta miedziana dotychczas panowała, a więc dla stolicy i Latium. Mennica zaś w Kapui miała emitować monetę srebrną dla miast kampańskich, oddawna do waluty srebrnej przyzwyczajonych.

Tymczasem najnowsze badania Haeberlina i Gieseckego idą w innym kierunku i zaczepiają prawną możliwość istnienia takiej instytucji, jak mennica poza obrębem Rzymu. Zdecydowanie w tej kwestji wypowiada się Giesecke[1]), uważając, że tworzenie drugiej mennicy państwowej w obcem mieście było nietylko ze względów prawnych, ale i praktycznych, oraz ze względów bezpieczeństwa niemożliwe. Idziemy też za jego zdaniem i przyjmujemy, że nie dwie, lecz jedna mennica — i to w Rzymie tylko — od początku była czynna.

Pierwsze monety rzymskie, jakie wyszły z pod młota menniczego, są tak piękne i artystyczne, jak żadne z późniejszych i świadczą wymownie, że do sporządzania stempli sprowadzono greckich artystów. Z tego powodu nawet Ailly[2]) wyraził przypuszczenie, czy przypadkiem monety te nie zostały wybite w któremś z miast Wielkiej Grecji i gotowe już przywiezione do Rzymu, podobnie jak dziś banknoty środkowoamerykańskie, które są w Europie drukowane. Przypuszczenie to jednak się nie utrzymało.

Wspomniana wyżej rozbieżność poglądów na miejsce bicia pierwszej monety rzymskiej przyniosła w następstwie i rozmaite zapatrywania na ugrupowanie materjału numizmatycznego i na podział tego okresu w numizmatyce rzymskiej, który poprzedził wprowadzenie denara, tj. okres lat 335 do 268 roku. I tak Haeberlin dzieli ten okres na trzy części: na czasy pa-

---

[1]) Giesecke, *Das älteste Münzwesen Roms* (*Berlin. Münzblätt.* 1922, 306).
[2]) Ailly, *Recherches sur la monnaie romaine,* Paris 1864.

nowania stopy fokejskiej (335—312 r.), na czasy panowania funta attyckiego (r. 312—286), i wreszcie asa semilibralnego (r. 286—268). Natomiast Giesecke widzi tu aż 7 rozmaitych epok, a wobec tego, że badania jego są najświeższej daty, będziemy musieli przynajmniej w najogólniejszych zarysach niemi się zająć.

Obaj uczeni godzą się w tem, że za najstarsze monety rzymskie uważają nie *aes grave*, ale srebrne didrachmy, wypuszczone w trzech serjach, a mianowicie: *a)* głowa Marsa, a na odwrociu głowa konia, *b)* głowa Apollina i koń, *c)* głowa Heraklesa i wilczyca z Romulusem i Remusem. Wszystkie trzy noszą napis *Romano* i są bite na stopę fokejską, a więc taką, jaka właśnie wówczas w Kampanji panowała i jaką zastosowano jeszcze niedawno do monet neapolitańskich. Didrachma taka o wadze normalnej 7,58 gr. jest jednostką w systemie fenickim i wyprowadza się od talentu fenickiego o wadze 37,900 gr, jaki szeroko rozpowszechniony był w Italji.

Obok wymienionych didrachm wypuściła mennica rzymska równocześnie i drobniejszą, zdawkową monetę w formie oboli i monety miedzianej o podobnych, jak didrachmy, wyobrażeniach i na grecką modłę, tj. że 6 oboli szło na 1 drachmę, a zatem 12 na didrachmę i 8 miedziaków (chalkoi) na 1 obol. Miedziak taki, również z napisem *Romano* i głową końską, waży 5,35 gr., co świadczy, że wówczas stosunek miedzi do srebra był jak 1 : 72, a zatem taki sam, jaki panował współcześnie w Syrakuzach zaraz po śmierci Timoleona (336 r.)[1]. Stwierdzenie tego stosunku jest dużą zasługą Gieseckego, gdyż dotychczas panował pogląd, że stosunek obu wymienionych metali wynosił w IV w. tak jak i w III w. 1 : 120, co dało powód do rozmaitych błędnych wniosków.

Z powyższego widać, że Rzym, przeprowadzając około 335 r. pierwszą swoją reformę menniczą, oparł się o system pieniężny, panujący właśnie w miastach kampańskich, i przeszedł odrazu do waluty srebrnej, czyli przyjął stopę fokejską za własną. Ważnem jest również, że jako symbol umieścił na swej monecie konia, a zatem zwierzę, świadczące tak dobitnie o roli konnicy w Rzymie i o tych trzech najlepszych i najpoważniejszych centurjach jazdy: *Ramnes*, *Tities* i *Luceres*. Jest rzeczą również charakterystyczną, że już na tych najstarszych monetach rzymskich znalazła się wilczyca z Romulusem i Remusem, a zatem legenda, która już około 335 r. musiała być żywa.

IV

Stan, stworzony wprowadzeniem stopy fokejskiej do Rzymu, nie trwał długo. Stopa ta bowiem odpowiadała stosunkom kampańskim, ale nie harmonizowała ze stosunkami

---

[1]) Giesecke, *Das Münzwesen von Syrakus* (Berlin. Münzblätt. 1921, 211).

etruskiemi, a senat nie mógł zapomnieć, że południowa Etrurja już od lat 50 wchodziła w skład państwa rzymskiego oraz, że cały szereg instytucyj rzymskich etruski raczej nosił charakter. Z tego powodu bardzo prędko odczuto potrzebę przystosowania i nowowprowadzonej monety do etruskich zwyczajów i urządzeń, bez oglądania się na sprzymierzeńców kampańskich. Wzgląd na nich tem mniejszą teraz odgrywał rolę, że właśnie w 327 r. wybuchła 22-letnia wojna z Samnitami o Kampanję, najeżona takiemi nawet klęskami, jak kapitulacja w wąwozie kaudyńskim 321 r. i ruchy powstańcze w miastach kampańskich.

Datę nowej reformy monetarnej w Rzymie pomieszcza Haeberlin pod r. 312 i łączy z cenzurą Appiusa Claudiusa, Giesecke natomiast kładzie ją pod r. 320, uważając, że Ap. Claudiusowi należy przypisać inne nieco późniejsze reformy na tem polu. Reforma, jaką wówczas przeprowadzono, polegała na porzuceniu stopy fokejskiej, a przejściu do stopy etruskiej takiej, jaka od dawna w miastach południowej Etrurji panowała. Jednostką jej było tzw. *scripulum* srebra wagi 1,13 gr., które było $^1/_{288}$ ciężkiego funta o wadze 327,45 gr. lub $^1/_{240}$ lekkiego funta o wadze 272,87 gr. Pierwszy ciężar jest to funt rzymski, używany później przez długie wieki, drugi jest funtem tzw. osko-latyńskim.

Na tej podstawie wypuszczone teraz monety były to didrachmy o wadze 6 *scripula* i drachmy o wadze 3 *scripula* srebra, nadto odpowiednia do tego miedziana moneta zdawkowa. W stosunku do poprzedniej stopy fokejskiej było to obniżeniem wartości didrachmy o $^1/_{10}$, czyli małą dewaluacją pieniądza. Z wyobrażeń monetarnych usunięto wilczycę z Romulusem i Remusem, a wybijano didrachmy pod 4 stemplami: *a)* głowa Marsa i koń, *b)* głowa Marsa i głowa konia, *c)* głowa Apollina i koń, *d)* głowa Romy i Victoria. Trzy pierwsze sorty noszą napis *Roma*, ostatnia zaś *Romano*.

Wymienione didrachmy z Victorją są o tyle jeszcze ciekawe, że wypuszczone były w serjach, znaczonych literami greckiego alfabetu od Α—Ω i od ΑΑ do ΩΩ — zjawisko, które widzimy poza tem jedynie na monetach egipskich Ptolemeuszów[1]). Ten ciekawy szczegół numizmatyki rzymskiej omawia wyczerpująco Bahrfeldt: Giesecke dorabia doń odrazu hipotezę, która nie jest jeszcze skrystalizowana, ale której pominąć już nie można. Oto łączy te rozmaite serje i emisje monet z rozmaitemi tribusami rzymskiemi, z których, jak wiadomo, każda musiała mieć osobną kasę do opędzania własnych wydatków, opłacania żołdu swoim członkom itd. W myśl tego mielibyśmy do czynienia nie z monetą państwową rzymską, ale z monetami tribusów rzymskich, wybijanemi może w jed-

[1]) Svoronos, *Die Münzen der Ptolemäer* IV 97.

nej mennicy, ale ze srebra przez poszczególne tribusy dostarczanego.

Jakkolwiek się rzecz miała, wybijane teraz didrachmy rzymskie na stopę etruską były równoznaczne z etruskim sestercem, czyli monetą srebrną o wartości $2^1/_2$ jednostek miedzianych, czyli asów. Asy tego rodzaju istnieją również in natura i ważą 272 gr. czyli 240 *scripula* miedzi, co dowodzi, że przy tej reformie zarzucono dawniejszy stosunek srebra do miedzi jak 1 : 72 i przyjęto nowy 1 : 100 jako wygodniejszy. Było to równoznaczne z obniżeniem ceny miedzi i mocnem podrożeniem srebra, przyczem pierwsze miało swe źródło w silniejszem wyzyskiwaniu kopalń miedzi w Etrurji, drugie w zwiększonych wydatkach wojny samnickiej.

W ten sposób powstało w Rzymie owo słynne *aes grave* czyli asy miedziane funtowej wagi. Odpowiednio do 4 sort srebra, odlewano i 4 serje asów libralnych, a mianowicie: *a)* z kotem, *b)* z głową Romy, *c)* z Janusem i Merkurem, *d*) z głową Apollina. Asy te są odlewane w formach, a nie bite stemplem z powodu swej wielkości i reljefu, mają jednak pewne znaki mennicze, które każą je umieszczać bezpośrednio przy wymienionych wyżej didrachmach jako serje równoczesne [1]). Asy te są zjawiskiem niezwyczajnem, jedynem w całej numizmatyce starożytnej, o których nawet trudno przypuszczać, by miały kiedykolwiek pretensje do prawdziwej monety. Z powodu swych rozmiarów i ciężaru nie spełniają bowiem pierwszego zadania każdego pieniądza, nie są mianowicie łatwym i wygodnym środkiem wymiany. Stały na pograniczu między monetą a towarem i były może środkiem ułatwiającym wywóz miedzi, której ogromne ilości znalazły się w ręku rządu rzymskiego. Z powyższego również wynika, że te stopnie rozwoju monety: *aes rude, aes formatum* i *aes signatum*, które się zwykle dla Rzymu przyjmuje, nie mają z jego systemem monetarnym nic wspólnego. Mogły to być formy powstałe w kopalniach miedzi, formy przeznaczone do wywozu i mające prywatny charakter. Natomiast nie ulega wątpliwości, że asy miedziane o wadze funta osko-latyńskiego (273 gr) i stemplu urzędowym są znacznie młodszej daty i nie powstały wcześniej, niż reforma monetarna na sposób etruski w Rzymie, tj. około 320 r.

V

Osobny rozdział w dziejach menniczych Rzymu, stanowi cenzura Appiusa Claudiusa 312 r., którego olbrzymie przedsięwzięcia budowlane, jak wodociągi miejskie na 10 km długie i słynna via Appia do Kampanji idąca, wymagały znacznych wysiłków finansowych ze strony państwa. Z tego po-

[1]) Haeberlin, *Aes grave*, tekst 58, 65, 71, 76 i 81.

wodu najnowsi badacze zgodni są w tem, że Ap. Claudiusowi przypisują głęboko sięgające reformy monetarne, polegające w pierwszej linji na ujednostajnieniu monety rzymskiej. Zamiast 3 czy 4 rozmaitych seryj wypuszcza teraz mennica jedną serję z jednakowem wyobrażeniem głowy Janusa, ale w trzech metalach: w złocie, srebrze i miedzi. Po raz pierwszy występuje tedy Rzym z monetą złotą, co świadczy i o zasobności kasy państwowej i o pewnem dążeniu do zrównania się z temi miastami greckiemi i etruskiemi, które od dawna złotą monetę u siebie zaprowadziły.

Emisje tego okresu charakteryzuje głowa Janusa, jaką równocześnie na wszystkich trzech metalach widzimy. Natomiast strony odwrotne tych monet są różne i niezwykle ciekawe. Oto na monetach złotych widzimy scenę przysięgi, jakby sprzymierzeńcom na przypomnienie tej przysięgi na wierność, jaką Rzymowi złożyli. Na monetach srebrnych widzimy obok Janusa Victorję w kwadrydze, jakby na pamiątkę zwycięstwa w wojnie samnickiej, wreszcie na asach miedzianych i ich częściach widzimy przód okrętu, prorę, jakby na świadectwo tego handlu morskiego, którego wykładnikiem w polityce były niedawne układy z Kartaginą, a w mieście ozdobienie mownicy na rynku dzióbami okrętowemi.

Sprowadzenie tej serji Janusowej do jednego mianownika jest zasługą Gieseckego i nie wszyscy badacze tego samego byli zdania. Haeberlin np. za wzorem starszych[1]) kładzie asy libralne z Janusem na czoło wszystkiej monety miedzianej w Rzymie, a kwadrygaty srebrne na czas dopiero po 286 r. Regling natomiast uważa[2]), że kwadrygaty powstały już koło 300 r., ale natomiast monety złote z Janusem pochodzą z lat po 286 r.

Jeżeli jednak przyjmiemy za Gieseckem, że monety z Janusem są sobie współczesne i że wszystkie powstały za cenzury Ap. Claudiusa, to musimy się również zgodzić na tę stopę menniczą, jaka na podstawie ich wzajemnego stosunku da się wyprowadzić. Pokazuje się bowiem, że monety złote tej serji mają tę samą wagę, co i srebrne w epoce poprzedniej, a więc 6 lub 3 *scripula* (6,82 i 3,41 gr), i że tak samo i kwadrygaty i asy libralne nie zmieniły swego dawnego ciężaru. A zatem zmiany stopy menniczej nie było, wprowadzono tylko większą jednostajność i bicie złota. Stosunek złota do srebra nie mógł być w Rzymie inny, jak w sąsiednim greckim świecie, gdzie dla Tarentu i Syrakuz można było stwierdzić stosunek 1 : 10 obu metali[3]). Wobec tego wartości rzymskie ułożyły się następująco: 1 złota didrachma (6

---

[1]) Haeberlin, *Etruskische und römische Geldprägung* (Zeitschr. f. Num. XXVI 260).

[2]) Regling w *Zeitschr. f. Num.* XXVI 261.

[3]) Giesecke, *Gold und Silber in Tarent* (Janus 1921, 137).

scripula) = 2 złote drachmy (po 3 *scrip.*) = 10 srebrnych didrachm (po 6 *scrip.*) = 20 srebrnych drachm (po 3 *scrip.*) = 25 asów miedz. (po 240 *scrip.*) czyli = 1 *aureus* (6 *scrip.*) = 10 kwądrygatów (60 *scrip.*) = 25 asów (6000 *scrip.*) — czyli złoto : srebro : miedź = 1000 : 10 : 1

Ta wyżej opisana stopa mennicza nie utrzymała się jednak długo. Trzecia wojna samnicka, która niebawem potem wybuchła, spowodowała ożywienie ruchu menniczego w całej antyrzymskiej koalicji i, co charakterystyczne, emisje szeregu monet miedzianyeh na innych zupełnie, niż w Rzymie, zasadach. O ile bowiem w Rzymie odlewano dotąd asy libralne o wadze *scripula* (273 gr), to teraz miasta etruskie i samnickie wystąpiły z emisją asów o wadze 288 *scripula* (327·45 gr) miedzi, a niektóre, jak Hatria, wydały asy nawet cięższe (371 gr). Emisje tych monet były według Gieseckego możliwe tylko podczas powstania przeciw Rzymowi (298—294 r.) przed bitwą pod Sentinum, a były równoznaczne z obniżeniem dalszem ceny miedzi, gdyż ten sam as pozostał, jak przedtem, $^2/_5$ częścią swego sesterca, czyli didrachmy rzymskiej. Wpłynęło to jednak na stosunki rzymskie o tyle, że i tu dawny stosunek miedzi do srebra (1 : 100) nie mógł się utrzymać, lecz musiał doznać obniżenia do 1 : 120, jak gdzieindziej w Italji. Mennica rzymska musiała zatem pod wpływem stosunków zagranicznych zaprzestać odlewu asów o wadze 240 *scripula* i przejść do odlewania nowych cięższych asów o wadze 288 *scripula*, przy zachowaniu tej samej, co dawniej, stopy złota i srebra.

Pierwszym takim asem, wydanym około 290 r. po ukończeniu wojny i pacyfikacji Italji, jest wspaniały as z głową Minerwy w hełmie i z wołem na odwrocie. Obok napisu *Roma* jest na nim jeszcze litera *L*, wskazująca wyraźnie, że as ten ma 1 librę wagi. W ten sposób przyjęto do systemu rzymskiego funt (326,45 gr), który na długie wieki pozostał jednostką miary w Rzymie i jeszcze w wiekach średnich był podstawą ciężaru w różnych krajach.

VI

Wprowadzenie do obiegu ciężkich asów libralnych jeszcze większych i cięższych niż przedtem, musiało nareszcie dobitnie pokazać całą niepraktyczność tego rodzaju pieniądza i naprowadzić na myśl pierwszej redukcji asa. Reforma tego rodzaju dokonała się niedługo po zawarciu pokoju z 290 r., a pierwszym jej wyrazem są nowe złote monety z Janusem i sceną przysięgi, jak dawniej, ale z dodatkiem cyfry wartości XXX. *Aurei* te ważą 4 *scripula* złota (4·47 gr) i najwidoczniej są równo warte z 30 asami miedzianemi, tylko że te asy nie będą już libralne, lecz semilibralne (po 144 *scripula*). Stosunek ułożył się prawdopodobnie w ten sposób, że *aureus* nowy (po 4 *scrip.*) = 6 kwadrygatów (po 6 *scrip.*) = 30 asów (po 144 *scrip.*), czyli że złoto : srebro : miedź = 1080 : 120 : 1.

Przy tym stosunku wzrosła ogromnie cena srebra, gdyż zamiast 1/10 mamy 1/9 wartości złota, a skutek był taki, że mennica wybijała powyżej opisane *aurei* w bardzo małej liczbie, srebra nie biła narazie zupełnie, a wypuściła w obieg przeważnie miedź w większych ilościach. Zarzuciła również odlewanie asów i większych sztuk miedzi, a zaczęła fabrykować miedź zdawkową, jak *triens*, *quadrans*, *sextans*, *uncia* i *semuncia* i to już stemplem bitą. Zaprzestanie chwilowe fabrykacji asów jest też powodem, że niektórzy uczeni wystąpili z twierdzeniem, że nie as, lecz uncja była jednostką pieniężną Rzymu[1]), inni, że nie duodecymalny, ale decymalny podział asa na libelle, a nie na uncje, nastąpił[2]). Giesecke sam przypuszcza, że ta najlepsza serja bitych (nie lanych) monet miedzianych, od triensa począwszy w dół, nie mogła powstać w Rzymie, gdyż mennica tutejsza do tego rodzaju fabrykacji dużych sztuk nie była rzekomo przygotowaną.

Jakkolwiek się rzecz miała, ta pierwsza redukcja asa pociągnąć musiała za sobą i nowe emisje monety srebrnej, przystosowane do nowego systemu. Stało się to w ten sposób, że zamiast kwadrygatów dotychczasowych, poczęła mennica rzymska wypuszczać wiktorjaty, czyli monety z wyobrażeniem głowy Jowisza i Wiktorji stojącej przy trofeach. Monety te są o połowę mniejsze od poprzednich i tę połowę zaznaczają głową Zeusa, która dotąd zawsze figurowała na semisach miedzianych. Mają zatem nie 6, lecz 3 ewent. 1 1/2 *scripula* srebra.

Taki według Gieseckego jest początek owych wiktorjatów, monety szeroko rozpowszechnionej w Italji, o której Ailly twierdził, że powstała dopiero w 228 r. z okazji nabycia Korkyry, którą Grueber[3]) cofał do 240 r., a Mommsem, Bahrfeldt i ostatni Cesano do 268 r.[4]). Tymczasem pokazuje się, że wiktorjaty wcale nie są współczesne denarowi, lecz znacznie wcześniejsze od niego i podobnie, jak kwadrygaty, są tylko sestercami odnośnie do swoich asów miedzianych. Kwadrygat był sestercem, czyli równał się 2 1/2 asom libralnym, wiktorjat natomiast, o połowę od niego mniejszy, był sestercem, czyli równowartościowym 2 1/2 asom semilibralnym. Jest rzeczą jasną, że razem z pojawieniem się wiktorjata ustało bicie kwadrygatów, chociaż tą monetą obiegową długo jeszcze być nie przestały.

Jeżeli wiktorjat był wykładnikiem stopy semilibralnej (*as* = 144 *scripula*), to ostał się również i wtedy, gdy zdecydowano się na jeszcze dalsze obniżenie wagi asa miedzianego, na dalszą jego redukcję do połowy, czyli teraz do wagi 1/4

---

1) Sydenham w *Numism. Chronicle*, London 1918, 162.

2) Haeberlin, *Aes grave* s. 105.

3) Grueber, *Coins Rom.* Repl. I p. L.

4) Cesano, *Victoriati Nummi*, Milano 1912.

pierwotnego funta, czyli do wagi kwadransa (72 *scripula* = 81 gr. Stało się to jeszcze przed przybyciem Pyrrhosa do Italji około 280 r., ale znowu nie pociągnęło za sobą żadnej dewaluacji pieniądza i wartości, tylko zmianę nazwy i rachuby. Wobec zniżki miedzianych asów do połowy równał się wiktorjat już nie $2^1/_2$ asom, lecz 5 nowym asom quadrantarnych, tak że dopiero semiwiktorjat był właściwym sestercem. W obiegu zaś dawniejsze asy i uncje semilibralne równały się teraz 2 asom i 2 uncjom kwadrantarnym.

Ciekawem zjawiskiem menniczem tej epoki była emisja dużych monet miedzianych tak wielkich, jak nigdy przedtem i potem. Były to asy podwójne, potrójne, a nawet dziesięciokrotne (*dupondis*, *tressis* i *decussis*), dochodzące do 800 gr. wagi, naturalnie lane, które jednak zdradzają potrzebę systemu decymalnego i chęć stworzenia jednostki, obejmującej 10 asów (denar). Ten sam *decussis* miedziany był teraz równowartościowy z dawniejszym kwadrygatem srebrnym, który jako 2 razy większy od wiktorjata wartał również 2 razy więcej, tj. 10 nowych asów kwadrantarnych. Wytworzyła się zatem sytuacja, od której już tylko jeden krok był do stworzenia srebrnego denara. Wiemy, że to stało się dopiero po ukończeniu wojny z Pyrrhosem i zdobyciu Tarentu, około 268 r., i połączone było z dalszą redukcją asa miedzianego do wagi już sextantarnej. Historja jednak denara nie należy do zakresu niniejszej rozprawy, w której chcemy zamknąć tylko starszy okres mennictwa rzymskiego.

W każdym razie należy zaznaczyć, jak te ostatnie badania dowiodły, że przy wymienionych redukcjach asa miedzianego o żadnym bankructwie państwowem lub o skreśleniu długów mowy być nie mogło, mimo że tak przyjmują nawet starożytni uczeni, jak Plinius i Verrius Flaccus. Była to jedynie zmiana nomenklatury, jak to już Mommsen zaznaczył. Również i drugi pogląd, że miedź była miarodajnym metalem w Rzymie, nie da się już utrzymać, gdyż mimo wszystko srebro i sesterc srebrny od początku prym trzymało. Wreszcie zaznaczyć należy, że stopy trientalnej, jak chce Mommsen, nigdy nie było, lecz redukcja obcinała wartość asa zawsze tylko o połowę. W rozwoju tych dziejów miedź stale traciła na wartości, natomiast srebro zyskiwało ją stale. Zato jasnem się staje, dlaczego jednostką rachuby był w Rzymie potem przez długie jeszcze wieki nie denar, lecz sesterc, mimo że, jak wiadomo, mennica w bardzo małych fabrykowała go ilościach. Oto pokazuje się, że prawie od początku monetę srebrną wielkości didrachmy zwano sestercem i fabrykowano tak, aby zawsze miała wartość $2^1/_2$ asów miedzianych. Pojęcie to, uformowane w IV w., przetrwało w Rzymie około 1000 lat bez przerwy.

SPRAWOZDANIE Z CZYNNOŚCI POLSKIEGO TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO

ZA CZAS OD 1 STYCZNIA DO 31 GRUDNIA 1927 R.

1. Walne Zgromadzenie w roku 1927.

XXXII Walne Zgromadzenie odbyło się we Lwowie, dnia 15 czerwca 1927 r. o godz. 17, z następującym porządkiem obrad: 1. zagajenie przewodniczącego, 2. sprawozdanie z działalności Towarzystwa za r. 1926, 3. sprawozdanie Komisji Rewizyjnej, 4. odczyt prof. dr J. Kowalskiego, 5. wybór nowego Zarządu, redaktorów, członków Komitetu Redakcyjnego i członków Komisji Rewizyjnej, 6. wnioski członków. Przewodniczył prezes prof. K. Chyliński, protokołował sekretarz dr Wł. Chodaczek.

Zagajając obrady, zaznaczył przewodniczący, że jakkolwiek ciężkie czasy przeżywa ciągle jeszcze u nas humanizm, to jednak znamiennem dla wzrostu ruchu, sprzyjającego humanizmowi, jest ustąpienie z naczelnej magistratury szkolnej niektórych osób, które były zdecydowanie nieprzychylne filologji klasycznej. Przeciwstawiały one wychowaniu humanistycznemu szkołę opartą na przedmiotach matematyczno-przyrodniczych, jakkolwiek znaną i uznaną powszechnie jest rzeczą, że najlepsi uczniowie wychodzili zawsze ze szkoły klasycznej. Teraz, gdy ustąpienie sterników kierunku antyklasycznego wywołało reakcję, należy przedewszystkiem dążyć do podtrzymania filologji w Warszawie, gdzie mamy dotąd jedno jedyne gimnazjum klasyczne pod kierownictwem dyrektora matematyka.

Także wpływ tegorocznego zjazdu TNSW w Krakowie wzmocnił szkołę klasyczną w tej części Rzeczypospolitej, w której zpowodu wpływu rosyjskiego szkolnictwa gimnazjum klasyczne nie było popularne. Nadto do umocnienia prądu humanistycznego w tej dzielnicy przyczyniła się niemało inteligencja, która po odzyskaniu niepodległości Ojczyzny przesiedliła się tutaj z Małopolski. Filologja klasyczna natomiast, jako nauka, rozwija się u nas pomyślnie dzięki licznym i gorliwym pracownikom naukowym.

Niestety jedak z niwy tej szkolnej i naukowej odwołała śmierć w tym roku dzielnych pracowników, jakimi byli dyrektor Józef Nogaj i profesorowie gimnazjalni: Mikołaj Kłosowski i Stefan Zamłyński. Wiernym tym członkom Towarzystwa niechaj ziemia polska będzie lekka!

W tym roku, dzięki pracy p. Ganszyńca, powstaje nowe pismo obok organu naszego Eos o celach przeważnie propagandowych, pt. Kwartalnik Klasyczny.

Szczera wdzięczność ze strony Towarzystwa należy się za poparcie naszych wydawnictw najpierw Ministerstwu WR

i OP, w szczególności p. dyrektorowi Departamentu Nauki i Sztuki dr Stanisławowi Michalskiemu, który zawsze otacza swoją opieką naszą naukę. Następnie z wdzięcznością podnieść należy, że kilka firm wydawniczych polskich i instytucyj pośpieszyło nam z pomocą finansową. Należy się także szczere podziękowanie prasie lwowskiej, która bezinteresownie ogłaszała sprawozdania z zebrań i czynności naukowych naszego Towarzystwa.

Następnie zaprosił prezes sekretarza do odczytania Sprawozdania rocznego. Ponieważ jednak drukowane Sprawozdanie znajdowało się już w rękach zgromadzonych członków, uwolniono sekretarza od odczytywania go. Po stwierdzeniu przewodniczącego Komisji Rewizyjnej, prof. M. Szczerbańskiego, że rachunki Towarzystwa znajdują się w największym porządku, udzielono absolutorjum ustępującemu Zarządowi, po czem rozdano kartki do głosowania, celem dokonania wyboru nowego Zarządu.

Równocześnie prof. J. Kowalski wygłosił odczyt pt.: *Życie rzeczywiste w Helladzie a jej literatura klasyczna* (por. Kwart. Klas. I 1927, 353 n.).

Wybory dały wynik następujący: prezes — dyrektor dr W. Śmiałek, wiceprezes — prof. dr J. Kowalski. Członkowie Zarządu: dr A. Bednarowski, dr Wł. Chodaczek, prof. dr R. Ganszyniec, prof. M. Golias, prof. L. Jus, dr St. Pilch, dr A. Rapaport, doc. dr Fr. Smolka. Komisja Rewizyjna: prof. M. Szczerbański i prof. St. Cygan. Redaktorowie Eos: prof. T. Zieliński, prof. R. Ganszyniec. Komitet Redakcyjny: dr A. Bednarowski, prof. dr S. Hammer, prof. dr J. Kowalski, dr. St. Pilch, doc. dr Fr. Smolka.

Po dokonaniu wyborów podziękował prof. dr J. Kowalski w imieniu dawnego Zarządu dotychczasowemu prezesowi, prof. K. Chylińskiemu, za gorliwą i ofiarną pracę w Towarzystwie. Obejmując przewodnictwo Zarządu i Walnego Zgromadzenia wyraził nowy prezes żal, że prof. Chyliński tak krótko dzierżył ster Towarzystwa w swoich rękach; ciągłość bowiem długoletnia prezesury była dotąd w naszem Towarzystwie zwyczajem. Następnie zwrócił się prezes do nowych członków z apelem, aby stali nadal wiernie przy sztandarze filologji. Nie możemy być letnimi, trzeba się wzmacniać, utrwalać i zdobywać coraz szersze koła przyjaciół. Liczba przekonanych zwolenników humanizmu jest większa, aniżeli myślą reformatorzy. Towarzystwo nasze ma zadanie wprost misyjne, które polega na gruntowaniu i kształtowaniu nauki, oraz na propagowaniu jej w szerokie masy naszego społeczeństwa. Przemówienie swe zakończył prezes zapewnieniem, że będzie starał się iść drogą dawnych prezesów Towarzystwa dla dobra nauki i kultury polskiej.

Następnie prof. Ganszyniec przedstawił wniosek Zarządu mianowania prof. dr T. Zielińskiego członkiem honorowym Towarzystwa za wielkie zasługi naukowe w dziedzinie fililogji klasycznej. Wniosek ten przyjęto przez aklamację.

Prof. St. Borowiecki z Przemyśla zgłosił wnioski: 1. aby Zarząd wysłał do wszystkich Kół kwestjonarjusz w sprawie dotychczasowych programów szkolnych, celem uzyskania opinij nauczycielstwa dla przyszłego zjazdu lub konferencji filologów, 2. aby obsyłać żywiej, niż dotąd W. Zgromadzenie, 3. aby odbywać W. Zgromadzenie niekiedy także w miastach prowincjonalnych, np. w Przemyślu.

Prof. M. Szczerbański radził, aby: 1. odbywać W. Zgromadzenia wcześniej, niż dotąd, najpóźniej w kwietniu, i łączyć je z W. Zgromadzeniem TNSW, bo w takim razie za subwencją TNSW ci sami delegaci mogliby brać udział w obu W. Zgromadzeniach. W ten sposób łączy zawsze Sekcja Seminaryjna i Sekcja Szkół Zawodowych TNSW swoje W. Zgromadzenie z W. Zgromadzeniem TNSW, 2. aby Zarząd zechciał w tym roku zająć się rewizją *Statutu* Towarzystwa.

Dr R. Schächterówna ze Stanisławowa prosiła, aby Zarząd poparł w Kuratorjum sprawę instruktorów filologji, która to instytucja jest bardzo pożyteczna i pożądana zwłaszcza na prowincji.

W dyskusji nad planowanym zjazdem filologów zabierali głos: prof. Ganszyniec, Kowalski i Witkowski; w sprawie zgłoszonych wniosków udzielali wyjaśnień prof. Chyliński i sekretarz dr Chodaczek.

2. Działalność Zarządu.

Zarząd Towarzystwa ukonstytuował się dnia 24 czerwca 1927 r., na pierwszem posiedzeniu po Walnem Zgromadzeniu, powierzając nadal obowiązki sekretarza dr. Wł. Chodaczkowi, a obowiązki skarbnika, także nadal, prof. M. Goliasowi.

W ciągu roku sprawozdawczego odbył Zarząd sześć posiedzeń, na których obok rzeczy drobniejszych zajmował się następującemi sprawami:

1. Ponieważ jeszcze ciągle nietylko liczba członków Towarzystwa nie stoi w normalnym stosunku do ilości filologów w naszym kraju, ale nawet większe ośrodki kulturalne Polski nie posiadają dotąd osobnych Kół PTF, Zarząd dążył wytrwale i w tym roku do dalszego zrzeszania polskich filologów klasycznych. Powołał więc najpierw na nowo do życia Koło Stanisławowskie, następnie dzięki inicjatywie wizytatora W. Ogrodzińskiego, zawiązał Koło Śląskie. Również w tym roku, przy poparciu prof. A. Busego, założono Koło Łódzkie. Z ramienia

Zarządu działał przy zawiązywaniu Koła Śląskiego i Łódzkiego prof. Ganszyniec, przy tworzeniu Koła Stanisławowskiego wizytator dr Bednarowski i prof. Ganszyniec, spotykając się z pomocą p. dr Schächterówny.

2. Następnie chcąc służyć potrzebom szkoły oraz życzeniom warst oświeconych naszego społeczeństwa, rozpoczął Zarząd wydawać nowe pismo pt. Kwartalnik Klasyczny, poświęcone dydaktyce szkolnej i uniwersyteckiej, jako też popularyzowaniu wiedzy filologicznej i jej propagandzie w kraju. Poczytne to i pożyteczne czasopismo utrzymuje się z składek prenumeratorów. Dzięki zabiegom jego redaktora prof. Ganszyńca przyczyniły się zasiłkami pieniężnemi do wydania pierwszych zeszytów Kwartalnika następujące instytucje wydawnicze: Księgarnia Nakładowa K. S. Jakubowskiego we Lwowie kwotą 1500 zł, Spółka Wydawnicza w Krakowie kwotą 1000 zł, Zakład Narodowy im. Ossolińskich datkiem 500 zł. Nadto za poparciem ze strony wizytatora W. Ogrodzińskiego udzielił Sejm Śląski na rzecz Kwartalnika subwencji w kwocie 900 zł. Wszystkim tym Czcigodnym Ofiarodawcom składa Zarząd Towarzystwa najserdeczniejsze podziękowanie.

3. Ale nietylko krzewieniem filologji i szerzeniem humanizmu w kraju zajmował się Zarząd w roku sprawozdawczym. Dążył on równocześnie do propagandy polskiej filologji klasycznej zagranicą. W tym celu postawił on swój organ, redagowany teraz wyłącznie w języku łacińskim i francuskim, na poziomie europejskim, pomnażając objętość jego do rozmiarów dotąd największych, obejmujących 456 stron druku.

4. Propagandową wymianą Eos zajmował się wiceprezes prof. Kowalski, który nawiązał dotąd wymianę Eos z następującemi czasopismami fachowemi zagranicy: 1. *Aevum* (Włochy), 2. *The American Journal of Philology*, 3. *Bolletino di Filologia Classica*, 4. *Bolletino dell' Instituto Archeologico Germanico*, 5. *Bulletin Bibliographique du Musée belge*, 6. *Classical Review* (Anglja), 7. *Classical Weekly* (Ameryka), 8. *Eranos* (Szwecja), 9. *Gnomon* (Niemcy), 10. *Harward Studies in Classical Philology* (Ameryka), 11. *L' Institut Archéologique bulgare*, 12. *Listy Filologické*, 13. *Mnemosyne* (Holandja), 14. *Mouseion* (Włochy), 15. *Musée belge*, 16. *Opera Facultatis Philosophicae Universitatis Brnensis*, 17. *Revue belge de Philologie et d'Histoire*, 18. *Revue des Etudes grecques*, 19. *Revue des Etudes latines*, 20. *Sitzungsberichte der Wiener Akademie der Wissenschaften*, 21. *Wiener Studien*, 22. *Symbolae Osloenses*.

Czasopisma te, któremi zawiaduje członek Zarządu prof. Jus, umieszczono narazie w lokalu Seminarjum Filologji Kla-

sycznej, gdzie mogą z nich korzystać codziennie członkowie Towarzystwa.

5. W celu wzmożenia rozpowszechniania Eos zagranicą przeniesiono zastępstwo naszego organu do ruchliwej instytucji wydawniczej Les Belles-Lettres im. Towarzystwa Guillaume Budé w Paryżu.

6. Niemało pracy poświęcał także Zarząd w tym roku innej bardzo ważnej sprawie, a mianowicie przygotowaniu I Walnego Zjazdu Polskich Filologów Klasycznych, który odbył się w Warszawie, w dniach od 15—17 października 1927 r. Program Zjazdu był następujący: „Sobota 15-go października: 1. Posiedzenie przed południem: O godz. 10-ej w sali Warszawskiego Towarzystwa Naukowego: a) zagajenie Zjazdu, b) odczyt prof. dr T. Sinki: *Próby zerwania z tradycją antyczną w przeszłości*[1]. 2. Posiedzenie po południu: O godz. 4-ej referat prof. dr J. Kowalskiego: *Projekt memorjału PTF w sprawie zamierzonej Ustawy o szkolnictwie*[2]). Dyskusja. Niedziela 16-go października: 1. Posiedzenie przed południem: O godz. 10-ej referat nacz. wizyt. Min. WR i OP St. Cybulskiego: *Metody ożywiania nauki przedmiotów klasycznych w szkole średniej*[3]) z koreferatami dr M. Auerbacha, dr Wł. Chodaczka i dr R. Schächterówny. 2. O godz. 3 min. 30 po południu przedstawienie Fenicjanek Eurypidesa. 3. Wieczorem zebranie towarzyskie z udziałem p. J. Malye, generalnego delegata „Association Guillaume Budé”. Poniedziałek 17-go października: 1. O godz. 8-ej rano w gimn. pp. Popielewskiej i Roszkowskiej lekcja pokazowa w kl. IV, przeprowadzona przez nacz. wizyt. St. Cybulskiego. 2. O godz. 10-ej przed południem posiedzenie dyskusyjne w sprawie programów nauczania języków klasycznych w szkołach średnich zagaili: prof. A Buse, dr Wł. Chodaczek, nacz. wizyt. St. Cybulski, prof. K. Dąbrowski, wizyt. J. Kopacz, Dr. R. Schächterówna, dr Z. Zmigryder-Konopka“.

Sprawozdanie z tego Zjazdu, napisane przez prof J. Kowalskiego, który z ramienia Zarządu kierował przygotowaniem Zjazdu przy współpracy dwu przedewszystkiem członków Komitetu Organizacyjnego w Warszawie, nacz. wizyt. Cybulskiego -i prof. Dąbrowskiego, znajduje się w Kwartalniku Klasycznym I 358 n. Pokaźne wyniki Zjazdu ujmuje trafnie prof. Kowalski tamże w następujący sposób: „1. filologowie klasyczni w sposób solidarny i w poważnem poczuciu swej odpowiedzialności wykonali swój obowiązek obywatelski wobec społeczeństwa, przestrzegając je przed szkodliwemi re-

---

[1]) Przegląd Pedagogiczny XLVI 1927, 699 n. s. 724 n.

[2]) Kwart. Klas. II 1928, 45 n.

[3]) Przegląd Pedagogiczny XLVI 1927, s. 825.

formami, 2. spłacili winny od wielu lat dług swej nauce, dotychczas bezbronnej lub bronionej niedostatecznie przez nieliczne jednostki, 3. ujednostajnili swe poglądy i zbliżyli się bratersko do siebie, w celu wyrównania różnic dzielnicowych, wniesionych przez zaborców, 4. ustalili stosunek filologji klasycznej do humanizmu i określili rolę obu kierunków w naszem szkolnictwie i w naszej kulturze, 5. wzmocnili jedność Twa, zyskali mu nowych członków i poczynili starania, by Two mogło żywotnie ciągnąć nadal swą pełną zasług przeszłość w nowych warunkach, 6. wywołali żywe zajęcie się zagadnieniem kultury starożytnej wśród światłej ludności stolicy".

7. Przy współpracy Komitetu Organizacyjnego Zjazdu filologów zajmował się Zarząd przyjęciem gościa naszego Towarzystwa, p. J. Malye, delegata generalnego Twa im. Guillame Budé z Paryża, który bawił w Polsce w dniach od 15 X do 6 XI. Przyjechał on w celu nawiązania żywszych stosunków między filologami klasycznymi obu krajów, a nadto celem propagandy wydawnictw wspomnianogo Twa francuskiego u nas. P. Malye wziął udział w Zjeździe Filologów polskich w Warszawie, a następnie bawił w Poznaniu, Wilnie, Lwowie i Krakowie, wygłaszając aktualne i interesujące odczyty w języku francuskim o nawrocie we Francji do studjów klasycznych i organizacji Twa Guillaume Budé.

Na zorganizowanie Zjazdu oraz na przyjęcie p. Malye udzieliło Min. WR i OP subwencji w kwocie 2000 zł., za którą, jakoteż za poparcie moralne Twa, składa Zarząd Ministerstwu szczere podziękowanie.

8. Przy końcu roku sprawozdawczego przedłożył Zarząd Ministerstwu WR i OP *Memorjał w sprawie Projektu Ustawy o ustroju szkolnictwa*, który na podstawie dyskusji na posiedzeniach Zarządu, zebraniach Twa i na Walnym Zjeździe w Warszawie opracował wiceprezes Twa, prof. Kowalski (por. Kwart. Klas. II 1928, 45 n.).

9. Z początkiem roku wręczyło Prezydjum Twa dyplom członka honorowego prof. St. Witkowskiemu, a z końcem roku sprawozdawczego, nie mogąc wysłać delegata swego do Warszawy z powodu trudności finansowych, wysłał Zarząd dyplom członka honorowego dla prof. T. Zielińskiego na ręce Koła Warszawskiego PTF z prośbą o wręczenie go dostojnemu członkowi.

10. Chcąc podnieść poziom naukowy w szeregach nauczycielskich, zainicjował prezes dyr. Śmiałek utworzenie Kursów informacyjnych dla tych nauczycieli, którzy mimo posiadanego dyplomu, zechcieliby uzupełnić swoje wykształcenie fachowe i zdać następnie egzamin nauczycielski. Informacyj potrzebnych zgodzili się chętnie udzielić prof. Ganszyniec, Kowalski i Witkowski.

11. Wreszcie zajmował się Zarząd sprawą urządzenia uroczystego jubileuszu na cześć Wergiljusza.

3. Liczba członków.

W roku sprawozdawczym liczyło Koło Lwowskie 176 członków. W ciągu roku przybyło 43, ubyło zaś 2 członków. Razem z Kołami: Krakowskiem (36 czł.), Łódzkiem (14 czł.), Poznańskiem (33 czł.), Przemyskiem (17 czł.), Stanisławowskiem (27 czł.), Śląskiem (53 czł.), Warszawskiem (48 czł.), miało Two 404 członków zwyczajnych i 3 członków honorowych (profesorowie: L. Ćwikliński, St. Witkowski, T. Zieliński).

Zmarli: Grzegorz Kyczun, kierownik państw. gimn. z jęz. ruskim w Stanisławowie, Franciszek Milewski, prof. II gimn. w Stanisławowie, Józef Przeworski, prof. II gimn. w Przemyślu. — Cześć ich pamięci!

4. Stan finansowy.

Składka członków wynosiła 10 zł. Suma składek przyniosła 3242 zł 50 gr. Kwota ta wraz z pozostałością kasową ub. roku i zasiłkiem ministerjalnym, wynoszącym 6000 zł, pokryła koszta druku XXX rocznika Eos, oraz umożliwiła rozpoczęcie druku XXXI (1928) rocznika.

Zarząd Twa poczuwa się do obowiązku złożyć na tem miejscu gorące podziękowanie Ministerstwu WR i OP za wydatną pomoc finansową.

Szczegółowe zestawienie dochodów i wydatków Twa znajduje się przy końcu *Sprawozdania*.

5. Wydawnictwa Towarzystwa.

a) Czasopismo Eos. W grudniu opuścił prasę rocznik XXX czasopisma Eos, poczem zaraz rozpoczęto druk rocznika XXXI za r. 1928. Rocznik XXX przygotowali przy pomocy dr Pilcha redaktorowie Ganszyniec i Zieliński. Między redakcją a drukarnią w Przemyślu pośredniczył usłużnie prof. St. Borowiecki.

b) Studia Leopolitana. W tym roku wyszedł III tom tego wydawnictwa, redagowanego przez założyciela jego i wydawcę prof. St. Witkowskiego, który zawiera pracę p. dr Danieli Gromskiej pt.: *De sermone Hyperidis*.

c) Kwartalnik Klasyczny. Czasopismo to, założone i redagowane przez prof. Ganszyńca, wychodziło regularnie zeszytami kwartalnemi. Tom I (1927) obejmuje 364 str. druku 8^0.

d) Bibljografja filologji klasycznej w Polsce od r. 1911 do r. 1926, zebrana przez prof. dr W. Hahna, znajduje się w druku.

6. Odczyty, wygłoszone w Kole Lwowskiem.

1. Dr K. Michałowski, *Niobidzi na płaskorzeźbach tronu Zeusa w Olimpji* (8. I).

2. Prof. dr R. Ganszyniec, *Czy studjum filologiczne odpowiada wymogom gimnazjum klasycznego?* (22. I).

3. Doc. dr Fr. Smolka, *Ptolemeusz Filadelf w świetle nowych źródeł* (19. II).

4. Prof. K. Chyliński, *Tyranja w starożytnej Grecji jako zjawisko polityczne* (26. III).

5. Dr A. Rapaport, *Porównania u Homera* (26. III).

6. Prof. dr St. Witkowski, *Strona mechaniczna w języku i wierszu Homera* (14. V).

7. Prof. dr J. Kowalski, *Życie rzeczywiste w Helladzie a jej literatura klasyczna* (15. VI na W. Zgr.).

8. Prof. dr Kowalski, *Dyskusja nad Projektem ustawy o ustroju szkolnictwa* (1. X).

9. Jean Malye, *L'Association Guillaume Budé. Historique-But-Méthodes* (31. X, Odczyt publiczny).

10. Prof. dr St. Witkowski, *Obrazki z Hiszpanji i Portugalji* cz. I (19. XI).

11. Dr Wł. Chodaczek, *Sprawozdanie z I Walnego Zjazdu Polskich Filologów Klasycznych w Warszawie* (19. XI).

12. Prof. dr St. Witkowski, *Obrazki z Hiszpanji i Portugalji.* cz. II (10. XII).

13. Dr K. Jarecki, *Kto jest autorem Peregrinatio, najpierw pod imieniem Silvii, a później Aetherii wydanej?* (10. XII).

7. Sprawozdanie Koła Krakowskiego.

Walne Zgromadzenie Koła odbyło się dnia 9 marca 1927 r. pod przewodnictwem prof. dr L. Sternbacha. Po złożeniu sprawozdania z czynności Koła w r. 1926 przez sekretarza i skarbnika, udzielono absolutorjum dotychczasowemu Zarządowi, poczem dokonano wyboru Zarządu na r. 1927. Przewodniczącym wybrano ponownie prof. dr L. Sternbacha, a jego zastępcą, również ponownie, em. dyr. gimn. Józefa Winkowskiego. Do wydziału powołano profesorów: dr S. Hammera, J. Kowalikowskiego, P. Liszkowicza, M. Rozmarynowicza (skarbnik), dr St. Skiminę (sekretarz) i dr B. Sypniewską. Do Komisji Rewizyjnej zaproszono dr. B. Dańca i dr. J. Krókowskiego.

W ciągu r. 1927 wygłoszono następujące odczyty:

1. Prof. dr T. Sinko, *W krainie czarownic, Tesalji* (12. I).

2. Prof. dr L. Piotrowicz, *Stan badań nad językiem etruskim* (9. III).

3. Dr J. Schnayder, *Historja antyrzymskich inwektyw w literaturze starożytnej* (27. V).

4. Prof. dr L. Sternbach, *Przyczynki krytyczne do Kerkidesa* (6. X).

5. Jean Malye, *La connaissance de la civilisation antique et la France d'aujourd'hui* (4. XI).

6. Dr K. Kumaniecki, *Fragmenty Perypatetyka Satyrosa* (10. XI).

W Walnym Zjeździe Polskich Filologów Klasycznych w Warszawie wzięło udział 11 członków, z pośród których prof. dr T. Sinko wygłosił odczyt (por. wyżej, s. 170).

8. Sprawozdanie Koła Łódzkiego.

Walne Zgromadzenie Koła odbyło się dnia 4 listopada 1927 r. z następującym porządkiem obrad: 1. referat p. S. Warszawskiej pt.: *Sprawozdanie z Walnego Zjazdu Polskich Filologów w Warszawie*, 2. wybór Zarządu Koła, 3. wolne wnioski. Przewodniczącym wybrano prof. A. Busego, jego zastępcą prof. Kowalczyka, sekretarką p. J. Loria, skarbnikiem prof. Cieślikowskiego. Do Komisji Rewizyjnej weszli: prof. Bauer i prof. Holzberger.

W „wolnych wnioskach" uchwalono obok odczytów naukowych uprawiać na posiedzeniach niektórych lekturę autorów szkolnych i zajmować się sprawą wypracowań szkolnych z języka łacińskiego. Postanowiono wogóle zainteresować Koło sprawami pedagogicznemi, nie zaniedbując równocześnie jego zainteresowań naukowych. Nadto projektowano założyć z wspólnych składek kilku zamożniejszych zakładów prywatnych „Międzyszkolne Muzeum Filologiczne". Wkońcu postanowiono zorganizować wycieczkę członków Koła do Włoch. Na wniosek prezesa uchwalono propagować Kwartalnik Klasyczny wśród młodzieży szkolnej dwu klas najwyższych.

9. Sprawozdanie Koła Poznańskiego.

W. Zgromadzenie Koła odbyło się dnia 20 stycznia 1927 r. Po złożeniu sprawozdania z działalności Koła w r. 1926 przez sekretarza i skarbnika, udzielono absolutorjum dotychczasowemu Zarządowi, poczem wybrano nowy Zarząd, w skład którego weszli: prof. dr L. Ćwikliński, jako przewodniczący, dyr. A. Borzucki, jako zastępca przewodniczącego, prof. dr W. Klinger i prof. dr J. Sajdak, jako członkowie Zarządu, J. Ujda, jako skarbnik i K. Winiewicz, jako sekretarz.

W ciągu r. 1927 wygłoszono następujące odczyty:

1. Prof. dr Śmieszek, *O kabirach* (28. I).

2. Prof. dr Morawski, *Seneka w literaturze średniowiecznej* (16. III).

3. Prof. dr Ćwikliński, *Cesarz Juljan Apostata o swoich poprzednikach i o sobie w satyrach „Cesarze“ i „Wróg zarostu“* (6. V).

4. Prof. dr Sajdak, *Wrażenia z II Kongresu Bizantynologów w Belgradzie* (3. VI).

5. Prof. dr Klinger, *Fragmenty Mimnerma i ich wzajemny stosunek* (13. X).

6. Jean Malye, *La connaissance de la civilisation antique et la France d'aujourd'hui* (25. X).

7. Prof. dr Morawski, *Polono-Romanica.* Uwagi na marginesie Słownika etymologicznego języka polskiego A. Brücknera (10. XI).

8. Prof. dr Kleczkowski, *Etymologje łacińsko-niemiecko-polskie.* (9. XII).

Dnia 8 października wydał Zarząd odezwę, ułożoną przez dyr. Ostrowskiego, w porozumieniu z prof. dr Sajdakiem, w sprawie popierania Kwartalnika Klasycznego i rozesłał ją w kilku egzemplarzach do wszystkich gimnazjów w Województwie Poznańskiem i Pomorskiem (zob. Kwart. Klas. I 342). Przy końcu października gościło Koło przez kilka dni generalnego delegata francuskiego Twa Guillaume Budé, p. J. Malye (zob. tamże, s. 361).

10. Sprawozdanie Koła Przemyskiego.

Walne Zgromadznnie członków Koła odbyło się dnia 14 maja 1927 r., na którem wybrano następujący Zarząd: prof. G. Drylla — przewodniczący, prof. St. Węgrzyn — zastępca przewodniczącego, prof. St. Borowiecki — sekretarz i skarbnik, prof. M. Adamowski — członek Zarządu. Do Komisji Rewizyjnej weszli: prof. W. Szwed i prof. W. Wałek.

W ciągu r. 1927 wygłoszono następujące odczyty:

1. Prof. G. Drylla, *Nauczanie filologji klasycznej według nowych programów* (14. V; dyskusja nad odczytem 21. V).

2. Prof. dr R. Ganszyniec, *Wyrocznia delficka* (19. VI).

Nadto odbyło Koło kilka zebrań dyskusyjnych, w celu omówienia: 1. memorjału do Zarządu PTF, w sprawie programów nauczania języków klasycznych w gimnazjach, drukowanego w Kwart. Klas. I 1927, 261 n., 2. memorjału PTF do Min. WR i OP, w sprawie Projektu ustawy o reformie szkolnictwa. Oprócz tego wygłoszono kilka referatów sprawozdawczych z dziedziny najnowszych dzieł filologicznych.

Koło wysłało za subwencją Koła Przemyskiego TNSW dwóch delegatów na Walny Zjazd Polskich Filologów Klasycz-

nych do Warszawy. Delegaci złożyli szczegółowe sprawozdanie z tego Zjazdu na posiedzeniu członków Koła TNSW, które się zebrało dnia 28 października 1927 r.

11. Sprawozdanie Koła Stanisławowskiego.

I Walne Zgromadzenie członków Koła odbyło się dnia 23 lutego 1927 r. Na tem zgromadzeniu wybrano Zarząd Koła w następującym składzie: dr R. Schächter — przewodnicząca, prof. K. Isakiewicz — zastępca przewodniczącej, dr J. Rybczyn — sekretarz, prof. J. Lewicki — skarbnik.

W ciągu roku 1927 wygłoszono następujące odczyty:

1. Dr R. Schächterówna, *Podręczniki do nauki języka łacińskiego na stopniu najniższym* (23. III).
2. Prof. M. Maćków, dr J. Rybczyn, ks. Schick, *Nauka składni na stopniu niższym* (6. V).
3. Prof. dr R. Ganszyniec, *Stan filologji klasycznej u nas i zagranicą* (27. V).
4. Prof. St. Umański, *Nauczanie kultury klasycznej* (27. VI).
5. Dr R. Schächterówna, *Sprawozdanie ze Zjazdu Walnego Polskich Filologów Klasycznych w Warszawie* (4. XI).

Staraniem Koła odbył się dnia 27 maja 1927 r. wykład publiczny prof. dr R. Ganszyńca pt. *Wyrocznia delficka*. Dochód z odczytu przeznaczono na Kwart. Klasyczny.

Nadto odbywało Koło zebrania dyskusyjne, na których omawiano: 1. sprawę zjazdu filologów, 2. sprawę obrony filologji klasycznej, 3. lekcję praktyczną, którą przeprowadziła dr R. Schächterówna w kl. IV pryw. gimn. im. Orzeszkowej.

12. Sprawozdanie Koła Śląskiego.

Posiedzenie organizujące odbyło się z inicjatywy wizytatora W. Ogrodzińskiego dnia 13 marca 1927 r. pod przewodnictwem dyr. E. Czernichowskiego. Zebranie zagaił wizyt. W. Ogrodziński, wskazując na potrzebę założenia Śląskiego Koła PTF. Następnie odczytał ułożony przez siebie na podstawie ogólnego Statutu PTF regulamin dla Koła Śląskiego. Po uchwaleniu tegoż regulaminu, przystąpiono do wyboru Zarządu. Wynik był następujący: wizyt. W. Ogrodziński — przewodniczący, dyr. E. Czernichowski — zastępca przewodniczącego, M. Stępniowska — sekretarka, J. Lorenzówna — skarbniczka, prof. Fr. Bogocz, dr A. Spendel, prof. St. Krzanowski, prof. Piotr Wróbel, dyr. St. Bieżanowski — członkowie Zarządu. Do Komisji Rewizyjnej zaproszono: dyr. J. Grzybowskiego, dyr. St. Chciuka i dyr. T. Sterę.

W ciągu roku 1927 wygłoszono następujące odczyty:

1. Wizytat. W. Ogrodziński, *Dawna Polska a starożytny Rzym. Porównanie historyczne* (13. IV).

2. Prof. dr R. Ganszyniec, *Główne kierunki nowoczesnej nauki filologji klasycznej* (22.V).

3. Dyr. J. Grzybowski, *Rozmyślania Marka Aurelego na tle epoki* (5. VI na W. Zebraniu Koła w Cieszynie).

4. Dr Rudolf Ranoszek, *Rozwój, wyniki i zadania hetytologji* (25. IX).

5. Prof. W. Kowal, *Topos w przemówieniach wodzów do wojska u Tukididesa ze specjalnem uwzględnieniem konkluzyj* (23. X).

6. Wizyt. W. Ogrodziński, dyr. J. Grzybowski, M. Stępniowska, *Programy nauki filologji klasycznej w szkołach średnich* (13. XI).

7. Prof. dr. A. Krokiewicz, *O początkach gramatyki* (11. XII).

Śląskie Koło PTF starało się ułatwić swym członkom wymianę myśli zarówno w sprawach naukowych, jak i dotyczących programów nauczania. Celem rozszerzenia wiedzy fachowej członków zaproszono prof. uniw. dr R. Ganszyńca i prof. uniw. dr A. Krokiewicza. Obaj z gotowością spełnili prośbę Zarządu Koła, nie wahając się podjąć trudów podróży, związanych z przyjazdem do Katowic, za co Zarząd Koła wyraża im głęboką wdzięczność.

Jako delegaci Koła brali udział w Walnym Zjeździe Polskich Filologów Klasycznych w Warszawie wizytat. W. Ogrodziński i dyr. J. Grzybowski, którzy zdali sprawę z tegoż Zjazdu na zebraniu Koła.

Koło starało się w miarę możności umieszczać w dziennikach komunikaty, celem zaznajomienia szerszej publiczności z pracą filologów klasycznych na Śląsku.

13. Sprawozdanie Koła Warszawskiego.

Na Walnem Zgromadzeniu członków Koła, które się odbyło dnia 18 maja 1926 r., wybrano Zarząd w następującym składzie: prof. T. Zieliński — przewodniczący, prof. K. Dąbrowski — zastępca przewodniczącego, dr E. Mańkowski — sekretarz, prof. Z. Cierniakowa — skarbniczka, nacz. wizytat. St. Cybulski, prof. dr W. Porzeziński, prof. dr G. Przychocki, dr I. Wieniewski — członkowie Zarządu. Nadto wiosną 1927 r. kooptował Zarząd jeszcze jednego członka w osobie prof. St. Ostrowskiego.

Odczyty w roku sprawozdawczym wygłoszono następujące:

1. Dr St. Przeworski, *Skąd Achajowie przejęli wóz wojenny?* (4. II).

2. Wizyt. St. Cybulski, *Egzamin maturalny z łaciny* (4. II).

3. Prof. dr T. Wałek, *The Cambrigde ancient history* (18. II).

4. Dr Elzenberg, *Dobór tekstów łacińskich w szkole średniej* (18. II).

5. Dr Źdz. Zmigryder. *O kategorji „cives aerarii“* (25. III).

6. Dyr. Świetlicki, *O szkolnem wydaniu podręcznika Lewickiego pt. „Wstępna nauka języka łacińskiego“* (25. III i 8. IV).

W roku sprawozdawczym Koło z funduszu, otrzymanego od Minist. WR i OP, zakupiło bibljotekę po śp. M. Kłosowskim, oraz kilka dzieł z bibljoteki po śp. M. Rowińskim.

Starania o własny lokal, zapoczątkowane już w r. 1926, nie zostały dotychczas uwieńczone pomyślnym rezultatem, jednakże Zarząd nie przestaje i nadal czynić zabiegów o uzyskanie własnego pomieszczenia, które stało się niezbędne ze względu na konieczność umieszczenia bibljoteki.

Koło Warszawskie poczyniło przygotowania do Zjazdu Polskich Filologów Klasycznych, który odbył się w Warszawie, w dniach od 15 do 17 października ub. roku, oraz do przyjęcia w tymże czasie p. J. Malye, generalnego delegata francuskiego Twa Guillaume Budé.

XXII ZESTAWIENIE DOCHODÓW I WYDATKÓW
POLSKIEGO TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO
za czas od 1 stycznia do 31 grudnia 1927 r.

I Obrót kasowy.

Dochód:

1. Pozostałość kasowa	zł	468·92
2. Składki członków	„	3.242·50
3. Subwencje Min. WR i OP		
a) z dnia 26 IV Nr. IV N. 3119/27	„	1.500·—
b) z dnia 9 VII Nr. IV N. 8011/27	„	1.500·—
c) z dnia 20 X Nr. IV N. 10628/27	„	3.000·—
4. Ze sprzedaży czasopisma	„	632·70
5. Zwrot od autorów za druk stron nadliczbowych	„	650·—
6. Zwrot kosztów odbitki	„	151·—
7. Zwrot za tłumaczenie rozprawy na język francuski . .	„	200·—
Razem . .	zł	11.345·12

Rozchód:

1. Druk sprawozdania z czynności T-wa za r. 1926 i program Walnego Zgromadzania w r. 1927	zł	172·—
2. Koszta wydania Eos XXX (1927)	„	7.372·70
3. Zaliczka na druk Eos XXXI (1928)	„	1.000·—
4. Honorarjum autorowi Bibljografji filologji klas. w Polsce .	„	150·—
5. Subwencja na wydanie Kwartalnika Klas. Nr. IV (1927) .	„	1.500·—

6. Administracja	„	124·90
7. Ekspedyt	„	96·19
8. Składka do Związku Tow. Nauk.	„	40·—
9. Kursorowi i służbie	„	79·—
Razem . .	zł	10.534·79
Do tego zapas kasowy . .	„	810·33
Razem . .	zł	11.345·12

II Fundusz „Studia Leopolitana".

Dochód:

1. Pozostałość kasowa	zł	102·56
2. Odsetki od subwencji ministerjalnej lokowanej w Akc. Banku Hipot. we Lwowie z powodu opóżnienia się druku . .	„	30·84
3. Ze sprzedaży	„	4·—
Razem . .	zł	137·40

Rozchód:

1. Zaliczka drukarni Ossolińskich we Lwowie na druk III tomiku	zł	130·84
Do tego zapas kasowy . .	„	6·56
Zgodnie z dochodem . .	zł	137·40

III Fundusz „Kwartalnika Klasycznego".

Dochód:

1. Dar p. Dr. Z. Jakubowskiego	zł	1.500·—
2. Dar Krak. Spółki Wydawniczej	„	1.000·—
3. Dar Sejmu Śląskiego	„	900·—
4. Dar Ossolineum	„	500·—
5. Subwencja z Kasy Pol. Twa Fil. Fundusz I	„	1.500·—
6. Składki członków	„	3.575·20
7. Dochód ze sprzedaży czasopisma	„	427·90
8. Dochód z anonsów umieszczonych w Kwart. Klas. . . .	„	1.595·24
9. Zwrot za druk stron nadliczbowych	„	67·50
Razem . .	zł	11.065·84

Rozchód:

1. Koszta wydanla Kwart. Klas. I—IV 1927	zł	9.714·56
2. Zaliczka na druk Kwart. Klas. I 1928	„	491·—
3. Administracja	„	76·32
4. Ekspedyt . . . . , ...	„	349·76
Razem . .	zł	10.670·34
Do tego zapas kasowy . . .	„	395·50
Zgodnie z dochodem . .	zł	11.065·84

MARJAN GOLIAS
skarbnik

BIBLJOGRAFJA

Bieńkowski Pierre, Les Celtes dans les arts mineurs gréco-romains avec des Recherches iconographiques sur quelques autres barbares. Cracovie MCMXXVIII. Nakładem Polskiej Akademji Umiejętności. VIII 254 s. 298 ryc. (336 klisz). — Dzieło pośmiertne, owoc pracy kilkudziesięciu lat. Nie danem było Zmarłemu przyłożyć ostatniej ręki do niego, zobaczyć je w tak okazałej szacie: najlepszy kredowy papier, 340 klisz rozmieszczonych wśród tekstu. I niewątpliwie przeczuwał autor, że tak się stanie. Bo gdy w kwietniu 1925 r. przyszedł pierwszy atak sercowy, postanowił czemprędzej przygotować pracę do druku. Przynaglał do pośpiechu tłumacza, Dra Jana Górskiego, czytał leżąc w łóżku nadchodzące arkusze z tekstem francuskim, wreszcie wbrew radom lekarzy, żeby nie opuszczał mieszkania, przychodził szereg dni do pracowni uniwersyteckiej, wyszukując fotografje, poprawiając i uzupełniając gotowe już tłumaczenie. Pośpiech był rzeczywiście wskazany: natychmiast po skończeniu roboty z początkiem czerwca 1925 r. wyjechał Zmarły na wypoczynek, a w dwa miesiące później zakończył życie.

Dzieło przygotowane do druku trzeba było jeszcze raz przeglądnąć z tego względu, że autor nie porównał był tekstu oryginalnego z tłumaczeniem, skutkiem czego mogło niejedno ujść jego uwagi, dalej poprawki jego i uzupełnienia nie były zredagowane w ostatecznej formie, wreszcie należało ustalić fachową terminologję francuską. Pracę tę powierzyła Akademja dwom uczniom Zmarłego, p. Gostkowskiemu oraz podpisanemu, którzy ją przeprowadzili z pomocą tłumacza. Trudności finansowe spowodowały dalszą zwłokę w oddaniu dzieła do druku, co nastąpiło dopiero w październiku 1926 r. Od tej pory ciągnął się druk aż do stycznia 1928 r. z pewnemi przerwami przez trudności techniczne. Ostateczne wygładzenie tekstu nastąpiło w czasie korekty, którą przeprowadził niżej podpisany. Szło tutaj o usunięcie pewnych drobnych zresztą nierówności, będących częściowo wynikiem tego faktu, że poszczególne partje powstały w różnych okresach czasu. Wszystkie jednak poprawki, zarówno te, jak i poprzednie, jako oparte na materjale narzucały się same z siebie i w niczem nie naruszyły własności autora.

Praca miała stanowić drugi tom dzieła *Celtarum Imagines* i w uzupełnieniu pierwszej części, noszącej tytuł: *Die Darstellungen der Gallier in der hellenistischen Kunst*, Wien Hölder 1908, miała zawierać opracowanie zabytków z zakresu drobnego przemysłu artystycznego, bronzów i terakot, przedstawiających Celtów. Ponieważ jednak rękopis zawierał kilka rozdziałów nie mających nic wspólnego nietylko z przemysłem artystycznym, ale nawet z Celtami, autor zaś nie ustalił był ani tytułu dzieła ani porządku rozdziałów, przeto uważano za stosowne podzielić pracę na dwie części, z których jedna, stanowiąca 2/3 całości, obejmuje przedstawienia Celtów w zakresie drobnego przemysłu artystycznego i nosi tytuł: *Les Celtes dans les arts mineurs gréco-romains* wraz z apen-

dyksem: *Les Celtes sculptés par eux-mêmes*, druga zaś mieści w sobie kilka luźnych rozpraw pod wspólnym tytułem: *Recherches iconographiques sur quelques peuples barbares.* Ogółem wszystkich rozdziałów jest dziesięć, przyczem każdy tworzy dla siebie zupełnie odrębną całość.

W pierwszym rozdziele, stanowiącym połowę pierwszej części, czyli 1/3 całości, zebrane są apliki bronzowe, przedstawiające najróżnorodniejsze typy barbarzyńców, głównie Gallów, oraz żołnierzy rzymskich, walczących z nimi. Apliki te pochodzą w znacznej części z napierśników koni, wchodzących w skład rzymskich pomników zwycięstwa w formie rydwanów, dużo jednak jest również okazów, które zdobiły pancerze, hełmy, pochwy mieczów, wreszcie naczynia metalowe.

Autor wychodzi z dwu napierśników, znalezionych w Brescia i znajdujących się w tamtejszem muzeum. Na jednym z nich zachowała się cała kompozycja, przedstawiająca zwycięstwo Rzymian nad barbarzyńcami, w których autor widzi Arwernów, pokonanych przez Cezara. Wprawdzie sam pomnik zwycięstwa został wzniesiony w Brescia zapewne dopiero za Augusta celem upamiętnienia jego sukcesów w Galji, jednak takie retrospektywne przedstawianie wypadków da się wytłumaczyć tradycją artystyczną. — Inny podobny napierśnik znajduje się w Kolozsvarze, tu jednak zachowały się tylko trzy figury; wreszcie w Wiedniu można widzieć kilka takich aplik, które jako znalezione w jednem miejscu niewątpliwie stanowiły całość, zdobiąc jakiś napierśnik koński, jakkolwiek sama płyta nie dochowała się.

Prócz wymienionych owych zabytków znamy jeszcze większe kompleksy takich aplik, znalezione w Industria we Włoszech i w Herkulaneum, które zapewne pochodzą również z kwadryg triumfalnych. Ponieważ jednak nie mamy żadnych podstaw do odtworzenia pierwotnej kompozycji, autor traktuje je na równi z pojedynczemi aplikami rozrzuconemi po całej Europie i przeprowadza klasyfikację jednych i drugich według typów, przyczem niejednokrotnie odnajdują się tutaj typy, spotkane już na zachowanych napierśnikach wymienionych powyżej. — Ostatnią grupę tworzą apliki, umieszczone na innych przedmiotach, o których wspomniałem poprzednio.

Po przeprowadzeniu klasyfikacji autor zastanawia się nad zagadnieniem, gdzie należy szukać wzorów dla tych kompozycyj i dochodzi do przekonania, że wzorów tych dostarczyła sztuka hellenistyczna, która stworzyła jedno lub więcej dzieł malarskich czy rzeźbiarskich, przedstawiających zwycięstwo Greków nad Gallami. Na wzory malarskie wskazuje istnienie szeregu reljefów w zakresie rzeźby i koroplastyki, na których spotykamy te same typy, co wśród aplik bronzowych, zależności zaś od rzeźby krągłej dowodzą podobieństwa z takiemi zabytkami, jak biegnący Gall w Palazzo Barberini lub dolna część korpusu barbarzyńcy w Nowym Jorku, będące kopjami rzeźb hellenistycznych. Ta kompozycja rzeźbiarska mogła powstać również pod wpływem dzieł malarskich tejże treści, ale w każdym razie jest wcześniejsza od znanych utworów rzeźby pergameńskiej.

W formie uzupełnienia dodany jest do rozdziału krótki ustęp o kilku małych bronzach, które wprawdzie wykazują wpływ oryginałów z zakresu sztuki monumentalnej, jednak nie służyły za apliki.

W drugim rozdziale przechodzimy na teren koroplastyki. Autor zajmuje się tutaj aplikami terakotowemi, które służyły do ozdoby wielkich askosów apulskich, a które przedstawiają typy walczących wojowników, scharakteryzowanych jako mieszkańcy pd. Italji, względnie Macedończycy lub Gallowie. Najbogatszy kompleks takich aplik terakotowych znajduje się dzisiaj w Nowym Jorku. Autor dochodzi do przekonania, że figurki te pochodzą z kompozycyj fryzowych, odtwarzających walki mieszkańców pd. Italji z Macedończykami i Gallami, a pochodzą̨ch z rąk koroplastów pd. italskich, którzy pracowali pod wpływem rzeźby monumentalnej III w. prz. Chr. Cały wysiłek fabrykantów askosów, mających swe zakłady w Kanosie w temże stuleciu,

ogranicza się do rozrywania kompozycyj stworzonych przez tamtych koroplastów i do ozdabiania swych naczyń uzyskanemi w ten sposób figurami.

Rozdział następny poświęcony jest fryzowi terakotowemu, znalezionemu w Pompei, a służącemu najprawdopodobniej do dekoracji górnej części jakiejś sklepionej niszy. Z fryzu tego pozostało dzisiaj tylko kilkanaście fragmentów bardzo zniszczonych. Na podstawie szczegółów uzbrojenia występujących tutaj wojowników dochodzi autor do wniosku, że mamy przed sobą szczątki kompozycji, odtwarzającej jakąś walkę jazdy gallickiej z jazdą kampańską: najprawdopodobniej chodzi tu o bitwę pod Telamonem (r. 225 prz. Chr.), gdzie jazda rzymska zadecydowała o zwycięstwie. Analiza stylistyczna pozwala określić powstanie tego fryzu na w. II, niedługo po wspomnianej bitwie.

W rozdziele czwartym są zebrane figurki terakotowe Gallów, pozostające niewątpliwie pod wpływem rzeźby monumentalnej, ale nie dające się powiązać ze znanemi nam zabytkami. Pochodzą one z obszaru Morza Śródziemnego: z Azji Mniejszej, Syrji, Rhodos, Cypru, Egiptu, Tunisu i wreszcie Italji.

Rozdział piąty zajmuje się figurkami metalowemi i terakotowemi, przedstawiającemi słonie używane do walki. Można wśród nich rozróżnić dwie grupy: do pierwszej należą figurki słoni stojących spokojnie, druga obejmuje te same zwierzęta poruszone gwałtownie, a zarazem przedstawione wśród walki. Co do pierwszej grupy, to tylko w dwu wypadkach widzimy pomiędzy kłami słonia pokonanego Galla, a zatem przynajmniej te dwie figurki pozostają w związku z jakiemś zwycięstwem, odniesionem nad Gallami, gdzie ważną rolę odegrały słonie. Dlatego też autor łączy obie figurki z pomnikiem wzniesionym przez Antiochosa Sotera ku upamiętnieniu zwycięstwa nad Galatami w r. 272, na którym to pomniku był przedstawiony sam tylko słoń bojowy. Inne słonie wojenne, należące do pierwszej grupy, nie są wyraźnie scharakteryzowane jako służące do walki z Galatami, dlatego też nie można rozstrzygnąć, czy pozostają w związku z tym pomnikiem, czy z jakiemś innem dziełem sztuki tego rodzaju z epoki hellenistycznej, o jakich mamy wzmianki u pisarzy. — Co się tyczy drugiej grupy, to wiele danych przemawia za tem, iż zabytki te stoją pod wpływem jakiegoś wzoru malarskiego, a tym byłby według przypuszczenia autora fresk Pytheasa w Pergamon, który powstał w III w. zapewne ku upamiętnieniu tego samego zwycięstwa, odniesionego przez Antiochosa Sotera.

Pierwszą część dzieła zamyka apendyks, poświęcony rzeźbom przedstawiającym Celtów, a wykonanym przez artystów rodzimych. Są to utwory, wykazujące cechy prymitywów, podobnie jak rzeźby iberyjskie z Cerro de los Santos czy z Elche, nie pozbawione jednak charakterystyki rasowej.

Prawie połowę drugiej części dzieła wypełniają studja nad fryzem Pawła Emiljusza w Delfach. Fryz ten, jak wiadomo, zdobił postument posągu, ustawionego ku czci tego wodza po bitwie pod Pydną. Rozdział stanowi odpowiedź na interpretację, wysuniętą przez A.—J. Reinacha i Homolle'a, którzy dopatrując się sprzeczności pomiędzy walką na fryzie a źródłami historycznemi, widzą tutaj przedstawienie nie samej bitwy, lecz potyczki, poprzedzającej właściwą walkę, opisanej przez Plutarcha i (w odmiennej formie) przez Liwjusza. Autor wykazuje w sposób oczywisty, że niema tutaj mowy o czemś podobnem, a pozorna sprzeczność w oddaniu sytuacji tłumaczy się tem, iż twórcy fryzu operowali utartemi schematami, pracując w duchu tradycji klasycznej. Natomiast szczegóły uzbrojenia wojowników dowodzą wyraźnie, że artyści byli dokładnie poinformowani o składzie wojska jednej i drugiej strony walczącej. Rozpatrując żołnierzy wchodzących w skład wojska rzymskiego, dochodzi autor do ciekawego wyniku, że na fryzie występują również Wenetowie, jak na to zdaje się wskazywać znalezienie w okolicach Italji, zamieszkiwanych przez ten lud, posążków wotyw-

nych, przedstawiających mężczyzn ubranych w króciutkie spódniczki, takie same, jakie noszą na fryzie niektórzy żołnierze z obozu rzymskiego. Opierając się na tem spostrzeżeniu, autor omawia jeszcze kilka innych zabytków, któreby miały również przedstawiać Wenetów.

Następny rozdział nosi tytuł: *Du type du barbare vêtu d'un rhénon dans l'art antique.* Autorowi chodzi tutaj o wykazanie, że typ barbarzyńcy w kożuchu *(rheno)* wywodzi się ze sztuki hellenistycznej, która często tak przedstawiała Celtów, a mniejwięcej od końca I w. po Chr. jest ten typ stosowany dla Germanów. Punkt wyjścia dociekań stanowi cokół pod obeliskiem Teodosiusa w Konstantynopolu, pochodzący z czasów Konstantyna Wielkiego, a ozdobiony reljefami, przedstawiającemi pokonanych Germanów, odzianych w kożuchy. W toku swych rozważań autor zatrzymuje się dłużej nad dwoma rzeźbionemi postumentami z Giardino Boboli we Florencji, których analiza techniczna i stylistyczna naprowadza go na śmiały domysł, że mamy przed sobą resztki łuku triumfalnego Marka Aurelego, wzniesionego po r. 176, tego samego, skąd pochodzą trzy reljefy w Pałacu Konserwatorów w Rzymie, ośm innych na attyce Łuku Konstantyna, fragment w Luwrze i napis CIL VI, 1014.

Rozdział następny bardzo krótki stanowi przyczynek do ikonografji Bastarnów w epoce Trajana i Hadrjana. — Najciekawszy jednak jest rozdział ostatni zatytułowany: *Sur quelques têtes sculptées avec le cirrus au sommet.* Chodzi tu o kilka zagadkowych główmęskich, pochodzących z pierwszej połowy II w. po Chr., wyróżniających się charakterystycznym kłębkiem włosów na szczycie czaszki. Dotychczas uważano je za wizerunki Afrodytosa, męskiej odmiany Afrodyty, albo też za portrety kastrata Kombabosa, znanego z legendy kultowej, związanej z budową świątyni Hery w Hierapolis, względnie widziano w nich kapłanów Kybeli, Gallów. Autor odrzuca tę teorję, opierając się na fakcie, że głowy te nie mają cech, jakie spotyka się u kastratów, lecz przeciwnie tchną energją i siłą obok widocznej zadumy i skupienia. Analogje znajduje autor w sztuce hellenistyczno-indyjskiej Gandhara, kwitnącej w pierwszych trzech wiekach naszej ery i wysuwa domysł, że głowy te przedstawiają Brahmanów indyjskich, którzy za Trajana, między r. 106—110, przybyli do Rzymu w poselstwie.

Jak widać z tego przeglądu treści, dzieło zawiera niezwykle obfity materjał do ikonografji nietylko Celów, ale i innych ludów barbarzyńskich. Ujawnia się w niem trud długich lat, zużytych na zbieranie, porządkowanie i opracowanie olbrzymiego materjału, przeprowadzone z mrówczą pracowitością, nadzwyczajnym zmysłem krytycznym i bystrością sądu. Nauka polska, a w szczególności polska archeologja klasyczna, ma słuszny powód do dumy. Przez opracowanie tego tomu Zmarły ugruntował swoją sławę najlepszego znawcy ikonografji barbarzyńców, którą zyskał sobie przez wydanie poprzednich prac, i podobnie jak pierwsza część *Celtarum Imagines* położyła podwaliny pod studja nad ikonografją Celtów, tak i ten tom stanowić będzie podstawę dalszych badań w zakresie poruszonych tam zagadnień. K. BULAS

Filologja klasyczna (gimnazjum wyższe). Wskazówki metodyczne do programu gimnazjum państwowego. Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Warszawa 1927. Skład główny: Książnica-Atlas, Warszawa-Lwów 302 s. + 2 nlb + XI s., 8 ryc. — Treść obszernego tomu można podzielić, pomijając narazie wstęp Zielińskiego (s. 3—18), według starej zasady na trzy główne części: 1. szczegółowe zasady metodyczne, które powinny obowiązywać przy nauczaniu języka łacińskiego, greckiego i kultury klasycznej, oraz wskazówki, dotyczące lektury uzupełniającej i prac samodzielnych uczniów w gimnazjum wyższem dla każdej klasy zosobna (oprac. przez Cybulskiego i Sinkę, s. 19—105); 2. szczegółowy wykaz pomocy naukowych i zbiorów z zakresu filologji klasycznej i archeologji (oprac. przez Cybulskiego s. 106—148); 3. lekcje przykładowe (podane przez

Uricha, Zmigrydera, Skorską, Pilcha, Chodaczka, Witwickiego, Ruszkowskiego, Strycharskiego, Cybulskiego i Skiminę, s. 149—300). Jako dodatek dołączono program gimnazjum państwowego dla wydziału klasycznego i humanistycznego (s. I—IX).

Wartość tego zbiorowego dzieła mogłaby naprawdę być bezcenną, tak dla tysiącznej rzeszy nauczycielskiej, jak (co ważniejsze i istotne) dla podniesienia i ustalenia odpowiedniego poziomu filologji klasycznej w naszej szkole państwowej — lecz niepodobna, mimo niewielkiej ilości zalet, nie uznać całości za niedobrą, a tem samem bezcelową, z powodu rażących wad i braków. Zapał autorów, owiewający pierwszą i drugą część książki, oddziaływa bezwzględnie dodatnio na czytelnika, bardzo miłą niespodzianką są pewne nowości, rozszerzające wydatnie ramy programu — lecz z drugiej strony pośpiech i dorywczość, brak linji przewodniej i zdrowego umiaru, oraz „przestylizowana“ sztuczność i zanik taktu pedagogicznego, przeważnie w ostatniej części, obniżają tak dalece wartość dzieła, że dla ostrzeżenia musi się mu niestety przydać etykietę (właśnie z powodu rozciągłości): μέγα βιβλίον, μέγα κακόν. Zanim przejdę do szczegółowego omówienia artykułów, chciałbym pokrótce przypomnieć, jak to bywało z nauczaniem filologji klasycznej w „naszych“ szkołach średnich przed wojną; aż tak daleko należy się cofnąć w przeszłość, by otrzymać całkiem wyraźne tło dla oświetlenia genezy niniejszej książki i uzyskać jedynie miarodajny kąt patrzenia na całość. Trzeba raz wreszcie oddzielić zagadnienie programu ogólnego od zagadnienia „wskazówek metodycznych do programu“ i ustalić, kto właściwie ponosi, względnie kto będzie ponosił winę za stan filologji klas. w szkołach państwowych. Jest niezaprzeczoną prawdą, że przed wojną uczono w gimnazjach przedmiotów klasycznych przeważnie nie dobrze i że godziny łaciny i greki należały często do bardzo niemiłych dla uczniów zajęć (tak!). I dziwna rzecz: mimo że ministerstwo austrjackie i rada szkolna krajowa (owa c. k.) otaczały serdeczną opieką filologję w szkolnictwie średniem, mimo że programy były dobre i mądrze umiarkowane, upadała ta nauka z roku na rok[1]), jak świadczy np. taki okólnik R. S. K. z 20 II 1911 r.: „Wynik egzaminów dojrzałości, zarówno w części piśmiennej jak ustnej przedstawia się według zgodnej relacji pp. Przewodniczących przy egz. dojrz. najsłabiej. Mimo tekstów odpowiednio dobranych, nie przedstawiających większych trudności, okazały zadania maturyczne rażącą nieudolność uczniów w orjentowaniu się i taki brak wprawy w używaniu słowników, że znaczna część zadań była raczej tłumaczeniem luźnych słów niż oddaniem myśli w tekście zawartych. Również przy egzaminie ustnym nieznaczna tylko liczba abiturjentów okazała łatwość w zrozumieniu i poprawnem tłumaczeniu tekstu, większość nie obeszła się bez wydatnej, czasem daleko idącej pomocy nauczyciela“. Zasadnicze powody tragicznego upadku filologji były wówczas dwa: 1. zaniedbanie strony językowo-gramatycznej i położenie nacisku na lekturę autorów oraz poznanie kultury antycznej i 2. brak dobrej metody nauczania. Osobiście uznaję drugi powód za istotny: jeśli bowiem zaniedbanie strony językowo-gramatycznej nie doprowadziło do pogłębienia znajomości kultury klasycznej, winę ponosi zła niewątpliwie metoda nauczania, polegająca w zasadzie na odpytywaniu lekcji zadanej do „przerobienia sobie w domu“ (chyba przy pomocy tzw. bryków). Jeśli się weźmie pod uwagę, że przecież tyle lat i tyle godzin było przepisanych dla łaciny i greki, przyznać trzeba, że marnowano czas dosyć beznadziejnie, a takie nauczanie filologji klas., nie wymagające prawie żadnych wysiłków, nie mogło oczywiście wydać znośnych owoców. Nieliczni uczniowie zajmowali się tą nauką szczerze,

1) Nie będę mówił o artykułach Witkowskiego, Śmiałka, Dolnickiego, Danysza, Czechowskiego, Zagórskiego, Jędrzejowskiego, Sołtysika i innych, pomieszczonych w *Muzeum*, *Eos*, sprawozdaniach gimnazjów itp. w latach 1893—1904 n. Wypowiadam własne spostrzeżenia i sądy, lecz dla poparcia ich w szczegółach posługuję się z przyjemnością, zwłaszcza pracą Wojciecha Krajewskiego, *Obecny stan filologji w naszych szkołach średnich (Eos* XVIII 1912, 228—237).

lecz niemal samodzielnie, bez pomocy szkoły. Zło było wielkie i szukano gwałtownie środków zaradczych: zaroiło się od artykułów i prac uczonych i fachowców, a głosy, częstokroć bardzo naiwne, nie ustawały przez lat kilkanaście. I trzeba podkreślić, że nie programy, bo te ogólnie były dobre (por. ostatni z 6 VII 1909), lecz ich rozwinięcie, a raczej spaczenie, obok samych nauczycieli, było ciężkim hamulcem dla rozwoju owocnego naszej nauki w szkołach. Słowem — przedstawiciele nauczania filologji, rozstawszy się z tezą Gottfrieda Hermanna i hołdując postępowej myśli Augusta Boeckha, minęli właściwą drogę i z jednej skrajności popadli w drugą; jednostronność i wyłączność nie pozwoliła im znaleźć złotego środka: zaniedbano w wielkiej mierze naukę języka i gramatyki, uznając jedynie lekturę autorów i kulturę klasyczną. Brak odpowiedniej metody dokonał reszty. Okres wojenny nietylko nie podniósł filologji z upadku — co więcej usankcjonował stan poprzedni, doprowadzając obniżenie się poziomu niewiele powyżej zera.

Szkoła polska przejęła w spadku z konieczności mylne metody nauczania, z których przecież tak trudno się otrząść w tej właśnie dziedzinie. Mimo to stwierdzić należy, że widoczny, ciągły postęp — a szkoła musi iść z prądem czasu i rozwojem społeczeństwa: zagadnienie jednolitości zostawiamy na boku — pozwala żywić jak najlepsze nadzieje na przyszłość. Lecz jedno zastrzeżenie zasadnicze: tu wracam do oceny niniejszej książki. Programy w ogólnych zarysach są dobre, lecz ich objaśnianie i wskazówki nie odpowiadają ani celowi i wymaganiom szkoły, ani prawdzie życiowej. Takie uwagi nasuwają się każdemu podczas wcale żmudnego zresztą czytania *Wskazówek metodycznych* w całości. Jeśli idzie o szczegóły, należy podnieść i podkreślić następujące ważniejsze momenty. Wstęp jest najlepszą częścią książki. Głębokie myśli o duchu i treści nauczania klasycznego oraz o warunkach owocnej działalności nauczyciela, dają więcej niż dalsza część tomu z drobnemi wyjątkami. *Zapał — lub przynajmniej, mówiąc skromniej, przekonanie* — mówi prof. Zieliński na s. 5 — *szczere i rzetelne o wartości tego, czego uczy, to pierwszy i główny warunek skuteczności pracy nauczyciela.* Wiadomo, że część tych wywodów Zielińskiego nie podobała się niektórym reformatorom, i że właśnie ci, którzy upoważnili p. dyr. Juraszyńskiego do rozpoczęcia ataku na filologję klas. (p. Kwart. Klas. I 1927, 163. 265), cenzurowali dzieło światowej sławy uczonego, czem wystawili sobie osobliwe świadectwo; teraz czytelnik *Wskazówek metodycznych* może czytać cenzurowane ustępy w Kwart. Klas. I 1927, 6—10. Autor uwag ogólnych nie liczy się właściwie z podstawowemi koniecznościami, celem i zakresem szkoły średniej, poziomem umysłowym i przepisanym czasem. Przesada, podyktowana zresztą najlepszą wolą, nie może jednak zaciemniać głównych pytań, na które mają wskazówki metodyczne dać właśnie odpowiedź: co, ile, jak i kiedy podawać uczniom. Całkiem słusznie żąda autor ustalenia rozkładu materjału w myśl zasady korelacji na specjalnej komisji— co już dawniej podniesiono — i wprowadza rzecz w naszych szkołach dotychczas nieznaną, odśpiewywanie wierszy klasycznych (tylko bardzo mało i ostrożnie!) według melodyj nowoczesnych, na godzinie języków lub śpiewu. Nie można się jednak zgodzić z autorem, by przyswajanie sobie słówek następowało tylko przez bezpośrednie kojarzenie nazwy z rysunkiem, czy drogą analogji etymologicznej. Słówka i formy podstawowe muszą się poprostu zmechanizować przez ciągłe powtarzanie i uczenie się napamięć. Przypuszczam, że płonne są obawy autora (s. 33) przed zbytniem zmechanizowaniem. Nieuzasadnione jest uprzedzenie („aby uchronić uczniów od pracy postronnej", s. 34), by do domu nie zadawać tłumaczenia zdań (1—2 najwyżej!) polskich na język łaciński; a prywatna lektura, a zadawanie na nową lekcję przez niektórych autorów lekcyj przykładowych? Czas nie pozwala na tyle ćwiczeń w klasie. Za rzecz niemożliwą uważam kursoryczne czytanie 200 wierszy Homera na 1 godzinie, choćby najlepiej przez 10—20 uczniów przygotowanych, jakoteż zastąpienie krótkiego

wykładu o filozofji starożytnej przerabianiem wybranego materjału źródłowego tak, by uczniowie sami dochodzili do wniosków (czas, teksty, poziom!). Za wielki nacisk położono na etymologję wyrazów (np. s. 29), co do absurdu doprowadzili niektórzy autorowie lekcyj przykładowych. Nie wiem, jakie skutki może odnieść pamięciowe opanowanie tekstu w kl. V, a niekiedy i w następnych w czasie godziny. Uczenie się napamięć jest bardzo wskazane, lecz może 300 wierszy z Homera na 1 rok nauki jest zbytnią przesadą — co znów tak naiwnie biorą niektórzy autorowie lekcyj przykł. Trudno dociec, jaki cel przyświecał autorowi uwag ogólnych przy podawaniu pewnych szczegółów z zakresu gramatyki naukowej (np. zestawienie zakończeń deklin. gr. w porównaniu z łać., s. 39); wobec tego pytamy, dlaczego pomija inne szczegóły (np. wymianę samogłoskową itp.). Nauczyciel mógłby tego potrzebować, lecz wówczas trzebaby umieścić w całości gramatykę we *Wskazówkach,* a tę znajdzie każdy w odpowiednim podręczniku. Bo przecież twierdzę, że wskazówki „metodyczne“ powinny zawierać wszystkie uwagi dotyczące zakresu, celu i sposobów nauczania filologji klas. w szkole. Wreszcie nadmienić wypada, że polecanie wydań komentowanych autorów klasycznych 1. bez wyboru i objaśnień co do ich wartości, niema żadnego znaczenia, a 2. wielka ich ilość dla potrzeb szkół średnich jest zupełnie niepotrzebna. Zawsze miejmy na uwadze, że g i m n a z j u m n a w e t k l a s y c z n e n i e j e s t j e s z c z e u c z e l n i ą w y ż s z ą. Przy lekturze uzupełniającej z autorów polsko-łacińskich przymknięto oczy na możliwości osiągalne w szkole (np. na elegję Kochanowskiege *Vanda* liczącą 106 wierszy i wstęp przeznaczono 3 godziny).

R e f e r a t y — jakkolwiek należę do przeciwników wszelkich kółek, odbierających i tak niewiele chwil wolnych uczniom — są nieodpowiednio dobrane (np. s. 102 katharsis z tragedji greckiej do gimnazjum się nie bardzo nadaje). Natomiast popieranie prób uczniowskich w przekładaniu wierszem poetów klasycznych, oraz zajęcie się wystawieniem przez uczniów dramatu antycznego powinno znaleźć zwolenników wśród wszystkich uczących. Pomijając cenne wskazówki, odnoszące się do m u z e u m filol. klas. (bo to dezyderat dziś trudny do spełnienia), zatrzymam się nieco przy „b i b l j o t e c e p o d r ę c z n e j f i l o l. k l a s.“. Rozdział ten mógłby całkiem odpaść ze względu na zupełną prawie swą nieużyteczność. Brak układu abecadłowego, ilości stron przy dziełach, oraz krótkich objaśnień o ich wartości jest drobiazgiem wobec braku celowości w samym układzie dzieł. Co winno się znajdować w gimnazjum z rzeczy potrzebnych dla nauczyciela w jego pracy dla szkoły, a co dla uczniów — to zasada, którą należało się tutaj kierować. A oto mamy przed sobą chaotyczny i dorywczy spis najrozmaitszych książek od np. F. Hofingera, *Euripides und seine Sentenzen* poprzez Friedländera do Paulego-Wissowy. Wypisuje się wszystkie prawie polskie wydawnictwa, a przecież są tam także zbyt szczególne zagadnienia. Za to pomija się zupełnie np. Stemplingera, Jägera, Brambacha, Kühnera, Stolza-Schmalza, Hirta, Brugmanna, Bielikowicza, Schenkla, Passowa, Georgesa, Sitzlera, Christa-Schmida, Schanza, *Kwartalnik Klasyczny* i. i. Cóż więc za wybór, co za kryterjum? Dla kogo przeznaczony? Nauczyciel najmłodszy tyle chyba wyniesie z uniwersytetu, że więcej bibljografji będzie miał „w głowie“, a szkoła nie będzie mogła nigdy niepotrzebnie wyrzucać pieniędzy. — Najsmutniej i najnaiwniej przedstawiają się l e k c j e p r z y k ł a d o w e. Gdy się je tak dokładnie czyta, za każdem niemal zdaniem mimowoli wyrywa się okrzyk: *Ohe, iam satis!* Niewiadomo bowiem, czy autorowie chcieli się specjalnie popisać (przed kim?), czy wyładować całą swą wiedzę (w tem miejscu zgoła niepotrzebną), czy zabawić się w ćwiczenia conajmniej proseminaryjne, a często seminaryjne (a przecież to tylko średnia szkoła). Tak wysoki poziom, taka jednostronność i specyficzność ujęcia materjału, takie naszpikowanie szczegółami, taka hyperanaliza, że trudno doprawdy powstrzymać się od.... uśmiechu. Aż tyle dla dobra szkoły? Nie spełniono zadania szczerze, a przez to odebrano lekcjom „przykładowym“ właściwą ich

rację istnienia, nie stwarzając wzamian nawet niedoścignionego nigdy ideału — bo lekcje są nieodpowiednie i nieprawdopodobne ze względów zasadniczych. Przedewszystkiem niema jednolitego stanowiska wśród autorów lekcyj, jeśli idzie o pracę w szkole i w domu: jedni (słusznie) wszystko przerabiają na godzinie, drudzy zadają wiele do domu naprzód, łudząc się (zapewne w teorji tylko), że uczniowie bez pomocy zakazanych „pomocy" się obejdą (np. autor lekcji z Platona w kl. VII lub Tacyta w kl. VIII). Następnie odbiera się wrażenie, przeglądając te „ciężkie" elaboraty, że odpytywanie lekcji, przerobionej w klasie, prawie zupełnie nie odpowiada jej poprzedniemu przerobieniu (np. w kl.V--VI). Wreszcie niewiadomo, czy nauczyciel pyta powtórki w tak wielkim zakresie (całe wiersze napamięć) przy zamkniętych książkach (w przeciwnym razie byłoby to ponad siły największych nawet kujonów). Porcje, wyznaczone na 45-minutową godzinę, są przekomicznie wielkie (uderza zwłaszcza łać. w kl. V, a rekord ma greka w kl. VIII). Uczniowie są za mądrzy i za chętni (czy odczytywanie chóralne — kilkakrotne! — nowej lekcji prowadzi do celu, to wątdliwe). Tok lekcji tak szybki, składny i... nierealny, że nie wie się zbyt często, czy to przypadkiem nie sala posiedzeń naukowych (por. lekcję Tacyta i Sofoklesa w kl. VIII). Wkońcu stawia się niemetodycznie ujęte pytania, np. s. 149: „Jaki jest krótki tok myśli przeczytanej części listu?" (początek godziny), s. 163: „Gdzie odbywa się scena, którą zaczęliśmy czytać ostatnim razem?— „Co to jest?" — „Kto wie, gdzie się znajduje?" „Co zauważyła P.?" (obserwacja grupy Laokoona) s. 183. „Czy wywiera wrażenie artystyczne urywek, przeczytany na poprzedniej lekcji?" s. 226. Obok tych błędów wspólnych, należy conajmniej tyle powiedzieć o każdej lekcji zosobna. Nauczyciel w kl. V przy lekturze listów Cycerona nie pyta słówek przy przerabianiu nowej lekcji i nie mówi o składni przypadków oraz „imion miast". Dlaczego przy nieznanem słówku nie kazał zajrzeć do słownika? Nauczyciel w kl. VI przy lekturze *Przemian* Owidego każe uczniom zapamiętać imiona 7 synów Nioby (po co?), nie objaśnia składni zdań i nic nie mówi o retoryczności opisu (Owidjusz!). Ciekawe, że uczeń potrafi powiedzieć zgóry treść odczytanych metrycznie wierszy (nowa lekcja!) i pamiętać znaczenie słowa *efferre* u Neposa (s. 161). Nauczyciel w kl. VI podczas lektury Homera zadaje dziwne pytanie (s. 164): „Mieliśmy również rzeczownik złożony z — πόλος; kto pamięta?" Pytanie ciekawe, jeśli się zważy, że na początku tej samej lekcji uczeń na pytanie nauczyciela (s. 163): „Kogo wymienia Achilles?" bębni odrazu: „Μάντις — wieszcz, ἱερεύς — kapłan, ὀνειροπόλος — tłumacz snów". Nauczyciel w kl. VI na lekcji mitologji, rozwiniętej na tle zabytków sztuki, liczy naiwnie na „cudowną" pamięć uczniów (pamiętają urywki z elegij Solona) i zdolności (tłumaczą bez przygotowania Homera), a z czasem zupełnie się nie liczy. — Lekcja kultury klasycznej w kl. VII jest najgorszą pod względem metodycznym i obfituje w dziwnie naiwne pytania. Lekcja z *Enejdy* w kl. VII należy obok trzech jeszcze innych do „przemędrkowanych", jeżeli tak wolno powiedzieć, i razi polimatją, która atoli νόον οὐ διδάσκει. W jak idealnych warunkach (chyba przy własnem biurku) pracuje zapewne nauczyciel, który tyle może wymagać (s. 188): „W ciągu czytania pieśni VI nauczyciel poleci uczniom zdolniejszym przeczytać z *Odyssei* koniec ks. X (przekład Siemieńskiego...) i całą XI, oraz Dantego *Boską Komedję*, cz. I *(Piekło)* i II *(Czyściec)*, nadto wstęp T. Sinki do przekładu *Enejdy* T. Karyłowskiego... i przygotować nast. referaty: 1. Jak Wergiljusz połączył VI ks. z akcją i zamiarem poetyckim *Enejdy?* 2. *Odyssei* p. XI, a *Enejdy* p. VI. 3. Związek *Boskiej Komedji* z VI ks. *Enejdy*. 4. Reminiscencje *Enejdy* p. VI u poetów polskich". Ile czasu wolnego i ilu genjalnych uczniów ma ten szczęśliwiec, który może żądać tylu szczegółów historycznych (np. o zwycięstwach M. Klaudjusza Marcella, s. 189) i tylu etymologicznych wywodów (np. *geminus* **gem*, γαμέω, γαμβρός, *dziewierz*, *gener* z *gemer*, s. 192 itp.). Nie koniec: na godzinie zdąży się przeczytać odpowiednią partję z przekładu Karyłowskiego, odczytać

chóralnie wiersze i odśpiewać. *Najlepszą* z pośród wszystkich lekcyj i najprawdopodobniejszą jest lekcja w kl. VII z Cycerona *Somnium Scipionis;* zastrzec się jedynie trzeba co do zadawania ustępów naprzód i co do żądania wyjaśnienia etymologji takich wyrazów, jak *contemplari* i *considerare.* Nauczyciel w kl. VII przy lekturze Platona postępuje zbyt jednostronnie, gdyż w szkole opracowuje jedynie tłumaczenie pod względem stylistycznym, zastanawiając się zbyt długo nad tłem kulturalnem i psychologicznem. O stronie językowo-gramatycznej niema mowy: uczniowie w domu to obrabiają sami. — Do kurjozów wprost należą lekcje w kl. VIII, poświęcone lekturze Tacyta. Nauczyciel *(I)* rozprawia jak w seminarjum łacińskiem o stronie estetycznej, cytując opinje uczonych nowoczesnych, Gibbona, Taine'a. Ta jednostronność, nieobliczalna przesada w wyciąganiu „za włosy“ szczegółów i hyperanaliza estetyczna, podlana naukowością, jest nie do zniesienia. Zaznaczę atoli, że jednak mimo takiej dokładności, zapomniał nauczyciel choćby o grozie opisu (s. 227 „mocny obraz“, to dobry epitet, ale przy... stole). Poza tem lekcja jest prowadzona niemetodycznie, a pytania stawiane są nieudolnie (np. s. 226 „Czy wywiera wrażenie artystyczne urywek, przeczytany na poprzedniej lekcji?“ lub s. 230: „czy mamy jakie elipsy...“ i i.). Na identycznym poziomie stoi druga lekcja *(J)* z nieszczęsnego dla tych uczniów Tacyta. Gdy tam zasklepiono się w „stronie artystycznej“, tu uwzięto się na łańcuchowe ekskursy kulturalno-historyczne (np. o księgach sybillińskich, s. 238) i zaciemniające etymologje (z nazwami bóstw trzeba być ostrożnym, wzmianki o Festusie i Paulu Diakonie zbędne). Z dwóch autorów lekcyj przykładowych z Horacego w kl. VIII, jeden *(L)* zbyt jednostronnie z metrum i dźwięków za wiele wydobywa wskazówek, ilustrujących czyto widziany przez poetę obraz, czy skalę jego uczucia, drugi zaś *(M)* choruje na dziedzictwo motywów literackich w możliwie najszerszych granicach (np. przy odzie I 37 odczytuje urywki z *Antoniusa i Kleopatry* Szekspira). Lekcja z lektury Króla Edypa w kl. VIII jest przepełniona śpiewem, badaniem ścisłości aż trzech polskich przekładów danego miejsca i niepotrzebnem omówieniem arystotelesowskiej katharsis. Tyle materjału zająć musi conajmniej 3—4 lekcyj. Lekcja kultury klasycznej w kl. VIII jest drugą z rzędu, należącą do najlepszych — lecz należałoby więcej już mówić o języku Plauta, gdy się go czyta w oryginale (14 wierszy podyktować w 1 godzinie, przetłumaczyć i objaśnić, to może za wiele). — Z błędów mniejszych notuję następujące: o *spójce* dziś się nie mówi w gramatyce naukowej (s. 24. 273), *ille* nie znaczy *ten* (29), *ablat. auctoris* nie istnieje (s. 50), urzędu prokuratora u Rzymian nie było (s. 103), dwa razy wymieniono dzieło Zielińskiego, *Chrześcijaństwo starożytne a filozofja rzymska* (s. 126. 127), Azja przednia nazywa się Azją Mniejszą *[Minor]* (s. 176), κρείσσων powstało z κρέτjων nie z κρείτjων (283). Pomijam nieliczne błędy językowe jak np. *patrzeć wiersze* s. 285 itp. Wobec takich braków i błędów ostateczna ocena *Wskazówek metodycznych* musi wypaść niedostatecznie. Zupełne przekreślenie zasady *ne quid nimis* oraz tak mozolne ożywianie lekcyj, czy nie zadręczy młodzieży? Stan filologji klasycznej w szkolnictwie naszem nie jest dobry, lecz taka pomoc skutków pożądanych nie wyda: *Parturiunt montes, nascetur ridiculus mus.*

Nauczyciel, metoda i podręcznik ponoszą odpowiedzialność za poziom danej nauki w szkole średniej. Dlatego dążąc z duchem czasu do postępu i stając na realnym gruncie, powinniśmy zło odziedziczone, a jeszcze niestety pokutujące, w trzech kierunkach naprawić:

1. dać gimnazjom dobrych filologów-pedagogów przez stworzenie przy uniwersytetach specjalnego studjum pedagogiczno-dydaktycznego[1]);

1) Takie seminarjum pedagogiczno-dydaktyczne prowadził M. Rowiński przy seminarjum filologji klasycznej podczas mego pobytu w Warszawie (1915—1917): ze szczerym podziwem dla zmarłego kolegi pamiętam głosy wdzięczności i zachwytu studentów i starszych panów niestudentów, korzystających z tych ćwiczeń, ważniejszych niewątpliwie dla nich od uczonych wykładów. **R. Ganszyniec.**

2. dać nauczycielom metodę celową i prawdziwą;

3. dać uczniom odpowiednie podręczniki, a to ze względów zasadniczych i materjalnych, chociaż twierdzimy, że nauczyciel, nie podręcznik jest miarą nauczania w szkole.

Przy takiej sanacji pod hasłem możliwego ograniczenia i równoczesnego pogłębienia wiadomości podstawowych — liczyć się przecież trzeba i z innymi przedmiotami i z wychowaniem fizycznem uczniów — i ich ścisłego egzekwowania, stan filologji klasycznej nie da żadnych powodów do narzekania. Dziś programy ogólne są naogół dobre, lecz komentarze do nich naogół złe. J. S.

Horacego Ody spolszczył M. Adamowski. Nakładem autora. Skład główny w Książnicy Naukowej w Przemyślu, 1928. 40 s. — Horacy jest jednym z najtrudniejszych do przekładu poetów starożytności. Rozmaitość formy, niepojęta wprost oszczędność słów, sztuka zawierania szerokich i pełnych obrazów w jednym wierszu lub nawet w ułamku wiersza, nieoczekiwane zwroty i połączenia, ten cały wysiłek umiaru i pohamowania, zdaje się uniemożliwiać przeniesienie jego osobliwej poezji do jakiegokolwiek nowożytnego języka. Mimo to on właśnie znajduje najwięcej tłumaczy. Ludzie w sprzęt poetycki słabo uzbrojeni stają najodważniej w pierwszych szeregach.

P. Adamowski dał próbki swego przekładu w tej odbitce ze Sprawozdania Gimnazjum II w Przemyślu. Są one tego rodzaju, że należy odwieść autora od myśli o dalszej pracy w tym kierunku. P. A. wyjaśnia w przedmowie, że „moc i piękno Horacego pieśni zaklęte jest tak nierozdzielnie w śpiewną melodję strof jego, iż szaty tej starożytnej bez uszczerbku dla treści nieomal i istoty przedkładu pozbawić ód jego nie można". Chciał więc oddać antyczne metra jak najwierniej i sądzi że „wszystkie nieomal przekłady zachowały melodję wiersza starożytną". Jest to złudzenie. Tłumacz nie znalazł w strofice polskiej właściwych odpowiedników dla wierszy horacjuszowych. Oto np. oda *Diffugere nives* tak się zaczyna:

I stajał, patrz, śnieg:
zieleni się darń,
zieleni się ruń,
zieleni się liść...

Poważna melancholja wspaniale szerokiego *Archilocheum alterum* zupełnie przepadła w tych krótko ciętych wierszykach. Podobne nieporozumienia metryczne zdarzają się i w innych odach.

Z tekstem Horacego A. obchodzi się zbyt poufale. Oto np. początek prześlicznego *Silvitur acris hiems* —

Wiosny spłynęły westchnienia na świat
upragnione: martwy taje
rzeźbiony z lodu kwiat,
co krył ruczaje.

Pomijając nieudolność wiersza, widzimy, że nie zawiera on prawie nic z oryginału. Zamiast surowego, trzeźwego opisu powstał ckliwy frazes. W tej samej odzie jest jeszcze taki dwuwiersz:

Nimf do księżyca zbiera się, by widm
na polance rój i wdzięczy (!)

P. A. przekształca Horacego nie do poznania. Łamie konstrukcję myśli, gubi obrazy, wsuwa na ich miejsce własne (np. II 12. w. 10: *próżno Pegaz już rży, wieszcza chcąc unieść w dal* — niczem przez Horacego nie zawiniona okropność), zamiast poprostu: Leuconoe mówi: Dzidzi tyme, z Licymnji robi Licję, razi ucho sztywnem zestawieniem dźwięków, wprowadza najpospolitsze zwroty jakby z operetki (*„wiosny ożywczy raj"*), dusi słowa w nieprawdopodobnej składni:

Bezbronnej winem nikt pożądliwych rąk
na kibić smukłą chciwie nie zawsze wkrąg.

Rozumiem szlachetne pobudki, z jakich rodzą się podobne prace. Im wszystkim błogosławi umiłowanie antyku. Mimo to sprawiają uczucie niezwykle przykre. Zwłaszcza, gdy nieuzasadnione zaufanie w swe siły ośmiela tłumacza mierzyć się z cudownem mistrzostwem Kochanowskiego. A. przełożył odę *O nata mecum*, dając jej wulgarny tytuł: *Lampka wina* chyba nie wiedząc, że istnieje w poezji polskiej wiersz:

Dzbanie mój pisany,
Dzbanie polewany.
Bądź płacz, bądź żarty, bądź gorące wojny,
Bądź miłość niesiesz, albo sen spokojny...

A jeśli wiedział, to cóż chciał dać wzamian? Czy wyobraża sobie, że owych dwadzieścia cztery smutnych rymów odznaczą postęp poezji polskiej od Jana Kochanowskiego do Mieczysława Adamowskiego?

Doprawdy, czas już zaprzestać tego systematycznego zachwaszczania naszej literatury przekładami, które na śmiech podają poezje antyczne i filologji szkodę przynoszą. Przecież zapał do pracy i znajomość języka łacińskiego można zawsze wyzyskać w sposób bardziej użyteczny.

Oko Jan, Forum Romanum w świetle najnowszych badań [odbitka z Przeglądu Współczesnego z czerwca 1926, 436-448]; Do źródeł „Grobu Romulusa", Warszawa-Lwów-Kraków 1927, Wydawnictwo Zakł. Nar. im. Ossolińskich 31 s., ryc. 8. — Profesor Uniwersytetu St. Batorego wydał w ostatnich dwóch latach trzy studja topograficzne, odnoszące się do Forum Romanum, oparte na dłuższych badaniach, przeprowadzonych na miejscu. Pierwsza rozprawka jest niejako wprowadzeniem czytelnika polskiego w cały szereg problemów, jakie nastręczają się uczonym przy rekonstrukcji tego najbardziej interesującego centrum starożytnego Rzymu, które miało swoje wspaniałe czasy świetności, ale które wśród burz dziejowych z biegiem wieków prawie że straciło swą nazwę, i czas jakiś znane było, jakby na urągowisko, raczej jako pastwisko bydła domowego. Wcześnie, bo już w epoce renesansu rozpoczęto odkopywanie forum, badania były jednakże prowadzone dosyć dorywczo i niemetodycznie i dopiero architekt rzymski Jakób Boni w 1898 r. podjął systematyczne, na ścisłej obserwacji wszelkich danych, przy zachowaniu największej naukowej ostrożności, prace wykopaliskowe, które prowadził do ostatnich dni swego życia. Jego to badaniom zawdzięczamy znajomość forum. Leży jednak w naturze rzeczy, że mamy dzisiaj wiele kwestyj, nad któremi łamią sobie głowy uczeni całego świata, które bodaj czy kiedy ostatecznie będą rozwiązane, czy dojdziemy nietylko w całości, lecz i w szczegółach do absolutnie pewnych wyników. Muszę wyrazić w tem miejscu radość, że wśród plejady uczonych całego cywilizowanego świata znalazł się i Polak, kwestjami forum się zajmujący. O. miał sposobność naocznie robić na miejscu badania, a owocem ich są wyliczone rozprawy. Nie zajmuje autora narazie forum jako całość, interesuje się tylko zagadnieniami najwięcej spornemi. Wyliczył je zaś w rozprawie pierwszej, dając w niej doskonałe wprowadzenie do omawianego studjum, wdrażając ciekawego w sprawy uczonych, w literaturę starożytną, w prace nowoczesnych badaczy. Czytelnik odrazu z pierwszej rozprawki wie, na jakie trudności natrafia nauka w temacie, który ma za sobą zabytki względnie ich resztki *in situ*, o którym dostateczne zdawałoby się mamy wiadomości tak z notat autorów starożytnych, jak i z napisów. A jednak dużo otwartych jest zagadnień przy comitium, nie jest ostatecznie jeszcze załatwiona sprawa mownicy rzymskiej, nie znalazł dostatecznej odpowiedzi tzw. grób Romulusa, wiele pracy wykopaliskowej wymaga jeszcze cały kompleks budowli u stóp Palatynu, któż nie wie, ile sporów toczy nauka o dzisiejszy kościół św. Kosmy i Damiana? O. daje obraz tych wszystkich główniejszych zagadnień, lecz poczytuję mu za zasługę, że nas nie tylko wprowadził w spory. Jak prawdziwy, w rzeczy rozmiłowany badacz przystępuje odrazu do szczegółowego rozbioru pytań, dając czytelnikowi nietylko pytanie, lecz i w miarę możności odpowiedź, łatwą do skontrolowania

na podstawie rzeczywiście obficie cytowanych źródeł. Rozprawy o Mównicy (por. Kwart. Kl. I 1927, 140) i o Grobie są takiemi szczegółowemi odpowiedziami na pytania, postawione w pierwszej rozprawie. Daje to nadzieję, że autor w ten sposób odpowie na wszystkie pytania. W rozprawie o grobie Romulusa znajdujemy przedewszystkiem opis samego zabytku, tj. bruku czarnego i o 1½ m pod nim leżącego pomnika, pochodzącego niewątpliwie z prastarej epoki, a składającego się z dwóch baz z tufu, na których niegdyś stały lwy, z kolumny i ze στήλη z napisem o tekście dotychczas niejasnym, odbiegającym w każdym razie od późniejszej łaciny. Jest łatwo zrozumiałą rzeczą, że pomnikiem tym zainteresowali się archeologowie, filolodzy, historycy, epigraficy, prawnicy — słowem, cały świat uczony, zajmujący się kulturą klasyczną we wszystkich jej rozgałęzieniach. Poczytuję O. za zasługę, że nie usiłował kwestji kategorycznie zamknąć jakiemś twierdzeniem absolutnem — bo jestem osobiście przekonany, że chyba nie dojdziemy do pewności co do przeznaczenia tego zabytku grobu — lecz że dał przegląd prawie zupełny wszystkich zdań i hipotez, że dał obraz dzisiejszego stanu badań, że wprowadził czytelnika w literaturę wprost olbrzymią, że umiał wydobyć z dotychczasowych badań rzeczy istotne, zbył milczeniem fantazje, jakich się niestety wiele od czasu odkrycia tego pomnika ukazało. Słusznie O. zwraca uwagę, że u starożytnych Rzymian nie było jakiejś szeroko rozpowszechnionej tradycji o istnieniu na forum niedaleko łuku Septimiusa Severa i Rostry grobu Romulusa. Zródłem tej wiadomości jest wedle wszelkiego prawdopodobieństwa Warron, uczony polihistor, który ukochawszy przeszłość i wielkość ojczyzny, „notował skrzętnie najrozmaitsze fantazje, legendy i pogłoski, byleby tylko przyczynić się w ten sposób do uświetnienia pochodzenia narodu rzymskiego". Tzw. grobowiec Romulusa został umyślnie zburzony, filar piramidalny z tufu z napisem wyrytym βουστροφεδόν, i to pionowo, nie poziomo, potrzaskany, wszystko razem zostało jednak starannie zasypane. Ponieważ nie jest nawet prawdopodobne, żeby sami Rzymianie dopuścili się podobnego barbarzyństwa i świętokradztwa, tedy słusznie mojem zdaniem O. popiera i przyjmuje zdania uczonych, twierdzących, że uczynili to najezdnicy Gallowie, którzy w r. 390 przez parę miesięcy grasowali w Rzymie, niszcząc i grabiąc wszystkie wartości materjalne i duchowe rzymskie. W czasie tego władania Rzymem przez Gallów uległ grób zniszczeniu i to tak wielkiemu, że po wyparciu Gallów, mimo uchwały Senatu, nie można już było pomnika odrestaurować, został zatem zasypany z pietyzmem rumowiskiem, miejsce zaś na wieczną rzeczy pamiątkę pokrył lapis niger. Przetrwał też do naszych czasów, będzie trwać, jak długo będzie trwać Rzym, jak długo nauka będzie się zajmować pomnikami sztuki i kultury Rzymian. Leży w naturze rzeczy, że świat uczony zajął się wprawdzie ogromnie całym zabytkiem, lecz najwięcej zainteresował go napis, który mógł dać, jak się spodziewano, najlepszą odpowiedź na sam zabytek i tajemnicę, którą w sobie krył. Trudno mi tu omawiać sam napis; O. zrobił to doskonale, dał znakomite zdjęcia fotograficzne wszystkich zapisanych bloków piramidy, omówił krytycznie pismo, dał analizę tekstu, na podstawie autopsji przeprowadza korekturę dotychczasowego sposobu czytania niektórych liter. Że zagadki nie rozwiązał zupełnie, tego mu nikt za złe wziąć nie może, że w wypowiadaniu sądu był ostrożny, poczytać mu należy za zasługę; nic łatwiejszego jak puścić wodze fantazji, pływać po obłokach. Jestem tego samego zdania, że napis czyni aluzję do jakichś świętych obrzędów, że pismo i język podobnie jak zabytki materjalne przemawiają za VI w. prz. Chr. Autorowi można gratulować już ogłoszonych rozpraw, powinno to być podnietą do następnych, które oby jak najszybciej się ukazały.

E. BULANDA

Lewicki Tadeusz Marjan, Wstępna nauka języka łacińskiego. Podręcznik dla IV klasy gimnazjów humanistycznych i klasycznych nowego typu, przystosowany do programu Ministerstwa WR i OP z ilu-

stracjami w tekście i z tablicą barwną. Cena egz. 8·20 zł. Wyd. I 1925. II 1926. III 1927. Nakład i własność K. S. Jakubowskiego we Lwowie. Autor *Początków nauki języka łacińskiego*, wydanych tym samym nakładem, których tom I od roku 1913 wyszedł po raz 11 w r. 1926, a t. II od r. 1916 po raz 9 w r. 1927, używanych przeważnie w gimnazjach klasycznych dawnego typu, obdarzył młodzież polską, zaczynającą naukę języka łacińskiego od kl. IV, podręcznikiem, w nagłówku wymienionym, rozporządzeniem Ministerstwa WR i OP z dn. 18 maja 1926 poleconym do użytku w szkołach średnich. Chociaż książką tą posługują się nauczyciele prawie od lat trzech, mimo to oceny jej nie ogłoszono dotąd ani w *Bibljografji Pedagogicznej*, ani w innem czasopiśmie fachowem. W krótkiej wzmiance o niej A. Rapaport w Eos XXIX 1926, 260 nazwał ją *ładną, lecz mało użyteczną*; że pomylił się w swoim sądzie, o tem świadczą trzy jej wydania w niespełna trzech latach, choć współzawodniczy z innemi podręcznikami. Widocznie jest ona równie znakomita, jak *Początki n. j. ł.* ze względu na opracowanie bez zastrzeżeń za świetne uznane przez A. Rapaporta w Eos XXIX 1926, 257—258, choć również nazwane *książką śliczną, ale mało użyteczną*. Istotnie podręcznikowi temu należą się te same pochwały, z jakiemi spotykały się *Początki n. j. ł.* ze strony nauczycieli. A podkreślają oni słusznie: mistrzowski układ materjału gramatycznego, treść bogatą i urozmaiconą, zawartą w ustępach wyłącznie ciągłych, podających wiadomości z życia Greków, Rzymian i Polaków, bajki, opowiadania z mitologji greckiej i rzymskiej, napisanych wzorowym językiem łacińskim i polskim.

Przed pojawieniem się *Wstępnej n. j. ł.* przerabiano z młodzieżą w gimnazjach hum. i klas. nowego typu *Początki n. j. ł.*, narażając się na trudności w pracy, bo w znacznie krótszym czasie, w tych gimnazjach na to przeznaczonym, trzeba było wyczerpać materjał słownikowy i gramatyczny, zawarty w dwu tomikach *Początków n. j. ł.* Obecnie trudności te ustąpiły. *Wstępna n. j. ł.* obejmuje 68 s. tekstu łacińskiego i polskiego razem, gdy *Początki n. j. ł.* mieszczą go na 95 s. przy równej mniej więcej ilości ilustracyj w obu podręcznikach; należałoby tylko nie stronić od *Wstępnej n. j. ł.*, a zadanie nauczenia początków łaciny młodzieży 14—15-letniej, choć naprawdę trudne, będzie przecież nieco łatwiejsze, niż to było przedtem. Moje doświadczenia z *Początkami n. j. ł.* i *Wstępną n. j. ł.* w gim. hum. żeń. przemawiają stanowczo na korzyść podręcznika nowego.

Wstępna n. j. ł. zawiera: spis rzeczy (s. I-VIII), ustępy łacińskie, przeplatane polskiemi z treścią wyłącznie ciągłą (s. 1—68), preparacje (s. 69—169), zestawienia gramatyczne (s. 171—221), słowniczek łacińsko-polski alfabetyczny (s. 223—235) i takiż słowniczek polsko-łaciński (s. 235—240). Materjał gramatyczny, podzielony na dwie części, rozłożony jest tylko na ustępy łacińskie. Polskie, dodane do łacińskich bez osobnych tytułów, nie zawierają ani gramatyki nowej, ani słówek nieznanych (nieliczne podane są w nawiasach). Autor zaczyna od czasownika i w 1 ustępie (1) zaznajamia ucznia z formami praes. act. I i II konjug. z wyjątkiem coniunct. i partic. Oparty o tę pomoc przerabia deklin. I i II w 8 ust. (2—9). Następnie na 3 ust. (10—12) uczy indic. słowa *sum* we wszystkich czasach i przechodzi do zaimka pytajnego w 1 ust. (13). Indykatywu I i II konjug. wszystkich czasów act. uczy w 5 ust. (14—18), a potem pass. również w 5 ust. (19—23). Mając przerobiony indic. słowa *sum*, oraz dwóch konjug., przystępuje do acc. c. inf. (ust. 24), aby nabrać swobody w opowiadaniu, które dotąd stosował skąpo, posługując się przeważnie rozmówkami. Trzeciej deklin. rzeczowników i przymiotników (wraz ze stopniowaniem) i partic. praes. act. poświęca 11 ust. (26 —36). Zkolei zaznajamia z coniunct. słowa *sum* i słów I i II konjug. w act. i pass. w 4 ust. (37—40). Dalej przerabia IV i V deklin. w 2 ust. (41—42), IV konjug. w 2 ust. (43—44). Następnie uczy o zaimkach w 6 ust. (45—50) i złożeniach słowa *sum* w 1 ust. (51). Z liczebnikami załatwia się w 6 ust. (52—57). Na tem

kończy część I podręcznika. Część II zaczyna od konjug. III, ucząc form, utworzonych od tematu praes. w dwóch ust. (58—59) i tego samego i w ten sam sposób od słów na-*io* w 1 ust. (60). Potem zaznajamia z formacjami tematowemi najważniejszych czasowników konjug. III w 11 ust. (61—71), konjug. I w 2 ust. (72—73), konjug. II w 2 ust. (74—75), konjug. IV w 2 ust. (76—77). Nieprawidłowościami deklin. rzeczowników i przymiotników zajmuje się w 4 ust. (78—81), stopniowaniem przymiotników w 1 ust. (82), tworzeniem i stopniowaniem przysłówków w 1 ust. (83). Deponentia I i II konjug. przechodzi w 2 ust. (84—85), podając dopiero tutaj zasady consec. temp. na zdaniach pytajnych zawisłych, a depon. III konjug. i składnię „imion miast“ w 1 ust. (86); również po 1 ust. przeznacza na depon. III konjug. na *-ior* (87) i IV konjug. (88), wreszcie na semidepon. 1 ust. (89). Na naukę czasowników nieregularnych poświęca: dla słowa *fero* 2 ust. (90—91), łącząc z niem naukę o partic. fut. act. i coniug. periphr. act., oraz o gerundiv. attribut., na *fio* 1 ust. (92), zaznajamiając zarazem z gerundiv. praedicat., na *eo* 2 ust. (93—94), w których równocześnie bierze ablat. absol., na *volo, nolo, malo* 1 ust. (95), w którym wprowadza nomin. c. infin., wreszcie na *coepi, memini, odi, novi* 1 ust. (96), w którym podaje zasady orat. obl., zamieniając na nią 3 mniejsze ustępy. obok wydrukowane w or. rect.

Zgodnie z wymaganiami *Programu Min. WR i OP dla gimn. hum. i klas. nowego typu* autor wprowadził do podręcznika nast. tematy klasyczne: z mitologji występują: Minerwa, Diana, Merkury, Jowisz, Cerera, Prozerpina, Neptun, Saturn, Apollo, Muzy, Faunus, Pales, miejsca i drzewa święte, dalej opowieści o Likaonie, Orfeuszu i Eurydyce, przyczem opisane jest podziemie, o Laomedoncie, Admecie, Hiacyncie, Tezeuszu, Arjadnie, Labiryncie i Eneaszu; z historji podkreślone są zasługi Aten na polu literatury i sztuki, wpływ ich na Rzym, wspomniane są wojny perskie, a z wodzów obcych Hannibal; z historji rzymskiej przytoczone są reformy Serwjusza Tuljusza, wojny punickie, podana jest wzmianka o walce Katona Starszego z wpływami greckiemi, opowiadanie o bitwie nad jeziorem Regillus, o Fabjuszach w wojnie z Wejentami, o Decjuszu Musie, o Kalpurnjuszu Flammie, o Fabrycjuszu, Cyneaszu, wysłanniku Pyrrusa do senatu rzymskiego. Z życia Greków i Rzymian poruszone są: wychowanie zamożnych chłopców greckich, a jeszcze w większym zakresie rzymskich, przedmioty nauczania w ich szkole, ich ideały wychowawcze (żołnierz, obywatel, urzędnik, mowca, zachowanie obyczaju ojczystego); z ustroju politycznego rzymskiego podane są uwagi o urzędnikach, wojsku, triumfie wodza; z geografji Italji opisany jest obszar od Ostji do Pompei, a z topografji Rzymu: położenie miasta, jego wzgórza, Palatyn, Kapitol, Forum Romanum, świątynie: Westy, Kastorów, Jowisza, Comitium, kurja. Z bajek poznaje uczeń bajki o koniu i ośle, dźwigających złoto i zboże, o koniu, dziku i człowieku, o lwie i myszy, o łatwowiernym koźle. Łacińskie ustępy zawierają drobne wyjątki z poetów, dostosowane do treści, wplecione w opowiadanie lub je kończące (ust. 77). Arzy stóp, oznaczone czcionkami tłustemi, ułatwiają czytanie metryczne, którego zasad uczniowie na tym stopniu znać jeszcze nie potrzebują. Wiersze wyjęte są z dzieł Enjusza, Owidjusza, Wergilego, Horacego.

P r e p a r a c j e podają nad każdym ustępem wiadomość, jaki dział gramatyki jest w nim opracowany; wyrazy łacińskie mają oznaczony iloczas zgłoski przedostatniej, nadto często jeszcze akcent, a uporządkowane są według kategoryj gramatycznych, a nie według następstwa zdań, zawartych w ustępie. Pod wyrazami łacińskiemi znajdują się utworzone z nich lub pochodzące od nich wyrazy francuskie i niemieckie; po ich prawej stronie umieszczone są znaczenia polskie i polskie wyrazy, zapożyczone z łaciny lub pochodzące od łacińskich, spolszczone. Uwagi z przekładami trudniejszych zwrotów i pouczeniami o zjawiskach składniowych idą po słówkach, a niekiedy je wyprzedzają jako uwagi wstępne, gdy wyjaśniają jakieś ważne w łacinie zjawisko z zakresu składni,

zwłaszcza odmienne od języka polskiego, np. stronę bierną (ust. 19), acc. c. inf. (ust. 24), coniunct. (ust. 37), consec. temp. (84), gerundiv. jako przydawkę (91), jako orzecznik (92), ablat. absol. (93). Nadto zawarte w uwagach zestawienia, wnioski, oparte na pewnych zjawiskach pokrewnych, przypominają przedmiot bliższy w języku polskim a łacińskim (17), czynności dokonane i niedokonane (18), równoczesne i wcześniejsze (23), imiesłowy (94), acc. i nom. c. inf. (95). Uwagi składniowe są prawdziwą ozdobą preparacyj i podnoszą wysoko ich wartość i użyteczność dydaktyczną. Zawsze czytamy najpierw terminy techniczne polskie, a potem odpowiadające im łacińskie, podziwiamy świetne przykłady polskie, wzięte z dzieł naszych poetów i pisarzy dawniejszych, jak, Brodzińskiego (ust. 11), Mickiewicza (ust. 11, 24, 95), Górnickiego (ust. 24), Chodźki (ust. 24, 67), jako też współczesnych, Sienkiewicza (ust. 24), zręczne podkreślanie różnic, zachodzących w wyrażeniach polskich i łacińskich, niezwykłe powodzenie autora w przekładaniu zwrotów łacińskich na język polski.

Zestawienia gramatyczne (s. 171—221) zasługują w całej pełni na te same słowa uznania co uwagi składniowe. Podają krótko i przejrzyście materjał z morfologji, zwykle w podręcznikach spotykany, a różnią się dodatkiem o kalendarzu rzymskim, zmianą porządku konjugacyj czasowników, bo konjug. IV przerabiają przed III, nadto zawierają obszerną uwagę o złożeniach słów i ich przyrostkach. W uwagach, dodanych u dołu petitem do deklin. i konjug., mówi autor o słownictwie łacińskiem w języku polskim (s. 171—2), zachęca do unikania niepotrzebnych wyrazów obcych, objaśnia na podstawie naukowej gramatyki historycznej końcówki przypadków, końcówki osobowe czasowników, wciągając często dla porównania przykłady z języka polskiego np. Kochanowskiego (s. 182) lub starosłowiańskiego. W zestawieniach gramatycznych dołożył autor starań, aby uczynić je przydatnemi w stopniu możliwym do osiągnięcia. Materjał gramatyczny, który uczeń musi sobie przyswoić, rozłożony jest przejrzyście, poszczególne działy ujęte są w paragrafy, litery, uwydatnione tytułami, rzucającemi się w oczy, terminy techniczne nazwane są najpierw po polsku, obok nich podane są nazwy łacińskie z iloczasem zgłoski przedostatniej; przy deklinacjach i konjugacjach czytamy nietylko po łacinie brzmienie przypadka, imienia, czy formy osoby czasownika, ale także po polsku. Autor zwalnia siebie od tego dodatku dopiero od deklinacji III rzeczowników, tłumaczy jeszcze każdą formę słowa *sum*, a przy konjugacjach podaje już po polsku tylko pierwszą osobę sing. i to przed formą łacińską, a tłumaczy znowu na polskie imperatywy, partycipja, infinitywy, gerundia, gerundiva, supina. Ze względu na braki w gramatyce polskiej u obecnych uczniów naszych nawet klasy IV odmiany polskich wyrazów obok łacińskich nie są zbyteczne[1]). Najważniejsze czasowniki zestawione są podług form tematowych w porządku niespotykanym w gramatykach szkolnych; rozpoczyna przegląd konjug. III, za nią następuje I, II, IV, deponentia natomiast wyliczone są w zwykłym porządku. Jak ozdobą Preparacyj były uwagi składniowe, tak klejnotami w Zestawieniach gramatycznych są naukowe uwagi gramatyczne, przeplatane analogjami z języka polskiego współczesnego, starszego, a także starosłowiańskiego. Na szczególne podkreślenie ze względu na swe zalety zasługują uwagi: o temacie rzeczowników deklin. I (s. 174), deklin. II (s. 175), o stosunku nominat. i dalszych przypadków do tematu (s. 179), o wyrównywaniu się form przypadkowych deklin. III (s. 180), o rzeczownikach deklin. IV (s. 182), o końcówkach przypadkowych pięciu deklinacyj (s. 183), o końcówkach osobowych czasowników (s. 203), o przyrostkach słów (s. 207), o tworzeniu form tematowych, podanem w osobnym § 22 (s. 208).

Słowniczek łacińsko-polski (s. 223—235) zawiera wyrazy łacińskie tylko w jednej postaci, a więc rzeczowniki bez genet. i rodza-

---

[1]) Pomocy w nauce gramatyki polskiej od polonistów domagał się pan Wizytator Generalny Stefan Cybulski na zjeździe Filologów polskich w Warszawie w dniach 15—17 paźdz. 1927.

jów, przymiotniki bez zakończeń, czasowniki bez form podstawowych, gdyż dodane do wyrazu cyfry oznaczają ustępy, w których znajdują się potrzebne szczegóły.

Słowniczek polsko-łaciński (s. 235—240) wymienia wyrazy, użyte w ustępach polskich, a wzięte z łacińskich (nieznanych z poprzedniej nauki ust. polskie nie zawierają, chyba wyjątkowo, a wtedy podane są one w tekście polskim w nawiasach), na co wskazuje cyfra ustępu łacińskiego.

Książkę zdobią liczne ilustracje (29), dostosowane do treści, malowane przez wybitnych malarzy lwowskich, Fr. Wygrzywalskiego i M. Olszewskiego, niektóre zaś wzięte z fotografij lub przejęte z dzieł, omawiających sztukę starożytną. Szczególną uwagę zwraca na siebie obraz triumfu wodza rzymskiego na tablicy barwnej. Ryciny przedstawiają: bóstwa, świątynie, sceny z palestry i szkoły greckiej, przybory do pisania, zwoje, pewne sale domu rzymskiego, obóz rzymski, ożywiony postacią wodza, przemawiającego do zwycięskich żołnierzy, ofiarę, składaną Minerwie w lesie i przed świątynią, Charona, przewożącego dusze do podziemia, Cyneasza w senacie rzymskim i inne.

Autorowi zawdzięczamy świetny podręcznik, na którym można przygotować uczniów do czytania prozaików i poetów łacińskich w zakresie, wyznaczonym przez Program ministerjalny dla gimn. human. i klasycz. nowego typu. Po odliczeniu 12 s. na ilustracje, a około 8 s. na ustępy polskie, mamy w nim tekstu łacińskiego około 48 s. druku, do ułożenia którego autor użył około 1250 wyrazów pojedyńczych, nie licząc zwrotów, z nich utworzonych.

Podręcznik pod względem naukowym stoi na poziomie wiedzy współczesnej, przystosowany jest do *Programu* Min. WR i OP i *Wskazówek metodycznych* do języka łacińskiego, pod względem językowym i stylistycznym zarówno w części łacińskiej jak polskiej napisany wzorowo, wyglądem zewnętrznym miłe sprawia wrażenie, papier i okładkę ma trwałą, druk bardzo wyraźny, rozmieszczenie ustępów łacińskich i polskich przejrzyste, materjału gramatycznego uderzające w oczy także grubością czcionek. Wydawcy należy się również wdzięczność za techniczne wykonanie i wyposażenie podręcznika.

Zwykle ocena nowej książki kończy się uwagą, że użyteczność jej okaże się dopiero podczas korzystania z niej przy nauce. W ciągu dwudziestu lat mej pracy przeczytałem dopiero jedną recenzję, opartą na doświadczeniu własnem recenzenta[1]). Skutki tego są bardzo przykre. Książki szkolne nie pozbywają się swych błędów metodycznych, dydaktycznych, a co gorsza nie tracą błędów rzeczowych, jeżeli je zawierają, ani nie uzupełniają braków, a rozpowszechnienie takich książek jest tylko dowodem ich potrzeby i popytu na nie, a nie ich wartości dydaktycznej, naukowej, czy wychowawczej. Nie stosują bowiem nasze władze szkolne pożytecznego zarządzenia, które obowiązywało nauczycieli w szkołach Komisji Edukacji Narodowej do składania raportu Szkole Głównej o księgach elementarnych, używanych przez nich w ciągu roku szkolnego[2]). Można oczekiwać od Min. WR i OP, że również obmyśli sposób ulepszania podręczników przy pomocy nauczycieli, ich używających. Przeznaczenie *Wstępnej n. j. ł.* tylko na kl. IV jest dowodem albo wielkiego optymizmu autora, albo niejasnego określenia materjału naukowego z łaciny w klasie IV i V gimn. klas. nowego typu i human.; braku tej ścisłości dowodzą stanowisko T. Sinki w *Języku łacińskim* w Programie gimn. państw. Warszawa, 1922, 37 w porównaniu

---

1) Mikołaj Kaszyczko: Jan Szczepański i Stanisław Pilch, Ćwiczenia polsko-łacińskie. Książnica-Atlas 1924; recenz. Bibl. Pedag. V s. 220 n.

2) „Względem zaś ksiąg elementarnych wypisze Nauczyciel w raporcie swoim (o uczniach i naukach swoich wygotowanym w miesiącu Lipcu do przesłania Szkole Głównej przez Rektora lub Prorektora), jeżeli co w biegu uczenia za powodem uwag i doświadczeń postrzeże potrzebującego poprawy, lub odmiany w porządku i wyrazach tamże użytych. Takowe uwagi, mimo raportów każdy przesyłać może Towarzystwu do ksiąg elementarnych wyznaczonemu. Do tych raportów przyłącze osobny sextern, w którym spiszą wyrazy Polskie do nauk, kunsztów, lub innej materyi służące, którą im się dokładne zdawać będą. *(Ustawy Komisji Edukacji Narodowej.* Rozdz. XIV, 12 Nauczyciele).

ze s. 10, i Stefana Cybulskiego w *Filologji klasycznej* (*wskazówki metodyczne*) Warszawa 1927. Po ścisłem określeniu programu nauki j. łac. w klasie IV i V przez Min. WR i OP, co niewątpliwie po doświadczeniach z ostatnich lat nastąpi, trzeba będzie w tytule książki dodać jeszcze: „i piątą", gdyż w dziesięciu miesiącach, a właściwie dziewięciu, bo tylko tyle miesięcy trwa naprawdę nauka w szkole w roku) podręcznik nie da się wyczerpać z pożytkiem dla dalszej nauki. Po zbadaniu dzienników klasowych z kl. IV i V okazało się u mnie, że z inteligentną młodzieżą żeńską potrzebowałem około 200 godzin na przerobienie materjału, zawartego w podręczniku, a 36 godzin na zadania szkolne w ciągu 14 miesięcy nauki. Muszę przy tem zaznaczyć, że starałem się wyzyskać każdą lekcję i utrzymać szybkie tempo pracy. Sam autor zapewne na podstawie swego doświadczenia mówi (Kwart. Klas. I. 1927, 285 uw. 1) o dziesięciu miesiącach nauki, czyli ma na myśli kl. IV.

Omawiany podręcznik, wszędzie naśladujący świetnie łacinę epoki klasycznej, zawiera kilkanaście ustępów trudnych, a kilka bardzo trudnych do tłumaczenia. Trudne są: 39, 42, 45, 46, 47, 51, 59, 60, 63, 64, 65, 66, 69, 72, 75, 90, 91. Bardzo trudne są: 49, 52, 58 (ze względu na koniec), 77. Budowa zdań, wzajemna ich zależność, jędrne zwroty, nierozerwalnie z sobą spojone, językowi łacińskiemu właściwe, wymagają częstych i obszernych wyjaśnień. Nie uważam tego stanu podręcznika za wadliwy: albowiem nie nudzi nauczyciela, a ucznia zmusza do rzetelnej pracy i znacznego wysiłku myślowego, pożytecznego dla rozwoju jego umysłu. Na trudności większe natrafiają tylko nieudolni lub leniwi, a tacy nie powinni zabierać miejsca i czasu w szkole[1]). Rozmiary niektórych ustępów nie liczą się z czasem, jakim nauczyciel na jednej lekcji rozporządza; należałoby je podzielić na dwie części lub skrócić, aby nie przeciążać uczniów zbyt wielką liczbą słówek, zwrotów i objaśnień składniowych, zadawanych na dzień następny. Gdyby nawet uczniowie znali nieco język francuski, a zdaje się, że mało jest u nas gimnazjów z językiem francuskim, to mimo to słówka łacińskie będą dla nich przeważnie nowością. Ilość słówek, wprowadzonych do poszczególnych ustępów, jest oczywiście rozmaita. Rozpiętość ich sięga od 1—24. W 84 ustępach jest słówek więcej niż po 10 w każdym, zatem tylko w 12 ustępach jest ich mniej niż 10; 15 ustępów zawiera po 16 słówek, a 14 ustępów ma po 17 słówek. A trzeba nadmienić, że nie są w to wliczone imiona własne, a nadto, że w Zestawieniach gramatycznych znajdują się wyrazy, nie wciągnięte do tekstów łacińskich, ale ważne dla gramatyki i lektury, które uczniowie muszą także sobie przyswoić. Jako jedną z form podstawowych czasownika przyjął autor, podobnie jak w *Początkach n. j. ł.*, partic. perf. pass., a nie supinum. Natomiast inne podręczniki: Frączkiewicza-Bednarowskiego, Cybulskiego, Krasnowolskiego, *Wypisy łacińskie* Jana Szczepańskiego, używane zaraz po nauce wstępnej, *Gramatyki łacińskie szkolne:* Samolewicza-Jusa cz. I. Lwów 1927., Tadeusza Sinki wyd. II. Warszawa, 1925 Antoniego Krasnowolskiego, cz. I. wyd. 7 Warszawa 1922, wszystkie słowniki łacińsko-polskie i polsko-łacińskie, dostępne dla młodzieży, mają supinum. Min. WR i OP powinno położyć kres tej dowolności. Przyjęcie partic. perf. pass. jako formy podstawowej zmusza do ustępstw na rzecz partic. fut. act. przy czasownikach nieprzechodnich, niekiedy także na rzecz supinum, utrudnia tworzenie naturalnych zwrotów, o czem można łatwo się przekonać na podstawie podręcznika omawianego (por. ust. 66 *induco*, *gero*, ust. 93 *adeo*).

Niektóre wyrazy polskie, utworzone z łacińskich, umieszczone obok nich przez autora, wymagałyby na tym stopniu nauki szerokich objaśnień co do ich budowy i rozwoju znaczenia, gdyby nauczyciel chciał zaznajamiać z niemi młodzież, lub uczniowie sami prosili o wyjaśnienie. Wprawdzie Program Ministerjalny dla gimn. hum. wyznacza

---

[1]) Porównaj okólnik Min. WR i OP o wymaganiach i klasyfikacji w szkole średniej ogólno kształcącej z dn. 22|8 1927 Nr. II. 11771.

językowi łacińskiemu rolę pomocniczą, prowadzącą do *głębszego zrozumienia właściwości języków wogóle, a języka ojczystego w szczególności*, oraz ułatwiającą *głębsze zrozumienie kultury europejskiej, a szczególnie polskiej przez uwydatnienie tkwiących w niej czynników kultury klasycznej* i podobną częściowo rolę spełnia nauka filologji klasycznej w gimn. klas. nowego typu, ale mimo to można z pewnością spierać się o zakres, stopień, sposoby i czas uwydatniania tej łączności języka polskiego i kultury europejskiej i polskiej z językami i kulturą klasyczną. Tutaj dotykam tylko sprawy zwracania uwagi na wyrazy polskie pochodzenia łacińskiego. Wydaje mi się, że preparacja łacińska nie powinna być słowniczkiem przyswojonych przez język ojczysty wyrazów obcych, które niekiedy byłoby potrzeba szeroko wyjaśniać, a przez to odrywać uczniów od właściwego zadania nauki w każdej klasie. Na stopniu nauczania początków łaciny powinni uczniowie poznać jak najwięcej słówek i form, których pewna i niezawodna znajomość kiedyś, gdy spotkają się z wyrazem obcym, czy to w życiu codziennem, czy w lekturze, czy w pracy naukowej, ułatwi im zrozumienie pochodzenia i znaczenia tego wyrazu obcego w tem środowisku, w którem go znajdą. Przecież dawniej nie kładziono szczególnego nacisku przy nauce języka łacińskiego i greckiego na pochodzące z nich wyrazy obce, będące już własnością języka ojczystego lub znanego uczniom nowożytnego języka obcego. Nie jestem przeciwnikiem przypominania uczniom drukiem wyrazów polskich pochodzenia łacińskiego obok ich wzorów, ale chętnie sprowadziłbym to do właściwej miary, mianowicie do stopnia zdolności i możliwości szybkiego zrozumienia wyrazów tych przez uczniów bez objaśnień w danym okresie nauki i rozwoju umysłowego. W podręczniku Lewickiego dużo jest w Preparacjach wyrazów pochodzenia łacińskiego, które wymagałyby w kl. IV i V objaśnień nieraz nawet dłuższych, o ileby chodziło o zrozumienie ich budowy i rozwoju znaczenia, jeżeliby nauczyciel chciał z niemi uczniów zapoznawać lub uczniom na tem wyjaśnieniu zależało. Pewne wyrazy nie dałyby się nawet odrazu wyprowadzić z zasadniczego znaczenia polskiego, podanego przy wyrazie łacińskim. Do wyrazów pierwszego i drugiego rodzaju zaliczam następujące (w nawiasie oznaczone są ustępy, w których czytamy te wyrazy w Preparacjach): kolokacja, habit (2), klarowny, klarować (5), kurja, imperjał (6), animozja (7), agrykultura (zbyteczne w języku polskim), beatyfikacja, preparat (8), mandatarjusz (9), socjalny, socjalizm (10), prosperować (11), dezyderat (12), interpunkcja (14), wiatyk (16), aureola, ekwitacja (17), firmament (19), popularny, popularność, apelować, apelacja (21), moneta (22), lavabo (23), sonet, sonata (26), kapitalny, kapituła, kapitan, korpus, korporacja (28), premjant (29), filja kościoła (31), prezydent, prezydjum, prezes (33), atrament (34), nobilitować, nobilitacja (35), szpital, hotel (36), Sodalis Marianus (37), ambulatorjum (37), wirydarz (38), retrowersja (39), perora, manuał, manufaktura, manuskrypt, kornet, lokacja (41), amunicja, insygnja (43), ekspedycja (44), partyka, partykularz, splendor (45), egzemplarz, arkada, arkusz (46), wizja (48), negatyw (50), interes, pronuncjacja (51), alternatywa, afektacja (52), cenzura (53), uniwersał (54), kontenans (56), wiwenda (58), doktryna, doktryner (59), konsulta, konsultor, afekt, recepta, ubikacja (60), festyn, absolwent, kontrybucja (61), cera, cerata, inicjatywa, kaptur, kolekta, faktor (62), fusy (63), subjekt, subjekcja (64), kadencja (65), akcesorja, asumpt, dyktator, wersja (66), msza, redukcja, redukować (68), klasztor (69), kwestor (70), repetent, repetycja (71), amplituda, fiksat (72), wizja, dependent, wotywa (74), mente captus, adherent (75), inwentarz, haust (76), tort (77), konjunktura (78), oportunizm, oportunistyczny (80), pastorałka, kursywa, kursoryczna lektura (81), rewerenda (84), intuicja, dedukcja (85), adept (86), orjentalny, orjentacja (87), incydent, menzura (88), rewers (89), kompleks, kompleksja (90), konferencja, opłatek, referat, referent, relacja (91), manifest, cesja (92), aspiracja, konspiracja, elekt, elektor (94), kondycja, konwersja, konwertyt, eksces, delacja, delator (96). Autor uznał za stosowne

podać przy niektórych wyrazach obcych ich odpowiedniki polskie, częścią może dlatego, że uważał je za mniej znane uczniom, częścią zaś zapewne w tym celu, aby wskazać na wyrazy polskie, któremi w zupełności można zastąpić łacińskie. Objaśnił zatem wyrazy: (cyfry oznaczają ustępy) donacja (2), hortenzja, molestować (4), gracja, tempel (5), adwersarz (12), penitent (21), ekwator (25), flora, celebra (26), omnibus (32), walor (37), manuał (41), obedjencja (43), magnificencja (47), pacyfik (52), sanacja, korupcja (59), inicjał (61), fuzja (63), sumpt (66), pauper (79), pasje (87). W uwagach składniowych widać stałe stosowanie zasady, że *repetitio est mater studiorum.* Autor wytrwale przypomina przy każdej nowej sposobności poznane już zjawiska ze składni, ale przeważnie z zakresu nauki o przypadkach. Nasuwa się przypuszczenie, że w podręczniku na kl. IV chciałby zaznajomić uczniów głównie z przypadkami, a naukę o słowie przesunąć do roku następnego, w którym powinno nastąpić uzupełnienie i ujęcie w system składni. Przyznać jednak trzeba, że już i w tej klasie gorliwie i zręcznie poucza o rodzajach *cum*, o rodzajach partycipjów, konjunktywów, o niektórych zdaniach pobocznych, o acc. i nom. c. inf., o consecut. temp., nawet o or. obl. W wydaniu następnem należałoby położyć większy nacisk na naukę o zdaniach, co łatwo da się zrobić, gdyż ustępy łacińskie i polskie zawierają mnóstwo zdań pobocznych. Wobec tego, że podręcznik trzeba przerabiać przez 14 miesięcy, korzystniej byłoby zaznajomić uczniów w ogólnych zarysach z całą składnią. W niektórych ustępach za dużo jest uwag składniowych. W przyszłości będzie musiał autor narzucić sobie ograniczenie w tym względzie. Można będzie uskutecznić to w ten sposób, że pewnych zjawisk językowych ze składni nie objaśni się tam, gdzie one po raz pierwszy występują, lecz się je przełoży na polskie, a ich objaśnienie pozostawi na później do ustępu, w którym niewiele będzie objaśnień składniowych. Autor zrobił to już w książce swojej. Zdania pytajne objaśnia nie przy pierwszej sposobności, lecz później. Postępowanie to trochę sprzeciwia się metodzie uczenia, ale jest konieczne na stopniu, na którym chodzi głównie o wyuczenie słówek i form. W podawaniu uwag składniowych możnaby się ograniczyć do tej miary, żeby one razem ze słówkami do jednego ustępu nie przekraczały powierzchni jednej strony druku. Do nich dołącza się jeszcze materjał zestawień gramatycznych z zakresu deklinacyj i konjugacyj. W podręczniku p. Lewickiego tylko w 26 ustępach miara ta jest zachowana, w 36 do niej się nie dochodzi, w 34 znacznie ją przekracza. W nowem wydaniu trzeba będzie usilnie dążyć do umożliwienia nauczycielowi zachowania jednostki metodycznej na każdej lekcji. A. Rapaport (E o s XXIX 1926, 258) twierdzi, że nauczyciel, posługując się *Początkami n. j. ł.* Lewickiego, *wykonywa tylko plan autora, a nie współpracuje z nim.* Ja wyznaję, że wdzięczny jestem autorowi, którego książka szkolna tak jest ułożona, że ułatwia wykonanie planu naukowego, obowiązującego w danej klasie. W czasach przeciążenia nauczyciela pracą obowiązkową i konieczną uboczną, w czasach lichego przygotowania młodzieży, książka taka jest dla używających jej prawdziwem dobrodziejstwem. Jeżeliby Minist. WR i OP po doświadczeniach, poczynionych w ostatnich latach, zgodziło się na przerabianie takiego podręcznika przez 1½ roku, jak tego wymaga zadanie przygotowania młodzieży do lektury prozaików i poetów, to należałoby rozszerzyć podręcznik kilkoma ustępami: na setki i tysiące liczebników głównych, na porządkowe od jednego do stu, na nieprawidłowości w stopniowaniu przymiotników. Także niektóre wiadomości z ustroju politycznego Rzymu (ust. 52—55), z historji literatury (ust. 76) należałoby rozszerzyć, ubrać w bardziej zajmującą treść, gdyż teraz są one tylko zbiorem nazw, nazwisk i dat. Używając podręcznika tego przy nauce łaciny, udzielanej inteligentnej młodzieży żeńskiej, przekonałem się, że potrzebuje on pewnych zmian i uzupełnień drobnych, aby ułatwiał pracę nauczycielom i uczniom. Przejdę poszczególne działy książki i przy każdym zwrócę uwagę na te nieznaczne drobiazgi. Przedewszystkiem

ze względów wychowawczych należałoby złagodzić zarozumiały nieco ton rozmów, k‘óre prowadzą z sobą chłopcy rzymscy na temat zachwytu i pogardy dla nauk i obyczajów greckich (ust. 59, 60), ich wartości i szkodliwości, wyższości praktyki nad teorją w znajomości sztuki wojennej (ust. 65); pożądane jest również, ażeby chłopcy ci z mniejszą pewnością siebie rozprawiali o swojej przyszłości (ust. 66), o trudnych zagadnieniach ważności nauki historji, prawa, filozofji (ust. 75, 76), oceniali działalność przodków (ust. 63, 76). Może właściwszą byłoby rzeczą kazać rozmowy te prowadzić ojcu z synami, lub nauczycielowi z uczniami. Można zaniechać podziału materjału gramatycznego na część pierwszą i drugą, skoro już w części pierwszej jest mowa także o czasowniku, a w części drugiej również o imionach. Podział ten zachowują także autorowie niemieccy w podręcznikach, przeznaczonych dla starszej młodzieży, np. Wulff-Schmedes: *Lateinisches Lesebuch mit Wortkunde* wyd. 9, Berlin 1919; inni znów, chociaż nie dzielą materjału na dwie części, umieszczają jednak nieprawidłowości deklinacyjne osobno, np. Ostermann-Müller-Michaelis: *Lateinisches Übungsbuch für Reformschulen*, Berlin 1903. Mnie się zdaje, że nieprawidłowości deklinacyjne możnaby dołączyć do form prawidłowych i razem opracować. Napisy przed ustępami łacińskiemi, zapowiadające materjał gramatyczny, a zajmujące dużo miejsca, powinny zniknąć. Wówczas teksty łacińskie będą miały cechę opowiadań, a nie materjału do ćwiczeń gramatycznych, a owe napisy powtórzone są przecież w Preparacjach. Albo w ustępach łacińskich, albo w Preparacjach trzeba zaznaczyć miejsca, z których wzięto wyjątki z utworów poetów i prozaików rzymskich. Trzeba się liczyć z tem, że nie każdy uczący początków łaciny będzie wiedział dokładnie, z którego dzieła autora wzięte są te wyjątki. A wiadomość ta może niekiedy okazać się bardzo potrzebną. Przy tłumaczeniu i objaśnianiu nastręczają niektóre wyjątki znaczne trudności, np. ust. 58 i 77. Zwłaszcza ust. 77 możnaby z tego powodu opuścić. W Preparacjach, które dla wygody możnaby oddzielić od tekstów i oprawić osobno, należałoby uporządkować wyrazy wedle kolejności ich występowania w tekście łacińskim, a to w tym celu, żeby przy ćwiczeniu samodzielności w tłumaczeniu uczeń, przerabiając zdanie za zdaniem, nie tracił czasu na wyszukiwanie wyrazów, rozrzuconych na całej stronie. Nie byłoby to nowością. Sposób ten zastosowali już dawniej autorowie niemieccy, np. Fr. Holzweissig: *Lateinisches Übungsbuch für Sexta* wyd. 21. Hannover 1908, wspomniani wyżej Ostermann-Müller-Michaelis, Wulff-Schmedes, oraz Hartke-Niepmann: *Lateinisches Übungsbuch für Sexta*, Berlin 1913. Z polskich autorów wprowadzili ten sposób: A. Krasnowolski: *Ćwiczenia do nauki języka łac.* cz. I na kl. III, wyd. 5, Warszawa 1921, cz. II na kl. IV, wyd. 4, Warszawa 1920, oraz A. Bednarowski w *Pierwszej książce łacińskiej* A. Frączkiewicza, Lwów 1927. Przy każdym czasowniku, rządzącym innym przypadkiem niż w języku polskim, przydałoby się podawać przedmiot albo w postaci rzeczownika, użytego w ustępie, albo w postaci zaimka nieokreślonego. Wyjątkowa sumienność i dokładność autora nie ustrzegła go przed pewnemi niedopatrzeniami. Przy tym lub owym ustępie brakuje jakiegoś wyrazu, niektóre wyrazy łacińskie wymagają obok znaczenia polskiego zasadniczego także dalszego, nieco odleglejszego od pierwotnego, a potrzebnego w późniejszych ustępach. W uwagach składniowych trzeba było umieścić więcej objaśnień zwrotów rzadszych i trudniejszych. Jeżeliby autor uznał konieczność rozłożenia materjału tego podręcznika na 14 miesięcy nauki, wówczas możnaby w większej mierze uwzględnić w tych uwagach zjawiska językowe ze składni słowa, zwłaszcza w zakresie zdań pobocznych. W Zestawieniach gramatycznych trzeba umieścić wyrazy, stanowiące wyjątki od reguł, chociaż one nie występują w tekstach łacińskich, gdyż są potrzebne w dalszej nauce. W Słowniczku łacińsko-polskim wskazanem byłoby zaznaczyć przy każdym wyrazie, w którym ustępie on się pojawia po raz pierwszy, a w których się powtarza, aby można było wiedzieć,

w jakim stopniu należy wymagać znajomości jego od ucznia. Należy również zbadać, czy w Słowniczku znajdują się wszystkie wyrazy, użyte w tekstach łacińskich. Czy imiona własne pominąć w tym Słowniczku, mogłoby być rzeczą sporną; występują one przeważnie tylko raz i nie zachodzi potrzeba szukania ich przy innych ustępach.Słowniczek polsko-łaciński nie zawiera pewnych wyrazów, użytych w tekstach polskich, które trzeba uzupełnić. Ilustracje, przedstawiające pewne objawy i pomniki kultury greckiej i rzymskiej, spełnią swe zadanie w tym wypadku tylko, jeżeli nauczyciel objaśni je w związku z treścią ustępu przerobionego, a będzie to mógł uczynić wówczas, gdy będzie znał więcej szczegółów o nich, niż podaje treść ustępu i wzmianka, umieszczona przy spisie rycin. Musimy pamiętać o tem, że dzieła z zakresu kultury Greków i Rzymian są bardzo drogie, a nawet w bibljotekach gimnazjalnych dość rzadkie, zwłaszcza nowsze wydania. Przeważnie zatem są one dla nauczyciela niedostępne. Trzeba także uwzględnić to, że nauczyciel, przeciążony pracą w nadmiernej ilości godzin, nie ma czasu na czytanie książek obszerniejszych, a w podręcznikach krótszych, gdyby je nawet w szkole otrzymał, nie znajdzie wszystkich wiadomości, potrzebnych mu do objaśnienia rycin. Należy mu więc przyjść z pomocą i albo w podręczniku na końcu, albo w osobnej broszurce podać o rycinach to wszystko, co może mu ułatwić przygotowanie sobie wykładu. Takie objaśnienia, dodane na końcu książki, mamy w wyd. wyboru z dzieł Owidjusza, Wergiljusza, Horacego, opracowanych przez prof. T. Sinkę, a w podręczniku do nauki początków łaciny w *Ludus Latinus, Latein. Lese und Übungsbuch.* Teil III für Quarta v. G. Salomon wyd. 2, 1927. (Zob. Philol. Wochenschr. 1928 Nr. 3, szp. 92). Na końcu książki możnaby dać zestawienie objaśnionych zjawisk z zakresu składni. Stanowiłoby ono walną pomoc dla nauczyciela przy dalszej nauce. Mógłby powoływać się na przykłady, znane z nauki poprzedniej i ułatwiać pracę sobie i uczniom. Możliwy jest jeszcze inny sposób skutecznego poparcia w pracy nauczyciela. Oto objaśnienie ilustracyj i zestawienie materjału składniowego możnaby podać w osobnej broszurze razem ze wskazówkami metodycznemi dla nauczycieli, z których dowiadywaliby się, jak korzystać z podręcznika, aby szybko i należycie przygotować uczniów do lektury autorów. Metodyka nauczania języka łacińskiego na stopniu średnim, czyli obecnie w kl. IV i V gimn. human. i klas. nowego typu, nawet w Niemczech nie jest tak dokładnie i obszernie opracowana, jak dla gimn. klas. dawnego typu. Przyznają to autorowie podręczników dydaktyczno-metodycznych, np. P. Dettweiler: *Didaktik und Methodik des lateinischen Unterrichts*, wyd. 2, Monachium 1906 str. 256 nn lub Fr. Cramer *Der lateinische Unterricht,* Berlin 1919 str. 500 nn., który podaje krótką metodykę nauki łaciny w zakładach reformowanych, a na początku zaznacza, że uwagi, wypowiedziane o nauce łaciny w gimn. klas. starego typu, mają zastosowanie przy nauce tego przedmiotu także w innych szkołach z łaciną. Ale u nas możnaby się zapytać, jak będzie uczył w nowym typie ten nauczyciel, który nie zna typu starego, a takich nauczycieli będzie w Polsce niestety coraz więcej, jeżeli nie powstanie większa liczba 8 kl. gimn. klas. dawnego typu. Wskazówki metodyczne, wydane przez nasze Min. WR. i OP., uświadamiają należycie o celach nauczania języków klasycznych, podkreślają dobitnie nie dające się niczem zastąpić wartości dzieł autorów starożytnych, pouczają z pożytkiem o prowadzeniu lektury, ale w początkach nauczania języków nie rozpraszają wielu wątpliwości nauczyciela. Nieodzowna jest wobec tego potrzeba wydania obszerniejszych wskazówek metod. do nauki początków łaciny w gimn. starego i nowego typu. Do spełnienia zadania tego powołani są przedewszystkiem autorowie podręczników do początkowej nauki łaciny. Zadania tego podejmują się autorowie niemieccy, np. Haberstein-Michaelis: *Lehrerbuch zum Sexta Teil zu Ludus Latinus* v. Hartke-Michaelis Teil I v. Boesch und Michaelis (Zob. Philol. Wochenschr. 1928 Nr. 3 szp. 85—7). Żałować wypada, że obok Stefana

Cybulskiego, autora *Podręcznika do nauki języka łacińskiego i filologji klasycznej*, Lwów-Warszawa 1922 (wyd. 2 w przygotowaniu), nie postarano się o pozyskanie ich jako współpracowników przy układaniu wskazówek metodycznych. Tadeusz Marjan Lewicki przez długie lata budził zamiłowanie do języków klasycznych i szacunek dla kultury greckiej i rzymskiej z wielkiem powodzeniem u młodzieży naszej jako nauczyciel, co zgodnie potwierdzają z wdzięcznością byli jego uczniowie, mogący o pracy jego prawdziwy sąd wydać, bo dzisiaj sami są nauczycielami, dyrektorami, wizytatorami i profesorami uniwersytetów. Bogaty w doświadczenie pedagogiczne, oparte na szerokiem wykształceniu ogólnem i fachowem przygotowaniu naukowem, pogłębionem podróżą do Grecji i Italji, jako wizytator przystąpił do opracowania swoich *Początków nauki języka łacińskiego*, które rozpoczęły u nas nowy okres w rozwoju wydawnictw na polu szkolnych podręczników łacińskich. Zrywając z ustalonym zwyczajem uczenia początków łaciny na suchych zdaniach luźnych, przeskakujących od tematu do tematu, skupiających uwagę tylko na słówkach i gramatyce, mniej nadających się do uczenia konstruowania zdań (zob. Philol. Wochenschr. 1928 nr. 3 szp. 83), stworzył pełne żywości świetne podręczniki, które zawierają dostatecznie obfity materjał gramatyczny i słownikowy i zarazem wprowadzają ucznia w kulturę grecką i rzymską, objaśnioną doborowemi ilustracjami. Podręczniki jego zwolna zyskiwały sobie zwolenników wśród nauczycieli, przyzwyczajonych do dawnych książek, którzy wyobrażali sobie, że autor większy kładzie nacisk na treść ustępu i objaśnienie ilustracyj niż na słówka i gramatykę. Ale z czasem przekonali się, że ośrodkiem nauki łaciny i w tych podręcznikach jest gramatyka i słownik, a urozmaicona treść i ilustracje mają tylko ożywiać naukę i uprzyjemniać ją uczniom. Uczenie łaciny na ustępach wyłącznie ciągłych uchodzi jeszcze teraz za nowość, gdyż tę wielką zaletę podręczników swoich podkreślają krytycy niemieccy (zob. Philol. Wochenschr. 1928 nr. 2—4 *Zum altsprachlichen Unterricht*). Nowość tę pożyteczną wprowadził u nas Lewicki już w roku 1913. Dobrze się stało, że zwyciężyła u nas ta metoda, której on dał początek. Oby równie szczęśliwie opracował w najkrótszym czasie także podręczniki do całości gramatyki, czyli na kl. III i IV gim. klas. dawnego typu i V i VI gimn. human. i klas. nowego typu. Spodziewamy się, że przedtem jeszcze wyda dla nauczycieli wskazówki metodyczne do początków nauki łaciny w obu typach naszych gimnazjów.

LWÓW MIKOŁAJ SZCZERBAŃSKI

Nouvelle collection à l'usage des classes (Wydawnictwo C. Klincksieck'a w Paryżu): tom XXXII A. Ernout, Morphologie historique du Latin, II wyd. 1927, 404 s. tom XI O. Riemann, Syntaxe Latine d'après les principes de la grammaire historique, VIII wyd. przez A. Ernout'a 1927, 697 s. — Wymienione dwa dzieła uzupełniają się wzajemnie: pierwsze omawia morfologję, drugie składnię języka łacińskiego. Trzeci tomik tego wypawnictwa (M. Niedermanna, *Zarys fonetyki j. łać.*), który wyszedł kilka lat przed wojną światową, okaże się wnet w nowem opracowaniu. Objawy morfologiczne przedstawia E. w rozwoju historycznym, jak daleko sięgają najstarsze zabytki j. łacińskiego aż do epoki, w której j. łac. przechodzi w języki romańskie. E., językoznawca wysoko ceniony, nie gubi się w śmiałych hipotezach, ale trzyma się realnego gruntu faktów językowych; często aż nazbyt ostrożny, nie omieszka przy każdem zjawisku niejasnem zaznaczyć: *non liquet* — jednem słowem, nie wstydzi się wyznać, że jest *quaedam ars nesciendi.* Układ podręcznika jest bardzo prosty: I Deklinacja łacińska A. Uwagi ogólne, B. Deklinacje (rzeczowniki, przymiotniki, zaimki, liczebniki); II Konjugacja łacińska: Uwagi ogólne (infectum a perfectum, strony słowa, deponentia, czasy, tryby, konjugacje) 1. Praesens (końcówki, formacje tematu praesentis, verbum infinitum z tematu praesentis, praesentia anomala), 2. Perfectum (uwagi ogólne, stosunek infectum do perfectum, participium z suffiksem *-to*; perf. tematów spółgłoskowych, czasy i tryby z tematu perfectum, verb. infinitum z tematu perfectum, participium

perf. pass. czyli adiectivum verbale na *-to*, verbum infinitum. Jest rzeczą niemożliwą streścić dzieło tego rodzaju, w którem żadne słowo nie jest zbędne. W przeciwieństwie do szkolnych gramatyk E. nie opisuje, lecz objaśnia, tzn. przedstawia twory językowe w ich rozwoju, nie ograniczając się do języka Cycerona i Cezara; w przeciwieństwie do gramatyk szkolnych, które są przepełnione wyjątkami, nie zna E. wyjątków. E. operuje materjałem mimo wszystko szczupłym, gdyż jemu nie chodzi o obciążenie pamięci, ale o metodę myślenia, potrzebną przy rozważaniach nad zagadnieniami gramatycznemi. Skutkiem tego i układ dzieła jest przejrzystszy, niż w innych podręcznikach. Szkoda tylko, że E. nie umieścił partji, jak z form odmiennych powstały formy nieodmienne. Bardzo jasno i pięknie objaśnia E. mieszanie się rodzaju nijakiego z męskim i żeńskiego z nijakim, które występuje już w łacinie archaicznej (np. *dorsus* zamiast *dorsum* lub franc. *cerveau* i *cervelle,* z których pierwsze pochodzi od *cerebrum,* a drugie od *cerebella*). Przed deklinacją objaśnia E. (krótko na 6 s.) syntaktyczne znaczenie przypadków. Rzecz naturalna, że musiały się tu wkraść niedokładności: np. abl. absolutus wedle E. jest albo abl. instrumenti albo locativus. Pominął wypadki, w których abl. ten powstał z abl. modi. E. odróżnia dwie d e k l i n a c j e: I obejmuje tematy na *-a* i *e/o* (=1. i 2. deklinacja), II obejmuje tematy na spółgł., *i, u* (= 3. i 4. deklinacja). Tradycyjna deklinacja *5* jest mieszaną, gdyż składa się z elementów 1. i 2. deklinacji. Jasno przedstawia E. przejście długiego *ā* w *ă* w 1. dekl. Łacina miała pewną ilość odziedziczonych z języków praindoeurop. rzeczowników żeńskich na *-jă* (por. gr. ἀλήθεια). Słowa łac. typu *tŏgā* przechodziły pod wpływem prawa o skracaniu słów jambicznych w *tŏgă*. Vocativus miał zawsze *-ă* (por. gr. voc. νυμφα a nom. νυμφη). Analogja do tych trzech typów wywołała przejście *-ā* w *-ă* we wszystkich rzeczownikach *a* deklinacji. Naukowo i dydaktycznie trudna III deklin. wypadła u E. nad wyraz przejrzyście. Dużo tu też szczegółów, świadczących i o głębokiej znajomości przedmiotu i o wytrawnym sądzie autora. Prawa głosowe uczą, że przymiotniki typu *acer, acris, acre* mają temat **acri.* Neutrum jest czystym tematem *acre* z **acri* jak *mare* z **mari.* Rodzaj męski i żeński powinny brzmieć *acri-s.* Według praw głosowych powstało z *acris acer.* I masc. i fem. powinno więc być *acer* lub *acris.* Usus językowy łączył *acer* z rodzajem męskim, *acris* z rodzajem żeńskim. Ale w całej łacinie są ślady tego wahania się: *somnus acris* (Ennius), *celer origo* (Lucretius), *volucer Fama* (Petronius). W k o n j u g a c j i omawia najpierw formy, urobione od tem. praesentis (infectum), łącząc słusznie *capio* z *audio,* a nie z *lego.* Potem omawia perfectum, w którem niema podziału na konjugacje. Przy objaśnianiu 2 osoby plur. pass. *legimini,* oświadcza się za tymi, co uważają tę formę za participium (=λεγόμενοι). Imperfectum *legebam* uważa za compositum (=*lego*+*bam*), w którem *lege* jest substantivum verbale, *legebam* = *j'étais dans l'action de lire.* Nie godzi się na zdanie tych, co uważają *lego* za powstałe z participium *legens.* Sprawa ta trudna, ale raczej należy przyjąć zdanie Skutscha, który postawił hipotezę, że pierwszą częścią złożenia jest part. *legens.* Fonetycznie łatwo wytłumaczyć utratę *ns* (por. *trā-duco* z *trans-duco*). *Legebamus* nie powstało z *legentes*+*bamus,* ale z analogji do singularis taksamo, jak pol. dat. plur. *dobrym* nie powstało z *dobram*+*im,* lecz z analogji do sing. Słusznie twierdzi E., że *vis* („chcesz") nie pochodzi od *vol-s,* gdyż to jest fonetycznie niemożliwe, lecz z rdzenia **vi,* który występuje w *in-vi-tus.* Dziełko E., niewielkie rozmiarami, przedstawia dla nauczyciela filologji klasycznej wartość nadzwyczajną z wielu względów. Niema żadnego innego dzieła, któreby w sposób jasny i przejrzysty, bez wielkiego balastu — wbrew temu, jak to zazwyczaj robią niemieccy uczeni — wyłożyło rozwój deklinacji i konjugacji łacińskiej. Mając do dyspozycji taki podręcznik, nie można oprzeć się coraz natarczywiej — i całkiem słusznie — powtarzanym żądaniom, domagającym się wprowadzenia do nauki łaciny w szkole średniej historycznego traktowania zjawisk gra-

matycznych. Tem łatwiej uda się to przy pomocy podręcznika E., gdyż skąpy czyni użytek z dialektów italskich, a jeszcze skąpszy z języka greckiego. Z drugiej strony dużo rzuca światła na rozwój francuskiego tak, że i nauczyciel języka francuskiego znaczne odniesie korzyści z tego podręcznika przy objaśnianiu francuszczyzny.

Całkiem innego pokroju jest składnia, opracowana przez Riemanna. Mimo obietnicy tytułu: „d'aprés les principes de la grammaire historique“ ma bardzo mało z tego, czego dziś wymagamy od składni historycznej. Wyd. I wyszło w r. 1886, kiedy dzisiejsze metody gramatyki naukowej były w powijakach. III wyd. sporządził Paweł Lejay (r. 1894), który z pietyzmem obszedł się z tekstem R. Tylko przy pomocy uwag nawiasami zaznaczonych, z których skąpy zresztą czynił użytek, starał się w szczegółach to i owo poprawić lub sprostować. Tą samą drogą poszedł Ernout, który do druku przygotował VII wyd. Zostawił tekst R. z uwagami Lejay'a, tylko tu i ówdzie uwagą — nieraz obejmującą jedno słowo — ujętą w klamry wskazał na błąd lub go sprostował. Już historja jego dzieła wskazuje, że nie może odpowiadać wymogom, stawianym składni łacińskiej w dobie dzisiejszej. Układ dzieła nie odbiega w ogólnym zarysie od schematu składni: rozdziały 1—3 omawiają właściwości składni łacińskiej, związane z brakiem rodzajnika, pewne właściwości w użyciu przymiotników i zaimków; rozdział 4 obejmuje składnię zgody; rozdz. 5 składnię rządu; 6 przedimki; 7 strony słowa; 8 czasy w zd. głównych; 9 tryby w zd. głównych; 10—11 tryby w zd. zależnych; 12 mowę zależną i asymilację trybów (oba terminy użyte w znaczeniu bardzo szerokiem); 13 czasy w zd. zależnych; 14 formy imienne słowa; 15 partykuły (A. negacje, B. spójniki współrzędne). Gramatyka R. ma bardzo wiele cennych szczegółów, gdyż opisuje bardzo dokładnie język Cycerona, Cezara i Liwjusza. Ułatwia wyszukanie szczegółów tych spis rzeczy, obejmujący 52 s. dwuszpaltowych, drukowanych petitem. Uwagi szczegółowe są bardzo subtelne — R. nie czerpał z drugiej ręki — często nawet widzi autor różnice nieuchwytne i uwaga Ernout'a przy zdaniach warunkowych: *Les distinctions imaginées par R. sont très ingénieuses, peut-être un peu trop* można częściej powtórzyć. R. jest zwolennikiem statystyki przy rozstrzyganiu zagadnień syntaktycznych (pod tym względem jest uczniem Wölflina). Dlatego też i spis przykładów cytowanych obejmuje 24 s. po 3 szpalty petitem. Ciekawy jest rozkład tych przykładów: przykłady z Cycerona wypełniają 11 s., Liwjusza 4 s., Plauta 1 s., Tacyta mniej niż pół strony. Składnia R. jest opisem prozy Cycerońskiej. Co odbiega od tej normy, nazywa R. *incorrecte;* czasem nawet określa zjawisko językowe słowem *barbarie.* Dla R. j. łac. przed Cyceronem doskonalił się, za Cycerona doszedł do zenitu doskonałości, a co jest po Cyceronie, jest zepsute. *De plus, de Cicéron à T. Live, la syntaxe paraît avoir déjà subi certaines modifications, dont quelques unes annoncent que la décadence est proche* (p. 5). Zbytni pietyzm, jaki okazał E. wobec podręcznika, nie wyszedł mu na dobre. Została cała metoda R., która dziś jest przestarzała, zostały w tekście czasem i błędy, np. na s. 108 uczy R., że przysłówki miejsca na *-ō* jak *quō, cō* są datywami celu. W uwadze dodaje E.: *Cette étymologie est aujourd'hui complètement abandonnée.* Podręcznik rejestruje i klasyfikuje fakta, ale ich nie objaśnia. Niech przykład to wyjaśni: na s. 51 powiada R., że w łac. archaicznej i codziennej często partic. praes. (zwykle *praesens i absens),* użyte w abl. absolut. stoi w singul. przy podmiocie w plural. Participium stoi wtedy przed rzeczownikiem, np. *absente nobis* (Terent. *Eun.* 649), *praesente multis* (*Rhet. ad Her.* IV 11,6). Ani słowem nie próbuje R. tego stanu wyjaśnić, np. że partic. przechodzą zwolna w przysłówki czy przyimki, rządzące ablatywem (na wzór pokrewnych znaczeniem *coram i clam*). Na s. 289 omawia infin. historicus, wcale nie objaśniając jego genezy. Ustęp o prepozycjach, obejmujący 45 s. (p. 173—217) jest partją czysto leksykalną. E. wprawdzie dodał objaśnienia o powstaniu i rozwoju prepozycyj, ich stosunku do rze-

czownika i czasownika, ale to jest przybodówka, nie zmieniająca całokształtu. Długi i pełen subtelnych szczegółów ustęp o zdaniach warunkowych, jest w zasadzie chybiony, gdyż nie uwzględnia rozwoju tej kategorji syntaktycznej, operując tylko łaciną klasyczną; nadto traktuje rzecz z punktu widzenia logicznego, a nie psychologicznego. Podręcznik więc w szczegółach ciekawy i bardzo pouczający w ujęciu i rozwiązaniu zagadnień syntaktycznych jest przestarzały. MARJAN AUERBACH

Howald Ernst, Die Anfänge der europäischen Philosophie, C. H. Beck'sche Verlagsbuchhandlung, München 1925, 4, s. 119. Każde pokolenie czerpie z kultury starożytnej inną podnietę, ustosunkowuje się do niej na swój własny sposób: to jest dowód nieśmiertelności starożytności. Taką nową próbą określenia swego stosunku do myśli filozoficznej greckiej jest książka H., nowa nawet w sformułowaniu założeń i zadań: H. chce odsłonić przeżycie, które zrodziło problem i wywołało takie, a nie inne jego rozwiązanie. Możnaby H. zarzucić, że filozofja, matka nauki europejskiej, nie troszczy się o przeżycie, lecz pyta, jaki jest realny wynik myślenia, ujęty pojęciowo w system. By uniknąć, jak się zdaje, tego zarzutu, H. rozwidla rozwój filozofji, statuując podwójny rząd: metafizyków i uczonych (*Wissenschaftler*). Ci z filozofów greckich, którzy przeżywali konflikt psychiczny — stworzyli symbol metafizyczny i są we właściwem tego słowa znaczeniu filozofami: Thales, Anaximandros, Herakleitos, Parmenides, Platon. Inni pracowali dla samego poznania, a chociaż tradycja starożytna zalicza ich do filozofów, to w gruncie rzeczy są oni właściwie „naukowcami". Przedstawiciel idealny tego typu to Demokritos, a przed nim już Anaximenes, Empedokles, Anaxagoras. Tak więc i wilk syty i owca cała: mamy realny wynik myślenia w postaci prawd przyrodniczych i mamy metafizykę przyrody. — Do przyjęcia psychologicznych założeń skłania H. przekonanie, że sam popęd poznawczy, jako niewitalny, nie mógł stać się źródłem niesłabnącej energji w poszukiwaniu prawdy, jakie cechuje i odróżnia filozofję europejską od innych filozofij świata. Źródłem energji, sprężyną, która zmobilizowała wolę, wystarczającą do walki o poznanie, jest żywiołowa tęsknota rozdartej duszy za harmonją. Oto problem centralny filozofji greckiej. Dusza nie znajduje harmonji w mikrokosmosie (tzn. w sobie samej), obiera więc za symbol harmonijnego istnienia makrokosmos, czyli jak go Grecy zwali: kosmos. Harmonijny kosmos jest więc idealną hipotezą nieharmonijnej, cierpiącej duszy. Przez harmonję rozumie Thales i Anaximandros sprowadzenie kosmosu do jednego elementu. Warunkiem przyjęcia tego symbolu jest rygorystyczny dowód prawdy, rygorystyczny dlatego, że ma przekonać własną duszę, a ta okłamać się nie da. Zatem usiłowanie uprawdopodobnienia symbolu daje początek fanatyzmowi prawdy; ono odczarowało świat, wyrzekło się mitu, stworzyło obserwację. Ale symbol udowodnić się nie dał, gdyż był nieprawdziwy; tkwił w duszy ludzkiej, a szukano go w kosmosie. Dlatego Herakleitos przeżywa tragedję szukania na nowo. Nie wystarcza mu jednak jednopierwiastkowa harmonja materjalistyczna; szuka on rozwiązania problemu przez utożsamienie harmonji z dysharmonją, która to identyfikacja wyrasta dla niego do godności normy absolutnej, logosu. Rozpaczliwy ten i nadaremny trud pozostał bez naśladowców, gdyż absurdalne rozwiązanie Herakleita nie mogło przekonać nikogo. Dopiero Pythagoras, przejrzawszy właściwe znaczenie harmonji (zwanej przez niego symetrją), przekształca ją na postulat duszy czyli unicestwia hipostazę kosmiczną, a uwolniwszy, świat od zniekształcającego rzeczywistość idolu, daje początek, dzięki fanatyzmowi prawdy, przejętemu od Jończyków, szeregowi nauk specjalnych. — Parmenidesa natomiast zajmuje jedynie ostatnie rozwiązanie Herakleita, które wprawdzie filozof z Elei odrzuca, lecz na to, by je zastąpić własnem przeżyciem: harmonja ma byt absolutny, nie jako przedmiot poznania zmysłowego, lecz jako przedmiot poznania dla myśli. Harmonja staje się jakością pomyślaną, świat zmysłowy jest

tylko prawdopodobny (doksa Parmenidesa), natomiast prawdziwym jest *mundus intelligibilis*; ta harmonja świata intelektu zwana przez Eleatę „bytem“, ma wszystkie atrybuty harmonji poprzedników, chociaż Parmenides ulega złudzeniu, że je d e d u k u j e z p o j ę c i a „b y t u“. — Xenophanes, jako etyk i twórca monistycznego pojmowania boskości, jest dla filozofji Parmenidesa bez znaczenia. — Przyszła filozofja grecka uzależnia się od Parmenidesa w podwójnym sensie: n e g a t y w n y m, bo świat zjawisk uwolniony ostatecznie od zmory harmonji otwiera się szeroko obserwacji bez uprzedzeń, (tą drogą poszli Empedokles, Anaxagoras, Demokritos, biorąc od metafizyków tylko jedno: fanatyzm prawdy); p o z y t y w n y m, bo inni, przyjąwszy jakość pomyślaną bytu, otwarli sobie ku niemu drogę zapomocą sylogistyki: sofiści. Ci, którzy poszli pierwszą drogą, stali się twórcami nauki europejskiej w dzisiejszem znaczeniu, przyjęli nieskończoną ilość pierwiastków (Anaxagoras, Demokritos), ruch (bo przestał on być negacją harmonji), historyczność świata, wreszcie, jako konieczny warunek ruchu, próżnię (Demokritos). Z zanikiem twórczego przeżycia (konfliktu duszy ze światem) zanika potrzeba oryginalności, nauka staje się eklektyczną, cel filozofji się przesuwa od syntezy ku analizie, uzgodnienie szczegółów nadaje kierunek ogólny badaniu, nie tworzy symbolu.

Inną drogą poszli s o f i ś c i. Przejęli metafizykę Parmenidesa, lecz nie przeżywali psychologicznych jej założeń, współtwórczych przy koncepcji atrybutów bytu, pomyślanych jako absolutnie prawdziwie dla wszystkich indywiduów myślących. Jest więc dla nich prostym wnioskiem, wysnutym z pomyślanej jakości bytu przyjęcie tylu kształtów bytu, ile jest indywiduów myślących; oznacza to subjektywizm prawdy i jej charakter formalny, polegający na technice okolicznościowego uzupełnienia brakujących w argumentacji wiadomości fachowych. — Ich nihilizm umysłowy był dla Platona punktem wyjścia przemiany symbolu kosmicznego na symbol t e o r j o p o z n a w c z o - l o g i c z n y. Sokratesa można tu wypuścić: jego „niewiedza“, wyzwanie niezawisłości indywidualnej, w ciągłej walce z *libido excellendi* ogółu, nie dała ani Platonowi ani Europie żadnego nowego symbolu. — Dopiero Platon przez eksplozję napięcia poznawczego między realnem istnieniem przedmiotów indywidualnych a poza - realnością gatunku, stwarza naukę o ideach. Poraz pierwszy zmienia się symbol: z kosmicznego staje się teorjopoznawczo-logicznym. Parmenides i Platon zaciężyli fataloie nad całą przyszłą myślą filozoficzną Europy: jeśli Parmenides jest powodem zacieśnienia teorjoznawczej krytyki europejskiego symbolu do nauk przyrodniczych, to Platon jest sprawcą ograniczenia logiki do l o g i k i m y ś l e n i a z pominięciem procesów, które na innej podstawie w mózgu zachodzą. — Ostatecznie temu zmienionemu symbolowi dopomógł do zwycięstwa Aristoteles, degradując go równocześnie do roli instrumentu nauk przyrodniczych. Od czasów Platona filozofja nie znalazła już nowego symbolu; może winę ponosi nauka europejska, która powinna nareszcie i do siebie zastosować twórcze zwątpienia, wspomniawszy na swe początki.

Oto treść tej ciekawej książki, wymacerowana z całości artystycznej, wiernej założeniom psychologicznym, aż do ostatniej strony. Polemika z nią jest niewdzięczna, prawie niemożliwa. Kto przyjmuje jej psychologizm, powinien przyjąć i całą resztę, kto, jako intelektualista (w tradycyjnem znaczeniu logiki) go odrzuca, odrzucić musi całość. Pracę H. do chrztu trzymała współczesna filozofja życia, dla której istnieje tylko proces twórczy, dla której wiedza ścisła jest incestem ducha. Zwartość swą zawdzięcza książka intuicyjnemu uzupełnianiu źródeł, uzupełnianiu dyktowanemu wymogami założeń, a nie potrzebą rekonstrukcji systemu, że pominiemy wogóle krytykę intuicji, jako instrumentu poznawczego zbyt subjektywnego. Taranu logiki nie wytrzyma — to pewna — ani kameleonowa zmienność harmonji, pod którą podszywa się i jednopierwiastkowość Thalesa i koegzystencja

przeciwieństw Herakleita i symetrja Pythagorasa i byt Parmenidesa, ani niezgodna z tradycją apodyktyczność dekretowania stosunku zawisłości wzgl. niezawisłości jednych filozofów od drugich. Przyjęcie harmonji za miernik symbolu metafizycznego wywołuje fałszywą ocenę zwłaszcza Anaxagorasa i Sokratesa, oraz rozwidlenie linji rozwojowej, nie zawsze uzadnione faktami. — Jako cięższy zarzut zaważy na szali sprzeczność w założeniu: jeżeli bowiem trzeba było konfliktu psychicznego dla zmobilizowania energji poznawczej i ukonstytuowania fanatyzmu prawdy, skąd czerpali energję ci „naukowcy“ daleko liczniejsi od metafizyków, którzy konfliktu nie przeżywali? Czyżby dla nich nagle popęd poznawczy stał się witalnym? Ta sprzeczność odkrywa całe niebezpieczeństwo założeń psychologicznych, które albo wymagają dla siebie nowych założeń i tak w kółko, albo postulować muszą dla siebie dopuszczalność „wyjątków“, wskutek czego ciągłość przeżycia ginie bezpowrotnie. — Te słabe strony psychologizmu wystarczają, byśmy zaniechali wątpienia w podstawy naszego „symbolu teorjo-poznawczego“ (tzn. jeśli dobrze rozumiem H., w skuteczność pojęcia, jako instrumentu poznawczego), który nam i naszym potomkom przez wieki jeszcze będzie służyć, jak służył nam i naszym przodkom. Ale czy zwątpimy, czy nie, to w zasadzie dla pracy H. jest rzeczą obojętną. Książka jest napisana dla młodych, ma szczery zapał i piękny pęd ku syntezie. Niech wywoła ferment w młodem pokoleniu, które musi wziąć się za bary z mądrością starych mistrzów świata starożytnego, tą najdoskonalszą dotychczas miarą dla każdego agonu idącego na zdobycie zagadki wszechświata. L. H.

Buse Alfred, O celu i sposobie pytań z języka łacińskiego przy egzaminie dojrzałości [Referat wygłoszony na III Konferencji Dyrektorów i Delegatów Rad Pedagogicznych państwowych i prywatnych szkół średnich ogólnokształcących Okręgu Szkolnego Łódzkiego. Odbitka z „Pamiętnika III Konferencji], 1927,12 s. — Komentarz do § 45 *Regulaminu* z dn. 19 XII 1925 r., wedle którego „łacina, która w gimnazjum humanistycznem należy do przedmiotów głównych, stanowiących tzw. podstawę dydaktyczną, staje się odtąd nie obowiązkowym, a tylko fakultatywnym przedmiotem egzaminu; a na domiar złego, o przystąpieniu lub nieprzystąpieniu abiturjenta do egzaminu z przedmiotu tego decyduje nie komisja, powołana do zbadania stopnia dojrzałości abiturjenta, a sam abiturjent — oficjalnie jeszcze niedojrzały“. Egzamin powinien polegać na tłumaczeniu i wyjaśnieniu zamkniętego w sobie tekstu: pytania powinny zmierzać do rzeczowego wyjaśnienia, najwyżej do gramatycznego: obszerniej B. omawia w tem związku rolę językoznawstwa w szkole, bo „prawa głosowe i nauka o formach ożywią nudną pracę szkolną, zaprawią młodzież do wmyślenia się w misterja języka, rozwiną zmysł krytyczny, podczas gdy czysto pamięciowe opanowywanie materjału bezsensownych prawideł gramatyki szkolnej, dotychczas praktykowane, zabija w uczącej się młodzieży krytycyzm, ogłupia i budzi niechęć do łaciny“. Zamiast wypisać słówka, należy pozwalać na używanie słownika, w czem B. niewątpliwie ma rację. Zakres autorów należy rozszerzyć, wprowadzić Plinjusza Młodszego, Seneki *Listy do Lucyljusza,* a właszcza Tacyta, „którego, pomijając inne względy, należałoby już dlatego przywrócić do łaski, że jego jędrny, lapidarny język zaprawia ucznia do myślenia, odzwyczaja od gadulstwa, owej plagi rozgadanego i rozpróżniaczonego społeczeństwa naszego“. Z różnych przyczyn zresztą „postulaty nowego *Regulaminu* maturalnego pozostaną li tylko *pium desiderium*: „...1. ograniczanie języka łac. do lat 5 przy 5 tylko godzinach tygodniowo, 2. brak pomocy naukowych i 3. ...niedostateczne przygotowanie uczniów w klasach niższych z języka polskiego, a mianowicie z gramatyki: tej uczyć musi nauczyciel języka łac., bo wbijano przemocą w ucznia historję języka, ale z zasadniczych, prostych elementarnych wiadomości z morfologji — a już przedewszystkiem ze składni — absolutnie nic nie przynosi do klasy IV“.

Zimmermann A u g u s t, Kurze lat. Laut- und Formenlehre vom sprachvergleichenden Standpunkt aus hauptsächlich für Kollegen und Studenten der klassischen Philologie. München 1925, Kommissionsverlag R. Oldenbourg, 228 s. — Wykład chaotyczny, poglądy fantastyczne, zakrawające, że się tak wyrażę, na futuryzm językoznawczy, wobec czego nie można się wprost powstrzymać od uśmiechu, czytając motto z Horacego, w jakie, pod adresem wielkiego Wölffina, czcigodny autor opatrzył swój podręcznik: *Quod doctis placeo — si placeo — tuum est.* Wszystkich kwiatków przytoczyć tutaj niepodobna. Dla przedrostka *am-* (też przyimek, p. Walde *Et. W.* s. v.) dopatruje się autor (s. 61) pokrewieństwa z czasownikiem *āmāre* i wyrazem z języka dziecinnego *am*: „Den Wortstamm *am* sehe ich nun auch in der deiktischen Partikel, späteren lat. Präposition *am*..., indem sich aus *am* „Mutterbrust, Rundung" die Bedeutung „um" überhaupt entwickelt; heisst es doch im Freischütz: „und ein Kind mit runder Brust" und kommt doch auch *circum* „um" von *circus* „Rundung" her". *Iūs* „prawo" jest to właściwie, według Z.-a s. 96 uw., uosobiony Jowisz (!): *iūs* „der Rechtende und das Recht" < *Ious*, a ten ostatni wyraz jest synkopowanym nominatywem *Iovos* lub *Iovis.* — Przedrostek *co-* wyprowadza (s. 189) od zaimka wskazującego: „Bedeutete *eco* urspr. „dieser", so auch *co* und so konnte aus einer Redeweise *pater, co gnatus*... „Vater, **der** Sohn", auch die Bedeutung sich entwickeln „der Vater mit dem Sohne"... Zaiste *difficile est saturam non scribere.* ALFRED BUSE

Rozwiązanie zagadnienia języka etruskiego? Kiedy dzienniki całego świata (między niemi i polskie) przyniosły senzacyjną wiadomość o rozwiązaniu zagadki języka etruskiego przez glottologa z Bolonji, prof. Alfreda Trombettiego, zapewne niejeden filolog wspomniał epicharmove μέμνασ' ἀπιστεῖν. I miał słuszność, bo obecnie sam Trombetti sprowadza tę wiadomość do właściwych granic, wyjaśniając, że oddał do druku pracę pt. *Język etruski,* zawierającą gramatykę, teksty komentowane, próbki przekładu i słowniczek... owoc trzechmiesięcznej pracy. Przyznać trzeba, że T. nauczony smutnem doświadczeniem Corssena i Lattesa, był ostrożny, wymierzając sobie tę homeopatyczną dawkę czasu; ale przypomina, że już w dwóch dawniejszych rozprawach z r. 1909 i 1912 zajmował się powinowactwem języka etruskiego *(Sulla parentela della lingua etrusca)* rozwijając pogląd, że w pasie od Kaukazu do Pirenejów odróżnić należy trzy nawarstwienia etniczno-lingwistyczne, mianowicie baskijsko-kaukaskie, etruskie z językami przedhelleńskiemi i mniejszoazjatyckiemi, wreszcie indoeuropejskie. Język etruski jest wedle T. pośrednim między językami kaukaskiemi a indoeuropejskiemi, bardziej jednak zbliżonym do indoeuropejskich, a zgoła blisko spokrewnionym z hetyckiem, lydyjskim, lykijskim. Otóż obecne jego badania potwierdziły pogląd poprzednio wyrażony, zwłaszcza struktura gramatyczna języka etruskiego okazuje się tak podobną do struktury języków mniejszoazjatyckich i indoeuropejskich, że należy przyjąć to samo podobieństwo także dla słownictwa. Do tych wyników doszedł T. na podstawie obu metod: etymologicznej, wyjaśniając znaczenie wyrazu etruskiego zapomocą podobieństwa zewnętrznego z wyrazami z innych języków, przyjętych jako pokrewne etruskiemu, oraz kombinacyjnej, tzn. wyjaśniając etruskie tylko zapomocą etruskiego, wreszcie weryfikując wzajemne wyniki obu metod. — Możemy więc z ciekawością oczekiwać pojawienia się książki Trombettiego oraz oceny fachowców, którzy zbiorą się wkrótce na międzynarodowy kongres etruskologów w Florencji. Sam T. bowiem zapewnia, że doszedł do rezultatów zupełnie nowych i za Hrotswithą powtarza: *memet ipsum iuvat quod feci.* Otóż życzymy etruskologji, aby oczekiwania jej kultora nie okazały się *ridiculus mus* (Alfr. Trombetti, *Cor. d. Sera,* 22 II. 928). L. H.

KRONIKA

ROK FILOLOGICZNY W POLSCE (2)

W zakresie cywilizacji słusznie p. Wałek-Czernecki stawia na pierwszem miejscu religję i tradycję narodową: językowi zaś i piśmiennictwu przypisuje rolę bardzo podrzędną (czy słusznie?). Niepodobna treści całości tej niezwykle zajmującej i bogatej w myśli rozprawy, zwłaszcza że wykracza daleko poza starożytność. Wartość jej zresztą nie leży ani w jej wynikach, ani też w materjale nagromadzonym: senzacyjne wprost znaczenie nadaje jej samo postawienie zagadnienia (różne od K. Chylińskiego, *Idea narodowa w starożytnej Grecji* [Kwart. Hist. XXXVII 1923, 24—37]). Jestto bowiem pierwszy krok, jeszcze bardzo intelektualistycznie nacechowany, do psychologicznej historji starożytnej: rozprawa ta idzie wyraźnie po linji dążności nowoczesnej historjografji, która z literatury (W. Dilthey) przejęła pojęcie „formy wewnętrznej“ *(innere Form)*. Niemcy sami narazie stosowali swoją *Geistesgeschichte* w zakresie dość ograniczonym, albo do osób reprezentatywnych (w zakresie starożytności np. Reinhardt, Poseidonios oraz Träger, Thukydides-Alkibiades) albo do zjawisk cywilizacyjnych (np. sztuka, literatura). Jestem dumny z tego, że właśnie Polak ujmuje zagadnienie to szeroko i silnie podkreślając zasadnicze jego znaczenie, nadaje historjografji, będącej obecnie jeszcze pod niepodzielnym wpływem prac Gobineau, nowy kierunek, otwiera naszej perspektywie na starożytność nowe horyzonty. Nie taję, że ten obrót dość nieoczekiwany schodzi się z preromantyką niemiecką (Herder, *Ideen zu einer Philosophie der Geschichte der Menschheit)*; ale podczas gdy ta wyszła z ówczesnej bardzo jeszcze prymitywnej etnologji, nowy pogląd W. — mimo, że w dążności, jak sądzę, identyczny — już przez samo założenie czysto historyczne posiada znaczną nad preromantyką wyższość. Nie uważam tego za przypadek, że właśnie w Polsce powstaje „historja psychologizowana“ — mamy przecież w Zielińskim najwybitniejszego dziś filologa psychologizującego, w jego uczniu M. Popławskim (Lublin) bardzo charakterystycznego badacza, idącego świadomie w tym samym kierunku. Życzyć tylko należy, by W. przedstawił swe poglądy, które mem zdaniem nietylko użyźnią badania na polu historji starożytnej, ale doprowadzą do całkiem nowej nauki, w szeroko zakrojonej syntezie. — R. Ganszyniec *(O historję religji greckiej,* s. 182—195) podaje w zwięzłym szkicu, jak jego zdaniem należałoby skonstruować dzieje religji greckiej, którą uważa za mieszaninę czynników rodzimych i zapożyczonych: G. różni się od poprzedników zasadniczo tem, że 1. zarzuca ewolucjonizm, 2. przyjmuje dla Egei jako oficjalną religję kult władców, 3. operuje pojęciami adaptacji (z czego składacz z rozpaczliwą konsekwencją zrobił *adoptację*) i reprystynacji, tzn. że jego zdaniem istnieje pewien stały zasób form religijnych, które w tej samej kolejności pojawiają się jedna za drugą, naturalnie z odmianami, podyktowanemi przez konkretne

warunki etniczne i kulturalne; G. np. widzi w kulcie władców epoki rzymskiej, którą wogóle uważa za pierwsze odrodzenie w kulturze europejskiej (mamy potem jeszcze dwa odrodzenia: karolińskie w północnej Francji w. IX—XII, i włoskie [humanizm] w. XIV—XVI), reprystynację kultu egejskiego. — St. Przeworski (*Studja nad figuralnemi zabytkami Egei i Azji Mniejszej w III i II tys. prz. Chr.*, s. 196—214) zajmuje się specjalnie przedstawieniem typu afrykańskiego w sztuce kreteńskiej i słusznie stwierdza, że niema mowy o istnieniu stałego typu murzyna w tej sztuce: „przedstawienie typu „afrykańskiego“ w sztuce kreteńskiej jest czysto jednorazowe, wynikające z mniej lub więcej przypadkowej znajomości Afrykanów, wskutek czego zabytki kreteńskie nie przechowały nam jakiejś określonej rasy jako takiej“ (s. 205). Powierzchowna zaś znajomość Afrykańczyków tłumaczy się tem, „że tak przedsiębiorczy kupcy, jak Kretyńczycy, pokusić się mogli już bardzo wcześnie o nawiązanie bezpośrednich stosunków z Afryką północną“. — Zdz. Zmigryder-Konopka (*O kategorję tzw. „aerarii“*, s. 215—233) dowodzi, że „stać się *aerarius*, znaczyło być w gorszej klasie podatkowej, ale nic więcej: nie przynosiło to żadnej degradacji społecznej... była to dla nich kara pieniężna niejako, o teoretycznej jedynie właściwości kary moralnej. Dlatego też sądzę, że należy ją uważać za swego rodzaju grzywnę — pod tym względem zbliża się ona do *aes multatium*“ (s. 229). Dalej wyjaśnia tzw. *tabulae Caeritum*. — J. Manteuffel (*Wiadomości wstępne z zakresu papyrologji*, s. 234—257) daje historyczny i bibljograficzny przegląd badań papyrologicznych, K. Zakrzewski (*Polskie prace w dziedzinie historji starożytnej*, s. 258—264) różowo-eklektyczny przegląd naszych badań.

Z dzieł wydanych osobno największem i najważniejszem jest trzytomowa historjografja St. Witkowskiego (*Historjografja grecka i nauki pokrewne [chronografja-biografja-etnografja-geografja]*, Kraków I 1925, XII I + 293 s., II 1926, VI + 316 s., III 1927, VI + 576 s.); ponieważ nie udało się redakcji uzyskać sprawozdawcy fachowego, muszę sam informować o tem dziele: pierwsze dwa tomy omówił bardzo pochlebnie K. Chyliński w Kwart. Historycznym 1927, 103—108. Całe dzieło składa się z 9 rozdziałów; tom I ma 3 rozdziały (I Wstęp, II Logografowie, III Rozkwit historjografji greckiej), tom II obejmuje większą część czwartego rozdziału (IV Mniejsze talenty IV i III wieku: A. Następcy Thukydidesa, B. Epigonowie historjografji jońskiej, C. Pierwsi historycy retoryzujący, D. Historja lokalna), tom III daje zakończenie rozdziału IV, 5 rozdziałów końcowych oraz obszerne Uzupełnienia. Wstęp stwierdza, że Grecy są twórcami nauki historji: instynkt historyczny objawiał się naprzód w poezji i parł do znalezienia jakiejś właściwej formy dla swego uzewnętrznienia się i działania. Tak więc zagadnienie, dotyczące początków dziejopisarstwa jest równocześnie zagadnieniem literackiem, tłumaczy bowiem powstanie i powstawanie prozy. Dalej omawia Wstęp kwestje najstarszych źródeł, kronik lokalnych, systemów chronologicznych — wszystko z właściwą W. dokładnością, z przytaczaniem obszernej literatury i krytycznym jej rozbiorem, w sposób wyczerpujący i zwięzły: 22 s. starczyły na rozwinięcie lub potrącenie tylu i tak ważnych zagadnień. W logografach mamy pierwszych historyków, ojców Herodota; fragmentaryczny stan zachowania ich dzieł więcej pola zostawia domysłom, niż dowodom. To też w dziele W. tworzą oni tylko niejako tło dla głównych postaci pierwszego okresu historycznego, Herodota i Thukydidesa. Charakterystyka ich rozrasta się do obszernej szczegółowej monografji i stanowi właściwą treść tomu I. Podobnie biografja i ocena dzieł Xenophonta w tomie II, obejmująca przeszło 200 s. druku, rozsadza ramy książki: powodem tej niewspółmierności jest niewątpliwie brak monografji nowoczesnej o Xenophoncie, któremu filologowie zbyt mało poświęcają uwagi; widać, że szkole udało się skutecznie zabrzydzać tego historyka jako należącego do kanonu obowiązkowej lektury. Obok Xenophonta inni historycy, jak Ephoros, Theopompos,

stają się figurami minjaturowemi; także Isokrates, patron retoryzujących historyków, blednieje wobec Xenophonta. Ktesias służy W. dla charakterystyki epigonów historjografji jońskiej. — W tomie III brak postaci centralnej, brak słońca, około którego grupować możnaby było planety — mniejsze genjusze lub kierunki, wyrażające się w koterjach literackich. Tam więc występują w szarym porządku grupy. Po ogólnej charakterystyce epoki hellenistycznej (s. 1—28), kreśli W. główne linje historjografji tej epoki (s. 28—35), w której rozróżnia dwie szkoły: perypatetyczną i retoryczną (isokratesową) — podział zresztą czysto teoretyczny, gdyż w praktyce rzadko występują one w czystej formie. To też w dalszym ciągu W. opiera się dla ugrupowania materjału na cechach czysto zewnętrznych, głównie na chronologji i na treści dzieł (rozdział IV E. Historycy Aleksandra Wielkiego, F. Dzieje państw hellenistycznych, G. Kroniki lokalne, H. Dzieje Grecji zachodniej. I. Dzieje narodów niegreckich. V Drugi rozkwit historjografji, VI Poseidonios i inni historycy I w., VII Epoka cesarstwa, VIII Nauki pokrewne, IX Rzut oka na rozwój historjografji i nauk pokrewnych, Dopełnienia, Index). W Polibiosie (s. 132—181) W. widzi głównego historyka epoki hellenistycznej: wielki jako historyk i jako człowiek jest także Poseidonios (s. 182—196): W. zachwyca się nawet jego poglądami politycznemi (s. 514 n.) i ulega widocznie panposeidonizmowi ostatniej generacji, widząc w dość nagłej popularności tego pisarza (s. 195) jedną z największych odkryć filologji ostatniej doby. Rozdział VII dzieli się na 4 paragrafy: A. Podręczniki dziejów powszechnych (Diodoros s. 202—220), B. Historycy Rzymu (Dionysios Halik. s. 220—228), Appianos s. 229—236, Kassios Dion s. 237—250 — autor ostatniego wielkiego dzieła historycznego, Herodianos s. 251—254), C. Historycy Żydów (Flavios Fosephos s. 254—272), D. Powrót do przeszłości (Arrianos s. 272—282). — Rozdział VIII omawia nauki pomocnicze: I Historyków cywilizacji (Dikaiarchos s. 283—287), II Chronografów (s. 288—302, Apollodoros 289—297, Kastor s. 297—300 — według W. zięć Deiotara), III Biografję historyczną (s. 303—342), IV Geografów i periegetów (s. 343—388). Najciekawsza jest tu monografja o Plutarchu (s. 307—342).

Podany przegląd pracy, nad którą autor mozolił się 25 lat, jest bardzo ogólny. Praktyczna wartość tego dzieła leży dla nas w monografjach, osadzonych w tem dziele: Herodota, Thukydidesa, Xenophonta, Plutarcha. Prócz tego dzieła wydał W. nakładem Książnicy-Atlas (Lwów) szkolne wydanie *Odyssei*, poprzedzone wstępem, utrzymanym w duchu skrajnie unitarystycznym, oraz wstęp o *Katullu* do tłumaczenia z pod pióra Z. Reisa.

Sławy naszego najznakomitszego filologa broni dalej skutecznie Tadeusz Zieliński, który nie zadowalając się przelewaniem dawnych rosyjskich utworów w szatę polską (np. cykl drobnych rozpraw *Z życia idei*, Warszawa 1926, t. I, *Piękna Helena*, Zamość 1920, s. 45; Irezjona. Klechdy attyckie, Warszawa 1922, *Czytanie mów sądowych Cicerona w szkole* [Kwart. Klas. II 1928, 12—32] itd.), hojną ręką sypie wciąż nowe dzieła i rozprawy. *Starożytna parodja religijna* (25 s.) znajduje się w zbiorze tłumaczeń, wydanym przez I. Wieniewskiego we Lwowie 1926; *L'empereur Claude et l'idée de la domination mondiale des Juifs*, omówiliśmy już (Kwart. Klas. I 1927, 256, II 1928, 103). Najgłośniejsze jednak dzieła Z. są *Tragodumenon libri tres*, Cracoviae 1925, Sumptibus Academiae, o której zewnętrznej stronie bez obrazy Akademji mówić nie wolno, oraz tom III z cyklu: *Religje świata antycznego* pt. *Hellenizm a Judaizm*, w dwóch częściach (Warszawa 1927, I X + 302, s. II 320 s.); dzieło to wywołało dużą wrzawę, ze względu na doczepiane do niego dysputy polityczne, których zresztą autor wcale nie unikał. Nie mam zamiaru wdawać się tu w dyskusję nad tym dziełem: przyznaję, że je czytałem z uczuciem bardzo mieszanem. Kompozycja tego dzieła odbiega daleko od zwykłego schematu książek: jest ona kongenjalnym wyrazem nowego ujęcia starych zagadnień. W zasadzie przecież Z. powtarza temat, opracowany

już raz w mistrzowski sposób przez Ignacego Döllingera i innych: ale trudno nawet porównywać ich dzieła, bo dla Döllingera i innych tertium comparationis było chrześcijaństwo, które Z. pozornie wyklucza. Podkreślam słowo *pozornie* — bo autor w pewnikach, na spinozowski sposób podanych przed wywodami, podkreśla, że mu w tem dziele, jak wogóle w tej serji, chodzi przedewszystkiem o chrześcijaństwo, które ujmuje w sposób niedogmatyczny, niekatechizmowy, lecz jako religję humanisty, jako czystą *humanitas*. Ujęcie to jest wprost świetne, gdyż w ten sposób pozwala czuć się doskonałymi chrześcijanami właśnie tym, którzy o klerykalnem chrześcijaństwie nie wiele chcą wiedzieć. Ale napewno klerykali — skoro tylko poznają sie na tem żonglerstwie słów — będą się bronili przed takiem rozumieniem chrześcijaństwa, jak przeciwko niemu protestują humaniści w imię właśnie świętej *humanitas*, zwalczanej tak konsekwentnie przez chrześcijaństwo. Ale Z. jest tak szczerym humanistą, jak jest szczerym chrześcijaninem: łączy on jedno i drugie nietylko w sobie — tu chylimy czoło przed jego przekonaniem, lecz łączy te oba stanowiska także w nauce i głosi to nawet jako pewnik — a tu ostrzegamy, nie w imię Św. Inkwizycji, lecz w imię nauki. Hellenizm jego autoramentu jest tak samo różowo-chrześcijańsko jednostronny jak czarno-niechrześcijańsko jednostronny jest jego judaizm: dobór faktów po jednej i drugiej stronie jest doraźny, pociągnięcia linij i podkreślenia idei są dowolne. Winę w tem ponosi bynajmniej nie zła wola autora, lecz jego metoda, metoda tzw. psychologiczna, która może oddać poważne usługi tam, gdzie występuje w roli pomocniczej, ale potrafi też znakomicie zaciemniać zagadnienie, skoro obejmie rolę przewodnią, przemieniając fakty historyczne w przeżycia duszy: tu nie cofnął się autor nawet przed absurdem (np. obrzezanie u żydów tłumaczy Z. „psychologicznie“ tem, że Jehowa chciał przez nie... ośmieszyć swój lud; tymczasem obrzezanie jest zjawiskiem rozpowszechnionem na całej ziemi, a u żydów nawet nie pierwotnem, lecz przejętem w późniejszych czasach). Właśnie ta genjalna próba stosowania czystej metody psychologicznej do zagadnień historycznych, przeprowadzona przez Z. w cyklu o religjach, którego ukoronowaniem ma być tom o starożytnem chrześcijaństwie, jest mojem zdaniem najlepszym dowodem, że ona potrafi poruszyć zagadnienie, ale nie rozwiązać; nie dokona tego również metoda ewolucjonistyczna, nawet w połączeniu z psychologją, lecz tylko metoda historyczna: innemi słowy — filolog o tyle jest filologiem, o ile jest historykiem. Zatem więcej w tem dziele sentymentu (jest on właśnie duszą tego dzieła i metodą), aniżeli nauki: więcej też porusza, niż oświeca. — Ładny przykład przeobrażenia starożytnego krajobrazu Włoch wskutek uprzemysłowienia podaje pięknie napisany szkic: *Zniszczony wodospad* (s. 10, odbitka z miesięcznika *Wiedza i Życie* 1927).

To są jedyne prace większego znaczenia: obok nich posiadamy wcale pokaźną liczbę pomniejszych badań. Epikurem zajmuje się w dalszym ciągu A d a m K r o k i e w i c z: *Teologja Epikura* (s. 47, odbitka z *Kwart. Filozoficznego* IV 1927) i *Pirron z Elidy i Timon z Flijuntu (tamże* s. 386—420) to nowe dowody niezwykłej u nas metodyczności i uporu, którego uwieńczeniem będzie niewątpliwie syntetyczne dzieło o Epikurze. Platonem zajmuje się w sposób mniej twórczy S t a n i s ł a w L i s i e c k i, profesor Wolnej Wszechnicy w Warszawie: *Nauka Platona o prabycie duszy* (Kraków 1928, Nakładem Krakowskiej Spółki Wydawniczej, 114 s.), omawia zagadnienie preegzystencji. Rzecz obejmuje 4 rozdziały: I zajmuje się pojęciem idei platońskiej, jej stosunkiem do zjawisk i do dusz, II platońskim poglądem na anamnezę, III dysputą w *Fedonie* na temat stosunku preegzystencji duszy do teorji o niej jako harmonji ciała, IV wreszcie poglądami Platona na kolisty bieg życia i śmierci oraz na reinkarnację. Każdy rozdział kończy się oceną poglądów Platona: konstrucja tych rozdziałów i rozumowanie autora przypominają żywcem dogmatykę nowoczesną. — *Układ oraz zagadnienia w Platona Fedonie,* Warszawa 1927, s. 39 (odb. z czasop. *Światowid)* popularyzuje Fedona.

Archiwum komisji Filologicznej, wydawane przez Akademję Krakowską, daje po dłuższej przerwie w nowych zeszytach prace uczniów krakowskich: C. F. Kumaniecki, *Quo temporis ordine Vergilius singulos Aeneidos libros elaboraverit*, 1926, 89 s.; G. Krókowski, *De „Septem Sideribus" quae Nicolao Copernico vulgo tribuuntur*, 1927, 123 s.; Stanislaus Skimina, *De Ioannis Chrysostomi rhythmo oratorio*, 1927, 96 s. i wreszcie w bieżącym roku rozprawę Jerzego Schnaydera o antyromaniźmie. Książka Kumanieckiego jest dalszym ciągiem rozprawy o bukolikach Wergilego (Eos 1926): za pomocą tzw. autocytatów poety próbuje K. ustalić dokładną chronologję poszczególnych ustępów Eneidy. Myśl w zasadzie słuszna stała się jednak w swej izolacji błędnym ognikiem: to też wyniki tej pracy należy przyjąć z większą jeszcze rezerwą, aniżeli pracy o Bukolikach. Krókowski rozszerza myśl J. Kowalskiego o pokrewieństwie cyklu ód pt. *Septem Sidera*, który źle zrozumiany pietyzm przypisał Kopernikowi, z odami Horacego i wykazuje, że są one tylko jedną z licznych parodyj horacjańskich, uprawianych ze szczególną wziętością w kolegjach jezuickich: powstanie ich datuje na lata 1580—1600. Najcenniejsze jest studjum Skiminy, o którem Kwart. Klas. da osobne sprawozdanie.

W Pracach Uniwersytetu Poznańskiego wydał Marjan Gumowski, dyrektor Muzeum Wielkopolskiego i długoletni profesor historji starożytnej na uniw. poznańskim, bardzo ciekawie studjum pt. *Przełom religijny w Rzymie w czasie drugiej wojny punickiej*, Poznań 1927, 64 s., które po raz pierwszy próbuje wnieść poważne momenty ewolucyjne w nieruchomy pozornie obraz religji rzymskiej.

W dziedzinie lingwistyki, która u nas w Polsce dużą ma skłonność do zacieśniania i zasklepiania się w slawistyce, stosunkowo mało rozpraw odnosi się do języków klasycznych. Wyszedł tom III *Rocznika Orjentalistycznego* za r. 1925 (Lwów 1927) z ciekawemi, jak zawsze, przyczynkami A. Smieszka. *Trzej bogowie greccy pochodzący z Azji Mniejszej* (s. 133—157) to Poseidon, Hephaistos i Kadmilos.

Hom. Ποσειδά*(F)*ων <*Ποτει-δά*F*ων <*Ποτει-δάσ*F*ων <**Potei-tašwōn*. πόσει- jest dawnym vocativem rzeczownika πόσις <*πότις. władca. Luwijskie **Tašwōn* odpowiada hettyckiemu **Tešubōn*, pisanemu w dat. *ᴰU-ni*, *ᴰIM-ni*, *ᴰIM-un-ni*, w gen. *ᴰIM-na-aš*. **Tešubōn* jest obocznością do *Tešub*. *Tešubaš*. Ποσει-δά*(F)*ων znaczy: „(o) władco Teszubie!"> „władca Teszub". — Hephaistos ma jeszcze więcej skomplikowaną genealogję. Król starohettycki *Anittaš* opowiada w swym napisie, że zdobył miasto *Hattuššaš* dzięki bogu *Halmašuittaš*'owi, któremu wydał je bóg *Šiušmiš*. Zdaniem autora: „Wydał mu je na pastwę. A jeśli tak, to ten *Halmašuittaš* nie był chyba nikim innym, jak bogiem ognia, a więc odpowiadał charakterem późniejszemu greckiemu Hefaistosowi". Ἥφαιστος <*Ἅ̄φαι-στος <*Ἅ̄φαστος < mn.-azj. **Hāpastas* <**Halapastas* <**Halapassitas* <**Halapasuitas* >**Halbasuitas* >**Halmasuitas*. pisane *Halmašuittaš*. — Nazwę Καδ/σμῖλος, którą oznaczano Hermesa, czczonego na Lemnos i Samothrake, zestawia autor z hett. *Hašammiliš* w rocznikach Murszilisza II. *H.* ukrył króla przed oczyma nieprzyjaciół w czasie marszu przeciw krajowi *Piggainarešša*. Z tego wynika — zdaniem autora — że *H.* „musiał być specjalistą od ukrywania, od podstępów i chytrości". Καδμῖλος (<*Κατμῖλος) | Κασμῖλος <**Hatsmilis* <**Hàtsam(m)ilis*, pisane *Hašammiliš*.

Maykowska Marja, *Anonima monografja o „stylu artystycznym"* [Odbitka ze Sprawozdań z posiedzeń Twa Naukowego Warszawskiego, 25 maja 1926], 18 s. podaje dzieje i obecny stan zawiłego zagadnienia pisemka Περὶ ὕψους: praca pomyślana widocznie jako wstęp do przygotowanego przez autorkę tłumaczenia (próba wydrukowana w czasopiśmie *Południe* I zesz. 2 1925). Rozbiór dziełka kończy całość. Pisownia imion bardzo indywidualna (por. Kwart. Klas. II 1928, 44), w tekście greckim drukowano systematycznie stigma (ς) zamiast sigma (ς). Jedyna nowość w tej rozprawie (ὕψος „styl artystyczny") jest nie do przyjęcia, gdyż oddaje wyrazem nietechnicznym ściśle określony termin techniczny.

Turyn Aleksander, *Ἐπισκοτεῖν und ἐπισκιάζειν (Hermes* LXII 1927, 371 n.): na wzór fgm. 48 Menandra tłumaczy T. Plaut. Trin. 666 *scio te sponte non tuapte errasse, sed amorem tibi pectus opscurasse* jako ἥμαρτες ἄκων, οὐδ' ἐγώ, τοὔρᾶν δέ σοι ἐπεσκότησεν, i znajduje — z czem trudno się zgodzić — jakiś związek słowa ἐπισκοτεῖν z ntest. ἐπισκιάζειν. Dobre usługi oddałaby T. rozprawa Allgaiera, *Semasiologische Beiträge zu ἐπισκιάζειν (Lk. 1,35) aus Theophylakt und Philo* (Byz.-Neugr. Jahrb. I 1920, 131—141).

Seliga Stanisław, *Pasiecznik. Parafraza IV ks. Georgik Wergilego, dokonana przez Gabrjela Świrskiego (w wieku XVI)* [odbitka z Prac Filologicznych XI 1927, 244—277] wydał z autografu Bibl. Zamojskich nr. 1088 przekład (niesłusznie nazwany „parafrazą" — tak właśnie, jak to obszerniej wyjaśnia Górnicki we wstępie do swego *Dworzanina*, tłumaczono u nas w w. XVI), dokonany około r. 1580 w sposób wzorowo sumienny: tekst, ciekawy z punktu widzenia językowego i ortograficznego (np. ę jako *e finalis* w dydykacji w. 3. 4. 5. 18. 26. 28 itd., *j* jako *i finalis* itd.), zasługiwał na dokładniejszy rozbiór; tymczasem dał nam wydawca w rozprawie pt. *Świrski jako tłumacz Georgik Wergilego* [odb. z Pamiętnika Literackiego XXV 1927, 11 s.] tylko charakterystykę sposobu pracy Świrskiego — dowód niby, że S. słusznie nazwał ją parafrazą, a nie przekładem. Ciekawe dla filologa są łacińskie aleksandryjczyki (czy oryginalne?), z których drugi jest prawidłowym pentametrem:

Ingenio sunt rudi quae elaborata
Non quae sint, sed qua suscipe mente data.

Dalej poza filologję prowadzi nas Henryk Biegeleisen, *Matka i Dziecko w obrzędach, wierzeniach i zwyczajach ludu polskiego*, Lwów 1927. Nakładem Twa Wydawniczego „Ateneum", 414 s. Mimo skromnego tytułu dzieło to podaje bardzo bogaty materjał porównawczy, o wiele obfitszy, niż jedyne dotychczas syntetyczne studjum dwutomowe Ploss-Bartels, *Das Weib:* szeroko uwzględnił autor praktyki i wierzenia starożytne. Rozkład tego materjału jest rzeczowy i bardzo rozumny. Nie zgodziłbym się jednak na sam sposób traktowania, który opiera się wyłącznie na ewolucji, ignorując historję: ale tę wadę podziela B. z wszystkimi etnologami. W każdym razie ułatwił w sposób znakomity pracę temu, kto chciałby napisać etnologiczne i tak potrzebne nam dzieło o matce i dziecku w starożytności.

Słowo jeszcze o przekładach. Śliczny plan bibljoteki *Pan*, redagowanej przez J. Parandowskiego, pozostał marzeniem wskutek przedwczesnej śmierci wspaniałomyślnego wydawcy. Brak teraz ręki kierowniczej, brak też śmiałej inicjatywy, którаby pchnęła naprzód to wydawnictwo, zakrojone na wielką miarę. Wprawdzie *Ateneum* (Lwów) wydaje niejedno, także znakomite rzeczy, jak Jędrkiewicza przekład Apulejusza: ale takie czyny indywidualne nie zastępują organizacji, zmierzającej do pewnego celu. Jeśli narody trzymiljonowe posiadają takie przekłady, to napewno też stać na to i Polskę. Nie brak ludzi, ale brak węzła ich łączącego: dlatego też przekład polski z języków klasycznych nie posiada jeszcze swoistych norm — spierają się tam jeszcze różne techniki i kierunki: w językach zachodnich tłumacz ma pod tym względem zadanie o tyle uproszczone, że tam pewne zasady i ramy przekładu stały się normatywnemi. Widać bezstylowość naszych przekładów przedewszystkiem z tomu II *Literatury starożytnej Grecji*, Warszawa 1927, zawierającego same przekłady pióra Stef. Srebrnego i Wit. Klingera: wydane w szacie szarej, niedbałej, która bez względu na jakość przekładu odstręcza człowieka kulturalnego od książki, wywierają te tłumaczenia, mimo rytmu starożytnego, wrażenie prozaiczne, jak gdyby przez przeoczenie zapomniano o duszy w oryginałach greckich: i z gotowych przekładów Homera wybrano przekład Mleczki... Przekłady pp. Butrymowicza, Jędrkiewicza (p. *Eos* XXVIII 1926), Pa-

randowskiego i Przychockiego są znane: podam tu zapiski o innych. Otóż w Lublinie jest gorliwy humanista, żyjący poprostu w świecie greckim, prof. Tadeusz Bocheński. Sam wybitny poeta o nucie bardzo osobistej — *Moja Kantyczka,* Lublin 1926, żywo czasem przypomina improwizacje goliardów — trzyma się tradycyjnych form polskich w swych przekładach: 13-zgłoskowcem tłumaczył Hezjodową *Tarczę Heraklesa* (Cieszyn 1924), podobnie *Hymny Homerowe* (w zbiorze: *Gościńce,* Lublin 1925; s. 7 *Hymn do Hermesa,* 8 *do Pana,* 11—22 *do Afrodyty;* por. *Kwart. Klas.* 1927 *Hymn do Artemidy*). Brak w tych przekładach nerwowej ruchliwości rytmu wittlinowskiego (w Homera *Odyssei*), brak też narzucającego się archaizowania, ale mimo tradycyjno-narodowych ram rytmu i rymu, płynie wiersz w kojącem falowaniu i wznosi się melodja majestatycznie, jak śpiew chorału — słowem, odczuwamy świętość prastarego hymnu. Nowy przekład Horacego M. Adamowskiego omówił J. Parandowski; o Katullu Z. Reisa (*Katullus Poezje ze wstępem St. Witkowskiego,* Lwów 1927, 102 s., Skład Książnica-Atlas) poinformuje szczegółowo G. Przychocki. Do naszego dorobku wolno zaliczyć także piękne przekłady niemieckie, które zawdzięczamy lwowskiemu germaniście Hermanowi Sternbachowi (*Catulls Gedichte,* München, D. Müller 1927, 186 s. *Die Elegien des Tibull,* Nachdichtung von H. St., Berlin 1920, 238 s. *Die Epigramme Martials,* tamże): są to prace nie filologa, ale — co więcej znaczy — humanisty, zakochanego w swoich klasykach, których rzeczywiście zna, i obdarzonego niezwykłym darem odtwórczym.

Największe jednak przedsięwzięcie w tym zakresie, stworzone w Poznaniu (Fiszer i Majewski), ma za cel tłumaczenie ojców kościoła: wzoruje się ono na niemieckiem wydawnictwie Koesla. Dotąd wyszło 5 tomów: I A. Lisiecki, *Pisma Ojców Apostolskich* 1924, s. 468. II L. Sajdak, *Minucjusz Feliks, Octavius* 1925, LXVIII + 100 s. III A. Lisiecki, *Euzebjusz z Cezarei, Historja Kościelna, O męczennikow Palestyńskich* 1925, XXXII + 646 s. IV A. Lisiecki, *Św. Justyn, Filozof i Męczennik, Apologja — Dialog z Żydem Tryfonem* 1926, CXV + 380 s. V T. Jachimowski, *Boecjusz, O pociechach filozofji ksiąg pięcioro — Traktaty teologiczne* 1926, XXXVII + 266 s.

Po nauce szkoła. Wre tu gorąca walka o ustrój szkolnictwa nam filologom przypadła w tej walce główna rola, gdyż języki klasyczne stały się scibolethem obozów. Po tylu reformach, któreśmy przecierpieli, Ministerstwo WR i OP uważa widocznie, że poziom gimnazjum i oświaty w Polsce jest jeszcze za wysoki i chce nas dobić do reszty przez odcięcie niższych 3 klas gimnazjalnych. Pomysł to niefortunny, właśnie w naszych stosunkach, gdzie wogóle jeszcze szkoły niema — a to w iście polskiej nephelokokkygji już walczą o lepszą szkołę. Pomysł ten tem bardziej niefortunny, że zrobiono zeń hasło partyjne: więc reakcja według tej koncepcji, z endecją i TNSW na czele, broni 8-klasowego gimnazjum z łaciną, szkoły zaś jednolitej postępowcy i radykali ze Związkiem Zawodowym Naucz. Polsk. Szkół Średnich na czele (prezes tego Związku, p. Kopciński, był podobno inspiratorem sławnego wykładu p. Juraszyńskiego — to mi wystarczy). I tak się zdarzyło, że podczas mego pobytu zagranicą umieszczono bez mej wiedzy także i moje nazwisko wśród zwolenników szkoły jednolitej — której jestem zdecydowanym przeciwnikiem, uważając przecież obecne gimnazjum polskie jeszcze za niewystarczające. Kiedy p. minister Stanisław Grabski (nawiasem mówiąc, jeden z największych szkodników naszego szkolnictwa i pogromca filologji klasycznej, której jednem pociągnięciem pióra odciął po jednej godzinie tygodniowo) narzucił szkole swoje partyjne programy i dzikie pomysły, uważałem za swój obowiązek przypomnieć mu z Paryża, że potrzebniejsze jest Polsce Ministerstwo oświecone, aniżeli Ministerstwo Oświecenia: obrazili się wtedy na mnie na Bagateli 12. Pan Dr. Dobrucki nie należy do typu Grabskich: jest to wogóle pierwszy minister od czasu wskrzeszenia Polski, który stara się wprowadzić reformy w właściwem tego słowa

znaczeniu, a nie popełniać — jak to bywało za rządów Łopuszańskich-Grabskich — zamachów. On prosi o opinję, słucha dyskusji: rzecz to niesłychana w Polsce i na Bagateli, gdyż przywykliśmy, że nasze opinje wprost z poczty szły stale do kosza. Pełen więc jestem czci i szacunku dla człowieka, który pierwszy zrozumiał, co to jest szkoła i co wychowanie, który pierwszy nadał Ministerstwu Oświaty powagę i prestiż, sponiewierane przez poprzedników. Ale za dużo jeszcze pozostało z ducha poprzedniego regime'u — za dużo przedewszystkiem polityki tam, gdzie wszelka polityka jest zabójcza: oby nareszcie zostawiono szkołę szkołą, a nie robiono z niej jaczejki partyjnej, endeckiej, klerykalnej czy radykalnej! Póki więc nie nastąpi uspokojenie gorączki reformatorskiej i póki nie pozwoli się szkole i nauczycielstwu swobodnie oddychać, choćby na jeden tylko rok odwracając dyskusje, z nieufnością przyjmować będziemy myśli i pomysły Ministerstwa. W Norwegji, liczącej 50 gimnazjów, reforma tych gimnazjów przygotowuje się przez jakieś 5 lat: u nas zaś, gdzie chodzi o kilka tysięcy szkół, robi się to prawie na kolanie i na wiecach, lub drogą prostego rozporządzenia ministerjalnego. Tam więc mamy rzeczywiste reformy, u nas zamachy.

Przypuszczam, że wszyscy jesteśmy zwolennikami *demokratyzacji* wiedzy i oświaty, tzn. rozpowszechnienia jej i udostępnienia jak najszerszym kołom. Niestety, demokratyzacja ta u nas jakoś dziwnym trafem wygląda na wytępienie elity umysłowej i inteligencji: dyktatorami programu oświecenia stali się nauczyciele ludowi, z których nikły tylko procent posiada zawodowe wykształcenie, którzy w swych elaboratach, podpisanych przez p. Ministra, daleko, daleko przekroczyli swe kompetencje. Coby powiedział człowiek, jeśliby go powiadomiono o kraju, gdzie ceglarz i prosty mularz dyktują majstrom, inżynierom i architektom, jak ma być wykonana budowa? Napewno powiedziałby, że tak dzieje się chyba tylko w bolszewji... To rozbrojenie umysłowe, do jakiego w rzeczywistości zmierza zwalczanie elity i inteligencji w imię demokratycznej niwelizacji, uważam tem więcej za symptom rewolucyjny, że żadna potrzeba nie wywołała podobnej reformy i że wiele jeszcze jest do zrobienia dla elementarnej szkoły ludowej i tępienia analfabetyzmu. To też rozumni zwolennicy szkoły jednolitej uważają całą tę reformę nietylko za przedwczesną, lecz i warunkową: „Zasada jednolitości szkoły nie może być tak przeprowadzona, by spowodowała obniżenie stanu umysłowego uczelni akademickich i poziomu intelektualnego i kulturalnego w stosunku do Europy zachodniej. Dlatego koniecznem jest utrzymanie pewnej ilości 8-klasowych gimnazjów z nauką języków klasycznych" (L. Jus, *Kilka uwag o Ustawie o ustroju szkolnictwa* w *Wiadomościach Nauczyc., Organ Związku Zawod. Naucz. P. Szkół Średnich*, III 1928, 10).

We Francji toczy się równocześnie ta sama walka, także pod auspicjami partyjnemi. Fazy tej walki są charakterystyczne i bardzo pouczające. We Francji bowiem istnieje Wyższa Rada Oświecenia publicznego (Conseil Supérieur de l'Instruction Publique), do której wchodzą najwybitniejsi fachowcy różnych szkół, wybrani przez swoich kolegów i zatwierdzeni przez ministra oświaty na 4 lata. Ona ma właściwie za zadanie przygotować programy i reformy, czuwać nad rozwojem szkolnictwa itd. Tymczasem właśnie rozporządzenia, wydane przez E. Herriota przeciw językom klasycznym, a idące w kierunku szkoły jednolitej, wyszły w formie dekretu lub ustawy, bronionej na forum najmniej kompetentnem, bo w sejmie, gdzie ledwie 10% posłów zna się na zagadnieniach szkolnictwa, znawcy zaś nie chcą ryzykować swej popularności przez zwalczanie projektu — i dopiero tę gotową ustawę ramową przekazał E. Herriot wspomnianej Radzie, żeby opracowała stosowne do niej programy szkolne: jestto więc także zamach partyjny, a nie rzeczowa reforma. Ale opinja francuska właśnie teraz się budzi: na zebraniu Twa Literatów i Uczonych „Sequana", w którem brał udział R. Poincaré, francuski premjer, pytano go, czy rzeczywiście ustawa

Herriota ma wejść w życie; prostą bowiem konsekwencją jej będzie, że wszyscy, chcący dla swych synów wykształcenia solidnego, wyślą ich do niemieckiego Heidelbergu albo do angielskiego Oksfordu...

Takie rozwiązanie zagadnienia jednolitej szkoły jest zrozumiałe jako krok rozpaczliwy, świadczący dobrze o docenianiu wartości wychowania, ale też i o braku energji ze strony inteligencji, która pozwala się majoryzować bez protestu. My w Polsce nie oczekujemy od nikogo ratunku, jeno od siebie samych. Silna organizacja, karna solidarność, wspólna ofiarność mogą tu dokonać cudów i sparalizować wszelkie ataki oficjalne i nieoficjalne. Rozbudowa PTF, żywy ruch oświatowy, rozpowszechnianie naszych wydawnictw u kolegów i w społeczeństwie — to nasza broń. Dużo dobrego zrobił już Kwartalnik, dużo też Pierwszy Walny Zjazd Filologów w Warszawie. Ale to środki raczej doraźne. Świetny pomysł miał we Lwowie nasz kolega J. Harhala, który zorganizował przy gimnazjum humanistycznem, w którem uczy, bezpłatny kurs greki dla uczniów, pragnących poznać ten język — bierze w nim udział około 35 uczniów i wyniki są znakomite. Ale więcej od znajomości greki zachwyca mię duch ofiarności uczniów i profesora — w naszej epoce, okrzyczanej jako materjalistyczna.

To jeden przykład, zasługujący na powszechne naśladowanie, bo jest to praca bezpośrednio twórcza, budująca podstawy pod nasz przyszły humanizm. Jest jeszcze drugi przykład kolegów śląskich i stanisławowskich, który może pobudzi innych do naśladowania. Otóż p. W. Ogrodziński w Katowicach i p. R. Schächterówna w Stanisławowie organizują odczyty — w Katowicach o charakterze dość specjalnym dla samych filologów (zjeżdżają się do Katowic aż z Cieszyna!), w Stanisławowie dla młodzieży gimnazjalnej i szerokiej publiczności. Prelegentów zaprasza się z różnych stron Polski: i tak ostatnio A. Krokiewicz z Warszawy miał wykład w Katowicach, R. Gostkowski z Krakowa w Stanisławowie. Rzecz jasna, że podobne wykłady specjalistów ożywiają niezmiernie zainteresowanie, zwalczając jedynego wroga, którego mamy się bać: ignorancję.

Kończę ten przegląd. Nasz horoskop na przyszłość wcale nie jest zagadkowy: oficjalnie zwalcza się humanizm i filologję klasyczną po staremu, karjerowiczowstwo i partyjnictwo potępiają dalej to, czego nie znają; ale idealizm i ofiarność utorowały nam już drogę do pewnego zwycięstwa. R. GANSZYNIEC

Polecenie Kwartalnika Klasycznego przez Ministerstwo WR i OP.

Do Redakcji Kwartalnika Klasycznego, Lwów, ul. Potockiego 20.

Ministerstwo zawiadamia, że, uznając potrzebę podniesienia poziomu nauki języków starożytnych, przychyla się do prośby Redakcji „Kwartalnika Klasycznego“ i zaleca dyrekcjom szkół średnich ogólnokształcących nabywanie wydawnictwa tego do bibljotek szkolnych, uczniowskich i nauczycielskich.

Warszawa, dn. 14 marca 1928. P. o. Dyrektora Departamentu
Nr. II. — 7345/27. *Dr. Z. Zagórski.*

Wymowa ruin. W Kwart. Klas. II 1928, 63 czytam ze zdumieniem taki wstęp do artykułu p. Jerzego Kowalskiego, *Wymowa ruin: My Polacy, w kraju naszym, pozbawionym zabytków muzealnych, poznajemy starożytność głównie z książek* itd. Czytam i oczom nie wierzę. Czy naprawdę może ktoś ryzykować w dzisiejszych czasach twierdzenie, że jesteśmy pozbawieni zabytków muzealnych? Czy może ktoś twierdzić, że nie mamy muzeów w naszym kraju, albo że muzea nasze nie mają muzealnych zabytków? Czy może istnieć ktoś, co nie wie o tem, ile i jak bogate mamy muzea w Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Lwowie itd. Możliwe, że obcy mu jest spis muzeów i zbiorów polskich dokonany w dwóch dużych tomach przez Chwalewicza i powtórzony w dużej części przez

tom VII *Nauki Polskiej*, ale przecież o istnieniu muzeów w Polsce wie chyba każdy.

A może ktoś ryzykuje twierdzenie, że wprawdzie są w Polsce muzea, ale nie posiadają u siebie zabytków muzealnych. Naturalnie zależy to znów od interpretacji pojęcia zabytku muzealnego. Są tacy, którzy już zabytki z przed lat 50 uważają za muzealne, są inni, którzy wogóle każde dzieło sztuki uznają za godne muzealnej sali. Są jeszcze inni, którzy dopiero zabytki średniowieczne uważają za muzealne, a są i tacy, którzy nie chcą patrzeć na przedmioty młodsze niż epoka kamienna. Naturalnie nie można mieć nic przeciwko temu, jeżeli się znajdzie ktoś twierdzący, że prawdziwym muzealnym zabytkiem może być dopiero i jedynie przedmiot, pochodzący z klasycznego, starożytnego świata i z epoki między 1000 lat przed a 500 po Chr. Przypuśćmy, że w naszym wypadku mamy właśnie z takiem twierdzeniem do czynienia; ale zadajmy sobie równocześnie pytanie, czy tego rodzaju zabytków jest kraj nasz rzeczywiście tak zupełnie pozbawiony?

Otóż twierdzę, że nie, że posiadamy tak po muzeach jak i innych zbiorach polskich, sporą ilość zabytków klasycznego świata, tylko — jak się okazuje — nieznaną nawet zawodowym naszym filologom. Na dowód wskażę w pierwszej linji na te niesłychanie liczne wykopaliska we wszystkich stronach i prowincjach naszego państwa, które prawie co roku dostarczają nam nowych materjałów w żądanym kierunku; tylko niestety tak mało jest tych, którzyby wymowę ich rozumieli. Są to monety, figurki, bronzy, naczynia i różne drobne przedmioty klasycznego świata. Niegdyś na podstawie tych znalezisk pisał Sadowski swoje dzieło *O drogach handlowych Greków i Rzymian*, ale było to już pół wieku temu, a tak wdzięcznej pracy nikt po nim dalej nie prowadzi. Również sporo już czasu upłynęło od chwili, kiedy nieodżałowany Hadaczek na podstawie odkrytej we wschodniej Małopolsce malowanej ceramiki starał się nawiązać nici między trypolską a mykeńską czy kreteńską kulturą, ale znowu ta głośna dla niego wymowa ruin nie przemówiła więcej do nikogo.

Znaną jest rzeczą, że urodzajna nasza ziemia kryje w swojem łonie niebywałą ilość zagrzebanych skarbów z rozmaitych wieków świata. Czasy starożytne bynajmniej pod tym względem nie należą do najuboższych. Już dotąd dostarczyły tysiące, śmiało rzec można, skarbów monet, wydobytych na światło dzienne i zarejestrowanych w literaturze. Jak to już gdzieindziej miałem sposobność wykazać, znanych jest już 470 miejscowości w Polsce, w których znaleziono monety rzymskie lub greckie (Gumowski, *Handel rzymski na ziemiach polskich* w Charisteria Cas. Morawski 1922, 70), czasem w kilku lub kilkunastu, a czasem nawet w kilku tysiącach egzemplarzy. A jednak jak mało u nas jest tych, którzyby wymowę tych zabytków zrozumieć potrafili. Czyż dlatego mamy ignorować te wykopaliska, że nie wspominają o nich autorzy klasyczni?

Te same wykopaliska, zebrane, posortowane i uporządkowane stanowią zbiory i kolekcje, których też nie brak w naszym kraju. Już w XVI wieku zbierał monety greckie i rzymskie Stanisław Grzebski i kolekcję swoją podarował *Bibljotece Jagiellońskiej* i Uniwersytetowi, którego był profesorem. Dziś ten zbiór jest olbrzymi, dochodzi do 10.000 egzemplarzy, ale czeka, by się nim serdecznie i troskliwie zaopiekować. Tak samo olbrzymi zbiór numizmatów starożytnych ma *Uniwersytet lwowski*, zbiór przepiękny, ale znów nieprzystępny i wymagający fachowej ręki koło siebie. Duże zbiory monet greckich i rzymskich posiadają nadto: *Ossolineum* we Lwowie, *Muzeum Narodowe* w Krakowie, po części z kolekcji prof. Piekosińskiego, zbiory państwowe w Warszawie, wyrewindykowane z Rosji, wreszcie i to największe, bo przeszło 30.000 sztuk liczące *Muzeum Narodowe* w Warszawie, z kolekcji Semeraua z Konstantynopola. A więc co do numizmatyki starożytnej nie stoi Polska na ostatniem miejscu między państwami europejskiemi. A jednak, jak mało pracuje się u nas na tem polu!

Zostawmy jednak na boku numizmatykę. Mimo to ten, kto twierdził że niema u nas zabytków klasycznych, ten nie zna bogatych muzeów polskich, jak ks. Czartoryskich w Krakowie i zamku w Gołuchowie. Nie wie o tem, że istnieje tam obok szeregu marmurów i drobiazgów jeszcze wspaniała kolekcja waz greckich, paręset sztuk licząca, a pierwszorzędna pod względem artystycznym i konserwatorskim. Ten nie widział również niesłychanie bogatej, a jedynej w swoim rodzaju kolekcji biżuterji starożytnej, złotych dyademów, łańcuchów, naszyjników i wisiorków, któremi zbiory ks. Czartoryskich szczycić się wszędzie mogą. Ten nie widział wreszcie przepięknej kolekcji emalji staroegipskich, naczyń perskich, sreber rzymskich, szkieł fenickich itd., które czynią z Gołuchowa pierwszorzędne muzeum swego rodzaju. Bogate zbiory hr. Potockich z Łańcuta i Krzeszowic zaczyna uprzystępniać E o s XXXI 1928. Każde zresztą muzeum w Polsce ma pewną ilość zabytków starożytnych. *Muzeum Narodowe* w Krakowie posiada np. nierozpakowane i niewystawione jeszcze całe skrzynie wyrobów ceramicznych greckich, wykopanych w miastach krymskich, nadto jedyną swego rodzaju w Polsce kolekcję kamei i gemm starożytnych. Zbiór ten pochodzący od Schmidta Ciążyńskiego nie może niestety doczekać się ręki fachowej. *Muzeum Narodowe* w Warszawie otrzymało również, razem ze zbiorem numizmatycznym Semeraua, dużą kolekcję drobiazgów starożytnych, szkieł, bronzów, naczyń itd., któremi ubrało całą salę. Rozmaite bronzy i wyroby metalowe, wraz z rzymską *terra sigillata* znajdują się, jak wiadomo, we wszystkich większych zbiorach prehistorycznych, jako zabytki okresu Latène i okresu rzymskiego na naszych ziemiach. Sporo ich posiadają zbiory Akademji Umiejętności w Krakowie, Muzeum im. Majewskiego w Warszawie, Muzeum Wielkopolskie w Poznaniu itd. — Przyznaję, że m a r m u r ó w starożytnych posiada Polska jeszcze mało. —Przecież jednak posiada. Wystarczy wspomnieć tu rozprawy prof. Bieńkowskiego z r. 1919 i 1920, w których przeprowadza inwentaryzację rzeźb klasycznych w zbiorach krakowskich i gołuchowskich. Nie należy też zapominać, że epoka Stanisławowska miała rzeźb tych daleko więcej i że należy nam się jeszcze od Rosji wspaniały zbiór tego rodzaju po gen. Pacu, wywieziony z Warszawy po 1831 r. Rzeźby klasyczne nie są również obce i domom prywatnym. Posiadał je Bieńkowski, były wmurowane w ściany dworku *Wenecja* w Krakowie, dekorują zamek cesarski w Poznaniu itd. Inwentaryzacja, jaką rozpoczął Bieńkowski, daleka jest jeszcze od ukończenia. — Osobny dział stanowią o d l e w y i k o p j e dzieł starożytnych. I pod tym względem Polska jest jeszcze uboga, niemniej jednak posiada odlewów nie mało. Wchodzą tu w rachubę przedewszystkiem dwa muzea, Uniwersyteckie w Krakowie i Wielkopolskie w Poznaniu, posiadające odlewy gipsowe przynajmniej z najważniejszych dzieł plastyki starożytnej. Obok odlewów i arcydzieł wielkiej rzeźby, posiada Muzeum Wielkopolskie jeszcze piękną kolekcję odlewów z figurek tanagryjskich. Jest rzeczą jasną, że zbiory polskie nie mogą jeszcze rywalizować z wielkiemi muzeami w Paryżu, Londynie lub Rzymie, i nawet nasze zbiory odlewów gipsowych nie mogą się równać z temi, które widzimy np. w Albertinum drezdeńskiem lub Muzeum Aleksandra III w Moskwie. Mimo to nie można już zbiorów polskich lekceważyć, ani też zabytków starożytnych w nich przechowanych ignorować. Przeciwnie, ostatni czas, by zabytki te wydobyć z ukrycia, pokazać i naukowo się niemi zająć. Wymowa ich jest duża, tylko że nie wielu na razie jest tych, którzyby ją zrozumieć potrafili.

POZNAŃ M. GUMOWSKI

Przegląd wykopalisk archeologicznych (5)

R z y m. W rejonie ulicy Argentina odkopano trzy świątynie: okrągłą zw. *Herculis Custodis*, prostokątną nieznanego przeznaczenia pod kościółkiem S. Nicola a Cesarini, i inną również prostokątną, blisko drugiej. Żłobkowane kolumny z tufu, przybranego tynkiem, dwóch pierwszych

świątyń wyrastają z wysokiego stylobatu o krawędziach dobrze zachowanych. Znaleziono również pilastr tufowy należący może do portyku, który łączył wszystkie trzy świątynie. Marchetti-Longhi utożsamia ten portyk ze wzniesionym przez Cn. Octaviusa w 168 r. przed Chr. obok teatru Pompeiusa, a dwie pierwsze świątynie z świątynią *Iunonis Reginae* wzgl. *Dianae*, zbudowanemi przez M. Aemiliusa Lepida w pobliżu świątyni (trzeciej) *Fortunae equestris* zw. *ad theatrum lapideum*, zachowanej na fragmencie marmurowego planu miasta z czasów Septimiusa Severa i Caracalli (Guido Calza w *Historia* I, s. 1131).

Podjęte przed dwoma laty i niestrudzenie nadal prowadzone przez Giglioliego i Coliniego prace wykopaliskowe umożliwiły dokładne zbadanie systemu architektonicznego mauzoleum Augusta; przedstawiało się ono na zewnątrz jako kopiec ziemny, spoczywający na substrukcjach murowanych o średnicy 88 *m*. Substrukcje składają się z pięciu koncentrycznych pierścieni murów, oddzielonych wolną, a częściowo architektonicznie rozczłonkowaną przestrzenią. Pomiędzy pierwszym a drugim pierścieniem jest dwanaście półkolistych wnęk, przepołowionych poprzecznie murem; wnęki i przecznice dźwigały ciężar ziemi. Między drugim a trzecim pierścieniem jest dwanaście sektorów trapezoidalnych. Wejście od południa, jak w świątyniach etruskich, prowadzi do korytarza, wciętego w trzy pierwsze pierścienie, wskutek czego wnęki i sektory przybyłe są mniejsze. Pomiędzy trzecim a czwartym, i czwartym a piątym pierścieniem biegną dwa korytarze okrężne, a poprzez dwa otwory w piątym murze wchodziło się do *cella* o średnicy 17 *m* z wielkim pilastrem pośrodku; *cella* miała pięć wnęk, które stanowiły właściwe miejsce wiecznego spoczynku. Także pilastr środkowy, jak wynika z grobów kopułkowych, np. z Casal Marittimo z VII wieku przed Chr. i innych, jest pochodzenia etruskiego. *Cella* zawalona masami ziemi zapadłego pagórka nie jest jeszcze odkopana. Z ważniejszych znalezisk wymieniamy: bazę posągu honorowego dla Nerwy ze zniszczonym napisem. Obok wnęki od strony lewej blok marmurowy z napisem:

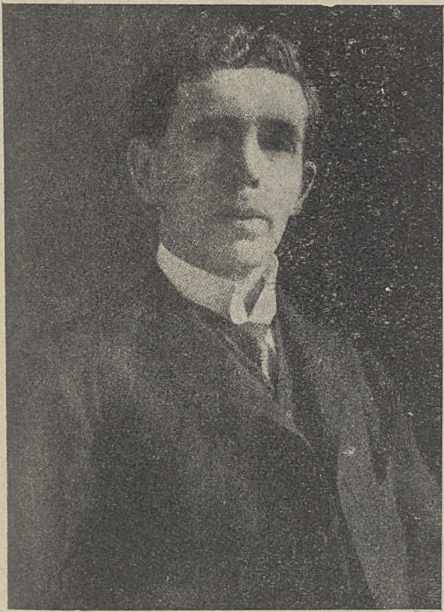
<M> MARCELLUS C. F.	OCTAVIA C. F.
GENER	SOROR
<A> VGVSTI CAESARIS	AVG<usti Caesaris>

bezwątpienia nagrobek Marcella i Oktawji, przez samego Augusta zięciowi i siostrze postawiony (Pericle Ducati w *Cor. d. Sera* z 12 I. 1928).

W zamiarze wydobycia szczątków *Ara Pacis Augustae* zachowanych pod poziomem pałacu Fiano i w arealu przyległym, ministerstwo oświaty zamianowało komisję znawców dla zbadania możliwości wykopalisk z punktu widzenia technicznego i dla ustalenia naukowego kierownictwa przy zestawieniu fragmentów w celu rekonstrukcji całego pomnika. (Francesco Pellati w *Historia* I s. 90). — Najważniejszem znaleziskiem epigraficznem ostatnich lat jest fragment fasti triumphales znaleziony przez Bartoliego i wydany przez niego w *Notizie degli scavi* (fasc. I 3, 1926); napis odnosi się do triumfu M. Aemiliusa Lepida i P. Muciusa Scaevoli z 175 r. przed Chr., oraz do *ovatio* Ap. Claudiusa Cento z 174 r. przed Chr., i z jego pomocą poprawiono lectio opartą na słowach Liviusa, jakoby konsulowie triumfowali nad Gallami i Ligurami, podczas gdy fragment wskazuje tylko na to, że obaj konsulowie triumfowali *de liguribus*.

Dyrektor muzeum w Akwilei, Brusin, odkopał obok rzeczułki Natissa część starorzymskiego portu, bramę miejską i część obmurowań miejskich. W tym samym rejonie odkopał B. posadzki mozaikowe o pięknym wzorze. Metodyczne wykopaliska tego rejonu, niestety i dziś jeszcze po macoszemu traktowanego przez rząd centralny, przyniosłyby z pewnością ważne i ciekawe pomniki (osobista informacja Brusina podczas zwiedzania wykopalisk). L. H.

JOHN B. BURY



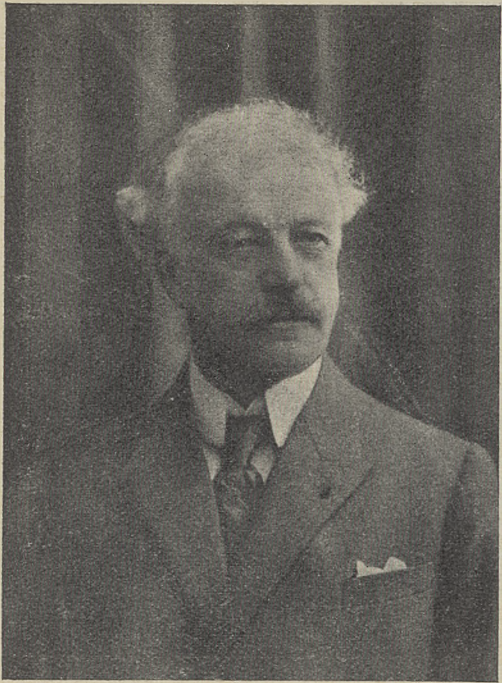
Dopiero niedawno doszła nas wiedomość o zgonie Johna Bagnella Bury'ego, jednego z największych współczesnych historyków. Ur. 16 października 1861, w r. 1893 objął nadzw. katedrę historji starożytnej na uniwersytecie w Dublinie, którą połączył w r. 1898 z katedrą filologji greckiej (wyd. Pindara 1890—1892), zaś w r. 1902, po zgonie lorda Actona, został powołany na katedrę historji nowożytnej w Cambridge, gdzie wygłosił wykład inauguracyjny p. t. *The science of history* 1903. W Dublinie był członkiem Trinity College, w Cambridge zaś Kings College. Umarł dn. 1 czerwca ubiegłego roku.

Z dzieł jego zasługują na wymienienie w pierwszym rzędzie pomnikowa publikacja z dziedziny historji późnego cesarstwa rzymskiego i cesarstwa bizantyjskiego. W r. 1889 wydał: *A history of the later Roman empire from Arcadius to Irene,* w latach następnych kontynuację tego dzieła pt. *A history of the eastern Roman empire from the Fall of Irene to the Accession of Basil I (A. D. 802—867)* 1912 i *The imperial administration in the ninth century* 1911. W r. 1922 pojawiła się obszerna, dwutomowa *History of the later Roman Empire from the death of Theodosius I to the death of Justinian (A. D. 395—565),* zawierająca zupełnie zmienione i rozszerzone opracowanie dziejów pierwszego okresu Bizancjum, w obecnym momencie najwybitniejsza publikacja dziejów tej epoki. Nie pominiemy *The Constitution of the later Roman empire* (Creighton Memorial Lecture 1909). Nadto zasłużył się Bury jako wydawca słynnego dzieła Gibbona *(History of the decline and the fall of the Roman Empire),* które zaopatrzył w świetny komentarz, omawiający zapatrywania nowszych historyków na poruszone przez Gibbona problemy (1896 n.).

W inną dziedzinę przenosi nas zarys historji greckiej: *A history of Greece to the death of Alexander the Great* (1900, [2]1902, [3]1913). Według oceny Gastona Glotza jest to „najlepszy jednotomowy podręcznik historji greckiej, dzieło człowieka niepospolicie inteligentnego". Omówił także historjografję grecką w studjum pt. *The ancient Greek historians* (Harvard Lectures 1909). Był kierownikiem olbrzymiego zbiorowego wydawnictwa *The Cambridge ancient history,* dla którego sam opracował monografję Grecji w okresie wojny trojańskiej. Z innych dzieł wymienimy jeszcze: *The life of St. Patrick and his place in history* 1905, oraz *The idea of progress* 1920, *History of the freedom of thought* 1912, *Romances of chevalry on greek soil* (Romanes Lecture 1911).

Fakt, że profesor historji nowoczesnej był zarazem wybitnym badaczem historji starożytnej, już sam w sobie świadczy o jego niepospolitej erudycji. Ale Bury był także znakomitym humanistą, wydawcą ód nemejskich i istmijskich Pindara i znawcą licznych języków nowożytnych, wśród nich słowiańskich. Był więc uczonym uniwersalnym, na miarę rzadko w czasach współczesnych spotykaną. K. Z.

GUSTAW FOUGÈRES



Archeologja poniosła wielką stratę przez zgon G. Fougèra, profesora Sorbonny, członka Akademji inskrypcji i filologji. Po popularnym zbiorze ilustracyj do starożytności publicznych i prywatnych Rzymian (*La vie publique et privée des Romains: album avec des sommaires et des légendes explicatives*, Paris 1894, [2]1900) pierwszą pracą, która mu zapewniła sławę naukową, była teza o Mantinei i Arkadji zachodniej (*Mantinée et l'Arcadie occidentale* 1898); w pracy tej odtwarza historję miasta, które po zburzeniu przez Spartę stało się pustynią bezludną i niezdrową. Uzupełnieniem tej pracy była dysertacja łacińska o administracji Lykji (*De Lyciorum communi* [Λυκίων κοινόν] 1898). Do spółki z Janem Hulot wydaje monumentalne dzieło o akropoli i świątyniach miasta Selinus na Sycylji (*Sélinonte colonie dorienne en Sicile, la ville, l'acropole et les temples* 1910 fol.). Najwięcej popularne stały się jednak przewodniki po Grecji, prawdziwe arcydzieła w swym rodzaju (wyszły w zbiorze Hachette'a Guides Joanne: *Athènes et ses environs* 1906, *Grèce* 1909; później w zbiorze: *Les villes d'art célèbres* jeszcze osobno: *Athènes* 1912). Mianowany w maju 1913 dyrektorem Szkoły francuskiej w Atenach, gdzie przeprowadził wykopaliska na wyspie Delos (*Exploration archéologique de Délos* 1914 fol.), wytrwał na tem ważnem i odpowiedzialnem stanowisku przez cały długi ciąg wojny. Z jego nazwiskiem pozostaje związane na zawsze wspomnienie krwawego dramatu z grudnia 1916, kiedy Szkoła, ewakuowana, została umieszczona pod osłoną flagi Stanów Zjednoczonych. W tych dniach tragicznych znakomity archeolog odegrał trudną rolę dyplomaty. Wydarzenia te wryły się głęboko w jego duszę i podyktowały mu polityczne refleksje o Grecji (*La mission de l'hellénisme et le devoir du soldat grec dans l'histoire et dans le présent* w czasop. *Etudes franco-grecques* 1918 oraz Przedmowa do książki Ch. Frégier, *Les étapes de la crise grecque* 1919). Ale trudy i przejścia tego okresu podkopały jego zdrowie i wywołały śmierć przedwczesną. K. J.

August Jardé, który zmarł w Bourg-la-Reine, należał do wybitnych hellenistów francuskich. Jako członek Szkoły Francuskiej w Atenach brał udział w opracowaniu wykopalisk na wyspie Delos (*Fouilles de Délos* 1905). Z wyjątkiem jednego podręcznika szkolnego (*Cours de l'histoire. L'Antiquité* 1910) wszystkie dzieła są ściśle naukowe: najpierw syntetyczny obraz starożytnej Grecji (*La Grèce antique* 1910), potem po wojnie (w której brał wybitny udział jako referent przy sztabie generalnym)

jego teza o produkcji zboża w Grecji starożytnej (zob. Kwart. Klas. I 1927, 248) i dzieło o formacji ludu greckiego w zbiorze Berra *(La formation du peuple grec* 1923). K. J.

W sprawie obsadzania stanowisk dyrektorów gimnazjów klasycznych filologami. Często słyszy się zdanie, że towarzyskie stosunki powinno się utrzymywać przedewszystkiem z ludźmi innego zawodu od tego, który ktoś sam uprawia. Opinję powyższą motywuje się tem, że chodzi o to, żeby nieświadomie nie popadać w pewną jednostronność, gdy się wiecznie myśli temi samemi kategorjami. Z tejże racji wychodząc, wielu mniema, że byłoby wskazane obsadzić stanowiska kierownicze w odnośnych typach gimnazjów przedstawicielami umiejętności innych od tych, które stanowią podstawę wychowawczą danych typów. Ponętne to i pozornie wiele racji mające hasło, jako że pobudką jego jest chęć zapobieżenia jednostronności, chęć przeciwdziałania pewnemu (sit venia verbo) zacietrzewieniu. Część racji w tem jest, ale też tylko część. Bo podobnie jak uważalibyśmy za zupełnie niewłaściwe, gdyby fachowy nadzór w fabryce wykonywał niefachowiec, tak niewątpliwie zasadniczo błędnem byłoby powierzanie kierownictwa zakładu jakiegokolwiek typu człowiekowi niefachowemu.

Mógłby tu wprawdzie ktoś odeprzeć, że przecież kierownik zakładu sprawuje tylko pedagogiczny nadzór i dydaktyczny, a nie fachowy; ale wystarczy poznać dydaktykę poszczególnych przedmiotów, żeby dojść do przekonania, na jak kruchych podstawach opiera się sąd powyższy. Z tego więc, co już powiedziano, wynika, że klasyczne gimnazja, tzn. zarówno starego jak nowego typu, powinny być obsadzone dyrektorami filologami.

Nic na to nie poradzi! Gimnazjum klasyczne — to odrazu pewien swoisty system myślenia; niefilolog czuje się w niem jakoś obco. Dyrektorowie filologowie mają specjalną jakąś konstrukcję psychiczną, która ich specjalnie na te stanowiska kwalifikuje. Że tak jest — najlepszy dowód w tem, że przed wojną zarówno w b. Galicji jak i w Austrji większość dyrektorów rekrutowała się z pośród filologów. Przyjęcie mojego projektu odbiłoby się na zakładach korzystnie pod każdym względem. Dyrektor-fachowiec inaczej będzie przecież patrzył na ocenę wyników konferencyjnych z filologji, na doniosłość zadań i ich stosunek dd odpowiedzi ustnych, nie będzie się powodował żadnemi uprzedzeniami do filologji, wogóle nie będzie jej traktował jako quantité negligeable. Odbije się to wreszcie korzystnie na poziomie pytań z filologji, stawianych przy egzaminie dojrzałości przez dyrektorów-niefilologów, które nieraz rozbrajają swoją naiwnością, co piszący mógł stwierdzić z praktyki. Oczywista rzecz, że dla zażegnania niebezpieczeństwa jednostronności byłoby wskazanem, żeby w zharmonizowanem gronie nauczycielskiem znalazło się kilka jednostek wybitniejszych, których życzliwej porady czy przestrogi kierownik zakładu chętnieby posłuchał bez przesadnej obawy o utratę swego prestige'u. Jedną bowiem słuszną koncesję należałoby zrobić na rzecz zwolenników innego zdania niż moje, mianowicie tę, że kierownikiem nie może być filolog taki, coby poza filologją świata nie wiedział, człowiek jednostronny, zasklepiony, zacietrzewiony, lecz człowiek o horyzoncie szerszym, człowiek, któryby równym szacunkiem otaczał każdą gałąź nauki. Bo nie ulega wątpliwości, że większem nieszczęściem dla filologji w gimnazjum byłby dyrektor zacietrzewiony na jej punkcie, lub o ciasnym horyzoncie aniżeli dyrektor patrzący obojętnie na sposób jej uczenia i wyniki. Jak widzimy więc, sprawa jest zbyt poważna i subtelna, żeby ją traktować dorywczo i lekkomyślnie, zwłaszcza wobec prądów wciąż wrogich filologji.

Powyższe wywody uzupełniamy statystyką, dokonaną na podstawie Zagórowskiego *Spisu nauczycieli* z r. 1926, ilustrującą cyframi, jak dziś obsadzone są w całej Polsce stanowiska dyrektorów gimnazjów i państwowych i prywatnych:

1. klasycznych, neoklasycznych, klas.-humanistycznych,

2. humanistycznych,
3. klas.-mat.-przyrodniczych i hum.-mat.-przyr.

Podzieliłem wszystkich dyrektorów na 5 kategoryj, a to: 1. filologowie klas., 2. neofilologowie, 3. humaniści (rel., hist., prop. fil.), 4. realiści (geogr., mat., fiz., przyr.), 5. o kwalifikacjach nieokreślonych.

Rodzaj gimnazjów	Dyrektorowie					
	Fil. klas.	Neofil.	Humaniści	Realiści	Kwal. nieokr.	Fil. klas.
Gimn. klas., neokl. i hum.-klas.	43	23	26	**13**	5	39%
Gimnazja humanistyczne	78	131	91	**163**	42	18%
Gim. hum.-mat.-przyr. i klas.-mat.-przyr.	6	11	11	12	1	17%

FR. SMOLKA

Podczas gdy 17% w rubryce mieszanych typów odpowiada mniejwięcej rzeczywistemu stanowi rzeczy, to 39% i 18% są znakomitą ilustracją stanowiska władz centralnych wobec filologji klasycznej, którą w mowach się wychwala, a czynem zwalcza. Obsadzanie stanowisk dyrektorów w gimnazjach klasycznych przez klasyków jest wstępnym warunkiem, by gimnazjum klasyczne mogło spełnić swe zadanie: niewątpliwie też poziom gimnazjum humanistycznego się podniesie, jeśli naczelne stanowisko zajmie klasyk — naturalnie bez ministerjalnego dyplomu (*testimonium asininum* poza b. Kongresówką). R. G.



Kółko filologji klasycznej państw. gimnazjum żeńskiego w Zamościu urządziło dn. 22 marca 1928 r. za inicjatywą p. prof. L. Badziana Wieczór Klasyczny.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: R. GANSZYNIEC, LWÓW, ULICA POTOCKIEGO 20
TŁOCZONO W DRUKARNI UNIWERSYTECKIEJ — LWÓW — ULICA PIEKARSKA L. 3

Programem Kwartalnika Klasycznego objęta jest metodologja i dydaktyka nauk filologicznych, przegląd badań, bibljografja i kronika ważniejszych wydarzeń w świecie filologicznym.

Kwartalnik Klasyczny nie wzoruje się na organach zagranicznych. Zewnętrznie wyróżnia go wprowadzenie ilustracyj, co mają dotąd jedynie czasopisma, poświęcone archeologji i historji sztuki, wewnętrznie zespół informacyj naukowych na sposób *Bursians Berichte*, ale w formie dogodniejszej, z rozleglej niż gdziekolwiek uwzględnioną dydaktyką. Wszystko uczyniono, by filolog nasz znalazł w jednym organie to, czego dotąd musiał szukać po różnych czasopismach, dla zorjentowania się w postępach nauki i metodzie nauczania.

Prenumerata roczna wynosi 16 zł. Cena pojedyńczego zeszytu 4·50 zł.

Adres redakcji: prof. R. Ganszyniec, Lwów, ul. Potockiego 20.
Adres skarbnika: prof. M. Golias, Lwów, ul. św. Zofji 22.

Prenumeratę uprasza się przesyłać czekiem PKO Warszawa 153.380.

Następne zeszyty przyniosą m. i.: M. Auerbach, Nauczyciel języków klasycznych a nauczyciel języka polskiego, A. Bednarowski, Nowe metody nauczania języków klasycznych w gimnazjach, H. Bernès, Studja klasyczne w Francji, T. Bocheński, Trzy tarcze. Szkic estetyczno-porównawczy, Wł. Chodaczek, Zagadnienie łaciny potocznej, St. Cygan, Próbna lekcja gramatyki łacińskiej w klasie IV, R. Gostkowski, Siedem cudów świata, S. Hammer, Pedagogiczna działalność Michała Psellosa, J. Handel, Semantyka, W. Jäger, Studja klasyczne w Niemczech, L. Kobierzycki, Referaty uczniów, K. Michałowski, Ołtarz pergameński w Berlinie, V. Molé, Sztuka bizantyjska, J. Nagórzański, W jakim zakresie należałoby stosować w nauce gimnazjalnej wiadomości z lingwistyki, H. Nowicka, Homerowe przydawki zdobnicze w przekładach polskich, J. Orosz, Technika rzeźbiarska w starożytności, St. Pilch, Lekcje praktyczne z Horacego (*Epod.* 7. *C.* I 14. 34), M. Popławski, Szesnasta epoda Horacego, St. Przeworski, Piśmiennictwo hetyckie; Świat Egei, J. Rączy, O nauczaniu początków łaciny, A. Rapaport, Livius w Polsce A. Rozbitek, Zarys dziejów nauczania języków klasycznych na terenie b. Kongresówki od r. 1871 do r. 1915, St. Rzepiński, Z praktyki szkolnej, R. Schächter, Estetyczna wartość lektury autorów klasycznych, T. Sinko, Szlakiem Johna Barleycorn; Dyscyplinaryzm i realizm w szkole, Fr. Smolka, Jeden z najstarszych raptularzy, K. Sochaniewicz, Kultura klasyczna a nauczanie historji starożytnej w szkole średniej, St. Szober, Wartość kulturalna filologji w nauczaniu szkolnem, K. Zakrzewski, Na drodze do odtworzenia historji Achajów.

Celem rozpowszechnienia wśród młodzieży szkolnej i społeczeństwa redakcja wydaje odbitki niektórych rozpraw, a mianowicie:

PTF w sprawie Projektu Ustawy o ustroju szkolnictwa,
St. Baldwin, Klasycy a zwykły człowiek,
C. Coolidge, Studja klasyczne a Ameryka,
A. France, W obronie łaciny,
R. Gostkowski, Wykopaliska w Pompei (*z 17 ryc.*),
M. Popławski, O przekładaniu i przekładach,
A. Rapaport, Liryki Horacego w szkole,
R. Skulski, O współpracy nauczyciela języka polskiego z nauczycielem języków starożytnych,
W. Śmiałek, Tradycje kultury i szkoły łacińskiej w Polsce,
T. Zieliński, O czytaniu mów sądowych Cycerona w szkole.

Nabyć je można w dowolnej ilości od administracji (prof. Marjan Golias, Lwów, ul. św. Zofji 22) po cenie 50 gr. za egzemplarz.

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]